
I PRACĄ LUDZIE SIĘ BOGACĄ!
Kalendarz
PRAWDY
1907
NAKŁADEM REDAKCYI „PRAWDY" W KRAKOWIE

CENNIK KSIĄŻEK

które nabyć można

w redakcyi „Prawdy“ w Krakowie, ul. św. Krzyża l. 7.

(Warunki zamówień: Wszystkie poniżej podane wydawnictwa wysyła się za poprzedniem nadesłaniem pieniędzy, albo za zaliczką pocztową. Na przesyłkę dołączać należy na każdą Koronę 10 halerzy. Kto zamówi książek za 5 Koron naraz, otrzyma przesyłkę wolną. Przy przesyłkach zaliczkowych dolicza się także koszta zaliczki. Przy odbiorze większej ilości książek policza się trochę taniej. Odsprzedającym i księgarzom udziela się wysoki rabat. — Adresować należy: Redakcya „Prawdy“ w Krakowie, ulica Kanonicza l. 7.

WIANEK

KU CZCI NAJŚWIĘTSZEJ MARYI PANNY.

Zbiór nabożeństwa rzymsko-katolickiego i pieśni kościelnych.

Obejmuje stronnic 848, format $14^1/_2 \times 9^1/_2$ cm.

w następujących oprawach:

No. 1	w półskórek, brzeg czerwony lub marmurowy	1.65 kor.
No. 2	w skórę, „ „ „ „	2.— kor.
No. 4	w półskórek, brzeg złoty	2.05 kor.
No. 4o	„ „ „ i okucie	2.45 kor.
No. 5	w skórę, brzeg złoty	2.25 kor.
No. 5o	„ „ „ i okucie	2.70 kor.
No. 7	w skórę, okładka giętka, brzeg złoty	2.70 kor.
No. 7z	„ „ „ „ „ i zamek	3.— kor.
No. 8	w skórę podwatowaną, brzeg złoty	2.95 kor.
No. 8z	„ „ „ „ z zamkiem . . .	3.25 kor.
No. 9	w skórę bastardową, podwatowaną, brzeg złoty . .	4.70 kor.
No. 9z	„ „ „ „ „ z zamkiem .	5.— kor.
No. 10	w skórę marmurowo-bastardową, podwatowaną, brzeg złoty .	5.— kor.
No. 10z	w skórę marmuro-bastardową, podwatowaną, brzeg złoty, z zamkiem	5.40 kor.
No. 12	w skórę bastardową, okładka z skośnie ścinanemi brzegami i różnemi wykładami, brzeg krągło złocony z zamkiem .	6.45 kor.

Przy zamówieniu wystarczy podać numer oprawy.

Redakcya „PRAWDY“ w Krakowie, Kanonicza 7

poleca piękną książkę do nabożeństwa pod tytułem

OŁTARZYK RZYMSKO-KATOLICKI

Książka do modlitwy z dodatkiem najużywańszych pieśni.

Stron 646, format $12^1/_2 \times 8$ cm.

w następujących oprawach:

No. 00	w płótno, brzeg czerwony lub marmurowy	1.20 kor.
No. 0	„ „ złoty	1.55 kor.
No. 1	w półskórek, brzeg czerwony lub marmurowy	1.55 kor.
No. 2	w skórę, „ „ „ „	1.65 kor.
No. 4	w półskórek, brzeg złoty	1.75 kor.
No. 4o	„ „ „ i okucie	2.— kor.
No. 5	w skórę, brzeg złoty	1.90 kor.
No. 5o	„ „ „ i okucie	2.15 kor.
No. 7	w skórę, okładka giętka, brzeg złoty	2.35 kor.
No. 7z	„ „ „ „ „ i zamek	2.60 kor.
No. 8	w skórę podwatowaną, brzeg złoty	2.65 kor.
No. 8z	„ „ „ „ z zamkiem	2.95 kor.
No. 9	w skórę bastardową, podwatowaną, brzeg złoty	4.10 kor.
No. 9z	„ „ „ „ „ z zamkiem .	4.40 kor.
No. 10	w skórę marmurowo-bastardową, podwatowaną, brzeg złoty .	4.70 kor.
No. 10z	w skórę marmurowo-bastard., podwat., brzeg złoty z zamkiem	5.— kor.
No. 11	w skórę cielęcą, podwatowaną, brzeg krągło złocony z okrągłemi narożnikami	5.60 kor.
No. 11z	w skórę cielęcą, podwatowaną, brzeg krągło złocony z okrągłemi narożnikami i zamkiem	5.90 kor.
No. 12	w skórę bastardową, okładka z skośno ścinanemi brzegami i różnemi wykładami, brzeg krągło złocony z zamkiem . .	5.90 kor.
No. 12a	w skórę cielęcą, z skośno ścinanemi brzegami i różnemi nakładkami, brzeg krągło złocony, brzegi w wnątrz okładki złocone z zamkiem	6.50 kor.

Przy zamawianiu wystarczy podać numer oprawy.



W KRAKOWIE
Nakładem redakcyi „Prawdy”



Dni.		KALENDARZ rzymsko-katolicki.	KALENDARZ grecko-katolicki.
		Noworoczna. O obrzezaniu Chrystusa. Łuk. 2.	
W.	1	**Nowy Rok.** Mieczysława	19 **Dekabr.** Wonifat.
Sr.	2	Makarego op.	20 Ihnatia jepisk. mucz.
Cz.	3	Genowefy p.	21 Julianyi m.
P.	4	Tytusa b. i Eugeniusza	22 Anastazyja m.
S.	5	Telesfora m.	23 Mucz. 10 K.
		1 po N. R. O chrzcie Chrystusa w Jordanie. Mat. 3.	
N.	6	**Św. 3 Króli**	24 **N. Praotec.** Danyił.
P.	7	Łucyana m. i Juliana	25 **Rożdest. Chrysta.**
W.	8	Seweryna m.	26 **Sobor Pr. Bohor.**
Sr.	9	Marcyanny p.	27 **Stefana mucz.**
Cz.	10	Marcyana w. i Agatona b.	28 20 tysiacz mucz.
P.	11	Hygina m.	29 14 tys. ubit. Mładin.
S.	12	Arkadyusza m.	30 Anysyi m.
		1 po 3 król. 12-letni Jezus naucza w kościele. Łuk. 2.	
N.	13	Godfryda	31 **N. po Rożd.** Melanyi.
P.	14	Eufrozyny p. i Hilarego b.	1 **Janwar. Obriz. Hosp.**
W.	15	Pawła pustel.	2 Sylwestra p.
Sr.	16	Marcelego p. i Włodzim.	3 Małachia proroka.
Cz.	17	Antoniego pustel.	4 Sob. 70 ap.
P.	18	Katedry ś. Piotra	5 Wig. do Bohojawłen.
S.	19	Henryka b. i m. i Ferd.	6 **Bohojawłenye Hosp.**
		2 po 3 król. Gody w Kanie Galilejskiej. Jan 2.	
N.	20	Fabiana i Seb. mm.	7 **N. po Prośw.** Sobor ś. J.
P.	21	Agnieszki p. i m.	8 Pr. Heorhia (choze).
W.	22	Wincentego	9 Połyjewkta.
Sr.	23	Jana Jałmużn. i Rajm.	10 Hryhoria jepisk.
Cz.	24	Tymoteusza m.	11 Fteodozya p.
P.	25	Nawrócenie ś. P.	12 Tatyanny mucz.
S.	26	Polikarpa p.	13 Jermyła m.
		Starozapustna. O robotnikach w winnicy. Mat. 20.	
N.	27	Jana Złotoustego	14 **N. 29.** Sw. Otec w Synai
P.	28	Ildefonsa p. i Juliana	15 Prep. O. Pawła. Ftyw.
W.	29	Franciszka Sal.	16 Petra Weryh. pokłon.
Sr.	30	Martyny p.	17 Antonyia Wyłykaho
Cz.	31	Piotra wyz. i Marceli	18 Aftanazya.

Kalendarz słowiański.

1-go Mieczysław. 2-go Strzeżysław. 3-go Włastymiła. 4-go Dobromir. 5-go Włastybór. 6-go Bojomir. 7-go Swiatosław. 8-go Mścisław. 9-go Władymira. 10-go Dobrosław. 11-go Krzesimir. 12-go Czesława. 13-go Bogumir. 14-go Radogost. 15-go Domosław. 16-go Włodzimierz. 17-go Rościsław. 18-go Jaropełk. 19-go Ratymir. 20-go Przeździsław. 21-go Jarosława. 22-go Witosław. 23-go Wrócisława. 24-go Chwalibóg. 25-go Miłosz. 26-go Skarbimir. 27-go Przybysław. 28-go Radomir. 29-go Zdzisław. 30-go Dobrogniewa. 31-go Spitogniew.

Jaka będzie pogoda w Styczniu?

Od 1-go do 7-go mroźno, 8-go śnieg, potem znowu mroźno aż do 15-go, następnie śniegi i deszcze naprzemian aż do 23-go, powietrze łagodne do końca miesiąca.

☾ Ostatnia kwadra: 7-go Stycznia, o 4 po południu. — ● Nów: 14-go Stycznia, o 7 przed południem.
☽ Pierwsza kwadra: 21-go Stycznia, o 10 przed połud. — ○ Pełnia: 29-go Stycznia, o 3 po południu.

SŁOŃCA wschód g. m.	SŁOŃCA zachód g. m.	Znaki	KSIĘZYCA wschód g. m.	KSIĘZYCA zachód g. m.	ZAPISKI
Długość dnia: 7 godz. 52 m.					
8 14	3 53	♋	5 44	9 10	
8 13	3 54	♌	6 46	9 45	
8 13	3 55	♌	7 53	10 16	
8 13	3 57	♍	9 2	10 42	
8 13	3 58	♍	10 13	11 5	
Długość dnia: 7 godz. 58 m.					
8 13	3 59	♍	11 26	11 27	
8 12	4 0	♎	rano	11 48	
8 12	4 2	♎	12 42	12 10	
8 11	4 3	♏	2 0	12 35	
8 11	4 4	♏	3 20	1 4	
8 10	4 6	♐	4 41	1 40	
8 9	4 7	♐	6 0	2 27	
Długość dnia: 8 godz. 12 m.					
8 9	4 9	♑	7 12	3 26	
8 8	4 10	♑	8 12	4 36	
8 7	4 12	♒	8 59	5 53	
8 6	4 14	♒	9 36	7 12	
8 5	4 15	♓	10 6	8 31	
8 4	4 17	♓	10 30	9 46	
8 3	4 18	♈	10 51	10 58	
Długość dnia: 8 godz. 28 m.					
8 2	4 20	♈	11 12	rano	
8 1	4 22	♉	11 32	12 8	
8 0	4 24	♉	11 53	1 16	
7 59	4 26	♉	12 16	2 22	
7 57	4 27	♊	12 43	3 26	
7 56	4 29	♊	1 16	4 28	
7 55	4 31	♊	1 55	5 27	
Długość dnia: 8 godz. 49 m.					
7 53	4 33	♋	2 42	6 20	
7 52	4 35	♋	3 36	7 6	
7 50	4 37	♌	4 37	7 45	
7 49	4 38	♌	5 43	8 18	
7 47	4 40	♌	6 53	8 46	



Św. Gordyusz (3-go stycznia).

Swięty ten męczennik, był setnikiem w wojsku. A panował wówczas w Cezarei okrutnik wielki, który nakazał: aby się nikt Chrystusowi nie kłaniał. Domy chrześciańskie burzono, majętności chrześcian łupiono, wiernych a uczciwych katowie siekli. Co widząc Gordyusz, opuścił służbę żołnierską i na dobrowolne wygnanie się udał. Gdy się tam postami i modleniem umocnił, wrócił do miasta na on dzień, gdy wszyscy schodzili się na igrzyska. Tam pośrodku stanął mężny żołnierz Chrystusowy bacząc na słowa Pisma św.: iż sprawiedliwy jako lew śmiały jest. I radzili mu niektórzy, aby sercem wielbił Chrystusa i służył Mu, a usty go się zaparł. I rzekł: ja nie jednej śmierci pragnę, ale tysiąca za Pana mego Jezusa Chrystusa. To mówiąc ochotnie szyję pod siekierę podał, jakoby ją nie katom, ale Aniołom podawał.



Dni.		KALENDARZ rzymsko-katolicki	KALENDARZ grecko-katolicki.
P.	1	Ignacego b. i m. i Bryg.	19 **Janwar**. Makarya pr.
S.	2	**NPM. Gromn.** Wawrz.	20 Jewfymija.
		Mięsopustna. O rozmaitej roli. Łuk. 8.	
N.	3	Błażeja b. i m.	21 **N. 30**. Maksyma.
P.	4	Weroniki p. i Ansgar.	22 Tymoftea apost.
W.	5	Agaty p. i m.	23 Kłymenta j.
Śr.	6	Doroty p. i m.	24 Xenyi prep.
Cz.	7	Romualda op.	25 Hryhorya bohosł.
P.	8	Jana de Mata	26 Xenofonta prepod.
S.	9	Apolonii p. i m.	27 Joana Złat.
		Zapustna. Jezus przepowiada swoją mękę. Łuk. 18.	
N.	10	Scholastyki p.	28 **N. 31** Jefrema prep.
P.	11	Eufrozyny p.	29 Peren.Moszcz. Ihnat.
W.	12	Gaudentego i Eulalii p.	30 Trech światyteli.
Śr.	13	*Popielec.* Marcyusza m.	31 Kyra i Joana mucz.
Cz.	14	Walentego	1 **Fewrał.** Tryfona m.
P.	15	Faustyna m.	2 **Stritenije Hosp.**
S.	16	Julianny p. i m.	3 Symeona b.
		Wstępna (1 postu). O kuszeniu Chrystusa przez djabła. Mat. 4.	
N.	17	Flawiana b. i Aleksego	4 **N. O. Zakcheju,** Izydora
P.	18	Konstancyi p. i Symeona	5 Agatyi mucz.
W.	19	Konrada w.	6 Wukoła pr.
Sr.	20	Nicefora m. i Zenob. †	7 Partaftenya prep.
Cz.	21	Eleonory p., Andrz. i Fel.	8 Fteodora mucz.
P.	22	Kat. ś. Piotra w A. †	9 Nykyfora mucz.
S.	23	Fulgent. w. i Piotra D. †	10 Charłampya.
		Sucha (2 postu). O przemienieniu Pańskiem. Mat. 17.	
N.	24	Macieja ap.	11 **N. O. Myt. i Far. Wł. ep. m.**
P.	25	Zygfryda b.	12 Mełetya i Mariny diwy
W.	26	Aleksandra b.	13 Martyniana p.
Sr.	27	Anastazyi i Leonarda	14 Auxentia prep.
Cz.	28	Romana op.	15 Onysyma apost.

Kalendarz słowiański.

1-go Żegota. 2-go Miłosława. 3-go Ścibor. 4-go Witosława. 5-go Dobrochna. 6-go Bohdana bł. 7-go Sulisław bł. 8-go Gniewomir. 9-go Gorysława. 10-go Tomiła bł. 11-go Świętochna. 12-go Radzyn ś. 13-go Jordan ś. 14-go Niemir. 15-go Szczęsław. 16-go Milada bł. 17-go Swiętorad. 18-go Wielosława. 19-go Czcisława bł. 20-go Lubomił. 21-go Onosława. 22-go Wrócisław. 23-go Przeździsława. 24-go Bogusz. 25-go Sławobój. 26-go Mirosław. 27-go Wiarosława. 28-go Tworzymir.

Jaka będzie pogoda w Lutym?

Z początku pięknie, później powietrze zmienne, wiatry i deszcze; 9-go i 10-go zimno, od 11-go do 17-go wielkie mrozy, potem do końca miesiąca ostre wiatry ze śniegiem.

☾ Ostatnia kwadra: 6-go Lutego, o 2 rano. — ● Nów: 12-go Lutego, o 7 wieczorem.
☽ Pierwsza kwadra: 20-go Lutego, o 6 przed południem. — ○ Pełnia: 28-go Lutego, o 7 przed południem.

SŁOŃCA wschód g. m.	SŁOŃCA zachód g. m.	Znaki	KSIĘŻYCA wschód g. m.	KSIĘŻYCA zachód g. m.
7 46	4 42	♍	8 4	9 11
7 44	4 44	♍	9 17	9 33
Długość dnia: 9 godz. 11 min.				
7 43	4 46	♎	10 31	9 54
7 41	4 48	♎	11 47	10 16
7 39	4 49	♏	rano	10 39
7 38	4 51	♏	1 4	11 5
7 36	4 53	♐	2 22	11 37
7 34	4 55	♐	3 39	12 17
7 32	4 57	♐	4 52	1 8
Długość dnia: 9 godz. 35 min.				
7 30	4 59	♑	5 56	2 11
7 28	5 1	♑	6 48	3 24
7 27	5 3	♒	7 30	4 43
7 25	5 5	♒	8 3	6 3
7 23	5 7	♓	8 30	7 21
7 21	5 9	♓	8 53	8 36
7 19	5 11	♈	9 14	9 49
Długość dnia: 10 godz. 2 min.				
7 17	5 13	♈	9 34	10 59
7 15	5 15	♉	9 55	**rano**
7 13	5 16	♉	10 18	12 7
7 11	5 18	♉	10 44	1 13
7 9	5 20	♊	11 15	2 17
7 6	5 22	♊	11 51	3 17
7 4	5 24	♋	12 34	4 12
Długość dnia: 10 godz. 28 min.				
7 2	5 26	♋	1 26	5 1
7 0	5 28	♋	2 25	5 43
6 58	5 29	♌	3 30	6 19
6 56	5 31	♌	4 39	6 40
6 53	5 33	♍	5 51	7 15

Z A P I S K I



Św. Brygida (1-go lutego).

Córka księcia szwedzkiego Birgera i żony jego Ingeburgi przyszła na świat w pierwszych latach XIV wieku. W 16-tej wiośnie życia poślubiła księcia Ulfona, które to małżeństwo pobłogosławił Bóg ośmiorgiem dzieci, z tych córka jedna, Katarzyna, później świętą została. Z mężem swym św. Brygida odbyła pielgrzymkę do grobu św. Jakóba w Hiszpanii, później po śmierci męża drugą z córką Katarzyną do Ziemi Świętej. Wracając chora przyjechała do Rzymu i tamże umarła w r. 1373, mając lat 71. Papież Bonifacy IX ogłosił ją świętą w r. 1391. Św. Brygida stała się sławną przez objawienia, jakie miewała o męce Zbawiciela i życiu Bogarodzicy. Papież Grzegorz XI i Urban VI objawienia te potwierdzili i do czytania wiernym je zalecili. Założyła też św. Brygida osobny zakon, reguły św. Augustyna.

W Polsce zakon Brygidek nastał w XV wieku.



Dni.		KALENDARZ rzymsko-katolicki.	KALENDARZ grecko-katolicki.
P.	1	Albina b.	16 **Fewrał.** Pamfyła m.
S.	2	Heleny	17 Fteodora.
Głucha (3 postu). Pan Jezus wypędza djabła. Łuk. 11.			
N.	3	Kunegundy p. i Tacyana	18 **N. O Błud. syni.** Lwa p.
P.	4	Kazimierza w.	19 Archippa apost.
W.	5	Hadryana i Gerazym.	20 Lwa episk.
Sr.	6	Kolety p. i Marcyana	21 Tymoftea prep.
Cz.	7	Tomasza z Akw.	22 SS. Mucz. w Ef.
P.	8	Jana Bożego	23 Połykarpa jep. mucz.
S.	9	Franciszki wd.	24 Obr. Hł. ś. Joan.
Śródpostna (4 postu). O nakarmieniu 5000 ludzi. Jan 6.			
N.	10	40 Męczenników	25 **Miasopust.** Tarasia ar.
P.	11	Pelagii p. i Konstantyna	26 Porfyrja archiep.
W.	12	Grzegorza p.	27 Prokopia ar.
Sr.	13	Nicefora b. i Krystyny	28 Wasyłyja prepod.
Cz.	14	Zacharyasza i Leona	1 **1 Mart.** Jewdokii m.
P.	15	Longina m. i Klem.	2 Fteodota mucz.
S.	16	Cyryla b. i Hilar.	3 Jewtropia m.
Biała (5 postu). O żydach, chcących Chrystusa ukam. Jan 8.			
N.	17	Gertrudy p.	4 **Syropustna.** Harasyma
P.	18	Gabryela arch.	5 Konona mucz.
W.	19	JÓZEFA obl. NP.	6 SS. 42 Mucz.
Sr.	20	Patrycyusza i Klaudyi	7 Wasyłyia mucz.
Cz.	21	Benedykta op.	8 Fteofyłakta mucz.
P.	22	Bazylego m. i Katarzyny	9 SS. 40 Muczennik.
S.	23	Wiktoryana i Pelag.	10 Kondrata.
Palmowa (6 postu). O wjeździe P. Jez. do Jeruzalem. Mat. 21.			
N.	24	Tymot. i Szymona	11 **N. 1 W. Posta.** Sofronya
P.	25	**Zwiastow. N. P.**	12 Teofana ispowid.
W.	26	Emanuela m.	13 Nykifora patr.
Sr.	27	Jana i Lydyi	14 Wenedykta prepod.
Cz.	28	W. Czwartek, Sykstusa p.	15 Ahapia mucz.
P.	29	W. Piątek, Eustachego	16 Sawyna mucz.
S.	30	W. Sobota, Zozyma	17 Ałeksia prep.
O zmartwychwstaniu Pańskiem. Mar. 16.			
N.	31	**Wielkanoc.** Kornelii p.	18 **N. 2 W. Posta.** Kiryłła

Kalendarz słowiański.

1-go Budzisław. 2-go Radosław. 3-go Sławomiła. 4-go Kazimierz św. 5-go Pakosław. 6-go Wojsław. 7-go Bogowit bł. 8-go Miłogost. 9-go Mścisława. 10-go Bożesław. 11-go Ludosława. 12-go Swiatosz. 13-go Niecisław. 14-go Bożena. 15-go Długomir. 16-go Ojcosław. 17-go Zbigniewa. 18-go Boguchwał. 19-go Bohdan. 20-go Polemir. 21-go Błogosław. 22-go Godysław. 23-go Czcimisław. 24-go Zbisław. 25-go Lubomira. 26-go Więcysława. 27-go Swiętobój. 28-go Bohdar bł. 29-go Krzesław. 30-go Szukosław. 31-go Dobromira.

Jaka będzie pogoda w Marcu?

Od 1-go do 21-go przeważnie zimno; 22-go ciepły deszcz, 26-go wypogadza się, nastaje ciepło; 31-go znów zimno.

☾ Ostatnia kwadra: 7-go Marca, o 10 przed południem. — ● Nów: 14-go Marca, o 7 przed południem.
☽ Pierwsza kwadra: 22-go Marca, o 2 rano. — ○ Pełnia: 29-go Marca, o 9 wieczorem.

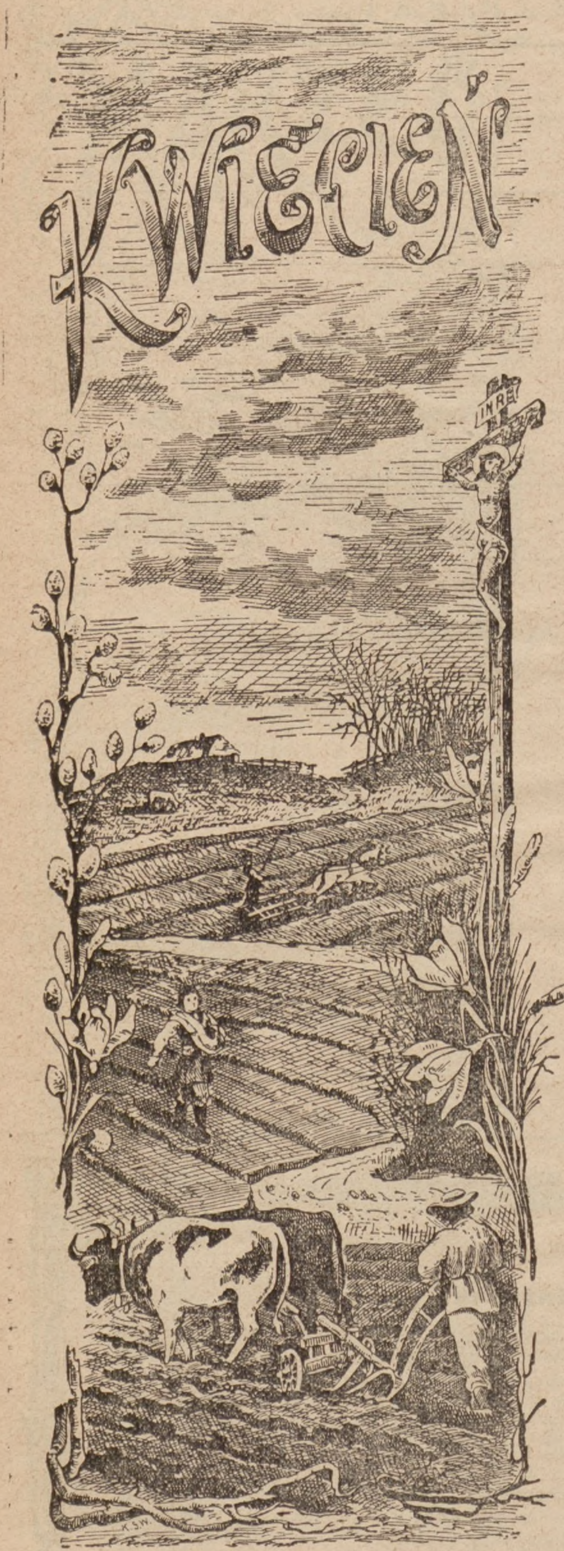
SŁOŃCA wschód g. m.	SŁOŃCA zachód g. m.	Znaki	KSIĘŻYCA wschód g. m.	KSIĘŻYCA zachód g. m.
6 51	5 35	♍	7 5	7 37
6 49	5 37	♎	8 20	8 0
Długość dnia: 10 godz. 55 m.				
6 47	5 39	♎	9 36	8 21
6 45	5 41	♎	10 54	8 44
6 42	5 43	♏	rano	9 9
6 40	5 44	♏	12 12	9 38
6 38	5 46	♐	1 29	10 15
6 35	5 48	♐	2 42	11 1
6 33	5 50	♑	3 47	11 58
Długość dnia: 11 godz. 23 m.				
6 31	5 52	♑	4 42	1 5
6 28	5 53	♒	5 26	2 20
6 23	5 55	♒	6 1	3 38
6 24	5 57	♓	6 30	4 56
6 22	5 59	♓	6 54	6 12
6 19	6 1	♈	7 15	7 27
6 17	6 2	♈	7 36	8 40
Długość dnia: 11 godz. 49 m.				
6 15	6 4	♉	7 57	9 50
6 12	6 6	♉	8 19	10 58
6 10	6 8	♉	8 43	rano
6 8	6 9	♊	9 12	12 4
6 5	6 11	♊	9 46	1 6
6 3	6 13	♋	10 26	2 4
6 0	6 15	♋	11 14	2 55
Długość dnia: 12 godz. 18 m.				
5 58	6 16	♋	12 10	3 39
5 56	6 18	♌	1 12	4 17
5 53	6 20	♌	2 20	4 49
5 51	6 22	♍	3 31	5 16
5 49	6 23	♍	4 45	5 40
5 46	6 25	♍	6 1	6 2
5 44	6 27	♎	7 19	6 24
Długość dnia: 12 godz. 46 m.				
5 41	6 62	♎	8 38	6 46

ZAPISKI



Św. Kaźmierz (4-go Marca).

Syna króla polskiego Kaźmierza IV i matki Elżbiety, córki niemieckiego cesarza, wychowany był wraz z braćmi przez zacną matkę i świętobliwego księdza Jana Długosza. — Od lat dziecinnnych ukochał duszy zbawienie a wzgardził światem i bogactwami. Ciało swe nad miarę umartwiał włosienicą, postami i czuwaniem. Gdy ciężko na zdrowiu zapadł radzili mu lekarze zaniechać umartwień i wstrzemięźliwości, lecz im na to Kaźmierz odrzekł: nigdy tego nie uczynię, abym dla doczesnego zdrowia stracić miał łaskę Boską. Umarł ten bezkrwawy męczennik dnia 4-go marca 1484 roku mając lat 27. Zwłoki jego spoczywają w Wilnie w osobnej kaplicy kościoła katedralnego. W poczet świętych policzył go papież Leon X na większą cześć i chwałę Bogu.



Dni.		KALENDARZ rzymsko-katolicki	KALENDARZ grecko-katolicki.
P.	1	**Poniedz. Wielk.** Teodory m.	19 Chrysanta i Daryi
W.	2	Franciszka z Pauli	20 Prep. O. w Ob. S.
Sr.	3	Ryszarda b. i Maryi Eg.	21 Jakowa prep.
Cz.	4	Izydora b.	22 Wasyłyia jepisk.
P.	5	Wincentego w.	23 Nykona prepod.
S.	6	Celestyna pap.	24 Zacharya p.
		Przewodnia. O niewiernym Tomaszu. Jan 20.	
N.	7	Donata i Rufina i Epif.	25 **N. 3 P. Krest.** Błah.
P.	8	Dyonizego b.	26 Sobor arch., Hawryiła
W.	9	Hug. i Marcel.	27 Matrony mucz.
Sr.	10	Ezechiela pror.	28 Ilariona prep.
Cz.	11	Leona pap.	29 Marka prepod.
P.	12	Juliusza papieża.	30 Joanna Listwycz.
S.	13	Hermenegilda męcz.	31 Ipatya epyskop.
		2 po W. N. O dobrym pasterzu. Jan 10.	
N.	14	Justyna i Waler.	1 **Apr. N. 4 P.** Maryi Eg.
P.	15	Anastazyi i Wiktoryi	2 O. Tyta czudotworca
W.	16	Urbana i Julii mm.	3 O. Nykity ispowid.
Sr.	17	Anic. p. i m. i Stefana	4 O. Josyfa i Heorhia
Cz.	18	Apoloniusza m.	5 Fteoduła mucz.
P.	19	Tym., Jerzego i Leona	6 Jewtychia jepisk.
S.	20	Wiktora	7 Hrehorya prep.
		3 po W. N. Maluczko a nie ujrzycie mnie. Jan 16.	
N.	21	Anzelma b.	8 **N. 5 Posta.** Iridiona ap.
P.	22	Sotera m.	9 Eupsychia mucz.
W.	23	Wojciecha b.	10 Terentia.
Sr.	24	Fidelisa	11 Antypy jep.
Cz.	25	Marka Ewang.	12 Wasyłyia prep.
P.	26	Kleta i Marcelina	13 Artemona j.
S.	27	Anastazego i Teofila b.	14 Martyna.
		4 po W. N. O odejściu do Ojca. Jan 16.	
N.	28	Pawła od Krzyża	15 **N. Ćwitonos.** Arystar.
P.	29	Piotra m.	16 Ahapii, Iryny i Chion.
W.	30	Katarzyny S. i Maryana	17 Symeona.

Kalendarz słowiański.

1-go Zbigniew. 2-go Sudomir. 3-go Mnożysław. 4-go Wratysław. 5-go Bożywój bł. 6-go Świętobór bł. 7-go Przesław. 8-go Radosław. 9-go Dobrosława. 10-go Gorysław. 11-go Jaromir. 12-go Lubosław. 13-go Przemysław. 14-go Myślimir. 15-go Wacław bł. 16-go Nosisław bł. 17-go Krasisław. 18-go Gościsław. 19-go Władymir. 20-go Czesław. 21-go Drogomił. 22-go Strzeżymir. 23-go Wojciech ś. 24-go Jerzy ś. 25-go Jarosław. 26-go Spitymir. 27-go Bogufał. 28-go Zywisław. 29-go Sogosław. 30-go Chwalisława.

Jaka będzie pogoda w Kwietniu?

Aż do 15-go sucho i zimno; 16-go i 17-go bardzo zimno, od 18-go do 24-go zimne wiatry, od 25-go do końca miesiąca ciepło.

☾ Ostatnia kwadra: 5-go Kwietnia, o 4 po południu. — ● Nów: 12-go Kwietnia, o 8 wieczorem.
☽ Pierwsza kwadra: 20-go Kwietnia, o 10 wiecz. — ○ Pełnia: 28-go Kwietnia, o 7 przed południem.

SŁOŃCA wschód g. m.	SŁOŃCA zachód g. m.	Znaki	KSIĘŻYCA wschód g. m.	KSIĘŻYCA zachód g. m.
5 39	6 30	♏	9 59	7 11
5 37	6 32	♏	11 19	7 39
5 34	6 34	♐	rano	8 14
5 32	6 36	♐	12 35	8 57
5 30	6 37	♑	1 43	9 51
5 27	6 39	♑	2 41	10 54
Długość dnia: 13 godz. 14 m.				
5 25	6 41	♒	3 27	12 6
5 23	6 42	♒	4 4	1 22
5 21	6 44	♓	4 33	2 38
5 18	6 46	♓	4 57	3 54
5 16	6 48	♓	5 19	5 9
5 14	6 49	♈	5 40	6 22
5 11	6 51	♈	6 0	7 33
Długość dnia: 13 godz. 40 m.				
5 9	6 53	♉	6 21	8 42
5 7	3 55	♉	6 44	9 50
5 5	6 56	♊	7 10	10 55
5 3	6 58	♊	7 42	11 55
5 0	7 0	♊	8 19	rano
4 58	7 2	♋	9 4	12 49
4 56	7 3	♋	9 57	1 36
Długość dnia: 14 godz. 5 m.				
4 54	7 5	♌	10 56	2 16
4 52	7 7	♌	12 0	2 50
4 50	7 9	♌	1 9	3 18
4 47	7 10	♍	2 21	3 43
4 45	7 12	♍	3 36	4 5
4 43	7 14	♎	4 54	4 26
4 41	7 15	♎	6 14	4 48
Długość dnia: 14 godz. 32 m.				
4 36	7 17	♏	7 36	5 11
4 37	7 19	♏	9 0	5 38
4 35	7 21	♐	10 21	6 10

ZAPISKI



Św. Jerzy (24-go kwietnia).

Żył około roku Pańskiego 280 za panowania najokrutniejszego z cesarzów rzymskich Dyoklecyana. Służył w wojsku, należąc do przybocznej Rady cesarskiej. Gdy na tej Radzie tępienie chrześcian uchwalone być miało, śmiało przeciwko temu wystąpił, za co Dyoklecyan pojmać i męczyć go kazał. Lecz męki najokrutniejsze nie zdołały odwieść Jerzego od Chrystusa. Wszystko za łaską Boga zniósł, na zdrowiu szwanku nie ponosząc. Z tego też wyobrażają go zwyciężającego smoka, gdyż jako z paszczy smoczej, z różnych mąk i udręczeń wychodził, tak że wszyscy widząc to uwierzyli w Chrystusa, a także i żona Dyoklecyana Aleksandra. Tedy ich Dyoklecyan z wielkiego jadu ściąć oboje rozkazał. Aleksandra idąc na śmierć, w drodze skonała, Jerzy zaś ochotnie szyję pod miecz katowski podał.



Dni.		KALENDARZ rzymsko-katolicki.	KALENDARZ grecko-katolicki.
Sr.	1	Filipa i Jakóba	18 **Aprieł.** Joana prep.
Cz.	2	Atanazego b. i Zygm.	19 Joana weł.
P.	3	Znal. ś. Krzyża.	20 Fteodora prepod.
S.	4	Floryana m. i Moniki	21 Januaria m.
		5 po W. N. O prawdziwej modlitwie. Jan 16.	
N.	5	Piusa V.	22 **Woskresenije Chr.**
P.	6	Jana w Oleju i Bened.	23 **Ponediłok świtłyj.**
W.	7	Domiceli p.	24 **Wtorok świtłyj.**
Sr.	8	**Stanisława bisk.**	25 Marka Jew.
Cz.	9	**Wnieb. P. J.** Obj. ś. Mich.	26 Wasyłya mucz.
P.	10	Izydora oracza	27 Symeona jepisk. m.
S.	11	Mamerta i Beatryksy p.	28 Jasona ap.
		6 po W. N. O obietnicy zesłania Ducha św. Jan 16.	
N.	12	Pankracego	29 **N. 2. Pomyna.** Dewiat
P.	13	Serwacego b.	30 Jakowa ap.
W.	14	Bonifacego b.	1 **Maj.** Jeremy pror.
Sr.	15	Zofii m.	2 Aftanasya W.
Cz.	16	Jana Nepomucena	3 Tymofteja mucz.
P.	17	Paschal. i Antonina b.	4 Pełahyi mucz.
S.	18	Feliksa i Wenant. m. †	5 Iryny m.
		7 po W. N. O zesłaniu Ducha św. Jan 14.	
N.	19	**ZIEL. ŚWIĄT.** Celestyna	6 **N. 3. Myronos.** Jowa pr.
P.	20	**Poniedz. Ziel. S.** Bernar.	7 Akakija mucz.
W.	21	Tymot. i Julii p. i m.	8 Joana Bohosław.
Sr.	22	Emila i Heleny kr. †	9 Pren. M. Nykoł.
Cz.	23	Juliana i Dezyderego b.	10 Symeona Apost.
P.	24	Joanny wd. †	11 Mokija świaszcz mucz.
S.	25	Grzeg. i Urbana p. i m. †	12 Jepyfania j.
		1 po Ziel. S. (S. Trójcy). O władzy danej Chrystusowi. Mat. 28.	
N.	26	Filipa Ner.	13 **N. 4 O Razsłab.** Hłyker.
P.	27	Jana pap.	14 Isydora mucz.
W.	28	Augustyna i Germana b.	15 Pachomya Weł.
Sr.	29	Magdaleny i Teodozyi p.	16 Fteodora.
Cz.	30	**BOZE CIAŁO.** Feliksa p.	17 Andronika apost.
P.	31	Anieli i Petroneli p.	18 Fteodota prepod.

Kalendarz słowiański.

1-go Lubomir. 2-go Witymir. 3-go Swiętosława. 4-go Wieńczysław. 5-go Chocisław. 6-go Gościwid bł. 7-go Ludomiła ś. 8-go Stanisław ś. 9-go Bożerad bł. 10-go Cierpimir. 11-go Ludowit. 12-go Wszemił. 13-go Cichosław. 14-go Dobiesław. 15-go Strzeżysława. 16-go Wieńczysław. 17-go Sławomił. 18-go Wszesław. 19-go Krzesomyśl. 20-go Bronimir. 21-go Przesława bł. 22-go Wisława bł. 23-go Budziwój. 24-go Tomira. 25-go Borysława. 26-go Więcymił. 27-go Rusław. 28-go Jaromir. 29-go Boguchwała. 30-go Sulimir. 31-go Bożesława.

Jaka będzie pogoda w Maju?

Do 6-go pięknie i ciepło; potem następują zimna i wiatry, od 12-go do 18-go bardzo ciepło, 25-go ciepły deszcz, potem aż do końca powietrze urodzajne.

☾ Ostatnia kwadra: 4-go Maja, o 11 wieczorem. — ● Nów: 12-go Maja, o 10 przed południem.
☽ Pierwsza kwadra: 20-go Maja, o 2 po południu. — ○ Pełnia: 27-go Maja, o 3 po południu.

SŁOŃCA wschód g. m.	SŁOŃCA zachód g. m.	Znaki	KSIĘŻYCA wschód g. m.	KSIĘŻYCA zachód g. m.
4 33	7 22	♐	11 35	6 51
4 31	7 24	♑	rano	7 42
4 29	7 26	♑	12 38	8 44
4 27	7 27	♒	1 29	9 55
Długość dnia: 14 godz. 58 m.				
4 25	7 29	♒	2 8	11 11
4 23	7 31	♒	2 39	12 27
4 21	7 32	♓	3 4	1 43
4 20	7 34	♓	3 26	2 57
4 18	7 36	♈	3 46	4 9
4 16	7 37	♈	4 5	5 20
4 14	7 39	♉	4 25	6 29
Długość dnia: 15 godz. 20 m.				
4 13	7 41	♉	4 47	7 38
4 11	7 42	♉	5 12	8 44
4 9	7 44	♊	5 41	9 46
4 8	7 45	♊	6 16	10 43
4 6	7 47	♋	6 57	11 34
4 5	7 48	♋	7 46	rano
4 3	7 50	♋	8 43	12 16
Długość dnia: 15 godz. 39 m.				
4 2	7 51	♌	9 45	12 51
4 0	7 53	♌	10 51	1 21
3 59	7 54	♍	12 1	1 46
3 58	7 56	♍	1 13	2 8
3 56	7 57	♎	2 27	2 29
3 55	7 59	♎	3 45	2 50
3 54	8 0	♎	5 6	3 12
Długość dnia: 15 godz. 59 m.				
3 53	8 2	♏	6 30	3 36
3 51	8 3	♏	7 54	4 5
3 50	8 4	♐	9 15	4 42
3 49	8 5	♐	10 26	5 29
3 48	8 7	♑	11 24	6 28
3 47	8 8	♑	rano	7 39

Z A P I S K I



Bł. Andrzej Bobola (23-go maja)

Urodził w r. 1591 ze znanego w Polsce rodu, herbu Leliwa. Po chlubnem ukończeniu nauk wstąpił do zakonu Jezuitów w Wilnie. Wysłany dla prac misyjnych na Polesie, mieszkał w Pińsku i tam dla gorliwości w odprawianiu misyi apostołem pińskim został nazwany. Za to dozwolił mu Bóg śmierć męczeńską ponieść dla miłości Chrystusa i chwały Kościoła katolickiego. Gdy za zjednoczeniem kościoła greckiego z rzymskim gorliwie obstawał, przez przeciwników dnia 23-go maja r. 1657 zabity został. Ciało jego w r. 1827 przeniesiono do Połocka i uroczyście pochowano. Żywot tego męczennika kilkakrotnie przez znakomitych pisarzy opisany został ku większej chwale Boskiej oraz ku utwierdzeniu wiary w sercach katolików.



Dni.		KALENDARZ rzymsko-katolicki	KALENDARZ grecko-katolicki.
S.	1	Jakóba Str.	19 **Maj.** Patrykia j.
		2 po Z. Ś. O wezwaniu na wielką ucztę. Łuk. 14.	
N.	2	Marcelina i Bland.	20 **N. 5. O Samar.** Ftałałeja.
P.	3	Erazma m.	21 Konsta i Jeleny.
W.	4	Franciszka Caracc.	22 Wasyłyska mucz.
Sr.	5	Bonifacego b.	23 Michaiła.
Cz.	6	Norberta i Pauliny	24 Symeona prerod.
P.	7	Roberta op.	25 Tretye Obritenyie.
S.	8	Medarda b.	26 Obr. Hławy ś. Joan.
		3 po Z. Ś. O zgubionej owcy i o groszu. Łuk. 15.	
N.	9	Felicyana m. i Pelagii.	27 **N. 6. O Ślipcy.** Fterap.
P.	10	Małgorzaty kr.	28 Prep. O. Nykity ep.
W.	11	Barnaby ap.	29 Fteodosyi mucz.
Sr.	12	Onufrego w.	30 Izakyja prep.
Cz.	13	Antoniego z Pad.	31 **Woznesenije Hospod.**
P.	14	Bazylego b.	1 **Ijun.** Justyna mucz.
S.	15	Wita i Modesta.	2 Nykifora.
		4 po Z. Ś. O obfitym połowie ryb. Łuk. 5.	
N.	16	Benona b., Justyny i Lud.	3 **N. 7. Sw. Otec.** Łukilian.
P.	17	Adolfa b. i Jolanty wd.	4 Mitrofana p. Konst.
W.	18	Marka i Marc. m.	5 Dorotfteja.
Sr.	19	Jul. Fal. i Gerw. i Prot.	6 Wysaryona pr.
Cz.	20	Sylwerego i Julianny p.	7 Fteodota jep.
P.	21	Alojzego w.	8 Fteodora str.
S.	22	Paulina m.	9 Kyryła arch.
		5 po Z. Ś. O sprawiedliwości Faryzeuszów. Mat. 5.	
N.	23	Agrypiny m. NMP. Nieust. P.	10 **Soszestwije św. Ducha.**
P.	24	Nar. ś. Jana Chrz.	11 **O preśw. Trójcy.**
W.	25	Wilhelma i Prospera b.	12 Onyfrya pr.
Sr.	26	Jana i Pawła	13 Akiłyny m.
Cz.	27	Władysława	14 Jełyseja proroka
P.	28	Leona pap. †	15 Amosa proroka.
S.	29	**Piotra i Pawła ap.**	16 Tychona prepod.
		6 po Z. Ś. O nakarmieniu 4000 ludzi. Mar. 8.	
N.	30	Lucyny i Emilii p.	17 **N. 1 Wsich Swiatych**

Kalendarz słowiański.

1-go Światopełk. 2-go Ratysław. 3-go Bratumiła. 4-go Litomił. 5-go Dobromił. 6-go Cichomir. 7-go Wisław bł. 8-go Wyszosław. 9-go Sławój. 10-go Bogumił ś. 11-go Radomił. 12-go Wyszomir. 13-go Chotymir. 14-go Przedzimir. 15-go Wit ś. 16-go Budzimir. 17-go Drogomyśl. 18-go Długosław. 19-go Bożysław. 20-go Bogna św. 21-go Domysław. 22-go Broniwój. 23-go Wanda. 24-go Janisław. 25-go Włastymił. 26-go Rozmysław. 27-go Władysław. 28-go Zbroisław. 29-go Wyszomir. 30-go Cichosława.

Jaka będzie pogoda w Czerwcu?

Z początku pogoda, 9-go i 10-go deszcz, następnie z rana mgły i rosy aż do 13-go, potem deszcze do 21-go; następnie ciepła pogoda aż do końca miesiąca.

☾ Ostatnia kwadra: 3-go Czerwca, o 6 przed południem. — ● Nów: 11-go Czerwca, o 1 rano.
☽ Pierwsza kwadra: 19-go Czerwca, o 4 rano. — ○ Pełnia: 25-go Czerwca, o 10 wieczorem.

SŁOŃCA wschód g. m.	SŁOŃCA zachód g. m.	Znaki	KSIĘZYCA wschód g. m.	KSIĘZYCA zachód g. m.
3 46	8 9	♒	12 9	8 56
Długość dnia: 16 godz. 13 m.				
3 45	8 10	♒	12 44	10 14
3 45	8 11	♓	1 11	11 31
3 44	8 12	♓	1 34	12 46
3 43	8 13	♈	1 54	1 59
3 42	8 14	♈	2 13	3 9
3 42	8 15	♉	2 32	4 19
3 41	8 16	♉	2 52	5 28
Długość dnia: 16 godz. 24 m.				
3 41	8 17	♉	3 15	6 34
3 40	8 18	♊	3 42	7 38
3 40	8 19	♊	4 15	8 37
3 40	8 19	♋	4 54	9 30
3 39	8 20	♋	5 41	10 16
3 39	8 21	♋	6 35	10 53
3 39	8 21	♌	7 35	11 24
Długość dnia: 16 godz 31 m.				
3 39	8 22	♌	8 39	11 51
3 39	8 22	♍	9 46	rano
3 39	8 23	♍	10 56	12 14
3 39	8 23	♍	12 7	12 34
3 39	8 23	♎	1 21	12 54
3 39	8 24	♎	2 38	1 14
3 39	8 24	♏	3 59	1 36
Długość dnia: 16 godz. 33 m.				
3 39	8 24	♏	5 22	2 2
3 39	8 24	♐	6 45	2 34
3 40	8 24	♐	8 3	3 15
3 40	8 24	♑	9 10	4 8
3 40	8 24	♑	10 3	5 15
3 41	8 24	♒	10 43	6 32
3 41	8 24	♒	11 14	7 53
Długość dnia: 16 godz. 30 m.				
3 42	8 24	♓	11 39	9 14

ZAPISKI



Bł. Jolanta (17-go czerwca).

Córka króla węgierskiego Beli wychowana w Krakowie u siostry swej św. Kunegundy, wydana w zamęźcie za Bolesława Pobożnego, księcia kaliskiego, została matką trzech córek: Jadwigi, Elżbiety i Anny. Najstarszą Jadwigę pojął za żonę Władysław Łokietek. Bł. Jolanta była zatem babką króla Kaźmierza Wielkiego. Po śmierci męża przyjęła Jolanta regułę św. Klary i osiadła w klasztorze sandeckim tak jako i siostra jej Kunegunda. W roku 1292 została księżną w klasztorze w Gnieźnie, gdzie umarła po 6-ciu latach. — Z największem zaparciem się obowiązki zakonne spełniając, oddawała się z miłością posłudze bliźnich, przez co już za życia za błogosławioną uważaną była. Ojciec św. papież Leon XII potwierdził tę cześć i polecił obchodzić pamiątkę bł. Jolanty w dniu 16-go czerwca.



Dni.		KALENDARZ rzymsko-katolicki.	KALENDARZ grecko-katolicki.
P.	1	Romualda i Juliusza m.	18 Leontija mucz.
W.	2	Nawiedz. NMP. Otona	19 Judy Ftad. ap.
Sr.	3	Anatola, Heliodora m.	20 Meftodya Jep.
Cz.	4	Józefa Kalasantego	21 Jułyana mucz.
P.	5	Anton. Zacc. i Filomen.	22 Jewsewya jep. mucz.
S.	6	Izajasza proroka	23 Ahrypiny m.
		7 po Z. Ś. O fałszywych prorokach. Mat. 7.	
N.	7	Cyryla i Met., Klaud. m.	24 **N. 2. Pr. Eucharystyi.**
P.	8	Elżbiety kr. i Jana z D.	25 Feuronyi prep. mucz.
W.	9	Weroniki J., Zenona m.	26 Dawyda prepod.
Sr.	10	7 Braci męczenn.	27 Sampsona prepod.
Cz.	11	Piusa I. pap. i Pelagii	28 Kyra i Joann.
P.	12	Jana Gwalb. i Marcyany	29 **Ap. Petra i Pawła.**
S.	13	Małgorzaty p. i Anakl.	30 SS. 12 Apost.
		8 po Z. Ś. O niesprawiedliwym szafarzu. Łuk. 16.	
N.	14	Bonawentury i Marcel.	1 **Jul. N. 3** Kosmy i Dam.
P.	15	Rozesł. śś. Ap. i Henryka	2 Położ. ryzy Pr. Bohor.
W.	16	Szkaplerza NMP. i Eust.	3 Jakynfta mucz.
Śr.	17	Aleksego w. i Marceliny	4 Andreia arch.
Cz.	18	Szymona z Lip.	5 Aftanasya Afron.
P.	19	Wincentego z Pauli	6 Syzona prepod.
S.	20	Czesława i Heronima w.	7 Ftomy pr.
		9 po Z. Ś. O zburzeniu Jerozolimy. Łuk. 19.	
N.	21	Praksedy p. i Wiktoryi	8 **N. 4.** Prokopia mucz.
P.	22	Maryi Magdaleny	9 Pankratija.
W.	23	Apolinarego i Liborego	10 SS. 45 Mucz.
Sr.	24	Krystyny p. i Franc.	11 Jewtymya m.
Cz.	25	Jakóba ap. i Krzysztofa	12 Prokła mucz.
P.	26	Anny, matki NP.	13 Hawryiła archan.
S.	27	Pantaleona m.	14 Akyły ap.
		10 po Z. Ś. O faryzeuszu i celniku. Łuk. 18.	
N.	28	Botwida m. i Innoc.	15 **N. 5.** Kiryka mucz.
P.	29	Marty p. i Kunegundy	16 Atynogena.
W.	30	Abdona i Julity mm.	17 Maryny mucz.
Sr.	31	Ignacego w. i Heleny	18 Jemyłyana mucz.

Kalendarz słowiański.

1-go Bogusław. 2-go Ojcomir. 3-go Miłosław. 4-go Wielisław. 5-go Prokop. 6-go Izasław. 7-go Krasnoroda. 8-go Chwalimir. 9-go Strachota. 10-go Radziwój. 11-go Olcha ś. 12-go Tolimir bł. 13-go Radomiła. 14-go Dobrogost. 15-go Radosław. 16-go Dzierżysława. 17-go Dzierżykraj. 18-go Unisław. 19-go Wodzisław. 20-go Czesław. 21-go Stosław. 22-go Bolesława. 23-go Zelisław. 24-go Lubomira. 25-go Sławosz. 26-go Mirosława. 27-go Wszebór. 28-go Swiętomir. 29-go Cierpisława. 30-go Ludomir. 31-go Zdobysław.

Jaka będzie pogoda w Lipcu?

Z początku upały, potem deszcze, które trwają do 20-go; następnie piękna pogoda aż do końca.

☾ Ostatnia kwadra: 2-go Lipca, o 4 po południu. — ● Nów: 10-go Lipca, o 4 po południu.
☽ Pierwsza kwadra: 18-go Lipca o 2 po południu. — ○ Pełnia: 25-go Lipca, o 5 rano.

SŁOŃCA wschód g. m.	SŁOŃCA zachód g. m.	Znaki	KSIĘŻYCA wschód g. m.	KSIĘŻYCA zachód g. m.
3 43	8 24	♓	12 0	10 32
3 43	8 24	♈	rano	11 47
3 44	8 23	♈	12 20	1 0
3 45	8 23	♈	12 39	2 10
3 46	8 22	♉	12 59	3 19
3 46	8 22	♉	1 21	4 26
Długość dnia: 16 godz. 22 m.				
3 47	8 21	♊	1 47	5 30
3 48	8 21	♊	2 17	6 31
3 49	8 20	♊	2 53	7 27
3 50	8 19	♋	3 37	8 15
3 51	8 18	♋	4 29	8 55
3 52	8 18	♌	5 27	9 28
3 53	8 17	♌	6 31	9 56
Długość dnia: 16 godz. 10 m.				
3 54	8 16	♌	7 37	10 20
3 56	8 15	♍	8 45	10 41
3 57	8 14	♍	9 55	11 0
3 58	8 13	♎	11 7	11 19
3 59	8 12	♎	12 20	11 39
4 1	8 10	♏	1 37	rano
4 2	8 9	♏	2 56	12 2
Długość dnia: 15 godz. 55 m.				
4 3	8 8	♏	4 17	12 30
4 5	8 7	♐	5 36	1 5
4 6	8 5	♐	6 48	1 51
4 8	8 4	♑	7 48	2 50
4 9	8 3	♑	8 35	4 2
4 10	8 1	♒	9 11	5 23
4 12	8 0	♒	9 40	6 47
Długość dnia: 15 godz. 35 m.				
4 13	7 58	♓	10 4	8 9
4 15	7 57	♓	10 25	9 28
4 16	7 55	♈	10 44	10 44
4 18	7 53	♈	11 4	10 4

ZAPISKI



Św. Kunegunda (29-go lipca).

Jako królewna węgierska, gdy żoną została króla polskiego Bolesława V skłoniła go, aby w czystości młodzieńczej żyli. Gorliwie oddała się służbie Bożej i posłudze bliźnich. Przybrany swój naród wielce umiłowała, czem zasłużyła na wdzięczność powszechną. Gdy wskutek napadów Tatarów niedola wielka kraj nawiedziła, św. Kunegunda litując się nędzy poddanych wszystkie swe zapasy i klejnoty biednym oddała a sercem i współczuciem cierpienia ich łagodziła. Gdy umarł Bolesław do zakonu św. Klary wstąpiła, gdzie dla świętej pokory najlichsze posługi spełniała. — Podanie mówi, że za jej sprawą Bóg cudownym sposobem sól do Polski przeniósł, co dla narodu całego wielkiem było dobrodziejstwem. — Jak życie całe św. Kunegundy, tak też pobożną i świętobliwą była jej śmierć.



Dni.		KALENDARZ rzymsko-katolicki	KALENDARZ grecko-katolicki.
Cz.	1	Piotra w okowach	19 **Ijuł.** Makryny prep.
P.	2	NMP. Anielskiej	20 Iłyi proroka.
S.	3	Znal. ś. Szczepana	21 Symeona pr.
		11 po Z. Ś. O uzdrowieniu głuchoniemego. Mar. 7.	
N.	4	Dominika w.	22 **N. 6.** Maryi Mahdal.
P.	5	NMP. Snieżnej	23 Trofima i Teofyła.
W.	6	Przemienienie Pańskie	24 Chrystyny mucz.
Sr.	7	Kajetana w. i Alberta	25 Uspen. S. Anny.
Cz.	8	Cyryaka m. i Emiliana b.	26 Jermołaja mucz.
P.	9	Romana m. i Jul.	27 Pantałejmona mucz.
S.	10	Wawrzyńca archid.	28 Prohora ap.
		12 po Z. Ś. O miłosiernym Samarytaninie. Łuk. 10.	
N.	11	Tyburcego i Zuzanny p.	29 **N. 7.** Kałłynyka mucz.
P.	12	Klary p. i Hilaryi m.	30 Syły i Syłuana.
W.	13	Hipolita m.	31 Zapust do Uspenya.
Sr.	14	Euzebiusza b. †	1 **Awhust.** Prois. Kr.
Cz.	15	**Wniebowzięcie NMP.**	2 Stefana mucz.
P.	16	Rocha wyzn.	3 Isaakya prepod.
S.	17	Liberata i Jacka w.	4 Sedmy Otr.
		13 po Z. Ś. O dziesięciu trędowatych. Łuk. 17.	
N.	18	Agapita m. i Klary	5 **N. 8.** Sw. Otec.
P.	19	Juliusza m. i Benigny p.	6 Preobraženije J. Chr.
W.	20	Jacka i Bernarda op.	7 Dometya.
Sr.	21	Joanny Franc.	8 Jemyłyana jep.
Cz.	22	Tymot., Hipol. i Symfor.	9 Maftya apost.
P.	23	Filipa B. i Zacheusza b.	10 Ławrentya mucz.
S.	24	Bartłomieja ap.	11 Jewpła m.
		14 po Z. Ś. O służeniu Bogu i mamonie. Mat. 6.	
N.	25	Ludwika kr.	12 **N. 9.** Fołija mucz.
P.	26	Zefiryna p. i Alexandra	13 Maksyma ispowid.
W.	27	Przen. ś. Kaźm. i Aleks.	14 Michea proroka.
Sr.	28	Augustyna bisk.	15 **Uspenije pr. Bohor.**
Cz.	29	Scięcie św. Jana i Sabiny	16 Nerukoł. Obraz.
P.	30	Róży p. i Feliksa m.	17 Myrona mucz.
S.	31	Rajmunda w. i Paul.	18 Flora i Ław.

Kalendarz słowiański.

1-go Rolisław. 2-go Swiatosława. 3-go Letosław. 4-go Ostromir bł. 5-go Stanisław ś. 6-go Chlebosław. 7-go Olech ś. 8-go Niezamyśl. 9-go Borys i Chleb. 10-go Wawrzyniec. 11-go Włodzimira. 12-go Sława bł. 13-go Rosław. 14-go Dobrowój. 15-go Jacław ś. 16-go Domorad. 17-go Miron ś. 18-go Bronisława. 19-go Bolesław. 20-go Sobiesław. 21-go Kazimira. 22-go Radomił. 23-go Cichomir. 24-go Cieszymir. 25-go Namysław. 26-go Włastymira. 27-go Przedzisław. 28-go Wyszomir. 29-go Racibor bł. 30-go Szczęsny ś. 31-go Świętosław.

Jaka będzie pogoda w Sierpniu?

W pierwszych dniach upał; następnie 5-go zaczynają się deszcze, które trwają do 19-go; potem aż do końca powietrze zmienne.

☾ Ostatnia kwadra: 1-go Sierpnia, o 3 rano. — ● Nów: 9-go Sierpnia, o 8 przed południem.
☽ Pierwsza kwadra: 16-go Sierpnia, o 10 wieczorem. — ○ Pełnia: 23-go Sierpnia, o 1 po południu.
☾ Ostatnia kwadra: 30-go Sierpnia, 6 wieczorem.

SŁOŃCA wschód g. m.	SŁOŃCA zachód g. m.	Znaki	KSIĘZYCA wschód g. m.	KSIĘZYCA zachód g. m.
4 19	7 52	♉	11 26	1 7
4 21	7 50	♉	11 50	2 16
4 23	7 48	♊	rano	3 22
Długość dnia: 15 godz. 15 min.				
4 24	7 47	♊	12 19	4 24
4 26	7 45	♊	12 53	5 21
4 27	7 43	♋	1 34	6 12
4 29	7 41	♋	2 23	6 55
4 30	7 39	♌	3 20	7 30
4 32	7 37	♌	4 22	8 0
4 34	7 36	♌	5 28	8 25
Długość dnia: 14 godz. 51 min.				
4 35	7 34	♍	6 36	8 47
4 37	7 32	♍	7 46	9 7
4 39	7 30	♎	8 57	9 26
4 40	7 28	♎	10 10	9 45
4 42	7 26	♎	11 24	10 6
4 44	7 24	♏	12 41	10 31
4 45	7 22	♏	1 59	11 2
Długość dnia: 14 godz. 27 min.				
4 47	7 20	♐	3 16	11 41
4 49	7 18	♐	4 29	rano
4 50	7 15	♑	5 33	12 32
4 52	7 13	♑	6 25	1 37
4 54	7 11	♒	7 6	2 53
4 55	7 9	♒	7 38	4 15
4 57	7 7	♓	8 4	5 39
Długość dnia: 14 godz. 2 min.				
4 59	7 5	♓	8 26	7 2
5 0	7 2	♈	8 47	8 21
5 2	7 0	♈	9 7	9 37
5 4	6 58	♉	9 28	10 51
5 5	6 56	♉	9 52	12 2
5 7	6 53	♉	10 19	1 10
5 9	6 51	♊	10 51	2 15

ZAPISKI



Św. Jacek (17-go sierpnia).

Urodził się w Kamieniu na Slązku z zacnej rodziny Odrowążów. Wraz z bratem Czesławem poświęcił się stanowi duchownemu i po święceniu za granicę dla większej nauki się udał. — W Rzymie gorliwemi kazaniami św. Dominika zachwycony wstąpił do zakonu, przez tegoż świętego założonego i przeznaczony został do Polski, aby tam zakon Dominikanów utwierdzić. — Gdy przybył św. Jacek do Krakowa, przyjęty został z wielką czcią przez lud i duchowieństwo, a Krakowianie klasztor mu obszerny zbudowali przy kościele św. Trójcy. — Po długiem a pracowitem i świętobliwem życiu umarł w dzień Wniebowzięcia N. M. Panny roku 1247, wprzódy braciom zakonnym miłość wzajemną, pokorę i ubóstwo dobrowolne zaleciwszy, bo też cnoty są wiecznego dziedzictwa rękojmią. Po śmierci licznemi został wsławiony cudami.



Dni.		KALENDARZ rzymsko-katolicki.	KALENDARZ grecko-katolicki.
15 po Z. Ś. O wskrzeszeniu młodzieńca z Naim. Łuk. 7.			
N.	1	Idziego op., Bronisławy.	19 **Awhust. N. 10.** Andr. m.
P.	2	Stefana kr. i Kalisty.	20 Samuiła.
W.	3	Joachima i Eufemii m.	21 Ftaddea apost.
Sr.	4	Rozalii i Róży Wit. pp.	22 Ahaftona mucz.
Cz.	5	Urbana p. i Wawrzyńca.	23 Łuppa mucz.
P.	6	Zacharyasza i Eug.	24 Jewtychia mucz.
S.	7	Anastazego i Reginy p.	25 Warftołom.
16 po Z. S. O uzdrowieniu opuchłego. Łuk. 14.			
N.	8	**Narodz. NMP.** i Hadryan.	26 **N. 11.** Adryana m.
P.	9	Gorgoniusza i Sergiusza.	27 O. Pimena Weł.
W.	10	Mikołaja z Tol. i Pulch.	28 Moysea muryna.
Sr.	11	Prota i Jacka, Winc.	29 Usiknow. Joana.
Cz.	12	Waleryana m. i Gwidon.	30 Ałexandra patr.
P.	13	Eulogiusza i Filipa Al.	31 Położ. Poi. P. Bohor.
S.	14	Podwyż. św. Krzyża	1 **Sentiabr.** Symyona.
17 po Z. S. O najprzedniejszem przykazaniu. Mat. 22.			
N.	15	Nikodema m. i Albina b.	2 **N. 12.** Mamanta m.
P.	16	Kornela i Cypr., Eufem.	3 Antyma i Teoktysta.
W.	17	Piętna św. Franciszka.	4 Wawyły Swiaszcz.
Sr.	18	Józefa z K., Zofii i Iren. †	5 Zacharya pror.
Cz.	19	Januarego m. i Konst.	6 Cud ś. Mychaiła.
P.	20	Eustachego i Zuzan. †	7 Sozanta mucz.
S.	21	Mateusza ap. i ew. †	8 **Rożdestwo pr. Boh.**
18 po Z. S. O uzdrowieniu powietrzem ruszonego. Mat. 9.			
N.	22	Maurycego m. i Tom.	9 **N. 13.** Joakima i Anny.
P.	23	Tekli p. i Konstant.	10 Minodory.
W.	24	NMP. Okupu i Gerarda.	11 Fteodory prepod.
Śr.	25	Kleofasa m. i Władysł.	12 Awtenoma mucz.
Cz.	26	Józefata b. i Cypryana.	13 Kornyła mucz.
P.	27	Przen. św. Stanisława.	14 **Czesnaho Kresta.**
S.	28	Wacława m. i Eustachii	15 Nykity m.
19 po Z. S. O szacie godowej. Mat. 22.			
N.	29	Michała archanioła.	16 **N. 14.** Josafata archiep.
P.	30	Hieronima w. i Zofii wd.	17 Sofiji.

Kalendarz słowiański.

1-go Dzierżysław. 2-go Czcibóg. 3-go Przesława ś. 4-go Rościsława. 5-go Wodzisław. 6-go Drogowit. 7-go Domosława. 8-go Radosława. 9-go Sobiebór. 10-go Władybój. 11-go Iścisław. 12-go Radzimir. 13-go Chronisław. 14-go Ziemomysł. 15-go Budzimił. 16-go Sędzisław. 17-go Drogosław. 18-go Dobrowit. 19-go Krzepimir. 20-go Myślisław. 21-go Bożydar. 22-go Zelimir. 23-go Bogusława. 24-go Homir. 25-go Świętopełk. 26-go Ładysław bł. 27-go Damian. 28-go Wacław ś. 29-go Dadzibóg. 30-go Imisław.

Jaka będzie pogoda w Wrześniu?

Do 4-go pogodnie i ciepło, potem grzmoty z nawalnym deszczem, od 7-go do 20-go stała pogoda, następnie pochmurno, aż 30-go, następnie deszcz.

Nów: 7-go Września, o 10 wieczorem. — Pierwsza kwadra: 15-go Września, o 5 rano.
Pełnia: 21-go Września, o 11 wieczorem. — Ostatnia kwadra: 29-go Września, o 1 po południu.

SŁOŃCA wschód g. m.	SŁOŃCA zachód g. m.	Znaki	KSIĘŻYCA wschód g. m.	KSIĘŻYCA zachód g. m.
Długość dnia: 13 godz. 35 min.				
5 10	6 49	♊	11 30	3 15
5 12	6 47	♋	rano	4 8
5 14	6 44	♋	12 16	4 53
5 15	6 42	♋	1 10	5 31
5 17	6 40	♌	2 11	6 2
5 19	6 37	♌	3 16	6 29
5 20	6 35	♍	4 25	6 52
Długość dnia: 13 godz. 9 min.				
5 22	6 33	♍	5 36	7 12
5 24	6 30	♍	6 47	7 32
5 25	6 28	♎	8 0	7 51
5 27	6 26	♎	9 15	8 11
5 29	6 23	♏	10 31	8 35
5 30	6 21	♏	11 48	9 3
5 32	6 19	♐	1 5	9 38
Długość dnia: 12 godz. 40 min.				
5 34	6 16	♐	2 18	10 24
5 35	6 14	♑	3 24	11 22
5 37	6 11	♑	4 19	rano
5 39	6 9	♒	5 2	12 31
5 40	6 7	♒	5 36	1 50
5 42	6 4	♓	6 4	3 12
5 44	6 2	♓	6 27	4 34
Długość dnia: 12 godz. 15 min.				
5 45	6 0	♈	6 48	5 55
5 47	5 57	♈	7 8	7 13
5 49	5 55	♉	7 29	8 29
5 51	5 52	♉	7 51	9 43
5 52	5 50	♉	8 17	10 54
5 54	5 48	♊	8 48	12 2
5 56	5 45	♊	9 24	1 5
Długość dnia: 11 godz. 46 min.				
5 57	5 43	♋	10 7	2 1
5 59	5 41	♋	10 59	2 50

ZAPISKI



Bł. Bronisława (3-go września).

Przezacnego rodu Odrowążów córa, stryjeczna siostra św. Jacka w młodocianym już wieku wzgardziwszy znikomościami świata, w 16-tym roku życia do klasztoru panien Nobertanek na Zwierzyńcu pod Krakowem wstąpiła. Ustawiczną zajęta modlitwą, aby z tem większem skupieniem tajemnice męki Pańskiej rozważać mogła, często się na pobliskie wzgórze Sikornik udawała, gdzie ją nieraz nad ziemią uniesioną widziano. Wzgórze to później nazwano wzgórzem św. Bronisławy. (Dziś się na niem mogiła Kościuszki znajduje.) Ciało bezsennem czuwaniem, włosienicami i postami tak udręczała, że w czterdziestym roku zakonnego życia, na wspomnianej górze Sikorniku, sakramentami św. opatrzona, w gronie sióstr, najczystszego ducha Bogu oddała. Ciało jej najpierw na onem wzgórzu ziemi oddane zostało. Gdy jednak grób jej Bóg łaskami chwalebnym uczynił, przeniesiono ciało jej do kościoła klasztoru Norbertanek i tamże w pobliżu ołtarza św. Anny pochowano, aby cześć odbierać mogło.



Dni.		KALENDARZ rzymsko-katolicki	KALENDARZ grecko-katolicki.
W.	1	Remigiusza b. i Julii m.	18 **Sentiabr.** Jewmenia.
Śr.	2	Aniołów Stróż. i Teofila.	19 Trofyma mucz.
Cz.	3	Kandyda i Gerarda op.	20 Jewstafya mucz.
P.	4	Franciszka Seraf.	21 Kondrata apost.
S.	5	Placyda m. i Flawii p. i m.	22 Toky mucz.
		20 po Z. Ś. O uzdrowieniu syna królewskiego. Jan 4.	
N.	6	NMP. Róż. Brunona	23 **N. 15.** Zaczat s. Joana
P.	7	Marka pap. i Julii.	24 Tekły Ap.
W.	8	Laurencyi i Pelagii.	25 Jewfrosini prepod.
Śr.	9	Dyonizego b. i Ludwika.	26 Joana Bohosła.
Cz.	10	Franciszka Borg.	27 Kołystrata mucz.
P.	11	Germana z tow. i Firm.	28 Charytona prepod.
S.	12	Maksymiliana i Eustach.	29 Kyriaka pr.
		21 po Z. Ś. O dłużniku złośliwym i słudze. Mat. 18.	
N.	13	Edwarda kr. i Daniela.	30 **N. 16.** Hrehorya mucz.
P.	14	Wincentego Kadłubka.	1 **Oktiabr.** Pokrow Pr. B.
W.	15	Jadwigi w. i Teresy	2 Kypryana jepisk.
Śr.	16	Saturnina m. i Florent.	3 Dyonysya.
Cz.	17	Wiktora b. i Małgorzaty.	4 Jerofteja jep. mucz.
P.	18	Łukasza ew. i Tryf.	5 Charytyny m.
S.	19	Piotra z Alk. i Pelagii p.	6 Flomy ap.
		22 po Z. Ś. O monecie czynszowej. Mat. 22.	
N.	20	Przen. św. Wojc. i Ireny.	7 **N. 17.** Serhya i Wakha
P.	21	Jana Kantego i Urszuli.	8 Pelagiji.
W.	22	Filipa bm. i Korduli p.	9 Jakowa apost.
Śr.	23	Ignacego b. w. i Teodor.	10 Jewłampya mucz.
Cz.	24	Rafała arch. i Feliksa.	11 Fyłypa apost.
P.	25	Chryzanta i Kryspina m.	12 Prowa mucz.
S.	26	Ewarysta m. i Luc.	13 Karpa i P.
		23 po Z. Ś. O wskrzeszeniu córki Jaira. Mat. 9.	
N.	27	Sabiny i Florentego.	14 **N. 18.** Nazarya mucz.
P.	28	Szymona i Tad. ap.	15 Eutymia i Łukiana.
W.	29	Zenobiusza i Narcyza b.	16 Łonhyna mucz.
Śr.	30	Marcela i Zenobii.	17 Osyi pror.
Cz.	31	Lucyli m. i Wolfgang. †	18 Łuki jew. ap.

Kalendarz słowiański.

1-go Znatysław. 2-go Stanimir. 3-go Siemian. 4-go Bratysław. 5-go Zasław. 6-go Bronisław. 7-go Rosława. 8-go Wojsława. 9-go Dogomost. 10-go Tomił. 11-go Dobromiła. 12-go Grzmisław. 13-go Ziemisław. 14-go Dzierżymir. 15-go Długosława. 16-go Radzisław. 17-go Zytysława. 18-go Bratumił. 19-go Ziemowit. 20-go Budzisława. 21-go Daromiła. 22-go Przybysława. 23-go Włastymir. 24-go Siemisław. 25-go Samomysł. 26-go Lutosław. 27-go Witomił. 28-go Wlabybóg. 29-go Dalelił. 30-go Przemysława. 31-go Godzimir.

Jaka będzie pogoda w Październiku?

Od początku aż do 13-go deszcze, 15-go i 16-go pogoda, następnie znów deszcze aż do 24-go; od 28-go do końca miesiąca zimno i mglisto.

Nów: 7-go Października, o 11 przed poł. — Pierwsza kwadra: 14-go Października, o 11 przed poł.
Pełnia: 21-go Października, o 10 przed poł. — Ostatnia kwadra: 29-go Października, o 9 przed poł.

SŁOŃCA wschód g. m.	SŁOŃCA zachód g. m.	Znaki	KSIĘŻYCA wschód g. m.	KSIĘŻYCA zachód g. m.	ZAPISKI
6 1	5 38	♋	11 58	3 31	
6 2	5 36	♌	rano	4 4	
6 4	5 34	♌	1 2	4 32	
6 6	5 31	♍	2 9	4 56	
6 7	5 29	♍	3 19	5 17	
Długość dnia: 11 godz. 20 min.					
6 9	5 27	♍	4 31	5 36	
6 11	5 24	♎	5 45	5 55	
6 13	5 22	♎	7 1	6 15	
6 14	5 20	♏	8 18	6 38	
6 16	5 17	♏	9 37	7 5	
6 18	5 15	♐	10 56	7 38	
6 20	5 13	♐	12 12	8 20	
Długość dnia: 10 godz. 51 min.					
6 22	5 10	♑	1 20	9 13	
6 23	5 8	♑	2 17	10 19	
6 25	5 6	♑	3 3	11 33	
6 27	5 4	♒	3 38	rano	
6 29	5 2	♒	4 7	12 52	
6 31	4 59	♓	4 31	2 13	
6 32	4 57	♓	4 51	3 33	
Długość dnia: 10 godz. 24 min.					
6 34	4 55	♈	5 11	4 51	
6 36	4 53	♈	5 31	6 8	
6 38	4 51	♉	5 52	7 23	
6 40	4 49	♉	6 16	8 36	
6 41	4 47	♊	6 44	9 47	
6 43	4 45	♊	7 18	10 53	
6 45	4 43	♊	7 59	11 53	
Długość dnia: 9 godz. 58 min.					
6 47	4 40	♋	8 47	12 45	
6 49	4 38	♋	9 43	1 29	
6 50	4 36	♌	10 45	2 5	
6 52	4 34	♌	11 51	2 34	
6 54	4 32	♌	rano	2 59	



Bł. Wincenty Kadłubek (11-go października).

Żył temu z górą 8 wieków. Urodził się w ziemi sandomierskiej z rodziców zacnych i po skończonych naukach poświęcił się służbie Bożej. — Był proboszczem w Sandomierzu, a gdy umarł biskup krakowski Pełka kapituła zgodnymi głosy dla wybornych umysłu przymiotów i obszernej nauki obrała biskupem Wincentego Kadłubka proboszcza sandomierskiego. — Jako dobry pasterz dyecezyi zajaśniał dla wszystkich przykładem cnotliwego i rozumnego żywota. — Sądząc jednak, że w zakonie lepiej będzie mógł o zbawienie duszy się starać aniżeli na tronie biskupim, wstąpił bł. Wincenty do zakonu Cystersów w Jędrzejowie. W klasztorze napisał „Roczniki polskie“ t. j. kronikę, obejmującą dzieje krajowe. — Przeżywszy lat 5 pobożnie w zakonie — pisze ksiądz Długosz, dnia 8-go marca r 1223 uwolniony z więzów ciała poszedł po wieniec niezwiędłej nagrody na łono Chrystusa, dla którego wszystko był opuścił.



Dni.		KALENDARZ rzymsko-katolicki.	KALENDARZ grecko-katolicki.
P.	1	**Wszyst. Św.** Jul. i Marc.	19 **Oktiabr.** Joiła pror.
S.	2	*Dzień Zadusz.* Wiktor.	20 Artemia m.
		24 po Z. Ś. O uciszeniu burzy na morzu. Mat. 8.	
N.	3	Huberta b. i Teofila.	21 **N. 19.** Iłaryona.
P.	4	Karola b. i Modesty p.	22 Awerkja.
W.	5	Zacharyasza i Elżbiety.	23 Jakowa apost.
Śr.	6	Feliksa m. i Leonarda w.	24 Arefty mucz.
Cz.	7	Amaranta i Florentego.	25 Markyana mucz.
P.	8	Sewera i Wiktoryna.	26 **Sw. Dymetria m.**
S.	9	Teodora m. i Ursyna.	27 Nestora m.
		25 po Z. Ś. O kąkolu między pszenicą. Mat. 13.	
N.	10	Opieki NMP. Jędrzeja.	28 **N. 20.** Terentja.
P.	11	Marcina b.	29 Anastazyi.
W.	12	5 Braci Polaków, Chryst.	30 Zynowya mucz.
Śr.	13	Dydaka w. i Eugeniusz.	31 Stachya apost.
Cz.	14	Józafata Kunc. i Wener.	1 **Nojabr.** Kos. i Dam.
P.	15	Gertrudy p. i Leopolda.	2 Josafata archiep. m.
S.	16	Edmunda b. i Otmara.	3 Akepsyny.
		26 po Z. Ś. O ziarnku gorczycznem. Mat. 13.	
N.	17	Stanisława Kostki.	4 **N. 21.** Joannykja.
P.	18	Anieli Mer. i Romana.	5 Hałaktiona.
W.	19	Elżbiety wd. i Poncyana.	6 Pawła archiep.
Śr.	20	Ofiarowanie NMP.*)	7 MM. 33 w Mełyty.
Cz.	21	Alberta b. m.	8 **S. Michaiła arch.**
P.	22	Cecylii p. i Filemona.	9 Onysifora mucz.
S.	23	Klemensa pap.	10 Eresta ap.
		27 po Z. Ś. O okropnem spustoszeniu. Mat. 24.	
N.	24	Jana od Krzyż. Chryzog.	11 **N. 22.** Miny mucz.
P.	25	Katarzyny p. i m.	12 Joana Myłost.
W.	26	Sylwestra i Piotra aleks.	13 Joanna Złatoust.
Śr.	27	Waleryana i Maksyma.	14 Fyłypa.
Cz.	28	Mansweta i Grzeg. III p.	15 Hurya i Samon m.
P.	29	Saturnina b., Ilum i Dem.	16 Matftea i Jewanhel.
S.	30	Andrzeja ap. i Justyny.	17 Hryhorya.

*) Dzień modlitwy i pokuty (Bet- u. Busstag.)

Kalendarz słowiański.

1-go Warcisław. 2-go Witymir. 3-go Chwalisław. 4-go Mściwój. 5-go Sławomir bł. 6-go Wszewład. 7-go Zytomir. 8-go Sędziwój. 9-go Bogodar. 10-go Ludomir. 11-go Spitosław. 12-go Nowosław. 13-go Wszerad. 14-go Wodzimir. 15-go Przebysław. 16-go Radomir. 17-go Zbisława. 18-go Stanisław. 19-go Drogomira. 20-go Sędzimir. 21-go Sław. 22-go Wszemiła. 23-go Miływój. 24-go Darosław. 25-go Chwalimira. 26-go Lechosław. 27-go Tomir. 28-go Gościsław. 29-go Przemysł. 30-go Ludosław.

Jaka będzie pogoda w Listopadzie?

W pierwszych dniach łagodnie, 5-go i 6-go wiatr i deszcz, potem znów pogoda aż do 16-go; od 17-go do 28-go pochmurno, potem deszcz aż do końca.

● Nów: 5-go Listopada, o 12 w nocy. — ☽ Pierwsza kwadra: 12-go Listopada, o 6 wieczorem.
○ Pełnia: 20-go Listopada, o 1 rano. — ☾ Ostatnia kwadra: 28-go Listopada, o 5 rano.

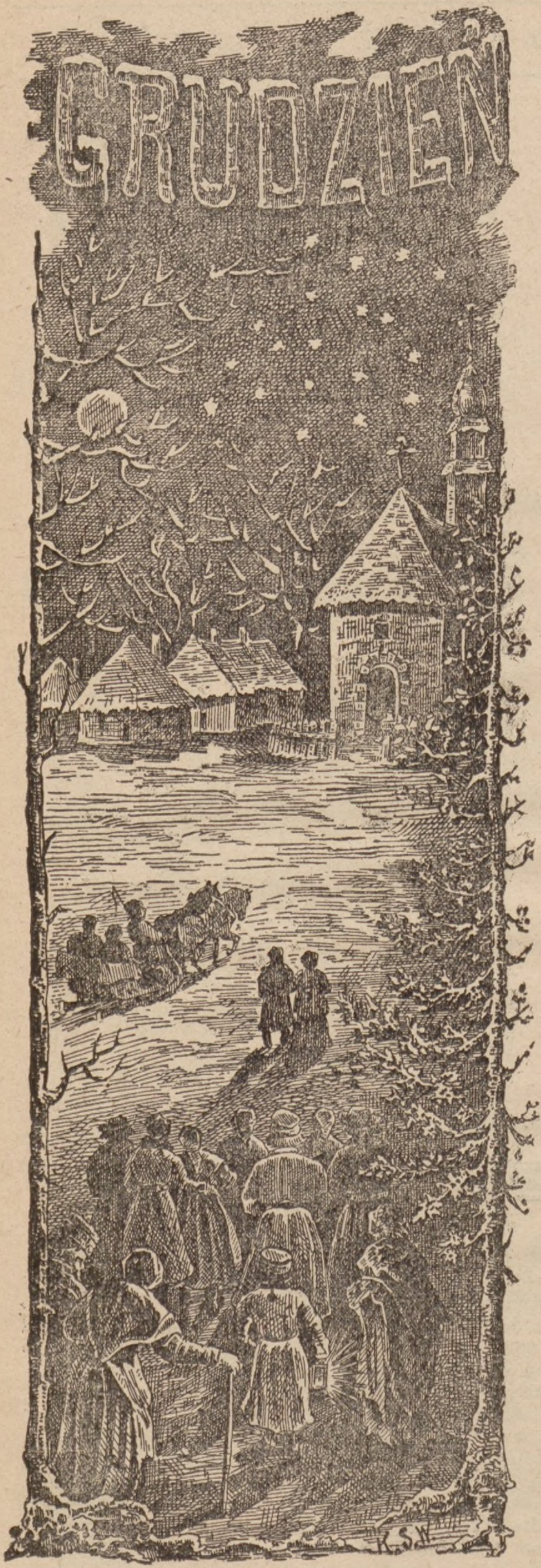
SŁOŃCA wschód g. m.	SŁOŃCA zachód g. m.	Znaki	KSIĘŻYCA wschód g. m.	KSIĘŻYCA zachód g. m.
6 56	4 31	♍	12 59	3 21
6 58	4 29	♍	2 10	3 40
Długość dnia: 9 godz. 33 min.				
7 0	4 27	♎	3 23	3 59
7 2	4 25	♎	4 38	4 19
7 4	4 23	♏	5 56	4 40
7 6	4 21	♏	7 17	5 4
7 7	4 19	♏	8 39	5 35
7 9	4 18	♐	9 59	6 15
7 11	4 16	♐	11 13	7 6
Długość dnia: 9 godz. 9 min.				
7 13	4 14	♑	12 15	8 9
7 15	4 13	♑	1 5	9 22
7 17	4 11	♒	1 43	10 40
7 18	4 10	♒	2 13	12 0
7 20	4 8	♓	2 37	rano
7 22	4 7	♓	2 58	1 18
7 24	4 5	♈	3 17	2 35
Długość dnia: 8 godz. 48 min.				
7 26	4 4	♈	3 36	3 51
7 27	4 2	♉	3 56	5 6
7 29	4 1	♉	4 18	6 19
7 31	4 0	♉	4 44	7 30
7 33	3 58	♊	5 15	8 38
7 34	3 57	♊	5 52	9 42
7 36	3 56	♋	6 38	10 39
Długość dnia: 8 godz. 27 min.				
7 38	3 55	♋	7 31	11 26
7 40	3 54	♋	8 30	12 5
7 41	3 53	♌	9 34	12 37
7 43	3 52	♌	10 41	1 3
7 44	3 51	♍	11 50	1 25
7 46	3 50	♍	rano	1 45
7 47	3 49	♍	1 0	2 4

ZAPISKI



Św. Stanisław Kostka (17-go listopada).

Syn kasztelana zakroczymskiego Jana Kostki i żony jego Małgorzaty, wraz z bratem oddany został do szkoły Jezuitów w Wiedniu. Gdy mu Bóg do serca myśl podał, aby do zakonu wstąpił, a prowincyał zakonu przyjąć go nie chciał bez pozwolenia rodziców, udał się młody Stanisław potajemnie do jednego miasta niemieckiego, gdzie także byli Jezuici. Przyjęto na prośbę i do najlichszych posług obrócono, które spełniał ochoczo, ćwicząc się w pokorze i posłuszeństwie — W dziesięć miesięcy po wstąpieniu do zakonu ciężko zachorował i przyjąwszy Ciało i Krew Pańską z anielską pobożnością umarł, a po skonaniu taką miał jasność w oczach i uśmiech na ustach iż myślano długo, że żyje. W chwili zgonu miał 18 lat. Z powodu śmierci w tak młodym wieku czczony jest jako patron młodzieży, dla której najpiękniejszym jest wzorem.



Dni.		KALENDARZ rzymsko-katolicki	KALENDARZ grecko-katolicki.
		1 Adwentu. O znakach na niebie i na ziemi. Łuk. 21.	
N.	1	Eligiusza b. i Natalii wd.	18 **Nojabr. N. 23.** Płatona
P.	2	Bibianny p. i Aurel.	19 Awdja prorok.
W.	3	Franciszka Ksaw. i Hil.	20 Prokła i Hryhory.
Sr.	4	Barbary p. i Piotra Chr.	21 **Wowedenije Pr. Diwy.**
Cz.	5	Anastazego m. i Krysp.	22 Fyłymona apost.
P.	6	Mikołaja b. i w.	23 Amfyłochya jepisk.
S.	7	Ambrożego b. †	24 Jekataryny.
		2 Adwentu. O Janie we więzieniu. Mat. 11.	
N.	8	**Niep. Pocz. NMP.** i Mak.	25 **N. 24.** Kłymenta papy.
P.	9	Leokadyi p. i Waler.	26 Ałypja stołpn.
W.	10	NMP. Loretańskiej.	27 Jakowa mucz.
Sr.	11	Damazego p. i Sabina.	28 Stefana mucz.
Cz.	12	Aleksandra i Dyonizyi.	29 Paramona mucz.
P.	13	Łucyi p. i Eugeniusza.	30 Andreja apost.
S.	14	Spirydyona b. i Izydora.	1 **Dekabr.** Nauma.
		3 Adwentu. O poselstwie Jana do żydów. Jan 1.	
N.	15	Wiktora m. i Waleryana	2 **N. 25.** Awwakuma pr.
P.	16	Euzebiusza b. i Albiny.	3 Sofonija.
W.	17	Łazarza b. i Floryana.	4 Warwazy mucz.
Sr.	18	Oczek. NPM. i Teot. †	5 Sawwy Osw.
Cz.	19	Tymoteusza i Urbana.	6 Nykołaja jepiskopa.
P.	20	Pelagii pok. i Teofila. †	7 Amwrosia jepisk.
S.	21	Tomasza ap. i Sew. †	8 Patapia pr.
		4 Adwentu. O Janie opowiadającym Chryst. Łuk. 3.	
N.	22	Zenona m. i Honor.	9 **N. 26.** Zaczatije Boh.
P.	23	Wiktoryi p. i Magdal.	10 Miny, Hermogena.
W.	24	Adama i Ewy, Luc. †	11 Danyiła Stołpnyka.
Sr.	25	**Boże Narodzenie.**	12 Spyridona jep.
Cz.	26	**Szczepana m.**	13 Ewstratia jepisk.
P.	27	Jana apost. i ewang.	14 Ftyrsa mucz.
S.	28	Młodzianków. i Wiktora	15 Jełewterya j.
		1 po B. N. O proroctwie Symeona i Anny. Łuk. 2.	
N.	29	Tomasza Kant. b.	16 **N. 27.** Ahhea proroka.
P.	30	Dawida kr. i Sabina.	17 Danyiła prorok.
W.	31	Sylwestra p. i Melanii.	18 Sewastyana mucz.

Kalendarz słowiański.

1-go Samosław. 2-go Szulisława. 3-go Wiślimir. 4-go Lubomiła. 5-go Spitosława. 6-go Jarogniew. 7-go Ludomyśl. 8-go Boguwola. 9-go Wyszosława. 10-go Radzisława. 11-go Wojmir. 12-go Wolidar. 13-go Władysława. 14-go Sławibor. 15-go Wolimir. 16-go Zdzisława. 17-go Zyrosław. 18-go Wszemir. 19-go Mścigniew. 20-go Bogumiła. 21-go Tomisław bł. 22-go Drogomir. 23-go Słowomira. 24-go Godysława. 25-go Grzymisława. 26-go Wróciwój. 27-go Radomyśl. 28-go Godzisław. 29-go Gosław bł. 30-go Ludomił. 31-go Lasota

Jaka będzie pogoda w Grudniu?

Kilka pierwszych dni piękna pogoda, potem aż do 15-go powietrze przykre, od 16-go do 20-go zimna, od 21-go do 29-go pochmurno i śnieg, potem już do końca miesiąca mrozy.

Nów: 5-go Grudnia, o 11 przed południem. — Pierwsza kwadra: 12-go Grudnia, o 3 rano.
Pełnia: 19-go Grudnia, o 7 wieczorem. — Ostatnia kwadra: 27-go Grudnia, 12 w nocy.

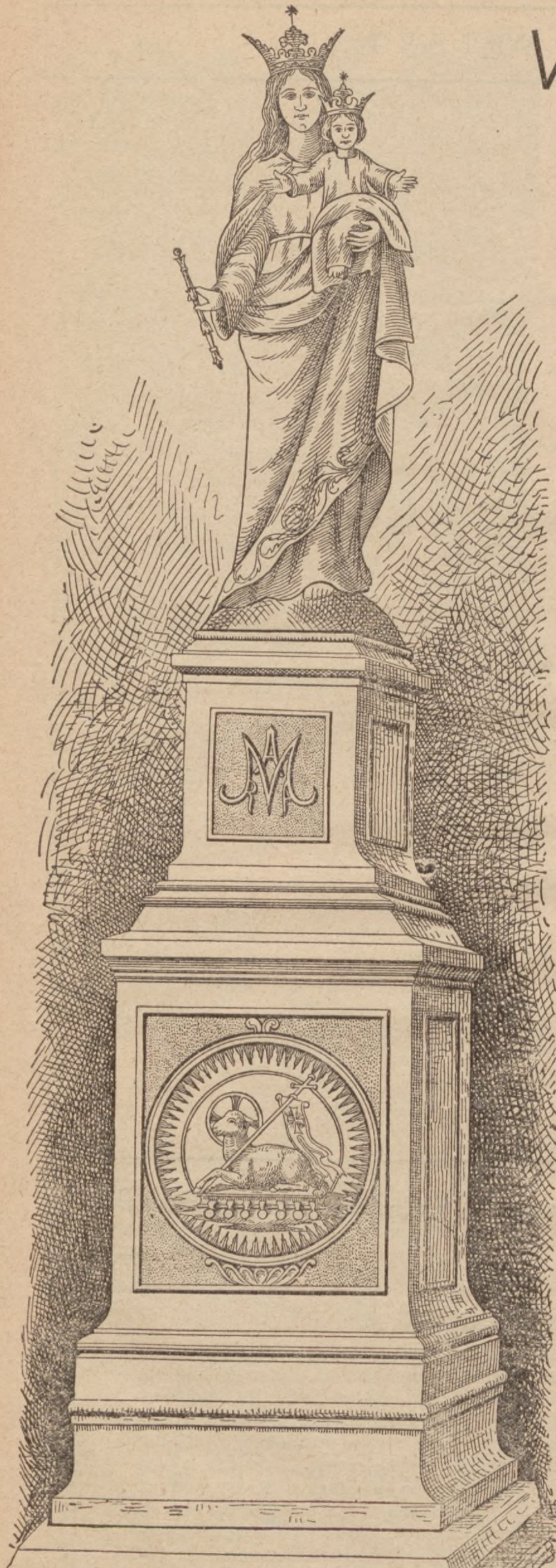
SŁOŃCA wschód g. m.	SŁOŃCA zachód g. m.	Znaki	KSIĘŻYCA wschód g. m.	KSIĘŻYCA zachód g. m.
Długość dnia: 8 godz. 11 min.				
7 49	3 48	♎	2 13	2 22
7 50	3 48	♎	3 29	2 41
7 52	3 47	♏	4 48	3 4
7 53	3 46	♏	6 10	3 31
7 55	3 46	♐	7 33	4 6
7 56	3 45	♐	8 53	4 53
7 57	3 45	♑	10 3	5 53
Długość dnia: 7 godz. 59 min				
7 58	3 45	♑	11 1	7 5
8 0	3 44	♒	11 45	8 25
8 1	3 44	♒	12 18	9 46
8 2	3 44	♓	12 44	11 7
8 3	3 44	♓	1 6	rano
8 4	3 44	♈	1 25	12 25
8 5	3 44	♈	1 44	1 40
Długość dnia: 7 godz. 50 min.				
8 6	3 44	♈	2 3	2 54
8 7	3 44	♉	2 23	4 7
8 8	3 44	♉	2 47	5 18
8 9	3 44	♊	3 15	6 27
8 9	3 44	♊	3 50	7 32
8 10	3 44	♋	4 32	8 31
8 11	3 45	♋	5 22	9 23
Długość dnia: 7 godz. 46 min.				
8 11	3 45	♋	6 19	10 5
8 12	3 46	♌	7 22	10 39
8 12	3 46	♌	8 28	11 7
8 12	3 47	♌	9 35	11 30
8 13	3 48	♍	10 43	11 50
8 13	3 49	♍	11 53	12 8
8 13	3 49	♎	rano	12 26
Długość dnia: 7 godz. 49 min.				
8 13	3 50	♎	1 5	12 44
8 14	3 51	♏	2 20	1 4
8 14	3 52	♏	3 38	1 28

ZAPISKI



Św. Barbara (4-go grudnia).

Była córką poganina Dyoskora. Urody wielkiej była, przeto ją ojciec za mąż wydać chciał. Lecz ona za sprawą Ducha św. wcześnie się Oblubieńcowi poślubiła. Gdy to ojcu swemu oświadczyła, tenże z wielkiego gniewu ściąć ją chciał, przed czem, gdy uciekała, otworzyła się skała cudownym sposobem i świętą panienkę wpuściła, potem się zamknęła. Lecz zdradził ją pasterz jeden, poczem ojciec dobywszy oddał ją staroście Marcyanowi na męki. Kiedy jednak męki najokrutniejsze mężnie znosiła, starosta na śmierć ją skazał. Tedy chciał ojciec wyrodny sam nad nią katem być i własnoręcznie ściął jej głowę, lecz na temże miejscu, piorunem z nieba zabity został. Górnicy sobie św. Barbarę za patronkę obrali, w niebezpiecznym swym zawodzie polecając się jej mod itwom.



Ważne dni dla rodziny.

NOWY ROK.

A gdzieś ty się nowy roku,
Gdzieś się nam urodził?
Czy na niebie, na obłoku,
Czyś po ziemi chodził?
Czy ci braćmi wielkie pany?
Czy wielcy królowie?
Czy w siermięgę lud odziany,
Biedni pastuszkowie?
Powiedz-że nam roku nowy

Z kim tu będziesz drużył?
Komu przyjaznemi słowy
Będziesz szczęście wróżył?
Przyszli króle i panowie,
Przyszedł lud wioskowy,
Każdy pyta, co nam powie,
Młody roczek nowy?
Ejże roku, powiedz śmiało,
Prawdę wróż nam z nieba,

Co się w dniach twych będzie działo,
Co nam robić trzeba?
Na niebiosach gwiazda świta
I z nieba się śmieje,
Wita, że nas rok ten — wita,
I wróży nadzieje?
A kto idzie z silną wolą,
Że go praca zbawi,
Niech mu za to jasną dolą,

Pan Bóg błogosławi.
Kto pracuje, niech pracuje,
W obowiązku imię,
Niechaj orze, pisze, kuje,
I duchem nie drzemie
Niechaj z wiarą, z dobrą wolą
Pomaga kto może,
A szczęsną mu za to dolą
Pobłogosław Boże!

ZŁOTY TRZEWICZEK.

OPOWIADANIE PODŁUG LEGENDY.

1. Śmierć ojca.

W rozległych lasach tynieckich gwar; książęta i panowie polują. Przed trzema dniami wyjechali z licznym pocztem i taborem z zamku krakowskiego. Najstarszego z nich, Bolka, zwanego Kędzierzawym, nie ma pomiędzy nimi. Nie gardzić on wprawdzie łowami, lecz jako wielkorządzca tyle ma ważnych spraw na głowie, że czasu mu nie stać na rozrywkę. Sam, zajęty rządami, pozostał na zamku, rad jednak widzi, gdy inni książęta zabawą godną rycerzy się bawią. Dał im leśnych swoich i ludzi i psy łowcze.

— Jedźcie i sprawcie się dobrze, — rzekł im na drogę. A wam, szlachetny panie z Miechowa, wszystkich gości moich pod opiekę zdaję, bo powaga i doświadczenie wasze wielkie.

Jaksa z Miechowa, sławny rycerz i pan bardzo licznych włości, skłonił się królewskiemu panu, ręce na piersiach złożył na znak, że własną osobą zastawić gotów powierzonych swojej opiece książęcych gości przed niebezpieczeństwem i dał znak.

— Hej, hej! Na gon!

Trąbki zagrały; książęta i panowie dosiedli koni i świetny orszak ruszył ku tynieckiej puszczy.

Za nim służba z psami. Leśni i królewscy ludzie, którzy zwierza płoszyć mieli, już w dniu poprzednim udali się na miejsce polowania. Starszy leśny ułożył plan łowów i ludzi na placówkach porozstawiał. Wszyscy byli w pogotowiu, czekając, rychło panowie nadjadą...

Można było się spodziewać obfitego łupu z polowania, bo lasy tynieckie słynęły z mnogości grubej zwierzyny. Starszy leśny zaś, od dawna pieczę nad lasami mający, znał i kryjówki zwierza i umiał, jak tego liczne złożył dowody, łowców tak zręcznie rozstawić, że im zwierzyna pod oszczepy i łuki biegła. Pomagali mu przy tem królewscy ludzie z ogromnego zwierzyńca królewskiego pod Krakowem, nad Wisłą położonego, którzy całe życie w lasach spędziwszy, i doświadczenie mieli wielkie i wielką odznaczali się przezornością. Także i prosty lud, do naganki potrzebny, nie był ludem przygodnie na tynieckie łowy najętym lub spędzonym. Przeważnie pochodzili oni z wiosek dokoła wzgórz zwierzynieckich leżących, którzy z lasu po części żyli i w polowaniach królewskich udział brali.

— Hej, hej! — brzmi po puszczy.

Panów nie widać, a mieli rankiem nadjechać, — mówią ludzie.

— Nadjadą, nadjadą, — odpowiadają inni.

— Oby tylko Bóg poszczęścił i od nieszczęścia panów i nas zachował — rzekł jeden.

— Ej, ty Piotrze zawsze się boisz, — zganił go inny.

A stary Piotr pokiwał głową i odparł:

— Alboli oczy moje mało widziały już krwi ludzkiej na łowach przelanej? Tyś młody, ja stary, więcej widziałem, niżeli ty i wiem, co to łowy.

— Nie gaś nam ducha, Piotrze, — rzekł na to inny; nic gorszego, jak gdy myśliwy z smutną myślą na łowy idzie. Pan Bóg nad nami. Wychodząc, oddałem się Bogu pod opiekę onegdaj. W naszym kościółku Zbawiciela na wzgórzu zwierzynieckiem jest słodki Jezus na krzyżu.

Ach, jakże miło przed nim się modlić. Gdy na ten krzyż spojrzysz, zdaje ci się zaiste, jakby Jezus żył i na ciebie spoglądał.

— Zaiste tak jest, — rzekł na to jeden z ludzi tynieckich, — i jam się przed tym krzyżem modlił. Wogóle w kościółku Zbawiciela albo Salwatora miło każdemu chrześcianinowi przebywać. Wszakże sam św. Wojciech, apostół, na świątynię Pańską go zamienił. Dawniej czczono na tem samem miejscu pogańskich bożków Lelum Polelum.

— To wszystko prawda, — rzekł Piotr, — jeszcze tam jest kazalnica, z której ten święty Apostół nauki głosił. Dawniej znajdowała się w kościele, lecz przed kilkunastu laty, gdy pobożny Piotr Dunin ze Skrzynna kościół przebudował, kazał ją umieścić zewnątrz kościoła.

Już to trzeba powiedzieć, że nam się tam w Zwierzyńcu miło mieszka. Święte panienki, Norbertanki mają tam swój klasztor, z którego chwała Boża do Nieba płynie. Modlitwy ich spraszają błogosławieństwo na nas i całą okolicę.

Jednakże największym skarbem jest cudowny Pan Jezus na krzyżu. Zupełnie On tam inaczej wygląda, niż na innych krzyżach lub obrazach. Ma suknię kosztownie bramowaną, złotą koronę na głowie a złote trzewiczki na stopach...

— Złote trzewiczki? — zapytał ktoś z gromady.

— Tak jest szczerozłote trzewiczki, — odrzekł Piotr, pobożność ludzka włożyła je Jezusowi na stopy, dank składając wdzięczności za doznane łaski...

— Hej, hej! — zagrzmiało w tej chwili w oddali.

— Panowie jadą!...

Jakoż istotnie wspaniały orszak panów nadjechał. Na skraju lasu stanęli, porozmawiali z głównym leśnym i polowanie miało się rozpocząć. Wtedy jeden z leśnych przyłożył róg do ust i wygrał na nim dźwięcznie krótką pobudkę.

— Hej, hej, na gon!

Polowanie się zaczęło. Puszcza wielka i spokojna zawrzała gwarem rogów, skowyczeniem psów, głosami ludzi i zwierzyny. I tak trwało aż ku wieczorowi.

Niestety nie obyło się bez nieszczęścia. Starszemu leśnemu doniesiono, że pod koniec polowania Piotr ze Zwierzyńca, został ciężko okaleczony przez odyńca.

— Jak to było? Piotr, doświadczony człek. oszczep miał w rękach.

— Miałci go miał, lecz snać już siły w starym osłabły i nie mógł zdzierżyć z ogromną bestyą. Padł, a zwierz brzuch mu rozdarł. Strasznie patrzeć...

— Gdzie leży?

— Na wóz go włożyliśmy i czekamy rozkazu, dokąd go wieźć.

— Pójdźmy do niego.

Piotr leżał blady i skrwawiony na wozie. Jęczał a rękami trzymał się za brzuch, aby mu wnętrzności nie wyszły.

— Bóg z tobą, Piotrze, — rzekł leśny.

— O Jezu, ratuj!

Leśny obejrzał ranę, polecił, co czynić i kazał rannego wieźć do domu.

— A zaraz proście panienek z klasztoru, ażeby maście i leki dały...

Smutny był wieczór w chacie Piotra, gdy rannego do niej dostawiono. Żona jego, oddawna słabująca, na widok skrwawionego męża, przytomność straciła, a piętnastoletni synek Piotruś rozpłakał się i przy łożu ojcowskiem padł na kolana.

— Tatusiu, tatusiu, — wołał, nie umierajcie nam, nie umierajcie.

Z klasztoru pospieszono natychmiast z pomocą. Świątobliwe panienki znały rozmaite lekarstwa, z ziół przygotowane i maście miały, podobno aż z dalekich Włoch sprowadzone. Nie pierwsze to było nieszczęście podobne. Właśnie w królewskim zwierzyńcu częściej przygody takie się wydarzały, zakonnice przeto miały doświadczenie, jak rany leczyć. Opatrzyły chorego, pocieszyły zawodzącą żonę i syna i obiecały modlić się do Pana nad Pany o uleczenie rannego.

Rana Piotra była wielka i niebezpieczna, lecz żadna z Sióstr klasztornych nie przypuszczała, ażeby koniec jego był bliski. Tymczasem jeszcze tej nocy Pan Bóg przysłał anioła śmierci do chaty Piotrowej. Zaledwie ksiądz proboszcz zdołał chorego na śmierć zaopatrzeć, Piotr żyć przestał.

Któż opisze rozpacz biednej wdowy i jedynego syna.

Piotr do zgonu nie stracił przytomności. Pełnym miłości wzrokiem obejmując żonę i syna, pocieszał ich i krzepił.

— Pan Bóg dał mi życie, — tak mówił, — Pan Bóg mi je zabiera. Imię jego niech będzie błogosławione.

Wy nie płaczcie. Ujrzymy się u Boga i nigdy się nie rozstaniemy.

Ty, Piotrusiu, pamiętaj, że matka twoja chora i na chleb zapracować nie potrafi. Szanuj matkę, bo Pan Bóg tak nakazuje w czwartem przykazaniu. Jesteś już dosyć wielki i mądry, abyś pojął, że po mojej śmierci, ty o matkę dbać musisz. Rozumiesz?

— Rozumiem, tatusiu, — odrzekł płaczący Piotrek, ale wy nie umrzecie....

— Czuję, że Pan mnie woła. Nie płacz, chłopcze, lecz bądź silny. Myślę, że miłosierdzie panów naszych z głodu zginąć wam nie da. Nie spuszczaj się jednak na to, albowiem łaska ludzka zawodna jest.

Staraj się wyjść na człowieka. Staniesz się nim, jeżeli zawsze Boga chwalić będziesz i wiernie Mu służyć. Pozostań poczciwym. Kochaj bliźnich, jak Pan przykazuje. Wtedy zaiste ani Bóg, ani ludzie cię nie opuszczą.... Obiecujesz mi to, synu?

— Obiecuję, tatusiu, — odrzekł Piotr, — tak mi Boże dopomóż!....

Takie było pożegnanie starego Piotra z rodziną.

Wkrótce potem nadszedł ksiądz, a także i dwie Siostry z klasztoru nadbiegły, uwiadomione o stanie rzeczy. Przyniosły z sobą inne maście i leki, lecz nie zdążyły ich choremu dać, albowiem gdy ksiądz Piotra wyspowiadał i wijatykiem świętym zaopatrzył, chory stracił przytomność i już jej nie odzyskał.

Dusza jego uleciała do Nieba po nagrodę wieczną za znojny żywot na ziemi.

2. Złoty trzewiczek.

Od śmierci starego Piotra upłynęło blisko pięć lat. Wdowa, już przedtem zawsze słabująca, żyła wprawdzie, lecz siły jej nikły i biedaczka całemi tygodniami z łoża podnieść się nie mogła. W wiośnie i lecie stan jej zdrowia się poprawiał, atoli jesień i zima zawsze były ciężkie i bardzo przykre. Dżdżyste i zimne dnie dawały się biednej bardzo we znaki; kaszel nękał ją srogi, schudła i postarzała się wielce.

W takim stanie nie mogła myśleć o jakiemkolwiek zajęciu a już zgoła nie o zarobkowaniu. Na syna Piotrka przeto spadła cała troska o utrzymanie matki i jego własne. Tem trudniejsza to była dla niego sprawa, ponieważ siły jego ciała nie starczyły na ciężką robotę. Pomyśleć nawet nie mógł o zawodzie ojca, który był stróżem i robotnikiem w królewskim zwierzyńcu.

Przyjaciele doradzili mu, ażeby został szewcem. Zawód to nie za nadto męczący, ani narażający na przygody i niewygody. Piotrek wyuczył się przeto szewieckiej sztuki.



A potem podniósł się i wziąwszy skrzypki do ręki, począł grać... (obacz str. 61).

Jednakże dochód z tego rzemiosła nie wystarczał na potrzeby. Zaraz po śmierci ojca z szkatuły królewskiej wypłacono im zasiłek kilka razy, później jednak gdy syn dorósł, nowy przełożony pomoc tę odjął i tak na własną przemyślność zdana była wdowa z synem.

Nic przeto dziwnego, że bieda zapanowała w chacie. Ciężkie to były czasy dla matki i syna. Matka widząc niedostatek, wszystkiego sobie odmawiała, i skutkiem tego coraz więcej słabła; syn zaś domyślając się tego, od ust sobie odejmował, aby matka nie cierpiała głodu.

Ach, jakże smutnym wydał im się świat i jak smutną i zimną chata!

Był jednak dla Piotrka sposób ukojenia żalu i bólu i nieraz się do niego uciekał. Oto Pan Bóg obdarzył go nadzwyczajnym talentem do muzyki. Nie ucząc się prawie, umiał grywać na skrzypcach tak rzewnie, tak mile, że ludzie z podziwem go słuchali.

Lecz niechętnie popisywał się przed ludźmi swoją grą. Najchętniej udawał się ze skrzypcami nad Wisłę, siadał nad brzegiem i grał, grał.....

Smutną była jego muzyka, bo smutne było jego życie. A granie jego nie brzmiało melodyami pieśni, lecz jakiemiś niezmiernie smutnemi tonami. Zdawało się, jakoby ból serca swojego, którego słowami wypowiedzieć nie umiał, wygrywał na skrzypcach...

Ludzie go czasem podsłuchali, gdy grał i mówili:

— To dziwne granie, tak nikt nie gra, jak Piotrek....

Kto go przy tem widział, ten tem więcej tego przekonania nabywał. Piotrek siedział z wzrokiem jakby od świata i wszystkiego, co go otaczało oderwanym; nie widział, ani nie słyszał niczego, prócz swojego grania....

Pewnego dnia rano nie było w chacie ani kęsa chleba, ani kropli mleka. Matce, choć to był dzień latowy, nagle się pogorszyło i zaczęła jęczeć. Piotrek już wczoraj szukał roboty dla siebie bez skutku. Gdy rano jęki matki usłyszał, ogarnęła go rozpacz.

— Boże, cóż mam począć? — pomyślał; — matka mi umrze z głodu.

I nagle przyszło mu na myśl to, co ojciec nieboszczyk tak często mu powtarzał.

— Gdy nie ma u ludzi pomocy, u Boga zawsze się znajdzie.

— Pójdę, — rzekł sobie Piotrek, — pójdę do naszego cudownego Pana Jezusa w kościele św. Salwatora i powiem mu, w jakiej jesteśmy potrzebie.

Zabiorę skrzypce i wygram przed słodkim Zbawicielem wszystek mój ból, a zarazem bę-

dę go prosił o litość nad chorą moją matką i nademną. On mnie wysłucha!....

Pochwyciwszy przeto skrzypki, wybiegł z chaty.

Dzień był pogodny i ciepły. Wiosna już się kończyła, a lato zapowiadało się skwarne. Ścieżka, którą szedł, wiła się wśród zieleni świeżej i pachnącej. Miejscami wiodła przez krzewy kwitnące.

Na górce widać było kościółek św Salwatora, z drzewa modrzewiowego. Mała wieża strzelała ku Niebu.

Kościół wyglądał ubogo, lecz we wnętrzu kwitła chwała Boża pod troskliwą opieką księdza proboszcza, wielce gorliwego nie tylko w rzeczach wiary, ale także w świadczeniu dobrodziejstw powierzonym pieczy swojej wiernym.

Piotruś znany był i księdzu i służbie kościelnej. Znali go jako pobożnego człowieka i dobrego syna. Często widywano go w kościele, gdy nikogo w domu Bożym nie było, modlącego się żarliwie. Kościół bowiem od rana do nocy był otwarty.

Ponieważ dziś jeszcze bardzo rychło było, a msza święta dopiero za godzinę odprawić się miała, Piotruś nie zastał nikogo w świątyni.

Wszedłszy udał się prosto przed cudownego Pana Jezusa na krzyżu i położywszy skrzypki na podłodze, padł krzyżem i w tej postawie trwał przez długą chwilę.

Modlił się, choć ustami nie ruszał. Serce jego wzruszone oddawało się Jezusowi.

A potem podniósł się i wziąwszy skrzypki do ręki, zaczął grać.

Ach, jakie to było granie! Ktoby je słyszał, a umiał pojąć należycie tony skrzypek, tenby zaiste na takie słowa je zamienił:

— Oto słodki Jezusie najbiedniejszy z biednych i najnieszczęśliwszy z nieszczęśliwych, klęczy przed Tobą. Racz na mnie zwrócić miłościwe oko. Zobacz moje utrapienie, mój ból, moją nędzę.

Patrz, jakim mizerny! Ale nie tylko mnie racz zauważyć, lecz przedewszystkiem matkę moją najukochańszą. Chora jest oddawna, z dnia na dzień słabsza. A nie mamy w chacie ani chleba, ani mleka. Moja matka głód cierpi, głód, głód, o Jezu!

Panie wszechmogący! Dobrotliwie żywisz ptaszki, w lesie naszym się gnieżdżące. Każdy robaczek najmniejszy z Twojej łaski żyje. Ryby w Wiśle, wszelki zwierz w boru, każdy gad w gęstwinie, wszystko co w powietrzu, na ziemi, pod ziemią i w wodzie żywe jest, z Twojej obfitości istnieje. Jakże wielka Twoja potęga, jakże czuła Twoja opieka!

A oto Panie, my dwoje, matka i ja, cierpimy głód, głód, głód...

Nie z winy własnej zaiste, bo choroba matki z przemożenia przy pracy powstała, a moje zupełne ubóstwo z braku zarobku. Biegałem między ludźmi i błagałem o zarobek, o pracę, niestety daremnie.

Słodki Jezu, czy taka Twoja wola, ażebyśmy ginęli z głodu? A jeżeli taki los nam przeznaczyłeś, korzymy się pokornie. Oto ja, biedny syn, żebrzę miłosierdzia nie dla siebie, lecz dla matki ukochanej. Niech ja z głodu zginę, byleby życie matki zostało uratowane. Zabierz mnie, Panie, ze świata, skoro tak postanowiłeś, lecz racz ocalić matkę, matkę najmilszą....

Czyż dla mnie jest na ziemi coś droższego nad matkę! Zaiste nie ma. Ona mi życie dała, ona mnie wychowała, ona dla mnie choroby nabyła, ona mi jedynem i największem szczęściem na świecie...

Matka!

O słodki Jezusie, racz pomnieć, że i Ty, zawsze, ale przedewszystkiem w dniach dziecięctwa Twego najświętszą Twoją matkę kochałeś i przykład najwznioślejszy nam dzieciom dałeś, jak należy rodziców miłować. Przez miłość Twoją do Maryi, matki Twojej, racz się zlitować nad moją matką; litości, Boże, litości.

A jeżeli miłosierdziem Twojem i mnie niegodnego objąć raczysz, jeżeli pozwolisz nam obojgu żyć dłużej, o Panie wszechmogący, ślubuję Ci, że jeszcze goręcej, jeszcze żarliwiej będę Cię wychwalał, sercem i duszą Cię wielbił, życie moje Twojej poświęcę służbie...

Wysłuchaj mnie, Panie nad Pany. Jezu słodki zlituj się nad nami! Ocal nas od śmierci głodowej! Spuść łaskę swoją na nas niegodnych i okaż nam miłosierdzie...

Miłosierdzia, o Jezu, miłosierdzia, miłosierdzia...

Tak grały skrzypki Piotrusiowe, a cały kościół w rannej ciszy dźwięczał temi tonami nad wyraz rzewnemi i do głębi przejmującemi. Muzyka ta była tak piękna, że słychać w niej było niejako i wzdychanie i płacz i jęki i prośby....

Wyczerpany tą muzyką Piotrek, przestał grać i spuścił oczy, z których potoczyły się łzy...

Naraz jednak je znowu podniósł na Jezusa i... przeląkł się, zobaczywszy, co się stało.

— Jezu, Jezu...

Przeciera oczy biedny raz i drugi, chwyta się za głowę, aby się przekonać, że nie śni, a wreszcie woła:

— Cud! Cud! Jezu miłosierny, jam niegodny, niegodny....

Co się stało?

Oto gdy głowę podniósł ku Jezusowi i przez łzy na niego spojrzał, Zbawiciel na krzy-

żu wiszący, poruszył lekko świętą stopą a złoty trzewiczek zesunął się prosto do rąk Piotrunia....

— Najlitościwszy Jezu, jam niegodny, niegodny takiej łaski...

A potem radośnie dodał:

— Oto Jezus ulitował się nad nędzą moją i spuścił mi ze stopy swojej złoty trzewiczek, ażebym ocalił matkę i siebie od głodowej śmierci.

O Panie, jakże Ci się wywdzięczę, jak zdołam podziękować za ten dar bogaty!...

I biedny Piotruś płacze z radości i przygląda się złotemu trzewiczkowi z lękiem i uciechą razem; nie wie, czy wstać i odejść, czy krzyżem raz wtóry przed krzyżem padłszy, w wdzięcznym zachwycie dzień cały tak spędzić, dzięki za łaskę czyniąc.

Jest tak wzruszony, że myśli skupić nie może. Chciałby zostać i chciałby do matki pobiedz prędzej, jak najprędzej i oznajmić jej nowinę najweselszą, jaką jej kiedykolwiek przyniósł.

— Jezu, Jezu... powtarza.

A nakoniec powstaje; wdzięczne oczy zwraca na krzyż i mówi:



Złotnik znowu zaczął oglądać trzewiczek, obracając go w rękach (str. 64).

— Dzięki Ci, Panie.

Potem chowa złoty trzewiczek za pazuchę i wziąwszy skrzypki do ręki, opuszcza kościół. U bramy już stara babka zasiadła, a po drodze spotkał kilku ludzi, na nabożeństwo spieszących. Wszyscy widzą jego rozjaśnione oblicze i cieszą się z tego widoku, bo go lubią.

— Piotruś widać rad, bo mu wesele z twarzy bije, — mówią.

Nie mylą się. Jak strzała pędzi Piotrek ku chacie, gdzie matka czeka. Gdy ją ujrzał, zaczyna opowiadać, łzy radości roniąc. Szeroko opisuje, jak się stało i pokazuje Jezusowy podarunek.

— Zali to podobna, — mówi matka, — zali my godni takiego miłosierdzia i cudu! Chwała Jezusowi Chrystusowi, Panu naszemu i Ojcu!

— Chwała na wieki, — dodaje Piotrek.

3. Więzienie i sąd.

Piotrek wiedział, że w ulicy Grodzkiej rozmaici kupcy mieszkają. Tamdotąd przeto zwrócił swoje kroki.

Przed domem złotnika się zatrzymał. Trzymając złoty trzewiczek za pazuchą, zawahał się chwilę, czy wejść, czy nie? Żal mu było sprzedawać taką drogocenną pamiątkę. Gdy jednak wspomniał o matce, która nie ma co w usta włożyć, otworzył drzwi do sklepu i wszedł do złotnika.

Za stołem w kącie siedział stary człowiek, pochylony nad rozmaitemi złotemi przedmiotami. Zajęty pracą, nie zauważył, że drzwi się otwarły i ktoś do sklepu wszedł.

Lecz młody chłopiec, znajdujący się w sklepie, zobaczył Piotrka i rzekł:

— Ojcze, jakiś człowiek przyszedł.

Stary złotnik odłożył pilnik, wstał i podchodząc do Piotrka, zapytał:

— Czegóż pożądasz?

Piotrek zarumienił się i obejrzał wokoło. Nakoniec rzekł nieśmiało:

— Chcę coś sprzedać.

— Pokaż, co masz.

Piotrek sięgnął pod szatę i podał złotnikowi złoty trzewiczek.

Złotnik wziął w rękę trzewiczek, objął go wzrokiem, a potem skierował przenikliwe spojrzenie na Piotrka.

— Czy to twoje? — zapytał.

— Moje, — odrzekł Piotrek.

Złotnik znowu zaczął oglądać trzewiczek, obracając go w rękach.

— Hm, — mruknął, — mówisz, że to twoja własność?

— Tak jest, panie...

Wtedy złotnik odwrócił się do synka swojego i mrugnął na niego. Chłopiec wybiegł, lecz za chwilę wrócił ze sługą, wielkim i sil-

nym chłopcem, który zaraz ustawił się przed drzwiami sklepu.

— Pytam ci się po raz trzeci, — rzekł wtedy złotnik, czy to twoje?

— Moje...

— Kłamiesz, — zawołał kupiec, — kłamiesz! Czy sądzisz, że ja tego trzewiczka nie znam? Ukradłeś go Panu Jezusowi z krzyża, wiszącego w kościele św. Salwatora na Zwierzyńcu.

— Panie, — odpowiedział przestraszony Piotrek, prawdą jest, że to trzewiczek ze stopy Pana Jezusa zwierzynieckiego, lecz ja go nie ukradłem...

— A jakim sposobem dostał się on w twoje ręce?

— Sam Pan Jezus mi go zrzucił, abym się poratował w nędzy i matkę moją od głodu zachował.

— Ha, ha, — zaśmiał się złotnik, — szukaj głupszych odemnie, którzy w tę bajkę uwierzą. Widzę, że z ciebie łotrzyk, co to ha! Nie tylko ukradłeś trzewiczek Panu Jezusowi, nie tylko stałeś się świętokradzcą, lecz kłamiesz...

— Panie... — usiłował uniewinnić się Piotrek.

— Milcz, — krzyknął na niego złotnik, — przestępcą jesteś niegodziwym i odpokutujesz za to w więzieniu.

— Boże miłosierny, ratuj mnie! Ratuj matkę moją! — załkał Piotrek.

W tej chwili drzwi z trzaskiem się otwarły a do sklepu weszło trzech strażników, po których złotnik syna posłał.

— Gdzie złodziej? — spytali.

— Oto jest niebezpieczny ptaszek! — odpowiedział złotnik, wskazując na drżącego i płaczącego Piotrka. Potem opowiedział pokrótce, jak się sprawa miała.

— Jam niewinny! — powtarzał od czasu do czasu Piotrek, lecz nikt na niego nie zważał.

Nakoniec jeden z strażników położył ciężką rękę na ramieniu jego, mówiąc:

— Pójdź z nami!

— Dokąd?

— Nie udawaj niewinniątka! Do więzienia i przed sąd!

— O ja nieszczęśliwy, — zawołał żałośnie Piotrek; o nieszczęśliwa matka moja!...

Wyprowadzono biednego Piotrka ze sklepu. W otoczeniu strażników wiedziono go ulicami do więzienia. A gdy ludzie po drodze spotykani, o winę pytali, strażnicy odpowiadali:

— Ukradł świętości kościelne!

— Zgroza! Zgroza! — wołali ludzie, słysząc to i złorzecząc Piotrkowi, że tak młody jest a już tak ciężkiego przestępstwa się dopuścił.

Piotrek rozumiał, co ludzie mówią i z jaką pogardą na niego patrzą. Byłby wolał w ziemię się zapaść, niżeli to wszystko słyszeć. Drętwiał ze wstydu i omałoco nie upadł. Silna ręka strażnika przytrzymała go na nogach.

Doprowadziwszy go do więzienia, stawiono go przed sędziego, który wysłuchawszy sprawy, rozkazał kajdany na ręce i nogi Piotrkowi założyć i do ciemnicy go wtrącić.

Więzień ujrzawszy się samotnym, upadł na kolana i wśród serdecznego płaczu, zaczął się modlić.

— Jezu miłosierny, racz spojrzeć na mnie mizernego! Ty wiesz najlepiej, że cierpię niewinnie; ocal mnie o Panie, obroń o Chryste!

A gdy serce tą modlitwą pokrzepił, przypomniała mu się matka.

— O Boże, jęknął, co się z nią stanie? Myślałem, że za chwilę przyniosę głodnej chleba i mleka, a oto teraz napróżno mnie będzie wyczekiwała. Głód ją zabije! O Boże, ratuj moją matkę!

Naraz przyszło mu na myśl, co będzie, gdy wieść o rzekomem jego przestępstwie dojdzie do uszu matki.

— Dla Boga, czyż ona pogłosce uwierzy? Jeśli da jej wiarę, wtedy umrze ze zmartwienia i żalu.

Lecz to niepodobna! Ona wie, że Pan Jezus sam złoty trzewiczek mi podarował. Ona nie będzie wierzyła, jakobym go był ukradł....

Takiemi myślami trapiony Piotrek chodził po więzieniu, a gdy noc nadeszła, ani oka nie zmrużył.

Nazajutrz stawiono go przed sędziego, który oskarżenie miał przygotować. Piotrek powtórzył przed nim to samo, co ciągle mówił i co prawdą było, lecz opowiadanie jego wydawało się sędziemu tak dziwne i nieprawdopodobne, że nie wątpił o winie chłopaka. Kazał go znowu odprowadzić do więzienia, zapowiadając, że już nazajutrz stawiony zostanie przed wielki sąd.

Noc przeprzedzającą sąd Piotrek przebył na żarliwej modlitwie, a gdy rano go wezwano, aby stawił się przed oblicze sędziów, poszedł spokojny i pełny ufności w Bogu.

Na zapytanie odpowiadał prostemi słowy, lecz to, co mówił, było tak nadzwyczajne, iż nikt z sędziów słowom jego nie dawał wiary.

Wysłuchano złotnika, jako świadka, chociaż tego nawet nie było potrzeba, albowiem Piotrek niczego się nie wypierał z tego, co w sklepie powiedział. Na uniewinnienie swoje ustawicznie powtarzał:

— Pan Jezus podarował mi złoty trzewiczek.

— Masz na to świadka?

— Nie mam, bo prócz mnie nikogo w kościele nie było...

Sędziowie udali się na naradę i po krótkiej chwili wrócili. Starszy sędzia wygłosił wyrok, a był on okropny.

Podług niego Piotrek został uznany winnym świętokradztwa, a mianowicie sąd przyjął jako prawdę, że skradł Panu Jezusowi z krzyża w kościele św. Salwatora złoty trzewiczek ze stopy.

— Za tę wielką zbrodnię — tak brzmiał wyrok, — skazujemy oskarżonego najprzód na odcięcie prawej ręki, którą świętokradztwa dokonał, a potem na spalenie żywcem na stosie....

— Jam niewinny.... — jęknął Piotrek.

— Odprowadzić go do więzienia, — rozkazał sędzia.

Oprawcy porwali biednego i wrzucili do ciemnicy.

4. Cud.

Dzień spełnienia wyroku na Piotrku został wyznaczony rychło. Sąd chciał takim doraźnym wymiarem sprawiedliwości dać odstraszający przykład wszystkim.

Dzień przed wyrokiem wpuszczono do celi więziennej zakonnika, który miał Piotrka wysłuchać po raz ostatni spowiedzi.

Zakonnik zastał więźnia na klęczkach.

— Synu, — rzekł, — widzę, że w skrusze i na modlitwie czas pędzisz.

— Tak, ojcze, — odrzekł Piotrek, — modlę się do Pana Jezusa o ratunek.

— Więc czujesz się niewinnym?

— Zupełnie niewinnym.

Zakonnik zamyślił się na chwilę, a potem rzekł:

— Nie moją rzeczą sądzić cię, mój chłopcze. Ja przyszedłem do ciebie, ażeby cię na ciężką drogę, jaka cię czeka przygotować. Czy pragniesz się wyspowiadać?

— Z całego serca tego pragnę, przewielebny ojcze...

I zaczęła się spowiedź. Podczas niej i spowiednik i spowiadający się byli wzruszeni. Piotrek płakał, a gdy kapłan udzielił mu rozgrzeszenia i znak krzyża nad głową jego uczynił, padł mu do nóg i dziękował za pociechę.

— Synu, — rzekł kapłan, — cobądź się stanie, módl się i ufaj. Pan Bóg nie opuszcza tych, co mu wiernie służą.

Opuściwszy więzienie, zakonnik pospieszył do sędziego i przedłożył mu prośbę skazańca. Sędzia nie dał zaraz odpowiedzi,; wymawiał się tem, że naprzód z innymi sędziami naradzić się musi, lecz obiecał, że skoro sąd do prośby Piotrka się przychyli, jutro rychło rano mu o tem oznajmić każe....



Strażnicy padli na kolana. Sędziowie powstali z stołków i klękają obok tego samego człowieka, którego na śmierć sromotną skazali (str. 74).

Zakonnik wróciwszy do celi klasztornej długo w noc gorąco się modlił na intencyę biednego Piotrka....

Nazajutrz od rana ludzie gromadzili się w pobliżu zamku, gdzie wznoszono stos. Cały Kraków, a także i okoliczne wioski dowiedziały się o sprawie i ciekawych nie zabrakło, którzy chcieli być świadkami straszliwej śmierci zbrodniarza.

Czekając ludzie rozmawiają o Piotrku i jego winie.

— Wiecie, — mówi jeden z gromady, — on podobno już przedtem inne święte sprzęty z kościoła wykradał, lecz umiał się dobrze utaić. Nakoniec jednak ręka sprawiedliwości go dosięgła.

— Dobrze zbrodniarzowi, — rzekł inny, — niech ginie, skoro tak niecny wiódł żywot. Wyrok sądu surowy, lecz sprawiedliwy i słuszny.

— W istocie sam się do wszystkiego przyznał. Dziwować się jedynie należy jego bezczelności, iż przypuszczał, jakoby ktośkolwiek uwierzył, że Pan Jezus sam mu trzewiczek ze stopy zrzucił.

Wtem starzec z gromady rzekł:

— Czyż takie cuda już się nie zdarzały?

— A jakże, — odpowiedziano, — wiemy wszyscy, że u Boga wszystko możliwe. Lecz cuda objawiał Bóg u ludzi świątobliwych, pobożnością się odznaczających. Ten Piotrek zaś czemże był? Grajkiem i tyla. Co czynił? Biegał po polach, lasach, nad brzegiem Wisły i grał na skrzypcach...

— Nie można wiedzieć, — rzekł znowu starzec, — czy prosty ten chłopak nie należał do wielkich i wiernych czcicieli Boga. Dla czego ten grajek nie miałby mieć u Boga łaski? Wiemy, że są święci i święte z najmizerniejszych stanów....

Chciał jeszcze mówić dalej, lecz w tej chwili ukazał się sługa sędziowski i zaczął coś opowiadać zajętym przy stosie oprawcom.

— Co się stało?

— Czy zbrodniarza dziś nie stracą?

Niebawem wszyscy się dowiedzieli o przyczynienie opóźnienia wyroku.

— Piotrek wyprosił sobie, — tak opowiadano, — jako ostatnią przed śmiercią łaskę, aby mu pozwolono jeszcze raz zagrać na skrzypcach przed Panem Jezusem w kościele św. Salwatora na Zwierzyńcu...

Sąd zgodził się na to, bo starym zwyczajem wolno było każdemu na śmierć skazanemu o ostatnią łaskę prosić. Jeżeli ona była możliwą, sąd się przychylał. To była właśnie owa prośba, z którą świątobliwy zakonnik w imieniu Piotrka do sędziego się udawał.

— Na Zwierzyniec! Na Zwierzyniec! — zawołały tłumy i wszyscy spiesznie udali się za Wisłę, ażeby zobaczyć grajka oraz usłyszeć jego granie przed krzyżem.

Drogą dalej o nim rozmawiano. Starzec, stający już przedtem w jego obronie, znowu się odezwał:

— Oby Bóg sprawił, aby biedaka uwolniono.

— To się nie stanie! Wyrok wydany i sprawa skończona. Jeszcze dzisiaj skończy się jego młode życie.

— Kto wie? Bóg wszystkiem rządzi i największą niedolę w największe szczęście zamienić może. U Boga wszystko możliwe...

— To prawda, lecz grajek życie da na stosie, zobaczycie!

— Kto wie, kto wie?

— Chyba cudem może zostać uratowany.

— A może Bóg cud uczyni, ażeby niewinnego obronić!....

Tymczasem tłumy z Krakowa doszły na Zwierzyniec i spotkały ludzi tamtejszych. Zaczęto się pytać o grajka i jego matkę.

— Biedna matka chora jest i prawie umierająca. Siostry klasztorne ciągle u jej łoża przebywają. Powtarza, że syn jej niewinny i że Pan Jezus sam ze świętej stopy trzewiczek Piotrkowi zrzucił.

— Ba syn matkę tak samo okłamał, jak chciał okłamać wszystkich....

— Idźmy do kościoła. Spieszmy się, abyśmy byli świadkami wszystkiego.

— Do świątyni nie zdołacie się już docisnąć. Tam pełno ludu.

— A grajek?

— Grajka pod strażą przywieziono już dość dawno. Czeka w mieszkaniu kościelnego, aż cały sąd zjedzie.

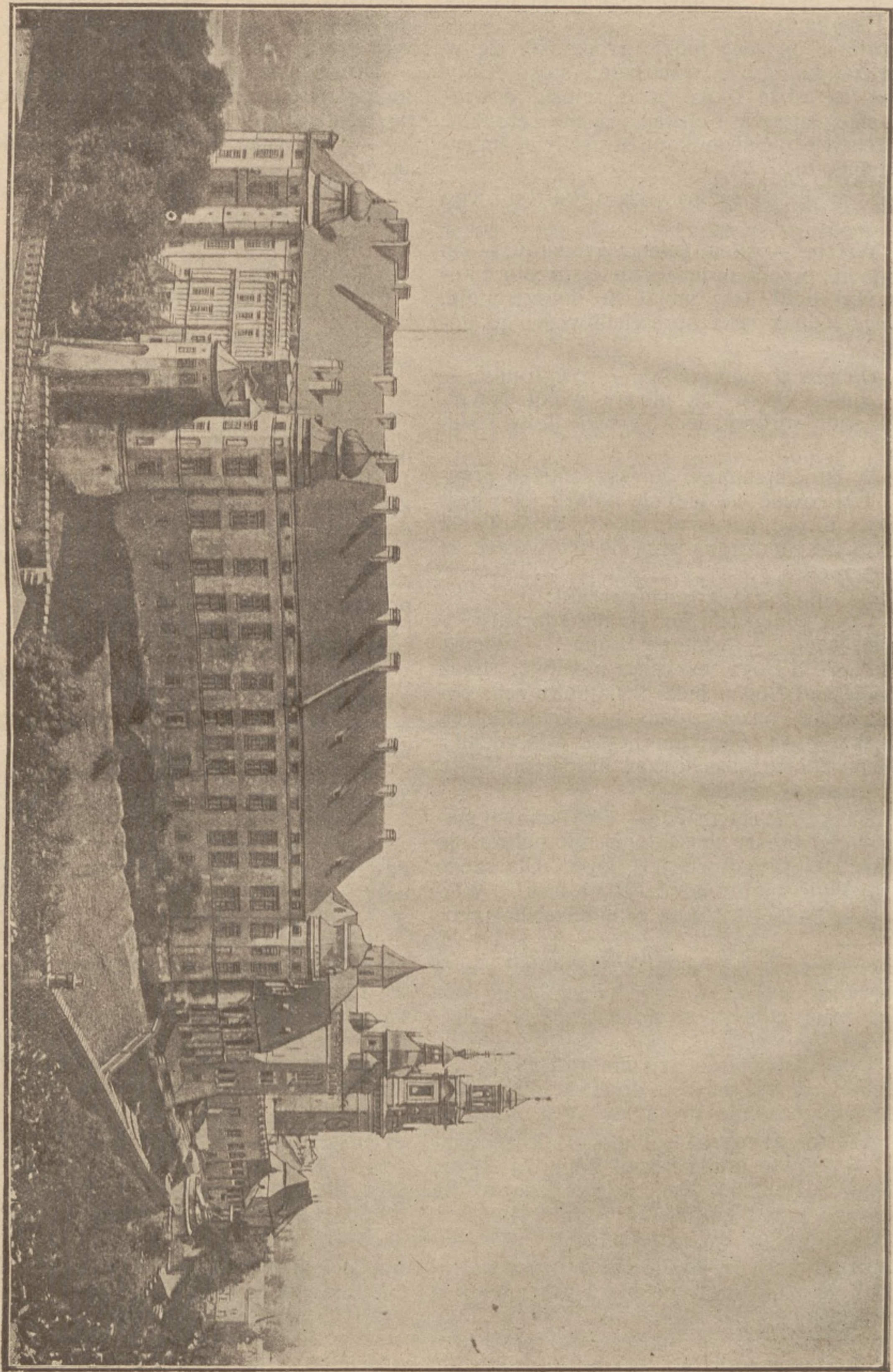
— Idźmy! Idźmy!

I tłumy spieszą do kościoła św. Salwatora w nadziei, że przecie zdołają wejść do świątyni.

Tymczasem w kościele ścisk wielki. Lud szczelnie wypełnił dom Boży. Blisko krzyża ustawiono stołki dla sędziów i znacznych osób. Strażnicy utworzyli koło, ażeby grajek miał dosyć miejsca, gdy go wprowadzą.

Obecni w kościele w skupieniu ducha i milczeniu czekają na to, co sie stanie. Z przed kościoła dochodzi tłumiony gwar rozmów ludzkich, ale ten naraz ustaje, bo oto rozchodzi się wieść, że Piotrka do kościoła wprowadzają.

Jakoż tak było w istocie. Straż uczyniła przejście między ludem od zakrystyi do krzyża. Najprzód ukazali się sędziowie, i zasiedli na przygotowanych dla nich stołkach. Za nimi wszedł ksiądz proboszcz miejscowy i służba kościelna. Na samym końcu ukazał się Piotrek.



ZAMEK KRÓLEWSKI NA WAWELU W KRAKOWIE.

— Oto on! Oto grajek!

Piotrek blady, jak śmierć, idzie ku krzyżowi. Przed nim i za nim strażnik. Grajek spuścił oczy i ręce złożył na piersiach. W domu kościelnego zdjęto mu dopiero okowy.

Gdy stanął przed krzyżem, nastała taka cisza w kościele, że było można słyszeć każdą muszkę, latającą w powietrzu. Wielu ludzi, widząc młodego i skromnego grajka, litują się nad nim i wzdychają za nim do Boga. Wszyscy zaś wyciągają szyję, aby widzieć, co się dziać będzie.

Piotrek stanął przed krzyżem. Jeden ze strażników podał mu skrzypki. On wziąwszy je, klęka i wzniósłszy oczy ku Jezusowi, chwilę modli się po cichu. Ach, jakże ta modlitwa jest gorąca! Twarz blada zaczyna mu różowieć, a na czoło rzęsisty pot występuje.

Wtem wśród powszechnej ciszy słychać głos Piotrka drżący, lecz wyraźny.

— Jezu miłosierny, — mówi, — nędzny robak uciekam się do Ciebie. Nie lękam się śmierci, lecz racz mnie ocalić, abym nie umierał jako świętokradzca.

Jezusie słodki! Nie mam świadka, jako mi złoty trzewiczek ze stopy Twojej świętej zrzuciłeś. Panie, ulituj się nademną i nad matką moją i racz się stać świadkiem mojej niewinności.

O Jezu dobry, o Jezu litościwy, o Jezu sprawiedliwy, wołam, błagam, żebrzę z całego serca i całej duszy: spraw, ażeby niewinność moja ujawniła się przed wszystkimi tu zgromadzonymi........

Tu przestał mówić i chwilę trwał na cichej modlitwie, wpatrzony w Jezusa na krzyżu.

A potem zaczął grać.....

Ach, jaka to muzyka, jaka muzyka! Czyście słyszeli latowym wieczorem, leżąc nieruchomie w trawie wśród lasu, ów szmer składający się z szumu liści, kołysania się traw, szelestu przelatujących muszek, brzęczenia rozmaitych owadów. Tak właśnie brzmiały pierwsze tony muzyki Piotrkowej.

Wypowiadał w niej jakiem mizernem jest stworzeniem, jakim pyłkiem w wszechświecie. I korzył się przed Panem i mówił niejako:

— Oto Boże, nie godzien jestem zaiste, abyś z Twojego potężnego tronu jedno spojrzenie na mnie zwrócił. Ale ja Cię kocham, ja Cię uwielbiam i wierzę, że gdy o najmniejszym robaczku nie zapominasz, i na mnie biednego wspomnisz.

Słyszeliście grzmot trąb i kotłów, gdy w uroczyste święta Hostya święta w monstrancyi bywa adorowaną?

Tak właśnie brzmiała potem muzyka Piotrkowa. Skrzypki, przed chwilą kwilące, jak niemowlę, teraz grzmią pełną siłą i wspaniałymi tony napełniają świątynię.

A grajek przez tę muzykę mówi niejako:

— Ja mizerny zwracam się do Ciebie, o Panie, któryś jest potężniejszy nad wszystko, który światami rządzisz, gwiazdom rozkazujesz. Tyś Pan nad Pany! Tobie cześć i chwała na ziemi i w Niebie....

Czyście słyszeli matkę zawodzącą, która po stracie kilkorga dzieci, ostatnie, jedyną pociechę, widzi umierające? Czyście słyszeli te jęki, ten płacz, to narzekanie matki, pozbawionej tego, co największym i najmilszym było dla niej skarbem?

Takiemi do głębi przenikającemi jękami zabrzmiała potem skrzypka Piotrkowa.

Jakby mówiła:

— O Panie, Ty wiesz, żem niewinny O Panie, Ty widzisz, z jaką pogardą wszyscy na mnie patrzą, za łotra, zbrodniarza, świętokradzcę mnie mając. Ty wiesz, o Panie, że matka moja chora i biedna umrze z głodu, gdy ja nie będę jej żywił.

Panie, ulituj się! Boże, ocal mnie! Jezu, ratuj mnie!

Miłosierdzia, o Panie Jezu! Racz zaświadczyć, żem niewinny. Wszyscy mnie opuścili, wszyscy. W Tobie jedyna moja nadzieja.

Miłosierdzia! Ratunku! O Jezu......

Cały lud w kościele płakał, wzruszony muzyką Piotrkową. On sam zmęczony nadzwyczajnem przejęciem opuścił ręce. Skrzypki wypadły mu z ręki, zwiesił głowę i płakał.

W tym momencie stało się coś niespodzianego. Oto wszyscy żywemi oczami widzą, jak stopa Pana Jezusa na krzyżu się poruszyła, a drugi złoty trzewiczek, zesunąwszy się, pada tuż przed Piotrkiem.

— Cud! Cud! — woła cały lud i radość i bojaźń nieopisana przejmuje wszystkich obecnych.

— Zaiste, ten człowiek niewinny, — woła ksiądz proboszcz, sam Pan Jezus poświadczył, że to, co mówił przed sądem, prawdą jest.

— Niewinny, niewinny, — woła wszystek zgromadzony lud.

A Piotrek leży na ziemi i płacze, aż cały drży, z radości i wdzięczności. Nie potrafi uczucia słowami wyrazić, więc tylko powtarza z niewymownem wzruszeniem:

— O słodki Jezu! O słodki Jezu...

Strażnicy padli na kolana. Sędziowie powstali z stołków i klękają obok tego samego człowieka, którego na śmierć sromotną skazali. Kajają się przed Bogiem i odwołują swój wyrok. Ksiądz proboszcz uspokaja lud i również ukląkłszy, intonuje pieśń nabożną. Cały kościół śpiewa i wielbi Pana, który niewinnego człowieka od śmierci ocalił.

Wszystkim tak jest błogo na duszy. Śpiewaliby i modlili się do rana i dłużej. Każdy

czuje, że przeżył chwilę wielką i błogosławioną, bo ujrzał cud, który go w miłości i ufności do Boga ustalił i utwierdził.

Wielki jest Bóg! Chwała mu dziś i po wszystkie wieki!...

Podniesiono osłabionego Piotrka z ziemi. Ci sami strażnicy, którzy go na stos śmiertelny wieść mieli, teraz go z czcią i pokorą prowadzą.

Dokądże idą?

Do matki!

Ale zaledwie wyszli z kościoła, kogoż to widzą zbliżającego się? Oto gromada ludzi, dowiedziawszy się o cudzie, pobiegła do chaty i niosą chorą matkę, aby coprędzej ucieszyła się ocalonym synem.

— Synu najmilszy, — woła matka, wyciągając ramiona ku Piotrkowi.

— Matko, o matko, — odpowiada grajek i wyrwawszy się strażnikom, bieży do matki i klęknąwszy przy niej, obejmuje ją obiema rękami.

I matka płacze i syn płacze i wszyscy obecni płaczą z radosnego wzruszenia...

Takie jest pobożne podanie o Panu Jezusie zwierzynieckim. Dzisiaj w kościeie tamtejszym owego krzyża już nie ma. Podobno zabrano go do Rzymu a natomiast przysłano obraz, dotąd w kościele się znajdujący. Obraz ten malowany jest na drzewie a zawieszony na lewej ścianie blisko wielkiego ołtarza, w tem samem miejscu, w którem przed wiekami wisiał krzyż.

Na obrazie widać morze, po którem okręt płynie. Przy brzegu Jezus Chrystus na krzyżu, w długiej sukni szarej, złotem bramowanej, z złotą koroną na głowie i złotemi trzewiczkami na stopach. U stóp krzyża klęczy grajek, a jeden złoty trzewiczek spada ze stopy Zbawiciela do rąk klęczącego.

BUDOWNICTWO W PRZYRODZIE.

Jeżeli podziwem przejmują nas budowle, wykonane przez ludzi: zamki, kościoły, niebotyczne domy (tak zwane „drapacze chmur“) mosty, tunele i tym podobne dzieła, świadczące o potędze ducha ludzkiego — nie mniej zdumiewać się można nad budowlami, jakie znachodzimy w świecie zwierzęcym. Baczny spostrzegacz niezawodnie dostrzeże nawet, że jak w wielu innych objawach życia, tak i w budownictwie ludzie jakoby czerpali wzory od zwierząt.



1. Gniazdo mrówek termitów.

Nie ubliża im to bynajmniej! W świecie przyrody spotykamy tak doskonałe urządzenia, taką przedziwną zgodność przyczyn i skutków, że z góry przyjąć musimy, że jest w tem nie co innego, tylko wszechmocny duch Boży, przed którym z pokorą ukorzyć się i który z dumą naśladować możemy.

Tak i z budownictwem. Smukłe wieżyce, które śmiało wystrzelają w górę, jakby nieba dosięgnąć chciały, są chlubą i dumą architekta, który tak doskonale umiał obliczyć rozmiary ich, że nie stracą równowagi, przez wieki całe opierając się burzom i wiatrom.

Rozględnijmy się jednak, czy podobnych wieżyc nie ma w świecie zwierząt.

Oto znajdujemy je w Afryce. Widzimy tam całe okolice, jakby obsiane wieżami.

To mieszkania i osady mrówek termitów (obrazek 1).

U podstawy mają one około 15 metrów objętości a wysokie są na 3—5 metrów. Zbudowane są z gliny i to tak mocno, że potrzeba znacznej siły do ich zburzenia.

Jeżeli uwzględnimy, że twórcami tych osobliwych domostw są maleńkie owady, które nie uczyły się ani pomiarów, ani obrachunków, za jedyne zaś narzędzia mają słabe łapki, a materyałem pomocniczym jest im tylko ślina w pyszczku, wtedy zaiste przyznać mu-



2. Budowla termitów.

simy, że większego one dokonały dzieła, niż architekt, który zbudował gmach wspaniały z niebotycznemi wieżami.

A owe domy kilko- i kilkonastopiętrowe w miastach czyż nie są naśladowaniem innych budowli tychże samych mrówek termitów? (obr. 2). Przyjrzyjmy się tylko, jak lekko spoczywa tam jedno piętro na drugiem, a pomimo to budowa jest tak mocna, że nawet trzęsienie ziemi nie tak łatwo ją zburzy, jak kruche domy ludzkie.

Nie sądzimy też, żeby malowanie i gładzenie ścian było wymysłem ludzkim, bo oto, gdy zburzymy taki gmach termitów, przekonamy się, że ściany jego są gładkie, jak najpiękniejsza glazura. Krajowcy mają z nich gotowe flizy do wykładania podłóg w swych chatach.

Wśród owadów wogóle dużo jest takich majstrów co się tyczy budowy mieszkań. Po przykłady tego nie potrzebujemy nawet jeździć aż do Afryki i zaglądać do siedlisk **termitów**. Wystarczy rzucić okiem w ul pszczeli, a staniemy zdumieni akuratnością wykonania rozmaitych komórek, które na rozmaity służą użytek.

Znacznie mniej zmysłu budowlanego posiadają zwierzęta ssące, choć na oko zdaje się, że mają one władze umysłowe więcej rozwinięte od innych zwierząt. Tłómaczyć to trzeba tem, że młode ssaki przychodzą na świat zupełnie rozwinięte i prawie już gotowe do walki o byt; nie potrzebują przeto rozpieszczać się w domu rodzicielskim. Mało jest zatem pomiędzy ssakami takich, coby budowały sobie stałe siedziby. Nawet te, które najwięcej przypominają człowieka tj. małpy, na budowę mieszkania bynajmniej nie lubią tracić czasu, bo zmysłu do tego zapewnieby im nie brakło.

W jednym z ogrodów zoologicznych czyli zwierzyńców, gdzie małpy orangutany i szympansy wypuszczano na wolność, zajmowały się one często układaniem gniazd na drzewach. Otóż zauważono, że gdy nie mogły dostać się na miejsca wysoko położone, znosiły krzesełka, beczki i tym podobne przedmioty i ustawiały z nich kunsztowne rusztowanie. Czyż to nie wyraźny zmysł budowlany? Tymczasem gniazda małp nie odznaczają się ani kunsztownością, ani starannością. Ot kilkanaście gałęzi w nieładzie zarzuconych, stanowi łoże; gdy noc jest chłodna, wtedy jedna gałąź uliściona odgrywa rolę pierzyny (obr. 3).

Zresztą na cóż małpom trwalsze siedziby? Najprzód: przebywają one przeważnie w ta-

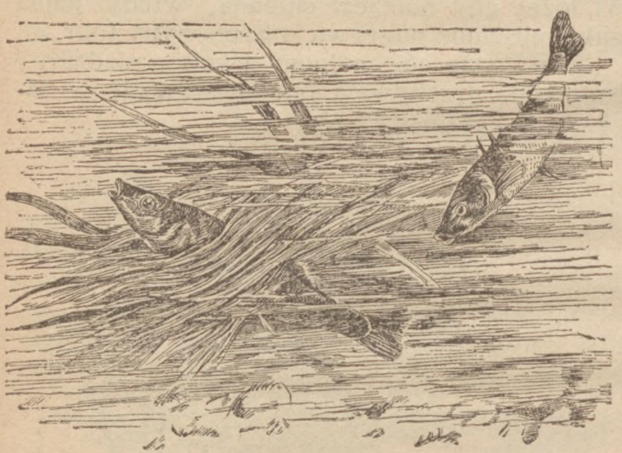


3. Orangutan układa się do spoczynku nocnego.

kim klimacie, gdzie nawet człowiek bez siedziby obyłby się, mając tylko czyste niebo za przykrycie; po drugie zaś małpy należą do tych, o których można powiedzieć: „Taki los wypadł nam, dzisiaj tu, jutro tam". Patrzą one jedynie „gdzie się z komina kurzy" t. j. gdzie dojrzewają owoce lub płody polne; wpadają tam całą gromadą, objadają do czysta, żeby się po nich i ptaszek nie pożywił i — panie świeć! — idą dalej na nowe rozboje. Istny to ród darmozjadów i szkodników, więc nie u nich nam szukać wzorów pracy i staranności w budowie mieszkań.

Zajrzyjmy ot lepiej do naszych zwierzątek, które z powodu ostrej zimy zmuszone są chronić się w jamach.

Weźmy n. p. naszego **borsuka** czyli **jaźwca**. To widocznie „państwo", które lubi dostatek i wygodę. Nie wystarcza im jedna ciupka, ale



4. Gniazdo ryby kolczatki.

mają i przedpokój i alkierz i komnatę bawialną. Podobno te liczne komórki buduje borsuk głównie dla bezpieczeństwa, ale bądź co bądź, ma obszerne mieszkanie i tylko ludziom przykład z tego brać należy. Ciasne mieszkanie bowiem, gdzie to kilka albo i kilkanaście osób przebywa dniem i nocą w jednej izbie, przedstawia niejedno niebezpieczeństwo tak dla ciała, jako i dla duszy.

A jaka czystość panuje w mieszkaniu borsuka! Jak to mówią: pyłkubyś tam nie znalazł. Korzysta z tego często niestety odwieczny wróg borsuka — lis. Gdy go zima zastanie bez dachu nad głową, czatuje na chwilę, gdy państwo borsukowie wyjdą się przewietrzyć i wtedy wszedłszy do ich mieszkania, zanieczyszcza je sromotnie. Borsuk raz jeden zniesie podobną swawolę; mrucząc i sapiąc z gniewu, oczyści jamę i dalej w niej mieszka. Gdy jednak lis powtórzy tę psotę, już borsuk za nic w świecie nie mieszkałby w takiej jamie, woli sobie choć z trudem inną budować. Na to tylko czeka lis i wprowadza się do gotowej jamy.

Czyż swem zamiłowaniem porządku i czystości nie mógłby borsuk zawstydzić niejednego człowieka?

Inne znów zwierzątko u nas żyjące, to prawdziwy obraz chciwca. Buduje w ziemi rozległe komory, i znosi do nich całemi szeflami zboże, choć wie, że tyle przez zimę zjeść nie zdoła. Nie życzy jednak innym głodnym biedakom tych zasobów, przeciwnie: tyle wokoło swych śpichrzów poprowadzi krętych kurytarzy, że zje licha, kto się do nich dobierze. Raczej zabłądzi w krętej drodze i z głodu zginie. Takim skąpcem nieużytym jest **chomik**, w niektórych okolicach także **susłem** zwany.

Wręcz przeciwne usposobienie posiada **bóbr**. Jak wiadomo, buduje on sobie zgrabne domki na wodzie, opierając je na palach wbitych w dno wody. Domki są nawet piętrowe, ale zapasów tam nigdy niema żadnych. Górne piętro jest zatem tylko na to, aby bóbr z rodziną mógł się tam schronić, gdy woda wzbierze tak, że zaleje dolny przedział mieszkania. Któżby śmiał zaprzeczyć, że od bobra nauczyli się ludzie pierwotni, przed wiekami żyjący budowy mieszkań nawodnych?

Ze wszystkich zwierząt ryby najmniej objawiają zmysłu i chęci do budowania mieszkań. Nie dbają o „gniazdo rodzinne", albowiem obce im jest życie rodzinne. Rybia matka zaledwie o wybór miejsca pokłopoce się, gdzieby jaja złożyła tak, aby je słońce ogrzewać mogło. O dalsze losy potomstwa już nie pyta i nie wie nawet o tem, że większa jego część ginie w dzieciństwie, nie posiadając zdolności do obrony przed zachłannością wrogów. Tak postępuje ogół ryb. Niespodzianką zatem dla niejednego będzie wiadomość, że i wśród ryb znaleźć można budowniczych.

Oto **kolczatka** w naszych wodach żyjąca, mała rybka, długości 8—10 ctm. buduje gniazdo z traw i korzonków (obr. 4). Nie zbyt ono sztuczne co prawda; splecione jednak jest tak mocno, że go prąd wody nie rozerwie. Zważywszy, że ryba ani nawet łapek do pomocy nie posiada, musimy zaiste zdumiewać się nad jej zręcznością i wytrwałością.

Co więcej widzimy u kolczatki pierwowzór wspólnych domów i gospodarstw. Oto do gniazda, zbudowanego wspólnemi siłami kilka samiczek składa swą ikrę, a następnie samce kolejno gniazda pilnują i bronią, aby ikra nie stała się pastwą drapieżników wodnych.

Największych jednak budowniczych w świecie zwierzęcym znajdujemy wśród pta-



5. Tkacze indyjskie przy budowie gniazd. Na prawo gniazdo samczyka.

ków. Przedstawiają one przecież doskonały pierwowzór życia rodzinnego, więc nie dziw, że na budowę i przyozdobienie „gniazda rodzinnego" wysilają wszystkie władze swego małego mózgu i całą zręczność dzióbka i nóżek.

Zapewne każdy z nas widział już z bliska gniazdko ptasie n. p. trznadla żółtobrzuszka, albo pokrzewki ogrodowej. Co tam za kunsztowność plecionki! Co za staranność w zatykaniu szczelin, jaka troskliwość w doborze miękkich mchów i pierza, aby podłoże gniazdka było miłe i delikatne. Widząc je nie można oprzeć się wrażeniu, że głównym czynnikiem przy budowie gniazdka była wzajemna miłość małżeństwa ptasiego i przeczucie szczęścia, jakie ich czeka w wychowywaniu potomstwa.

Co za przedziwny przy tem zmysł rozwijają ptaki w kierunku zabezpieczenia gniazdka przed napaścią naturalnych wrogów!

Tak n. p. najmniejszy u nas ptaszek **strzyżyk wole oczko** buduje gniazdko w formie piekarnika, z maleńkim w bocznej ścianie otworem, przez który tylko on sam przecisnąć się zdoła. Rzecz prosta, że ani jastrząb ani kuna do takiego gniazdka dostać się nie mogą.

Jeszcze kunsztowniejsze jest gniazdo **wilgi**. Jest to upleciony ze źdźbeł trawy i mchu woreczek, uwieszony, niby na sznureczku u dwóch równoległych gałązek. Trzeba mieć oko bardzo wprawne, aby je odkryć wśród liści.

A i nasze domowniczki **jaskółki** umieją zabezpieczyć swe gniazdka od napaści wrogów naturalnych. Umieszczają je tak, że ich ani zwierzę, ani ptak drapieżny nie dosięgnie. Jedynie wynaturzony człowiek może je skrzywdzić, niszcząc brutalnie mozolną ich budowlę.



6. Gniazdo sikory w stepie ukraińskim. U góry gniazdko samczyka.



7. Ptak krawiec, żyjący w krajach podzwrotnikowych.

Prawdziwemi arcydziełami staranności i kunsztu są gniazda ptaków, żyjących w krajach podzwrotnikowych. Tłómaczyć to można tem, że o wiele więcej tam jeszcze niż u nas mają ptaki wrogów naturalnych. Tam nietylko drapieżne ptaki i zwierzęta, ale do tego jeszcze żmije, węże, pająki czyhają na małe ptaszki i ich jaja. Lecz instynkt zachowawczy ptaszków jest wprost zdumiewający.

Oto n. p. gniazdo **tkacza** (obr. 5), żyjącego w Indyach. Prawie wierzyć się nie chce, aby było ono dziełem małych ptaszków. A tymczasem te majstry nawet na dwa gniazdka nie żałują pracy; jedno przeznaczone dla samicy zamknięte jest ze wszech stron i jakąś rurą dla wylotu opatrzone, drugie dla samca bez owej rury. Jaki może być cel tego rozdziału małżeńskiego? Oto nie co innego, tylko troskliwość małżonka i ojca o całość rodziny. W razie zbliżenia się wroga, pragnie on go dostrzedz już zdala i ile możności niebezpieczeństwo odwrócić od swych ukochanych, a zwrócić ku sobie: niech padnie on, ojciec, ale rodzina zostanie uratowana. Naturaliści twierdzą, że w każdem gniazdku tkacza znaleźć można grudkę miękkiej gliny. Ma to być przyrząd do oświetlania komnaty, w której naturalnie ciemno jest „jak w miechu". Ale troskliwy mąż i tej biedzie zaradzi. Oto schwyci robaczka, świecącego w ciemności fosforycznie i zatknie go na owym glinianym świeczniku — lampa gotowa.

Podobne obyczaje przy budowie gniazda zachowuje także pewien gatunek sikory, żyjący we wschodniej Europie; na Ukrainie już napotkać ją można (obr. 6).

Obok tkacza warto wspomnieć także o **krawcu** (obr. 7). Choć bez igły zszyje on sobie gniazdko z liści, a podobno najstarsi ludzie nie pomną wypadku, aby się kiedy szewek rozpruł i jajka się wykulnęły; ręczyć zaś można, że nawet wąż okularnik nie rozróżni gniazdka od reszty liści pomimo swych okularów.

W końcu wspomnimy jeszcze o wynalazcach sztucznych wylęgarni. Mylnem jest mniemanie, że sztuczne wylęgarnie wynaleźli ludzie. Nieprawdą też jest, że wynalazcą był struś.

Na pomysł ten wpadła już przed wiekami pewna mądra kura, zwana australską (bo też co prawda w Australii się rodziła). Z obrazka widzimy (obr. 8), że musi to być bliska krewna naszej indyczki, którą niektórzy dla jej małego rozumu **gułą** nazwali. No, kura australska ma w każdym razie rozum **nie**mały. Są nawet pewne poszlaki, że musiała ona gdzieś uczyć się chemii. Wie bowiem bardzo dobrze, że przy gniciu ciał wytwarza się ciepło. Układa przeto stóżek z liści umieszanych z ziemią i w



8. Wylęgarnie kury australskiej.

ten stóżek zagrzebuje swe jaja. W stożku wskutek gnicia liści wytwarza się tyle ciepła, że jaja wylęgają się i po kilkadziesięciu dniach wychodzą ze stożka młode kurki tak silne, że odrazu obywają się bez pomocyi opieki matki.

Rzecz prosta, że w krótkim przeglądzie nie można wskazać na wszystkie objawy sztuki budowniczej u zwierząt. Na to trzebaby zapisać całe tomy. Może jednak z tych kilku przykładów niejeden poweźmie chęć do śledzenia życia i obyczajów zwierząt. Oby tak było! Przyroda to niewyczerpana księga, pełna mądrości Bożej: człowiek rozczytując się w niej, nietylko mądrzejszym, ale i szlachetniejszym się staje. Śląski poeta ks. Damroth tak to wyraził:

Otwartą księgą jest natura
Dla tych, co czytać w niej umieją;
Kazaniem: ptak, kwiat, las i chmura
Dla tych, co głos ich rozumieją.
Bo wszystko prawi jednogłośnie:
Czy drobny mech, czy wielkie morze,
Choć różnym głosem, lecz radośnie:
O jakżeś wielki, dobry Boże!

J. O.

HISTORYA CZTERECH SZPILEK.

W 1857 r. u jednego z najpierwszych jubilerów miasta L. wystawiona była wspaniała brosza, która zwracała na siebie powszechną uwagę przechodniów. Wszyscy zatrzymywali się przed wystawą sklepową, aby tę broszę oglądać. Była ona rzeczywiście bardzo oryginalna, bo wyglądała w następujący sposób: był to kwadracik złoty, wysadzany drogocennymi dyamentami, wpośródku tych kamieni były za szkłem oprawione najzwyczajniejsze w świecie cztery stare szpilki pokrzywione i zardzewiałe.

Wszyscy zachodzili w głowę, coby te cztery stare szpilki miały znaczyć?

Oto jaka była prawdziwa historya tych czterech szpilek.

W czasie gdy brosza ta była na wystawie u jubilera, znajdował się w tym mieście cudzoziemiec pewien, hrabia U. wraz ze swoją małżonką.

Hrabia U. zajmował był dawniej wysokie stanowisko na dworze swego monarchy, ale niestety popadł w niełaskę księcia, i ni ztąd, ni zowąd jednego pięknego poranku, przybyli do jego pałacu policyanci, zaaresztowali go i zamknęli go do więzienia przeznaczonego dla przestępców politycznych.

Hrabia w chwili swego uwięzienia był młodym, silnym mężczyzną, przyzwyczajonym do życia nader czynnego. Mniemał on, że to chwilowe jakieś nieporozumienie, i że śledztwo wkrótce wykaże jego niewinność a zarazem otworzy mu drzwi więzienia.

Ale czekał on daremnie — upływały dnie, tygodnie, miesiące — nic.

Grobowe milczenie i ciemność lochu były jego nieodstępnymi towarzyszami niedoli.

Straszna, dzika rozpacz ogarnęła nieszczęsnego więźnia. Znał on dobrze historyę swego kraju, wiedział, że lata i lata może pozostać w tym lochu zapomniany od wszystkich, a tymczasem czuł on, że w tej bezczynności i rozpaczy z dniem każdym przybliża się do niego straszne widmo, nie śmierci, bo tej się nie obawiał, ale stokroć groźniejsze widmo obłąkania.

Wiedział więzień, że jedna tylko rzecz byłaby w stanie uratować go, a tą zbawienną rzeczą byłoby jakiekolwiek zajęcie, któreby zajmowało jego myśli.

Ależ jakież zajęcie mógł on sobie wynaleźć, wymyślić w tym lochu ciemnym o czterech nagich ścianach? Pod ręką nic zupełnie nie miał, bo mu wszystko odebrano. Więzień jednakże z żelazną wytrwałością powiedział sobie, że w celu ratowania swych zmysłów musi koniecznie wynaleźć zajęcie.

I w końcu wynalazł.

Gdy go wrzucono do więzienia, zrewidowano go i zabrano mu wszystko co miał przy sobie; ale jednakże czujnej i bacznej uwagi jego prześladowców uszła jedna rzecz, a mianowicie cztery szpilki, które znalazł w swem ubraniu. Te cztery szpilki dostarczyły mu zatrudnienia; ale w jaki sposób? Znalazłszy z radością te szpilki na sobie, rozrzucił je po całym lochu i zaczął ich następnie szukać, znalazłszy je, rozrzucał je na nowo, i tak ciągle.

Szukanie tych szpilek było mozolną pracą, bo szpilki były małe, a loch duży i ciemny; nieraz dniami całymi czołgał się po wilgotnej podłodze, zanim zdołał je wszystkie odnaleźć. Zajęcie to trwało lat sześć!

Po sześciu latach otworzono mu drzwi więzienia.

Hrabia wszedł do niego młodym człowiekiem, a wyszedł zaś osiwiałym starcem, ale dzięki owym czterem szpilkom, trzeźwy na umyśle.

Powróciwszy do rodziny, opowiedział czemu zawdziecza, że rozpacz nie doprowadziła go do obłędu.

Żona jego, sztery szpilki, dobrodziejki męża, oprawić kazała w dyamenty, aby je zawsze nosić na sobie na pamiątkę przebytych cierpień nieszczęśliwego więźnia!

Mróz, słońce i wiatr.

(PODANIE LUDOWE.)

»Jak tam na dworze?« spytał Maciej wnuka,
Siedząc w kożuszku pod piecem na ławie.
»Ej, źle dziaduniu! zimno u kaduka,
Świata nie widać w śnieżystej kurzawie,
A wicher świszcze, niech go porwą kaci!«
»A zasię błaźnie z bezrozumną mową!
Zmarzłeś na dworze, to się ogrzej w chacie,
A wiatru nie klnij!« rzekł starzec surowo.
Wiatr, to parobek pracowity Boży,
On chmury wodzi po szerokiem niebie,
On deszcz ożywczy sprowadza w potrzebie,
Lub precz odpędza burzę, co się sroży.
On zbierze owoc z wysokiego drzewa,
On liść pożółkły otrząsa i zmiata,
A wiosną pąki zielone rozplata.
On czyści z plewy drogie zboże nasze,
On je przerabia na mąkę i kaszę.
On, o czem waści ani się przyśniło,
Po sinem morzu prowadzi okręty.
On... i któż zliczy, Panie Boże święty,
Korzyści z niego? Żeby go nie było,
Świattby pożarło morowe powietrze;
Wara więc, chłopcze, wymyślać o wietrze!
Bo wiatr jak zechce, to skostniejesz z chłodu,
Wyschniesz z upału, albo umrzesz z głodu.

* * *

On ci na polu het wykładnie zboże,
Albo napędzi nań grady, ulewy,
Albo wygrzebie i zwędzi zasiewy,
Że kiełek z ziarnka dobyć się nie może.
On ci i w sadzie z drzew obije kwiecie,
I samo drzewo z korzeniem obali;
On jedną iskrą całą wioskę spali,
Lub jak puch marny w mig ci ją rozmiecie;
On tobie z chaty stąpić nie da krokiem,
On zawsze drogę przed tobą zaskoczy,
Prochem lub śniegiem zasypie ci oczy;
A jak cię w polu napadnie szerokiem,
Jak z łaski jego świśnie zawierucha,
To zginiesz marnie, jak nikczemna mucha.
Stąd też i mądre przysłowie nas uczy,
Że głupi tylko przeciw wiatru dmucha;
Bo nic tak człeku, jak wiatr nie dokuczy!

* * *

Niechno waść tylko z uwagą posłucha,
Opowiem waści, co onego czasu
Spotkało człeka z naszego zaścianka:
Szedł sobie szlachcic pewnego poranka,
Nie wiem, na pole, czy może do lasu,
Szedł, aż mu drogę zaszły trzy sampany:
Jeden dziad stary, siwy lecz rumiany,
I czerstwy; ale drżał nieborak cały,
Jakby nim trzęsła dokuczliwa febra.
Miał ci płaszcz śnieżny, lśniący się od srebra,
Na kark mu spływał włos jak mleko biały,
Śnieżysta broda szła szeroką wiechą
Poniżej pasa; pod nosem wisiały,
Ogromne wąsy, jak sople pod strzechą;
Nad oczy zwisły mu potężne brwiska,
Wzrok osłupiały lodowato błyska,
Z ust mu i nozdrzy oddech śniegiem pruszy,
A nogą stąpi, czy ręką poruszy,
To wszystkie w starcu tym skrzypią kościska.

Drugi młodziutki, hoży, a wysoki,
Płynął, nie stąpał leciuchnemi kroki,
Piękne miał liczko, jakby malowane,
Ale mu z niego biło blasku tyle,
Że gdy człek na nie popatrzył przez chwilę,
Wnet oczy łzami odwrócił zalane,
Jak gdyby w słońce spojrzał się ogniste.
A szaty na nim świeciły złociste,
Dyamentami gęsto naszywane.

A trzeci przy nich też wzniosłej postawy,
Wysmukły w pasie, giętki jakby z trzciny.
Składny i lekki, zuchowatej miny;
Miał ci na sobie płaszczyk nie ciekawy,
Wiatrem podszyty, jak mówi przysłowie,
Który mu jeno pod szyją się trzymał,
A poły wicher daleko rozdymał,
I gęste włosy rozwiewał na głowie.
Biegł, jakby gonił zająca po stepie,
Świstał i sapał zadyszany cały,
Na wierzch mu we łbie wystąpiły ślepie,
Twarz się rozdęła i usta nabrzmiały;
A przed nim, za nim, i zlewa i z prawa,
Gęstą się chmurą ciągnęła kurzawa.

Spotkawszy taką trójkę osobliwą,
Człek spojrzał na nią, jakoby na dziwo,
Ustąpił z drogi, zdjął czapkę z ukłonem,
Rzekłszy: »niech będzie Chrystus pochwalonym«
I dalej ruszył.
Aliści po chwili
Trzej wędrownicy k'niemu przystąpili,
I ów wysoki jasny młodzian rzecze:
»Komuś się kłaniał, dobry mój człowiecze?«
»Wszystkim«; odpowie, zdziwiony pytaniem.
»Wszystkim nie można, na to nie przystaniem,
Jednego wybierz! fuknął dziad brodaty.
»Nie chcemy wszystkim!« krzyknął zuchowaty,
»Powiadaj komu?« — Szukają napaści,
Pomyślał szlachcic, i znowu odpowie:
»Bogiem się świadczę, mościwi panowie,
Że wszystkim: Waści, i waści, i waści;
»No, to jeżeli« znów rzecze ów młody
»Wszystkich uczciłeś twym ukłonem wprzódy,
Teraz wybieraj jednego, mospanie,
Jednemu oddaj twe poszanowanie«.

Człek się zamyślił, zafrasował srodze,
Spotkawszy biedę na równiutkiej drodze;

Spojrzał raz jeszcze po swych napastnikach:
Ten stary, nędzny, ledwie, ledwie dycha,
Jednego szczutka dosyć na dziadusia;
Ten jasny, jakoś słodko się uśmiecha;
Dobry być musi, i cichy jak trusia.
Ale ten trzeci, to junak pyzaty,
To niewątpliwie jakiś zawadyja,
Tak się bundziuczy, i sroży za katy!
Do trzech nie gadaj, komu miła szyja!
I choć to z miejska po węgiersku strojny,
Choć zda się gonić gdzieś wiatry po polach,
Musi być jednak jakiś pan dostojny,
Bo dmie się rychtyg, jak Kiszka*) w sobolach,
A więc jak rozum doradza prostaczy,
Ani na jasność, ni na wiek nie baczy,
Z sercem, bojaźnią a nie czcią wiedzionem,
Zuchowatego obdarza pokłonem.
Stary się zatrząsł, aż z włosów i z brody
Szadź się sypnęła; zaiskrzył oczyma
I zapłomieniał ogniście ów młody!
I krzyknął stary: »niechno przyjdzie zima!«
I krzyknął młody: »niechno przyjdzie lato!«
I oba razem: »odpowiesz mi za to!«
A junak śmiał się, wziąwszy się pod boki.
I wkoło młyńce wyrabiał i skoki.
I poświstywał i rzucał kurzawę.
I rzekł nareszcie: no! wygrałeś sprawę!!
To mróz, to słońce, mnie wiatrem świat zowie;
A wiesz mospanie, co mówi przysłowie?
Mądry, kto dobrze baczy, skąd wiatr wieje.
Śmiej się z ich groźby, kiedy ja przy tobie!
Co oni zrobią, ja zaraz przerobię,
Sparzy — orzeźwię, zmrozi — to ogrzeję«.
I czmychnął dalej, a za nim też w ślady,
Mrucząc, ruszyli i jego kamrady.

* * *

Nadeszła zima mróz zasiadł na czaty,
I ledwie szlachcic nos wyścibi z chaty,
Hajda na niego! i na kark mu wsiada,
I za nos szczypie, i za palec ściska,
Szlachcic się broni i starego dziada
Młóci oburącz, aż trzeszczą kościska,
Nogami depce, i w dłoniach go gniecie;
I tylko wiater błogosławi w duszy,
Że się przyczaił i ani się ruszy,
Jakby go nigdy nie było na świecie.

*) Senator polski, sławny z bogactwa.

A mróz bez wiatru, to nie wielka bieda,
I człek się jakoś starowinie nie da,
A jak go dobrze po karku wymłóci,
Nie zmarznie wcale, jeszcze się zapoci.
Więc czyhał, kiedy stanie do roboty,
Myśląc, że wtedy już się nie obroni,
I łatwo będzie porwać go w obroty;
Ale ciepluchny wiaterek jak wionie,
Jak jasne słonko z za chmury wysunie,
Wnet zawziętego wykurzy dziadunię.
Nareszcie wiosnę przyprowadził ciepłą,
Odchuchnął ziemię zastygłą i skrzepłą,
Roztopił śniegi, pogruchotał lody,
Przepędził zimę z szumiącemi wody,
A z zimą czmychnął, gdzieś aż za kraj świata
I dziad ów siwy, co choć srodze groził,
Przecież ni palca człeku nie odmroził,
Bez dopomogi swojego kamrata.
Nastało lato, a słońce śród lata,
Dobrze pamiętne swej zniewagi starej,
Jęło przypiekać straszliwemi żary,
Ilekroć szlachcic łeb wychylił z chaty.
Ale nie drzemał nasz junak pyzaty.
Gdy ono piecze i skwarzy zawzięcie,
To on mu chmurę postawi na wstręcie,
Chłodkiem powionie, deszcz ściągnie zdaleka,
Rzeźwi i chłodzi, jak może człowieka.
A jak wprzód w mrozy, tak teraz w upały,
Z jego też łaski szlachcic wyszedł cały.
Nie opalony wcale, nie spieczony;
Dobrze więc trafił z swojemi pokłony.

* * *

Co więc wiatr może, widzisz to wyraźnie,
Nie przeto jednak masz rozumieć, błaźnie,
By szukać wiatru w polu z tego strachu,
Lub jak wiatrówka kręcić się na dachu,
Gdzie on poświśnie! Zwyczaj to plugawy!
Ale tak kieruj twego życia sprawy,
By nie ty wiatru, lecz wiatr słuchał ciebie,
I ku pomocy stawał ci w potrzebie,
By cię nie miotał, jako podłe śmiecie,
Ale pomagał zdążać ku twej mecie.
To właśnie sztuka, a sztuka nie lada,
Bo wiatr przeciwny któż okiełznać może?
Lecz kląć i tego nigdy nie wypada,
Bo i on na coś potrzebny na świecie:
Tobie zaszkodzi, drugiemu pomoże,
Bo i nim rządzi mocne ramię Boże.

Adam Pług.

ZDANIA I MYŚLI.

Łatwo przeboleć oszczerstwa, ciosy
W błogich dniach szczęścia i pomyślności,
Lecz by je w ciężkich przetrzymać chwilach
Podwójnej trzeba nam cierpliwości.

* * *

Dalej do pługów uprawiać ziemię,
Dalej do wołów rolnicze plemię!
Gdy nie zasiejem za dobrej chwili,
Przez całą zimę będziem pościli.

* * *

Począwszy od chleba,
Wszystko — aż do nieba,
Na tym biednym świecie,
Zdobywać potrzeba.

Ze zwyczai ludu polskiego.

Gaik i Marzanna na G.-Slązku.

(Z 2 obrazkami).

Powszechnym zwyczajem było dawniej na Górnym Ślązku, że w czwartą niedzielę wielkopostną chodziły dziewczęta wiejskie po wielu wsiach rano z gaikiem, a po wielkiem nabożeństwie obnoszono marzannę. Zwyczaj ten starodawny, i odwieczny, obchodzony na powitanie wiosny i nowego lata przez naszych dziadów i pradziadów sięga przedchrześciańskich czasów, obecnie na G.-Ślązku ginie powoli. Po wsiach w okręgach przemysłowych już od kilku lat zwyczaju chodzenia z gaikiem i obnoszenia Marzanny zaniechano, gdyż władza temu przeszkadza, uważając to za wielką „swawolę". Tylko jeszcze gdzieniegdzie, w wiejskich osadach okolic rolniczych, zwyczaj ten dotąd się utrzymał.

Dziewczęta chodząc z gaikiem czyli choinką, przystrojoną w różnobarwne rąbkowane,



GAIK.

złociste i srebrzyste papierki i wstążeczki różnobarwne, oraz malowane próżne jaja, śpiewały rozmaite piosnki pełne prostoty i serdeczności. Przytaczamy jednę z owych rzewnych piosnek:

Do tego domu wstępujemy,
Szczęścia, zdrowia winszujemy,
Nasz gaik zielony,
Pięknie przystrojony.

Na naszym gaiku czerwone wstążeczki
Co je zawieszały Rozbarskie dzieweczki,
Nasz gaik zielony, itd.

Na naszym gaiku malowane jajka,
Co je malowała Rozbarska karczmarka,
Nasz gaik zielony itd.

Na naszym gaiku same złote pasy
Cośmy zawieszały w te najdroższe czasy,
Nasz gaik zielony itd.

U tego Pana, piękne krowy mają,
Jak je wypuszczają, jak one skakają,
Nasz gaik zielony itd.

Jeszczećby one piękniejsze były,
Kiejby te dzieweczki leniwe nie były,
Nasz gaik zielony itd.

U tego pana biała kalenica,
A na jego polu zielona pszenica,
Nasz gaik zielony itd.

Dajże Panie Boże, żeby się zdarzyła,
Iżby nas paniczka na żniwo prosiła.
Nasz gaik zielony itd.

Idziemy, idziemy po dąbrowym moście,
Dziwają się tam panowie i goście,
Nasz gaik zielony itd.

Idziemy, idziemy po białym kamieniu,
Ciecze nam wodziczka po lewem ramieniu.
Nasz gaik zielony itd.

Mają tam paniczka, czerwone liczka,
Boć im się świecą, jak biała różyczka.
Nasz gaik zielony itd.

W tym domu szumna pani,
Za sto twardych szaty na niej.
Nasz gaik zielony itd.

Przed tym domem wyrastają kwiaty,
Mają tam paniczka z dyamentów szaty.
Nasz gaik zielony itd.

Siedzi tam paniczka na białym stołeczku,
Piastują dzieciątko w białem wezgłoweczku,
Nasz gaik zielony itd.

Zostaną tu z Bogiem, już tu nie przyjdziemy,
Aże na bezrok, jeśli dożyjemy.
Nasz gaik zielony itd.

Jużcić paniczka kłuczykami szczerka,
A jużcić ona nam podarunku szuka.
Nasz gaik zielony itd.

Niech nam nie dawają jajuszka jednego,
Bobyśmy się zbiły wszystkie gwoli niego,
Nasz gaik zielony itd.

Niech nam dają jajuszka cztery,
Cobychmy się wszystkie podzieliły.
Nasz gaik zielony itd.

Dajcież, dajcie, macie co dać,
Boć nam jest trudno dłużej czekać,
Dzień nam już krótnieje,
Gaik nam rozwieje.

Za piosnki otrzymywały śpiewające dziewczęta, czyli jak je nazywano na Ślązku „gaiczarki", drobne podarki, bądź to jajka, bądź też pieniądze.

W niektórych wsiach na Górnym Ślązku w tę samą niedzielę wynoszono w pole: olbrzymią lalkę ze słomy, zatkawszy ją na długim drążku. Dorosłe dziewczęta wzniosły w górę straszydło, przedstawiające boginię śmierci, zwane Marzanną i dążyły zwykle za wieś do rzeki, kałuży lub stawku, śpiewając taką piosnkę:

„W Chorzowie na końcu,
Marzanka we wieńcu,
Dokądże ją nieść mamy,
Gdy dróżeczki nie znamy?

Wynieście mnie dzieweczki
Tu na pagóreczki,
Potem wrzućcie do wody,
O! do głębokiej wody!"

Następnie wśród krzyku i wesołości rozebrały dziewczęta Marzannę a wyjmując z straszydła kilka garstek słomy, wrzucały ją do wody, poczem wracały z gaikiem do wsi, śpiewając:

Wynieślim mór ze wsi,
Latorośl niesiem do wsi.

Słomą przyniesioną z Marzanny wycierano żłoby w tym celu, aby bydło uchronione zostało od zaraźliwej choroby.



MARZANNA.

Łatwo się domyślić, że pod postacią Marzanny, bogini śmierci, topiono śmierć przyrody, tj. zimę, a wnosząc radośnie do wsi na jej miejsce latorośl, symbol nowego życia, radowano się z nowej wiosny.

Szkoda wielka, że na Górnym Ślązku ginie ten starodawny zwyczaj, sięgający starosłowiańskich czasów, a łączący jedno pokolenie z drugiem. **J. G.**

PROMIENIE SŁONECZNE.

Każdy promień słońca jest nam bardzo miłym. Gdy w jesieni lub w zimie nadchodzą krótkie, smutne i ponure dnie, zdaje nam się, żeśmy wszyscy posmutnieli, a dlaczego? — prosta na to odpowiedź: bo brakuje nam światła i ciepła promieni słonecznych.

Poświęćmy tym promieniom trochę uwagi.

Gdyby słońce zamiast być kulą płomienistą było tylko ciemną masą, nie mielibyśmy żadnego z tych jasnych, ciepłych promieni, zostawalibyśmy zawsze pogrążeni w wieczną, zimną noc. Jeśliby do nas ciepło nigdy nie dochodziło, woda nie mogłaby się wznosić w górę, deszcz by nigdy nie padał, rzeki by nie płynęły, a zatem nie mogłyby rosnąć żadne rośliny, ani żyć żadne stworzenia.

Woda wszystka zamieniłaby się w lód, ziemia cała zamieniłaby się w wielką kulę zmarzniętą, na której nie byłoby żadnej istoty żyjącej.

Jaka też może być odległość słońca od ziemi?

Więcej niż dwadzieścia milionów mil oddziela słońce od ziemi. Odległość ta jest tak niezmierną, że ją sobie nawet trudno przedstawić. Dla lepszego zrozumienia, wyobraźmy sobie, że jedziemy koleją najszybszym pociągiem, przebywając na godzinę 60 mil angielskich. Jadąc tak bez przestanku, gdybyśmy się chcieli dostać do słońca, musielibyśmy jechać 170 lat.

Jaka jest wielkość słońca?

Anoksagoras, mędrzec grecki, został wyśmiany przez swych ziomków za to, że twierdził, że słońce jest tak wielkie jak półwysep Peliponeski. A jednak jakże ów mędrzec mocno się mylił w swem twierdzeniu.

Ziemia nasza ma dokoła 5400 mil, a słońce więcej niż 578 100 mil. Jednym z najłatwiejszych sposobów zrozumienia wielkości słońca jest następujący: Przypuśćmy, że kula słoneczna jest zupełnie próżną i zobaczmy ilebyśmy ziemskich kulek do środka mogli w niej zmieścić?

We wnętrzu słońca zmieściłoby się milion trzysta trzydzieści tysięcy kul wielkości naszej ziemi.

Nic też dziwnego, że taki ogrom, jakim jest słońce, wydziela niezmierną ilość ciepła i światła. Stosunkowo mała tylko ilość promieni, które wydobywają się z tej ognistej kuli, dochodzi do naszego małego globu, a jednak mimo to jak potężny wpływ na niego wywiera.

Zapalmy lampę wiszącą na środku pokoju; światło jej przenika w każden kącik, w każdą szparkę i rozlewa się dokoła. Weźmy potem małe ziarnko grochu, które nam dobrze przedstawi w porównaniu do wielkości klosza lampy, naszą ziemię do słońca, i potrzymajmy to ziarnko z daleka od lampy. Jaka to zaledwie mała cząsteczka z tych promieni lampy rozlewających się po całym pokoju, padnie na ziareczko grochu.

Taka sama stosunkowo ilość promieni wychodzących od słońca, dostaje się na naszą ziemię.

Jeśliby słońce było zimne, musielibyśmy wymarznąć, a gdyby znowu promienie słońca skierowane były na naszą ziemię z całą swoją siłą, wtedy spaliłyby nas na węgiel w jednej sekundzie. Niewidzialna zasłona ochrania nas od tego żaru; zasłona ta jest utworzona z drobnych cząsteczek wody, która promienie słoneczne podnoszą i rozsypują w powietrzu, cząsteczki te wody wchłaniają w siebie część nadmiernego gorąca i sprawiają, że powietrze się wskutek tego ochładza i staje dla nas możliwem i przyjemnem.

Mimowoli nasuwa nam się pytanie, w jaki sposób promienie słoneczne do nas dochodzą?

Duńczyk, nazwiskiem Huygens, żyjący w tym samym czasie co i Newton, twierdził, że światło słoneczne spływa do nas strumieniami; mniej więcej w podobny sposób przedostaje się przez przestworza jak fala na stawie. Jedyną trudnością do wyjaśnienia pozostawało tylko, po czem te fale mogą płynąć; nie po wodzie, bo jej tam nie ma, ani też po powietrzu, ponieważ w stosunkowo niewielkiej od ziemi odległości nie ma już powietrza.

Musi zatem być coś, co napełnia całą przestrzeń pomiędzy nami a słońcem.

Materyą tą niewidzialną a nadto mogącą przenikać przez ciała stałe jest „eter“. Eter jest tą materyą niewidzialną, która wypełnia każdy najmniejszy zakątek przestworza.

Wiemy już, że eter wypełnia całe przestworze; zadajmy sobie nowe pytanie: Co się dziać musi, gdy jakie wielkie wstrząśnienie wydarzy się na którem z olbrzymich ciał znajdujących się w przestrzeni?

Cząsteczki gazów zebranych wokoło słońca uderzają o siebie nawzajem z ogromną siłą i przez to wytwarzają ogromną ilość światła i ciepła. A zatem cząsteczki te uderzając o siebie wstrząsają i eterem, który się wokoło nich znajduje. Ponieważ eter rozpościera się od słońca do naszej ziemi, więc wstrząśnienie to, drganie to, dochodzi aż do nas. Weźmy n. p. w miednicę wody i wystawmy sobie, że to eter, a potem trzymajmy szczypczykami kawałek potasu, i zanurzmy go w wodzie w pośrodku miednicy. Zobaczymy, że w miarę tego, jak się potas będzie rozgrzewał i płomień się wokoło niego rozpali, utworzą się fale, które będą odpływały od środka miednicy aż do jej brzegów; łatwo pojmiemy jak w ten sam sposób fale eteru od słońca do nas przypływają. Fale te rozchodzą się od słońca na wszystkie strony, przebiegają przestrzeń we dnie i w nocy.

Gdy ta cząstka ziemi na której mieszkamy, odwróconą jest od słońca, natenczas u nas bywa noc, lecz gdy podczas obiegu ziemi zwrócimy się znowu ku niemu, wówczas promienie słońca uderzają na kraj nasz i oświecają i ogrzewają go. Gdy słońce się skryje, jeśli noc jest jasną, świecą nam gwiazdy.

I one sprawiają fale, przepływają przez te niezmierne przestrzenie, które nas od nich oddzielają, bo i gwiazdy są słońcami do naszego podobnemi, tylko tak bardzo daleko od nas się znajdują, że fale, które nam przesyłają, są słabsze, a zatem spostrzegamy je wtedy dopiero, gdy znikną o wiele silniejsze, bo znacznie nas bliższe promienie naszego słońca.

Fale przybywające do nas od słońca są nadzwyczaj małe, bo obliczono, że w jednym

calu kwadratowym mieści się ich aż do 50 tysięcy!

A jak szybko one do nas przybywają?

Przypomnijmy sobie, cośmy na początku powiedzeli, a mianowicie, że pociąg pospieszny potrzebowałby na odbycie tej drogi od słońca do nas aż 170 lat; nawet kula armatnia, która leci tak niesłychanie szybko, potrzebowałyby na odbycie tej samej drogi od 10—30 lat.

A te drobniutkie drgania podróżują niepojęcie szybciej, bo w przeciągu siedmiu i pół minuty przelatują całe 20 milionów mil! To się rzeczywiście nie chce w głowie pomieścić. Każda zatem fala dotykająca oczu naszych w tej chwili, powstała z ruchu, który się rozpoczął na słońcu dopiero przed siedmiu i pół minutami.

Jeżeli weźmiemy kawałek trójgraniastego szkła, zwanego pryzmatem, i położymy go na świetle słonecznem, co się wtedy stanie?

Utworzy się wtedy pas piękny, różnokolorowy. Stosownie do tego jak ten pryzmat obrócę, można ten pas zrobić dłuższym lub też krótszym, lecz barwy zawsze będą ułożone w jednakowym porządku; czerwona, pomarańczowa, żółta, zielona, niebieska, błękitna i fioletowa.

Kolory te pochodzą z promieni słońca, które przechodząc przez pryzmat rozdzieliły się; toż samo zupełnie dzieje się i z tęczą, gdy się ukazuje w kroplach deszczu; to samo zjawisko na bańkach mydlanych lub na pianie wodnej.

Z tego wszystkiego cośmy dotychczas powiedzieli o promieniach słońca, widzimy, że promienie słoneczne w rzeczywistości tak można określić:

Jest to szybki bieg drobniutkich fal czyli drgnień, spływających od słońca ku nam, po niewidzialnej materyi która się zwie „eterem", i uderzających nieustannie w każdy przedmiot, który spotykają po drodze.

Co zawdzięczamy promieniom słonecznym?

Przedewszystkiem darzą one nas światłem i ciepłem. Dzięki im jedynie widzimy wszystko to, co nas dokoła otacza. Gdyby było ciemno, nic absolutnie byśmy nie widzieli, ani stołu, ani szafy, ani krzeseł, nawet ścian w pokoju, a to dlatego, że przedmioty te nie posiadają fal światła, aby nam je do naszych oczu przesłać.

Lecz zato gdy słoneczko zaświeci rano i zajrzy do naszych okien, fale słoneczne rozlewają się na wszystkie przedmioty stojące w pokoju, odbijają się od nich i uderzają o nasze oczy, podobnie jak fala morska bije o skałę, odbija się od niej i uderza o statek przepływający opodal. A potem, gdy fale te dosięgły oka naszego, weszły weń, pobudziły błonę oczną, i nerwy; i w ten sposób wyobrażenia stołu, krzesła, ścian przeniesione zostały do naszego mózgu.

Niektóre materye prawie wcale nie odbijają fal światła, lecz je wszystkie przepuszczają przez siebie, tak iż z tego powodu z trudnością je widzimy. Naprzykład tafla czystego szkła prawie wszystkie fale światła przepuszcza, tak, że często zdarza się, że wcale szkła nie widzimy tam gdzie ono w rzeczywistości się znajduje, bo jest przezroczyste; jest to jeden z powodów dla którego szkło się tak łatwo zbija. Natomiast przez polerowany, błyszczący metal, fale wcale nie przechodzą, lecz się rozlewają po jego powierzchni; dlatego to nożyk stalowy lub każdy inny przedmiot srebrny świecą mocno i doskonale można je widzieć.

Jakież jeszcze inne korzyści przynoszą nam promienie słoneczne?

Przyczyniają się one do życia i wzrostu roślin. Wiemy wszyscy o tem bardzo dobrze, że roślina staje się bezbarwną i wynędzniałą, jak tylko brak jej ciepłych, słonecznych promieni, a to z tej przyczyny, że bez tych fal światła nie może sobie ona dobyć z powietrza dostatecznego pokarmu, ani też wytwarzać pożywnego soku według swej potrzeby.

Patrząc z rozkoszą na całą przyrodę, na drzewa, zioła, kwiaty, rosnące na łąkach, na pola zbożem złocistem okryte, przyglądamy się pracy maleńkich fal światła słonecznego, które nie próżnują ani chwilki, lecz nieustannie pomagają do życia i wzrostu wszystkich roślin na całej kuli ziemskiej.

Dotychczas przeważnie zastanawialiśmy się tylko nad światłem słonecznem, lecz w promieniach słońca znajduje się również wiele fal gorąca; ale są one dla oka naszego niewidzialne; nie widzimy ich, lecz za to czujemy przyjemny i zbawienny wpływ ciepła, jakie dokoła siebie rozlewają. Dowiemy się o wpływie fal ciepła, skoro przybliżymy do twarzy kawałek rozgrzanego żelaza.

Nie wydziela ono żadnego światła, a jednak czujemy, że fale gorąca są tak silne, że mogą nas sparzyć. W słońcu jest wiele bardzo gorących fal i one to na świecie dokonują również mnóstwo pracy. N. p. gdy spływają na ziemię, rozpraszają krople wody, które ulatują w powietrze, a potem spadają na ziemię w postaci deszczu i napełniają rzeki.

Te ciemne fale ciepła, operując na ziemi, dają jej ciepło i pobudzają do wzrostu wszystkie rośliny, one też do pewnego stopnia utrzymują ciepło wewnątrz naszego ciała.

Nie wiele powiedzieliśmy o promieniach słonecznych, a jednak nawet i z tych kilku zdań

jasno widzimy, że słońce, tak pod względem ciepła jak i światła, jest naszym wielkim dobrodziejem, bo mu istotnie bardzo a bardzo wiele zawdzięczamy.

To też dawnymi czasy poganie ubóstwiali słońce i oddawali mu cześć boską, uważając słońce za boga rozdającego hojną dłonią swe rozliczne dobrodziejstwa. Historya mówi, że Grecy skazali na śmierć jednego ze swych filozofów za to, że słońca nie chciał uznać za boga.

My dziś wiemy, że słońce nie jest bogiem, lecz olbrzymią kulą utworzoną z gazów i palnych materyi.

Wdzięczni jesteśmy nie słońcu, ale za słońce Temu, który je stworzył dla naszej przyjemności i dla naszego użytku!

NIEBEZPIECZNA PODRÓŻ.

Było to dla mnie niespodzianką niezbyt miłą, gdym bawiąc na wsi z żoną w czasie mych wakacyi, odebrał od wspólnika mego i szefa banku „Schwarzmoor i Laddock" następującej treści telegram: „Wracaj Pan natychmiast. Ważne interesy, pożyczka dla Neapolu. Pojedzie Pan z pieniędzmi. Oczekuję Pana o godzinie 6-tej minut 30 w naszem biurze".

Byłem zły z powodu przerwania wakacyi, lecz z drugiej strony pochlebiało mi to, że mnie, najmłodszemu ze wspólników powierzano załatwienie tak ważnego interesu.

O godzinie oznaczonej byłem w biurze. Przyjął mnie pan Schwarzmoor starszy, który jakkolwiek miał usposobienie łagodne, w interesach był surowy, punktualny, nadzwyczaj akuratny, a tego samego wymagał także od swych współpracowników.



... cóż to u licha dźwigacie tak ciężkiego? żelazo, czy co? (Str. 101

W krótkich słowach objaśnił mnie, o co chodzi:

— Dziś jeszcze wyjedzie pan z Londynu, zabierając te oto dwie skrzynie żelazne, obciągnięte skórą, żeby wyglądały, jak kufry podróżującego, wiozącego próbki towarów. Skrzynie zawierają $^1/_4$ (ćwierć) miliona w złocie; zamki otwierają się podług tajemniczego klucza głoskowego. Skrzynia oznaczona białą gwiazdką otwiera się podług wyrazu „Masinissa", druga, oznaczona czarną gwiazdą podług wyrazu „Kotopazo". Ma się rozumieć, że nie wolno Panu tych wyrazów zapomnieć. W Lyonie otworzy Pan skrzynie, aby się przekonać, czy wszystko jest w porządku. Odstawi pan pieniądze do Neapolu do banku „Pagliavicini i Rossi" przy ulicy Toledo l. 262. Książę Neapolu obawia się rewolucyi i chce mieć w pogotowiu środki. Widzi Pan, że zlecenie jest bardzo ważne.

— Mam nadzieję — odrzekłem — że odpowiem godnie zaufaniu, jakie firma we mnie pokłada.

— Jeszcze słówko, panie Blamery — rzekł jeszcze p. Schwarzmoor, kładąc rękę na mojem ramieniu — jestem o wiele starszy od pana i wiem jak niebezpiecznie jest podróżować z pieniędzmi. Pozwól pan więc, że jeszcze raz upomnę go do zachowania wszelkiej ostrożności. Jeżeli wyjazd pana stanie się wiadomym w Paryżu, to ręczę, że ani do Marsylii nie zajedzie pan bezpiecznie. Mam zaufanie do pańskiej przezorności i rozwagi, lecz pomimo to upominam: miej się na baczności! Ma pan broń przy sobie?

Odpiąłem surdut, i wskazałem na pas pod kamizelką ukryty, gdzie tkwił rewolwer sześciostrzałowy, najlepszego systemu.

— Bardzo dobrze — rzekł p. Schwarzmoor —lecz niech pan pamięta, że ziarnko rozwagi znaczy więcej, niż owe 6 kul w rewolwerze. A teraz jedź pan szczęśliwie, abyś na czas sta-

nął w Marsylii, albowiem w piątek odbija stamtąd statek do Neapolu. Do Marsylii zatelegrafujemy panu.

O północy już stanąłem w Dowrze, skąd właśnie statek odbijał do Calais (Kalee). Dotąd z transportem ciężkich skrzyń szło gładko. Teraz na statek dźwigało je dwóch tragarzy portowych. Pierwszą przenieśli bez szwanku, lecz przy przenoszeniu drugiej o małoco byłby zaszedł wypadek. Jeden z tragarzy pośliznął się na kamiennych schodach, po których z wysokiego brzegu schodziło się na statek i byłby wpadł do wody, gdyby go nie był podtrzymał jakiś starszy już oficer, idący właśnie tuż za nim.

— Ostrożnie przyjacielu! — zawołał przytem, — a cóż to u licha dźwigacie tak ciężkiego? żelazo czy co? (obrazek 1).

— Nie wiem, panie, co to jest — odparł tragarz — ale to wiem, że taki ciężar zmógłby chyba najtęższego chłopa. Uuf, do kata!

— Co prawda mogłaby dyrekcya żeglugi pomyśleć o tych schodach — ozwał się głos jakiś tuż za mną — są strasznie niewygodne i niebezpieczne, okazuje się to zwłaszcza przy transporcie ważnych towarów.

Obejrzałem się. Za mną szedł mężczyzna wysoki, chudy, o twarzy wąskiej, ozdobionej długim, garbatym nosem — słowem — typ żyda. Miał na sobie krótki paletot, modną kamizelkę w kwiaty i wysoki kołnierzyk.

— Z pańskich skrzyń wnioskuję — odezwał się do mnie grzecznie — że należymy do jednej profesyi, kupcy podróżujący, wszak tak?

Odrzekłem na to także w grzeczny sposób, że istotnie jestem podróżującym kupcem i że jak się zdaje, będziemy mieli burzę w nocy.

— Bezwątpienia — odpowiedział — radzę też panu obejrzeć się za wygodnem miejscem, bo statek jest przepełniony.

Usłuchałem dobrej jego rady i natychmiast udałem się do kajuty. Gdy po całogodzinnym spoczynku wróciłem na pokład ujrzałem przy jednym ze stolików siedzących kilku pasażerów, pomiędzy nimi owego starszego majora wojsk indyjskich, który mego tragarza powstrzymał od upadku i owego kupca o żydowskiej twarzy. Siedzieli przy piwie i rozmawiali głośno. Usiadłem obok nich.

— Uf, jak tu gorąco — zawołał major Bakster, gdyśmy zamienili nazwiska przedstawiając się nawzajem — kelner, prosimy o kilka jeszcze butelek piwa! Trzeba się ochłodzić. Żona moja nie pokaże się, to wiem, bo strasznie zwykle cierpi na morską chorobę, zobaczę ją dopiero, jak staniemy w Calais.

Rozglądnąłem się tymczasem po pokładzie. Ku wielkiemu mojemu zdziwieniu ujrzałem obok moich skrzyń cztery inne, takie same zupełnie, jak moje, obciągnięte także skórą, oznaczone białemi lub czarnemi gwiazdami z zamkami głoskowymi — słowem — te same skrzynie. Nie chciałem wierzyć swym oczom.

— To moje skrzynie — odezwał się pan Lewison (tak się nazywał „mój kolega“, kupiec podróżujący). — Podróżuję dla firmy Makintosz i Sp. a te skrzynie zawierają okazowe paltoty nieprzemakalne. Firma nasza już od 40 lat używa tylko takich skrzyń. No, mam nadzieję, że nie zamienimy ich przez pomyłkę. Jeżeli się nie mylę, wiezie pan trochę drogocenniejszy towar, niezawodnie świeczki gazowe, nieprawdaż? (Obrazek 2).



— Jeżeli się nie mylę, wiezie pan trochę drogocenniejszy towar... (str. 102).

Dałem odpowiedź wymijającą.

— Słusznie — rzekł na to p. Lewison — oho, panie, pan ma przyszłość! Nie w ciemię go bito. Rozumie pan, co to znaczy „tajemnica handlowa“. Co pan na to, panie majorze?

— Naturalnie, naturalnie, — odparł major — w dzisiejszych czasach, powiedzmy otwarcie, złodziejskich, nie można być dość ostrożnym.

Wkrótce stanęliśmy w Calais. Stamtąd pociąg pospieszny zawiózł nas do Paryża. W Paryżu każdy poszedł w swoją stronę. Major zamierzał zboczyć do Dromont pod Lyonem i stamtąd przez Marsylię udać się do Aleksandryi. Pan Lewinson dążył tak jak ja wprost

do Marsylii, obawiał się jednak, że nie załatwi się z interesami w Paryżu na czas, aby jechać tym samym co ja pociągiem.

Ja za to dosyć pospiesznie załatwiłem interesy i właśnie zdążałem w towarzystwie jednego z przyjaciół paryskich do restauracyi na kolacyę, gdy na skręcie ulicy Honoraty ujrzałem doróżkę, w której siedział p. Lewison w jasnym paltocie wyrobu firmy Makintosz. — Cztery jego skrzynie umieszczone były na przedniem i tylnem siedzeniu.

Pozdrowiłem go, lecz zdaje się, że nie spostrzegł mnie wcale.

O kilkanaście kroków dalej spotkaliśmy majora z żoną. Dążyli na dworzec.



Cóż to za niezdara? był to major (str. 104)

— Nieznośna dziura ten Paryż — wołał major już zdaleka — wszędzie czujesz cebulę lub czosnek. Będę rad, jak się ztąd wydostanę. Julio, przedstawiam ci naszego towarzysza podróży z ubiegłej nocy. Przyjemny towarzysz. Ale, widziałem też w tej chwili pańskiego kolegę. To ci panie kupiec! Nie tylko biuro i giełda u niego. Oho, będzie z niego kiedyś szef panie!

— Może jeszcze i co więcej — rzekł śmiejąc się mój przyjaciel.

Pożegnaliśmy się.

O północy byłem na dworcu i doglądałem właśnie transportu mych skrzyń, gdy zajechała przed dworzec dorożka. Siedzący w niej jegomość, wyglądający na Anglika, wyskoczył i po francusku, najczystszym paryskim akcentem zapytał dorożkarza, czy może zmienić pięciofrankówkę.

Poznałem go po głosie; był to p. Lewison; za chwilę jednak straciłem go z oczu.

W przedziale, do którego wsiadłem, zastałem dwóch podróżnych, których śmiało wziąćby można za niedźwiedzi, tak byli oba obachutani w płaszcze i derki, myślałbyś, że jadą na Sybir.

Usiadłem w kąciku i myśląc o domu, o żonie, popadłem w półsen. Opadło mnie jakieś uczucie ciężkie, zdawało mi się, że zapomniałem, jakie są owe tajemnicze wyrazy, wedle których otwierają się zamki u mych skrzyń. Potem zdawało mi się, że jestem w biurze banku „Pagliavicini i Rossi", jacyś żołnierze grożą mi śmiercią, jeżeli nie powiem owych tajemniczych wyrazów — wtem ziemia się zatrzęsła, pod oknem przeleciał płomień ognisty — to wybuch Wezuwiusza! „Wielki Boże!" — zakrzyknąłem i — zbudziłem się.

„Dromont, Dromont, — 10 minut!"

Na wpół przytomny wysiadłem i udałem się do bufetu, chcąc wpić filiżankę kawy.

Wtem weszło do bufetu całe towarzystwo podróżnych, śmiejąc się i wykrzykując wesoło. Jeden tylko wśród nich był spokojny, był to p. Lewison.

— Nic nie pomoże opór, musisz się pan z nami napić, stary druhu — wołał jeden — ograliśmy pana, ale to nic, zanim staniemy w Lyonie, odegra się pan z nawiązką.

Pan Lewison odpowiedział coś równie wesoło, gdy wtem spostrzegł mnie.

— Co widzę, — zawołał — to pan? cieszę się niezmiernie, żeśmy się znów spotkali. Wypijemy wspólnie butelkę szampana, dobrze? Jeżeli pan pozwoli — dodał ciszej — pojedziemy odtąd razem; dosyć mam towarzystwa tych głośnych, hałaśliwych młokosów. Oprócz tego nie lubię grywać o wysokie stawki.

Zbliżył się kelner, niosąc żądaną butelkę wina. Zamierzał ją otworzyć, lecz Lewison odebrał z rąk jego butelkę.

— Proszę — rzekł — zawsze sam otwieram wino.

Odwrócił się, przerwał nożykiem drut opasujący szyjkę butelki, korek wystrzelił z hukiem. Lewison nalał mój kieliszek, gdy wtem jakiś starszy jegomość z taką natarczywą serdecznością spieszył mnie powitać, że trącił Lewisona w ramię tak, że i kieliszek wypadł mu z ręki i butelka się wywróciła. Cóż to za niezdara? był to major (obr. 3).

— A niech to kule biją! — zawołał staruszek — przepraszam pana bardzo, panie Lewison, lecz pozwoli pan, że każę podać inną bu-

telkę. Kelner! butelkę szampańskiego, ale ognistego, rozumie się. No, jakże się panowie mają? a to istotnie doskonale się stało, żeśmy się spotkali. Moja żona pilnuje pakunków, wypijemy sobie naszą buteleczkę w cichości. Wiecie panowie, ci krewni mojej żony, cośmy ich mieli odwiedzić w Dromont, wyjechali sobie do wód! Podobno zapomnieli o naszem przyrzeczeniu. No, łagodnie powiedziawszy, zbłaźniliśmy się, ale to nic! Napijemy się, jak nie inaczej, to z rozpaczy, co? — świstawka? a niech cię kule bi — — a no adju fruziu! — trzeba wyrzec się szampańskiego! Panowie, siadamy razem!

Pan Lewinson jednak stracił widocznie humor.

— Panowie wybaczą — rzekł — że ich opuszczę. Muszę doprawdy odebrać swoje 20 gwinei, które tamci panowie ode mnie wygrali. Do widzienia panie majorze! Do widzenia panie Blamery!

Z majorem bawiliśmy się świetnie. Był to wesoły, dobroduszny staruszek, zawojowany ze szczętem przez swą żonę. Historyjki z pobytu swego w Indyach sypał jak z rękawa, choć żona ciągle mu przerywała i zaprzeczała.

— Wie pan — mówił major — dawno mi się należało stać na czele pułku, ale cóż, kiedy nie mam szczęścia. I tak całe życie panie, dlatego też jestem biedny, jak kościelna mysz. Nie uwierzyłby pan, jak nieszczęście poprostu jeździ po mnie. Kiedym kupił bywało konia, to napewno nazajutrz okazało się, żem nabył kulasa, panie, kiedy zaś jadę koleją, to już, jak zapisał, panie, pociąg wykoleja się na pe...

— Ależ stary, nie opowiadałbyś takich głupstw panu — przerwała mu małżonka — tylko cierpliwości, zostaniesz i ty jeszcze pułkownikiem. A napisałeś aby twoje nazwisko na pudełku od kapelusza? a gdzie masz pochwę od szpady? ach stary, gdyby nie ja, to nie wiem, czy miałbyś jeszcze choć mundur na sobie, gdy staniemy u celu podróży.

Wtem pociąg stanął w Chaumont (Szomą). Do przedziału naszego wszedł stateczny zawsze p. Lewison z paletotem wyrobu firmy Makintosz na ramieniu i z wiązką lasek i parasoli w ręku.

— Mam już dosyć tej gry o złoto — rzekł na wstępie. — Jeżeli jednak — dodał — państwo nie bylibyście od tego, aby zagrać partyjkę niewinnego skata, to mogę służyć kartami.

Ma się rozumieć nie byliśmy od tego, aby sobie nudy rozproszyć, rozpoczęliśmy grę.

Okazało się, że p. Lewison grał aż nazbyt ostrożnie, zaś major wśród gadania i śmiechu zapominał się. Pani Bakster przeto i ja ogrywaliśmy ich. Bawiliśmy się przy tem wyśmienicie, tak że czas nam upływał niespostrzeżenie. Wkrótce sprzykrzyła nam się gra, a za to wywiązała się ożywiona pogadanka. Nawet sztywny p. Lewison rozgadał się. Opowiadał nam nawet o swych planach na przyszłość: że wynalazł pewny środek na wytwarzanie nieprzemakalnych materyałów, że wynalazek swój zamierza sprzedać firmie za 10 tysięcy funtów szterlingów, a gdy firma nie zgodzi się na to, tedy on, Lewison, natychmiast otwiera interes na własną rękę.

— Dalibóg — zawołał gorąco major — to się nazywa zmysł handlowy.



— Hej panie — wołał na strażnika przechodzącego — co to tam jest na stacyi? (Str. 108)

— A widzisz stary — nie omieszkała wtrącić jego żona — gdybyś ty choć w części był tak sprytny, jak oto pan Lewison, to już dawno byłbyś pułkownikiem.

Następnie pan Lewison skierował rozmowę na zamki, otwierające się przy pomocy klucza głoskowego.

— Ja — mówił — wybrałem do swoich zamków wyrazy „Turlette“ i „Papagajo“, wszak prawda, że takich wyrazów nikt nieświadomy nie odgadnie? A jakie jest pańskie zdanie o zamkach głoskowych? — zwrócił się do mnie.

Odpowiedziałem oschle, że podzielam co do tego jego zdanie, a zapytałem majora, o której godzinie staniemy w Lyonie.

— Mamy stanąć tam o 4 minut 30 — odrzekł major — a teraz jest 5 minut po 4-tej. Bóg wie jednak, co się jeszcze stanie. Mam przeczucie, że spotka nas nieszczęście. To tak zawsze. Kiedym, bywało, wybrał się na polowanie na tygrysy, to z pewnością zwierz rozszarpał mego słonia. Dziś tak samo będzie. Mówcie panowie, co chcecie, a ja prawie pewny jestem, że spotka nas nieszczęście, zanim dojedziemy do Marsylii. Ale też jadą, jak szatany. Uważacie panowie, jak się nasz wagon chwieje?

Skutkiem tego gadania majora, popadłem chcąc nie chcąc w jakieś nerwowe rozdraźnie-



— Kotopazo, Kotopazo! — krzyknąłem rozpaczliwie, gdy w tem ktoś szorstko chwycił mnie za ramię (str. 109)

nie. Czy ten major przypadkiem nie jest jakim rzezimieszkiem, który zamierza mnie ograbić? ależ nie, to nie podobna! Jego twarz doboduszna, jego poczciwe oczy nie mogą znamionować zbrodniarza. Ba, a czyż to zbrodniarze nie umieją się zataić? zawsze tak bywa, że z powierzchowności przysiągłbyś, że to poczci....

Wtem pociąg stanął gwałtownie, szarpnął znowu — przeciągły świst, pociąg stanął.

Major wytknął głowę przez okno.

— Gdzie się znajdujemy? — zapytał przechodzącego konduktora.

— Stacya Rouge (Ruż) panie, 20 mil za Lyonem.

— Co się stało? czy jaki wypadek?

— Podobno koło się złamało — odpowiedział ktoś z sąsiedniego wagonu — musimy tu zaczekać 2 godziny aż nadejdzie inny pociąg, wszystko musi być przeładowane.

— Wielki Boże! — wykrzyknąłem mimowoli.

Pan Lewison wychylił się z okna.

— Niestety prawda — rzekł siadając z powrotem — 2 godziny będziemy tu czekali. No, trudno, trzeba się pogodzić z losem. Wyjdźmy panowie i napijmy się kawy na stacyi. Trzeba też przypilnować przeładowania naszych pakunków. Jeżeli pan pozwoli, panie Blamery — zwrócił się do mnie — to ja się tem zajmę, a pan niech tymczasem zamówi kawę. Lecz co to jest? co to tam tak błyszczy na stacyi w świetle latarni? Hej panie — wołał na strażnika przechodzącego — co to tam jest na stacyi?

— To panie oddział wojska — odpowiedział strażnik — maszerowali właśnie do Chalon (Szalą), więc naczelnik stacyi zarekwirował ich, aby czuwali nad przeniesieniem całego ładunku z jednego pociągu na drugi. Nikomu z podróżnych nie wolno ani zbliżyć się do wagonów, w których znajdują się pakunki. Podobno są tam ważne przesyłki państwowe — dodał ciszej. (Obrazek 4.)

Lewison zaklął z cicha i splunął.

Wysiedliśmy wszyscy dążąc do stacyi. Obaj z Lewisonem staraliśmy się dotrzeć do naszych skrzyń, ale wojsko nie dopuszczało nikogo. Zdaleka tylko widziałem, jak przenoszono moje skrzynie wśród wyrzekania nad ich ciężkością.

— Cóż to za barbarzyńcy, ci Francuzi — począł oburzać się major — gdyśmy już w innym pociągu siedząc pędzili całą siłą pary — nie umieją dotąd obchodzić się z kolejami, choć już kilkadziesiąt lat minęło, jak je od nas Anglików wzięli.

— Ależ mężu — zawołała z wyrzutem pani Bakster — szanujże uczucia tych pa...

— Pan major ma racyę — krzyknął pan Lewison gniewny — to jest proszę pani banda osłów, nic nie potrafią zrobić bez wojska, wojsko tu, wojsko tam, wszędzie na każdym kroku wojsko. I to ma być republika? tfu!

Wszczęła się gorąca dysputa: jedni przytakiwali Lewinsonowi, drudzy mu przeczyli. Wkrótce jednak znużenie poczęło brać górę nad ożywieniem.

Pierwszy major wtulił się w kąt ze słowami:

— Przyjemnych marzeń życzę państwu. No, nie wiem jak tam dalej pójdzie, bo już to ja mam szczęście. Wypadek z pociągiem jużeśmy mieli, teraz niezawodnie statek rozleci się, gdy na niego wsiądę.

Najdłużej wytrzymał Lewison, który bawił mnie opowiadaniem historyjek z życia kupieckiego. Słuchałem go, jak to mówią, jednem uchem, bo oczy mi się kleiły ze znużenia. W końcu nie słyszałem nic oprócz turkotu kół i szumu lokomotywy; przytem zdawało mi się, że jestem w ludnem mieście, że przepycham się przez przepełnione ulice, a wszędzie pełno jest wojska, które tamuje ruch. Kilku żołdaków rzuca się na mnie z gołemi szablami. Widzę, że nie zdałam ujść przed ich wściekłością. Jeden tylko jest ratunek t. j. że wymówię owe tajemnicze słowa, według których zamknięte są moje skrzynie. A tam jest $^1/_4$ miliona! Ach, jaki ból uczułem w krzyżu! To uderzenie kopyta — przebóg zabiją mnie! Kotopazo, Kotopazo! krzyknąłem rozpaczliwie, gdy wtem ktoś szorstko chwycił mnie za ramię — zbudziłem się. (Obrazek 5.)

Nade mną stał major, patrząc na mnie poważnie.

— Co to? — zawołał — pan mówi przez sen? o niedobre to przyzwyczajenie. Wstań pan, bo dojeżdżamy do stacyi, gdzie mamy zjeść śniadanie.

— Cóż mówiłem przez sen? — zapytałem z niemałym strachem.

— Jakieś słowa w obcym języku — rzekł major.

— Zdaje się, to było po grecku, ale nie wiem dokładnie, bom właśnie także usypiał — mówił Lewison.

Uspokoiłem się. We śnie zazwyczaj mówi się niewyraźnie, więc choć może wyrwało się z ust moich tajemnicze słowo, nie zrozumiano go. Resztę drogi jednak aż do Marsylii miałem się na baczności, aby znów nie zasnąć.

Byleby na statek się dostać, będę bezpieczniejszy.

Około południa stanęliśmy w Marsylii. Lewison ostatnie kilka godzin spał jak zabity. Za to z niepokojem zauważyłem, że tak major jak i jego żona często na mnie badawczo spoglądali. Nie, tym ludziom wierzyć nie można, pomimo ich dobrodusznego wyglądu.

„Hotel centralny"! „Hotel zagraniczny"! „Hotel cesarski"! — rozlegały się okrzyki odźwiernych hotelowych, gdyśmy opuszczali wagony.

— Polecam wszystkim „hotel cesarski" — wołał major — będzie nam tam dobrze, jak w domu. Hej, hotel cesarski! — krzyknął rozkazująco.

Podszedł ku nam odźwierny z napisem na czapce: „Hotel cesarski".

— Żałuję panie, u nas wszystkie pokoje zajęte.

— Nie mówiłem? — zawołał major — wszak jest nieszczęście, idzie ono za mną jak cień, ręczę panom, że statek niezawodnie albo już odpłynął, albo zatonie, gdy nim pojedziemy.

— Statek panie odpływa dziś w nocy o 12 minut 30, bo okazała się potrzebną naprawa maszyny.

— Dokąd się więc udamy? — zapytałem.

— Podróż nasza pełna była dotąd przygód i przeciwności, należy nam przynajmniej uprzyjemnić ją sobie wspólnym obiadem pożegnalnym. Gdy wyślę potrzebne telegramy, mam czas do 12-tej.

— Zatem ja poprowadzę państwo do skromnego, ale przyzwoitego hotelu — rzekł Lewison. — Hotel zagraniczny, leży niedaleko portu.



— Prędko, panie, prędko! Major Bakster oczekuje pana w sali jadalnej (str. 112)

— Co, ta spelunka? — krzyknął major.

— Mój panie — rzekł Lewison z godnością — nie prowadziłbym tam państwa, gdybym nie był pewny, że to miejsce przyzwoite. Zresztą może pan nie wie, że od niedawna hotel ten zmienił właściciela.

— To co innego. Przepraszam pana, nie wiedziałem o tem.

— Ty stary, ciąglebyś się kłócił — zrzędziła po cichu pani majorowa, lecz zamilkła wnet, albowiem dorożka już ruszyła.

Gdyśmy przybyli do owego „hotelu zagranicznego" i rozgościliśmy się w sali jadalnej, rzekł do mnie major:

— Idź pan teraz na biuro telegraficzne, jeżeli ma pan rzeczywiście telegramy do wysłania, ja tymczasem przebiorę się do teatru. Ty zaś Julio — zwrócił się do żony — obejrzyj sobie nasze pokoje i rozrządź co potrzeba.

— Mamy tylko jeszcze dwa pokoje, w każdym po dwa łóżka, czy to państwu wystarczy? — zapytał zawiadowca hotelu, zbliżając się do nas.

— Wystarczy najzupełniej, — odrzekł skwapliwie Lewison.

— Ponieważ pan, panie Blamery — zwrócił się do mnie — nie zatrzymuje się tutaj dłużej, przeto może pan te kilka godzin zająć mój po-



— Na środku pokoju stał Lewison nad otwartą skrzynią z rowolwerem w ręku. Rozsypane złoto zakrywało mu stopy. (Str. 113)

kój. Więc proszę — dodał, zwracając się do zawiadowcy — pakunki tego pana kazać zanieść do mego pokoju.

— A więc wszystko jest w porządku — rzekł major, zabierając się do wyjścia — możemy się rozgościć i ze spokojem wypoczywać po męczącej podróży temi wściekłemi kojami. Ech, niema to, jak podróż statkiem po morzu... byle tylko statek nie rozleciał się z nami, bo już to ja mam szczęście....

Przybywszy na biuro telegraficzne, zastałem tam telegram z Londynu, tak jak mi to pan Schwarzmoor starszy obiecał. Lecz jakież było moje zdziwienie, gdy przeczytałem co następuje:

„Wielkie niebezpieczeństwo. Niech pan nie zatrzymuje się w mieście ani chwili dłużej, niż potrzeba. Zamierzają wykonać napad na pana. Niech się pan zwróci do prefekta o pomoc".

Więc to tak! O poczekaj panie majorze, zobaczymy kto kogo dostanie!

Ani chwili nie wątpiłem, że to major jest tym rzezimieszkiem. Może już w tej chwili dobrał się do moich skrzyń. Poczekaj ptaszku!

Zatelegrafowałem pospiesznie do firmy:

„Do Marsylii przybyłem bez szwanku" — i czemprędzej powracałem do hotelu. Boże wielki, jeżeli mnie okradziono! Nietylko moja przyszłość zostanie zwichniętą, ale dom „Schwarzmoor i Laddok" runie z pewnością! Ćwierć miliona!

Prawie pędem biegnąc wracałem do hotelu. W bramie spotkał mnie kelner.

— Prędko, panie, prędko! Major Bakster oczekuje pana w sali jadalnej, niema ani chwili do stracenia. (Obrazek 6.)

W kilku susach już byłem w sali jadalnej. Major biegał po sali widocznie rozdrażniony, jego żona z niepokojem patrzyła przez okno. Oboje dziwnie byli zmienieni, lecz nie miałem czasu nad tem się zastanawiać.

Major podbiegłszy schwycił mnie za rękę.

— Panie — rzekł — jestem urzędnikiem tajnej policyi, nazywam się Arnott. Lewison jest to znany nam złodziej, w tej chwili otwiera on w pokoju jedną ze skrzyń pańskich. Goniłem za nim aż dotąd, bo chodziło mi o to, aby go przychwycić na gorącym uczynku. Musi nam pan pomódz. Kolego, — zawołał, zwracając się do żony, a raczej do przebranego za kobietę urzędnika policyi — wypij tu swoje wino, a my z panem pójdziemy do tego ptaszka. Ma pan rewolwer na przypadek, gdyby się chciał bronić? ja bo wolę inną broń. — To mówiąc, wziął w rękę kij potężny.

— Niestety, swój rewolwer zostawiłem w pokoju — przyznać musiałem ze wstydem.

— Nieprzyjemnie to, ale cóż robić! Jeżeli łotr użyje go, to miejmy nadzieję, że nas nie trafi a może też nie pomyśli o tem. Drzwi musimy wywalić, lecz to pewnie trudu nam wielkiego nie sprawi. Te fabryczne zamki i zawiasy zwykle niewiele są warte. Nr. 15... cicho! sza!...

Podeszliśmy pod drzwi nasłuchując. Usłyszeliśmy wyraźnie brzęk złota, potem krótki, chrapliwy śmiech.

— Doskonale — z cichym śmiechem mówił Lewison — Kotopazo, ha, ha!

Major dał mi znak i obydwaj uderzyliśmy z całą mocą we drzwi. Rozwarły się pod naciskiem.

Na środku pokoju stał Lewison nad otwartą skrzynią z rewolwerem w ręku. Rozsypane złoto zakrywało mu stopy. Na biodrach widniał szeroki pas skórzany, napełniony złotem, obok leżał worek jeden napełniony zupełnie, drugi do połowy. Okno było otwarte, u ramy widniała umocowana lina, za pomocą której niezawodnie łotr spuścić chciał napełnione złotem worki. (Obrazek 7.)

W chwili, gdyśmy weszli, Lewison gwizdnął przeraźliwie, a zaraz potem usłyszeliśmy turkot, jakby odjeżdżającego w galopie wozu.

— Ha, nareszcie mam cię, ptaszku — krzyknął major — poddaj się łotrze dobrowolnie!

Za całą odpowiedź Lewison nacisnął kurek u rewolwera, mierząc do majora. Na szczęście rewolwer nie wypalił, albowiem zapomniałem włożyć kapiszony.

— Przekleństwo! — syknął Lewison — na masz go !— to mówiąc, rzucił rewolwer na majora, jednym susem stanął u okna i wyskoczył. Krzyknąłem głośno i wyskoczyłem za nim.

W tej chwili cała gromada ludzi: żołnierzy, robotników portowych, przechodniów, majtków rzuciła się w pogoń za złodziejem.

— Hej, hej, trzymajcie złodzieja!

Ten zaś umykał jak wściekły. Sto rąk wyciągało się ku niemu, sto pocisków rzucono za nim — on wyrwał się jednym, wywrócił innych, przeskakiwał przeszkody. Jeden z żołnierzy już, już miał go pochwycić, gdy ścigany zaplątał się w jakąś linę okrętową zwiniętą, potknął się i runął w morze.

Krzyk straszny rozległ się, gdy strumienie wody trysnęły w górę, a złodziej znikł w głębinie.

Przypadłem do brzegu, gdy właśnie dwaj żandarmi wsiadali do łodzi, uzbrojeni w długie haki dla szukania topielca. Przyłączyłem się do nich.

— E, panie, to stary lis, — rzekł jeden z żandarmów — poznałem go natychmiast, bo miałem z nim do czynienia w Tulonie. Łotr niezawodnie dał tylko nurka, wypłynął gdzie dalej i teraz pewnie już bezpiecznie w jakiej łódce siedzi i umyka. Pewnie go więcej nie zobaczymy.

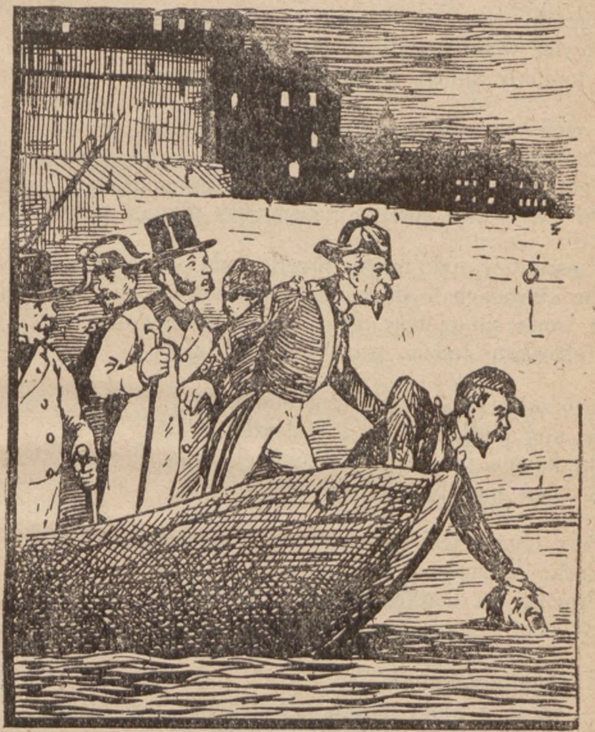
— Owszem zobaczymy go, bo oto tu jest — wykrzyknął drugi żandarm schylając się i wyciągając za włosy jakąś głowę z wody. (Obrazek 8.)

— Ha, ptaszku, nareszcie dosięgła cię kara niebios — rzekł za mną głos znajomy. Był to Arnott.

— Panie, złoto pańskie znajduje się pod dobrą opieką, zostawiłem przy niem „Julię", a sam chciałem się przekonać, czy mu dacie radę. Hej, mówiłem zawsze, że łotr doczeka się kiedyś zapłaty — teraz ją ma. Ale pan, panie Blamery, byłeś w jego łapach: byłby pana raczej udusił, niżby był zrzekł się zdobyczy. Szczęściem, czuwałem dobrze, a on nie znał mnie wcale. Ho, panie, już dawno nie przedsiębrałem wyprawy na złodzieja. No, dalej koledzy! Wyciągnijmy ciało na brzeg, bo trzeba mu odebrać pieniądze, które pomogły nam o tyle, że nie mógł psia wiara pływać.

Dziwna rzecz! Nawet po śmierci twarz Lewisona wyrażała spokój i stateczność. To mnie złudziło, tak, że miałem zaufanie do niego, a podejrzywałem raczej majora.

Za to teraz, gdyśmy wrócili do hotelu, obsypałem podziękowaniami majora i jego udaną



— Owszem zobaczymy go, bo oto tu jest (str. 114)

żonę. Major, a raczej agent policyjny Arnott, opowiedział mi w swój rubaszny, wesoły sposób, wszystko.

Tej samej nocy, w której odjeżdżałem z Londynu, odebrał od swej władzy rozkaz, że ma jechać za mną i śledzić Lewisona. Nie miał już czasu porozumieć się z naszą firmą. Kierownik pociągu był przekupiony, aby w Rouge maszyna stała się nie do użycia. Tam już czekali wspólnicy Lewisona, którzy w zamieszaniu mieli skrzynie moje przenieść na wozy i uwieźć. Major zniweczył ten plan, telegrafując do policyi w Paryżu, aby poleciła użyć wojska do przeładowania pakunków z jednego pociągu na drugi. Wino szampańskie, którem

mnie częstował Lewison, zawierało proszek usypiający, dlatego major okazał tyle niezręczności, czy raczej zręczności, aby je rozlać. Lewison jednak nie dał za wygraną, lecz kuł w myśli inne plany. Wyjawione przezemnie we śnie słowo tajemnicze „Kotopazo", ułatwiło mu robotę.

Tej jeszcze nocy opuściłem Marsylię, nie straciwszy na szczęście ani grosza z powierzonych mi pieniędzy, dzięki Arnottowi. Bez szwanku już dojechałem do Neapolu i oddałem pieniądze w banku „Pagliavicini i Rossi".

Pożyczka przyszła do skutku pod korzystnymi warunkami. Przyszłość moja była zapewniona. Jedno jeszcze tylko mam życzenie, to jest, abym nigdy już nie potrzebował wieźć za granicę milionów. Zawsze to **niebezpieczna podróż.**

Poświęcenie się córki.

Zaświeciło wreszcie z miłą wiosną słońce,
Ogrzało swem ciepłem wszystkie świata końce.
Zawiał wiatr łagodny, wnet puściły lody
I topniały śniegi, szumiały z gór wody.

I woda na rzece coraz bardziej wzbiera,
Rozlewa się wszędzie, do miasta się wdziera;
Trwoga, popłoch z każdą szerzy się godziną:
Po rzece kry, sprzęty i zwierzęta płyną.

Mieszkańcy, jak mogą, przed wodą się bronią,
Na strychach i dachach, na drzewach się chronią,
A woda się piętrzy, gwałtowniej szaleje —
I stroskani ludzie, tracą już nadzieję!

A opodal rzeki stara stoi chata,
W niej matka uboga i podeszła w lata
Od dawna już jęczy, złożona chorobą,
Kulawa na nogi, ledwie włada sobą.

Przy chorej jest tylko Jadwisia poczciwa,
Córka wdzięczna, zawsze wylana i tkliwa,
Pracuje na matkę, będąc w wieku sile,
By chorej staruszce słodzić smutne chwile.

Nie opuszcza matki, co Bożym nakazem...
— O, ja z moją matką zawsze chcę być razem,
Zamknąć jej powieki, gdy ją Bóg powoła,
Lub umrzeć na łonie mojego anioła!...

I teraz, gdy straszne nieszczęście zagraża,
Wcale odejść matki swej się nie odważa,
A ona z sypialni ledwie widzi z trudem,
Co się dzieje z rzeką, co się dzieje z ludem.

Zmęczona powstaniem znów na łoże pada
I drżące swe ręce do modlitwy składa
I prosi, by nieba córkę ocaliły,
Długiego jej życia, szczęścia udzieliły.

A woda zagony straszliwe rozwodzi
I do matczynego łóżka już dochodzi;
Jadwisia matulę najczulej ujęła
I drogi swój ciężar nieść na strych pragnęła.

Lecz ciężar był wielki; bierze go na barki,
I krocząc przez wodę, podwaja chód szparki,
A uwinąwszy się na schodach dość sporo,
Szczęśliwie wyniosła na strych matkę chorą.

Biedna osłabiona wnet przyszła do siebie;
Jadwisia, jak może, zaradza w potrzebie,
Tuli i okrywa, udziela pomocy;
Tak pędzą dzień cały i czas całej nocy.

Drżąc od głodu, zimna, proszą pana Boga,
By prędko minęła dola ta złowroga;
Nareszcie nadeszła chwila wybawienia,
Jadwisia szle Bogu dzięki z uniesienia.

A matka staruszka ze łzami radości
Całuje swą córkę, podporę starości,
I zawoła: Oby wszystkie drogie matki
Miały tak poczciwe i tak dobre dziatki!

TYTUŃ I FAJKI.

Jednym z najważniejszych (szkoda, że nie możemy także powiedzieć „najpożyteczniejszych") darów, danych nam przez Amerykę — jest tytuń.

Minęło czterysta lat od czasu, gdy żeglarze, towarzysze Krysztofa Kolumba, pierwsze przywieźli wieści o tem, jako ludy półdzikie palą liście pewnej rośliny, co uważane jest przez nich za największą rozkosz.

Wiadoma rzecz, że ludzie skłonni są wszędzie i zawsze do naśladownictwa. Choć więc Europejczycy chętnie wmawiali w siebie i

wmawiają do dziś dnia, że dopiero oni ludom zamorskim ponieśli cywilizacyę i kulturę — jednak pomimo to przejęli od ludów owych niektóre przyzwyczajenia, bynajmniej z cywilizacyą nie mające nic wspólnego.



1 Tytuń niemiecki.



2. Tytuń „Wirginia" najwięcej rozpowszechniona odmiana.

Dowodem na to jest między innemi palenie tytuniu.

Wprawdzie uczeni szperacze dziejów ludzkości twierdzą, że już na wiele set lat przed odkryciem Ameryki znane były fajki i to u narodu, na wysokim stopniu cywilizacyi stojącego t. j. u Rzymian.

Możnaby się jednak sprzeczać z nimi o to, czy cel owych fajek u Rzymian był ten sam, co u dzisiejszych palaczy, t. j. odurzenie zmysłów? W fajkach bowiem, jakie tu i owdzie znaleziono w starożytnych grobowcach rzymskich, znaleziono resztki liści p o d b i a ł u i k r w a w n i k u. Narzuca się tu przypuszczenie, ażali Rzymianie za pomocą palenia owych niewinnych roślin nie leczyli przypadkiem jakich dolegliwości, n. p. bólu zębów? Oczywiście, że przypuszczenie podobne oczyściłoby ich w zupełności od zarzutu podlegania takiej wielce niecywilizacyjnej namiętności, jaką jest palenie tytuniu w celu odurzenia zmysłów.

Jak tam było w rzeczywistości u Rzymian, trudno dziś dociec. Prawdą jest jednak, że po upadku państwa rzymskiego, przez całe wieki średnie nigdzie w Europie nie znanem było palenie liści roślinnych w fajkach; nigdzie dotąd nie natrafiono na ślad tego jakikolwiek.

Zasługa więc wprowadzenia w Europie zwyczaju palenia, przypada w zupełności odkrywcom Ameryki.

Z niezwykłą szybkością zwyczaj ten rozpowszechnił się po całym świecie; nie uchronił się przed tą zarazą żaden naród od najbardziej kulturnych aż do najpierwotniejszych.

Nie pomogły nawet srogie kary, jakie w początkach rozmaici władcy stosowali do tych, co podlegali temu „szatańskiemu wymysłowi". W niektórych krajach, jak n. p. Persyi, nałogowych palaczy karano śmiercią. W Turcyi sułtan Amurat IV kazał palaczom dziurawić nosy i zatknąwszy w nie fajki, pędzić ulicami miasta; jeżeli to nie pomogło, następowała kara śmierci. W roku 1624 papież Urban VIII zagroził palaczom ekskomuniką i dopiero w sto lat później papież Benedykt XIV zakaz ten zniósł. W Szwajcaryi jeszcze w połowie 17-go wieku stawiano palaczy przed sąd i karano grzywnami i więzieniem.

Wszystko to nic nie pomogło. Palenie tytuniu stało się powszechnem a uprawa liści tytuniowych dosięgła nieomal takich rozmiarów jak uprawa zbóż, nieodzownie do życia potrzebnych.

Obliczono dokładnie, że ilość liści tytuniowych, sprzątniętych rocznie na całym świecie i przyrządzonych do użytku palaczy, wynosi bez mała 2 miliardy funtów. W samych Niemczech naliczono 140 tysięcy hodowców, którzy uprawiają na swej roli rośliny tytuniu. Ilość wytworzonego w Niemczech tytuniu wynosi rocznie około 80 milionów funtów. Jest to niezmierna ilość, zwłaszcza, jeżeli się zważy, że w dość ostrym klimacie Niemiec udają się tylko lichsze tegoż gatunki (obrazek 1).

Najwięcej tytuniu uprawiają, ma się rozumieć w ojczyźnie tej rośliny tj. w Ameryce, gdzie przez stosowną uprawę i krzyżowanie nasienia wyhodowano dotąd przeszło 40 odmian tej rośliny.

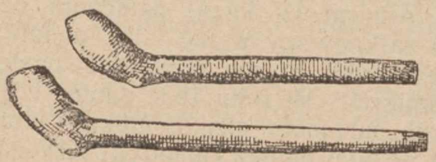


3. Tytuń wązkolistny, jedna z szlachetniejszych odmian,

Niektóre tylko z tych odmian szlachetnych udają się w Europie i to na urodzajnych polach Węgier i południowych krain słowiańskich. (obr. *2* i *3*).

Dodać trzeba, że wszędzie prawie państwa zastrzegły sobie prawo uprawiania tytoniu i

przyrządzania go, to znaczy, że tak hodowcy roślin, jako i fabrykanci wytworów tytuniowych opłacają podatek czyli cło do kasy państwa. Stanowi to jeden z znaczniejszych do-



4. Najpierwsze fajki wyrobione z gliny.

chodów państwowych. Węgry np. mają rocznie 60 mil. koron, Niemcy 70 mil. marek z podatku tytuniowego; we Francyi podatek tytuniowy wynosi około 8 franków na głowę ludności, w Anglii mniejwięcej to samo.

A gdzie najwięcej zużywają tytuniu?

Naturalnie, że także w jego ojczyźnie. Obywatele Stanów Zjednoczonych są najnamiętniejszymi palaczami całego świata; z pośród narodów Europy podobno mieszkańcy Szwajcaryi najwięcej hołdują temu zwyczajowi.

Roślina tytuniu niema w Królestwie roślin sobie równej. Nie wiedzieć tylko, czy ma ona prawo być dumną z podobnego odznaczenia: oto ona jedyna przeznaczona jest tylko — na spalenie! Tytuń niestety do niczego innego nie służy, wyjąwszy chyba tego, że czasami odwaru z liści używają niektórzy do tępienia pluskiew, mszyc lub tym podobnego robactwa.

Właściwie zatem tytuń pożytku żadnego ludzkości nie przynosi, chyba tylko pośrednio tj. przez **przemysł tytuniowy.**

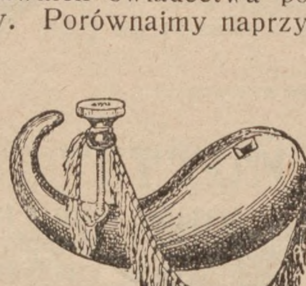
Tysiące, ba nawet miliony ludzi mają w przemyśle tytuniowym zatrudnienie, pracę i chleb. W samych Niemczech istnieje 15 tys. fabryk wytworów tytuniowych, w Ameryce ma się rozumieć jeszcze wiele więcej. Już z tego choćby względu nie możemy okazywać roślinie tytuniu zupełnej pogardy.

Co więcej — z rośliną tytuniową związany jest jeszcze przemysł poboczny t. j. wyrób fajek.

Fajka, to także kawałek świadectwa postępu w biegu wieków. Porównajmy naprzy-



5. Fajka murzynów

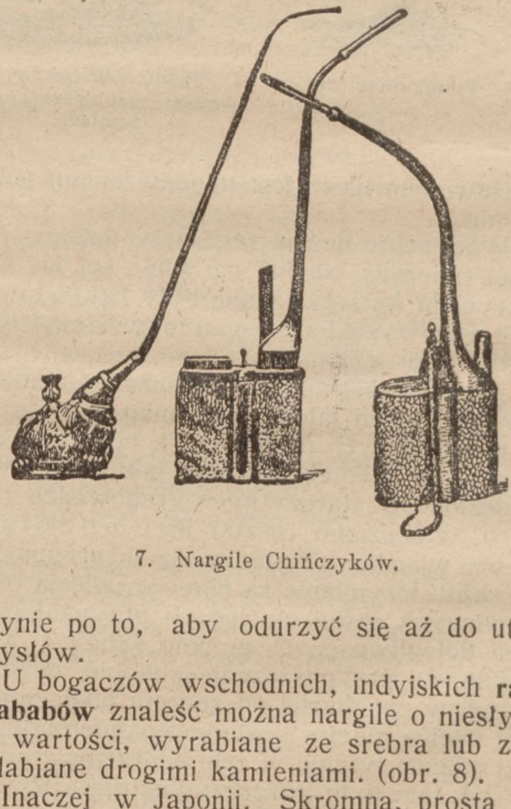


6. Fajka z Madagaskaru.

kład najstarsze fajki, całe z gliny wyrobione (obr. 4) z ozdobnemi fajkami dzisiejszych czasów, wyrabianemi z bursztynu, morskiej pianki i t. p., a niewątpliwie przed oczyma stanie nam cała droga, jaką szła cywilizacya przez wieki.

A i charakter narodu, jego usposobienie, poziom jego kultury i poczucia piękna wyobraża się w fajkach, używanych przez mieszkańców.

Spojrzmy na fajkę murzyna afrykańskiego (obr. 5) i porównajmy ją z fajką mieszkańca Madagaskaru. (obr. 6). Pierwotność wyrobu pierwszej a zalotna ozdobność drugiej, rzuca się w oczy i każe wnioskować o usposobieniu mieszkańców. Długie nargile Chińczyków (obr. 7) przypominają wyraźnie, że Chińczyk pali swoje opium w pozycyi półleżącej, a pali



7. Nargile Chińczyków.

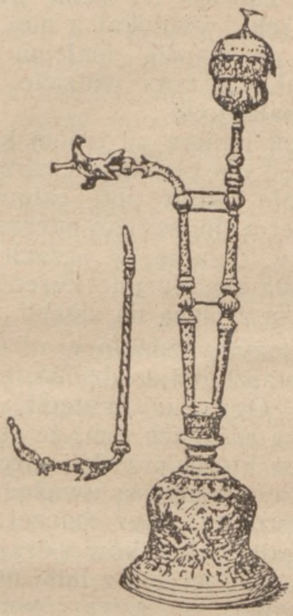
jedynie po to, aby odurzyć się aż do utraty zmysłów.

U bogaczów wschodnich, indyjskich **rajów i nababów** znaleść można nargile o niesłychanej wartości, wyrabiane ze srebra lub złota, ozdabiane drogimi kamieniami. (obr. 8).

Inaczej w Japonii. Skromna, prosta fajeczka wskazuje dowodnie, że Japończyk nie trwoni czasu na próżnowaniu, a jest przytem o tyle praktyczny, że zasób tytuniu zawsze nosi przy sobie w ozdobnej skrzyneczce, wiszącej u pasa. (obr. 9).

Ze wszystkich narodów jedynie tylko półdziki Indyanin zrobił z fajki rzecz, jakoby uświęconą. Przy fajce odbywają Indyanie najważniejsze narady i postanowienia; wspólne wypalenie fajki oznacza zawarcie braterstwa na śmierć i życie; podanie fajki przybyszowi nakazane jest prawem gościnności. Je-

dyni też Indyanie zrobili z fajki zarazem broń, wyrabiając je w formie siekierki czyli tak zwanego tomahawku. (obr. 10).



8. Nargil nababa indyjskiego.

Do Polski przeniesiona została fajka, jak się zdaje, z Turcyi. Świadczą o tem nazwy „cybuch“ i „lulka“. Po turecku „tżibuk“ nazywa się owa długa rurka przez którą dym wciąga palący do ust; „luele“ w języku tureckim oznacza naczynie, w którem tytuń się pali.

Ogólnego uznania fajka w Polsce nie doznawała. Życie szlachty i rycerstwa polskiego upływało przeważnie wśród wojaczki, łowów i zabaw rycerskich. Nie licowała z tem fajka, jakiegolwiek byłaby kształtu czy wyrobu. Napróżno jednak sililibyśmy się na dowody, że fajka w Polsce była nieznaną. Przeciwnie, są ślady, że od bardzo dawna znał ją polski lud wieiski, przynajmniej w tych okolicach, gdzie większa była wśród włościan zamożność.

Przemysłu jednakże ani tytuniowego, ani fajecznego nie było. Każdy, kto lubił „kurzyć lulkę“ zasiewał rośliny tytuniowe w własnym ogródku a liście suszył i przyrządzał wedle sekretnych sposobów, jakich sobie lubownicy fajek nawzajem udzielali.

Fajki zaś, tj. cybuchy i lulki kupowano od wędrownych kupców: Czechów, Węgrów i Niemców. W Czechach podziś dzień jeszcze wyrób fajek drewnianych kwitnie jako przemysł domowy, głównie w powiecie Wysokie Myto w miejscowości Zaborze i okolicy.

Jest to okolica dziś jeszcze dość lesista, przed stu laty zaś i więcej posiadała bory bardzo rozległe, a wśród nich dwa sioła: Marcienice i Pasieki, gdzie najprzód fajki wyrabiać zaczęto.

Zrazu były one z samego drzewa, poźniej zaczęto je wykładać blachą i zaopatrywać w blaszane nakrywki na zawiaskach. Z czasem zaczęto je wywozić na jarmarki, obnosić po okolicznych wsiach i tak powstał przemysł, który ogarnął kilka gmin wokoło.

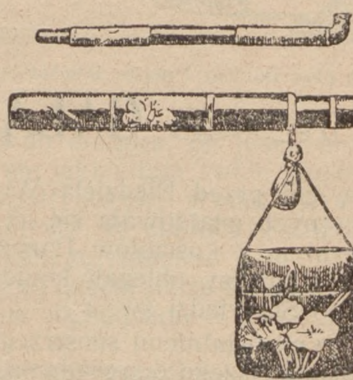
Wyrobem fajek trudnią się drobni gospodarze rolnicy, więc pracy tej oddają się tylko zimą. Rocznie około 80 tys. tuzinów fajek w 100 różnych gatunkach rozchodzi się stamtąd na cały świat.

Do wyrobu używano drzewa olszyn i brzóz; później gdy lasy się przerzedziły i miejscowy materyał podrożał, poczęto sprowadzać brzozę szwedzką, różane drzewo z Francyi i heban z Ameryki.

Fajki gliniane wyrabiano nasamprzód w Angli. Już w r. 1619 istniał w Londynie cech fajkarzy. Stamtąd przeniosło się to rzemiosło do Holandyi, Francyi, Niemiec i Węgier. Przywiązane było zwykle do pewnych okolic, tj. gdzie znajdowała się stosowna do wyrobu fajek glina. W Niemczech były to okolice nadreńskie, na Węgrzech miasto Debreczyn, we Francyi departament Drome.

W przeciewieństwie do innych rzemiosł, które wskutek rozwijania się techniki stały się przemysłem fabrycznym, wyrób fajek odbywa się dziś jeszcze prawie tak samo, jak przed 200 laty.

Szybkość, z jaką robotnik wprawny lepi owe lulki, wyrabiając ich niekiedy 600—2000 dziennie, czyni zbytecznem wprowadzenie do tegoż rzemiosła maszyn.



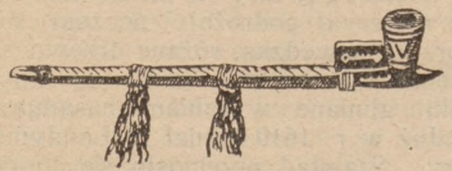
9. Fajka Japończyka wraz ze skrzyneczką do tytuniu.

To też zapewnie wyrób fajek pośród wszelkich rzemiosł jedynie sam pozostanie **przemysłem domowym,** dopóki z natury rzeczy nie upadnie, na co się zanosi przy coraz większem

zanikaniu fajki a wchodzeniu w użycie cygar i papierosów.

Zdaje się jednak, że długo jeszcze pozostanie fajka jedną z przyjemności dla pracującego ludu, który nie tak łatwo porzuci ją dla drogiego cygara lub eleganckiego papierosa. Długo jeszcze robotnik z dymem lulki popuszczać będzie wodze swym wspomnieniom, które ulatują, wedle słów piosenki, jako „chwile młodych lat, które z sobą ach zabrały, cały szczęścia kwiat!“ I nie dogonić już tych marzeń o szczęściu — tylko ten wiatr w polu i ten z lulki dym pozostaje na całą życia pociechę.

— Cóż to? — słyszymy głosy oburzenia — ani wzmianki o tem, że tytuń zawiera tru-



10. Fajka Indyanina, zarazem tomahawk.

ciznę, że palenie szkodzi zdrowiu, odurza zmysły, osłabia siły?

O tem co prawda mogą wyrokować jedynie lekarze, no i ci wszyscy, którzy palą i sami na sobie doznają złych skutków tego przyzwyczajenia.

Przytaczamy tu przeto ku wiadomości wielu zdanie jednego z lekarzy, dra Wróblewskiego, który w Krakowie wydaje od niedawna pismo pod tytułem „Życie bez tytuniu“.

„Jeżeli — pisze dr. Wróblewski — wyciśniemy liście tytoniowe, to otrzymamy cuchnący i gorzki płyn, podobny do saporku (ocieku) w fajce, który to płyn zawiera ostrą truciznę, zwaną nikotyną. Nikotyna jest mocną trucizną, może nawet mocniejszą od sublimatu i arsenu. Lekarze wlali jedną kroplę nikotyny na rogówkę oka zwierzęcia i ono zginęło. Pewien lekarz zaprosił do siebie palacza, wziął mu fajkę z ręki, wypłukał z niej i z cybucha sok i wlał do gardła małemu psu, który zaraz zdechł. „Teraz widzicie, co palicie“, powiedział palaczowi.

I człowiek umiera od jednej kropli nikotyny. Najprzód mu bledniej twarz, potem wystąpi na czoło zimny pot, człowiek słabnie, womituje, serce mu szybko uderza, dostaje zawrotu głowy, chrapie, w oczach robi mu się ciemno, miota się, dostaje kurczów, traci pamięć i umiera z pianą na ustach.

Jeżeli włożymy źdźbło w nikotynę i przyłożymy je ptaszkowi do dzióba, to ptaszek zaraz umiera. Ogrodnicy wytępiają mszyce i inne owady na roślinach tem, że skrapiają rośliny wodą, do której przydali nieco tytuniowego ekstraktu: ale muszą uważać aby nie dali za dużo ekstraktu, gdyż inaczej uschłyby jarzyny lub gałązki krzaków i drzew. Żaba ginie, jeżeli wylać jej sok z fajki na grzbiet.

Stwierdzono, że szwarcownicy, przenosząc z Francyi do Hiszpanii tytuń na nagiem ciele, tak się tem zatruli, że zmarli. Pewien poeta francuski wypił szklankę wina, do której mu dodano tytuniu i umarł wskutek tego wśród straszliwych bólów. Dwaj bracia poszli o zakład, kto więcej wypali; jeden wypalił 17 fajek, a drugi 18 jedną po drugiej i obaj zaraz umarli“.

Czyż zdanie to nie odstraszy palących?

Pragnąć co najmniej należy i dążyć do tego, aby od palenia tytuniu powstrzymała się młodzież, oraz wszyscy słabi i chorzy.

GAŁĄZKA PALMOWA.

Na parę dni przed Niedzielą Wielkanocną garstka wiernych znajdowała się na nabożeństwie w jednym z kościołów Paryża. Jedni modlili się, a drudzy oblegali konfesyonały i cisnęli się do Spowiedzi św.

Między tymi ostatniemi spostrzegłem, opowiada autor niniejszego opowiadania, pewnego rzemieślnika znanego mi dobrze ze swego wrogiego usposobienia dla wiary naszej świętej. Dlatego też przypuszczałem, że wzrok mnie myli, że to może nie on, tylko ktoś bardzo do niego podobny. Ale jakież było moje zdziwienie, gdy po skończonem nabożeństwie, przy drzwiach kościoła, przystąpił do mnie ów rzemieślnik i witając się ze mną uprzejmie, zagadnął:

— Widzę, że pan nie dowierzasz swym oczom i nie rozumiesz skąd ja mogę znajdować się w kościele, ale to jeszcze nie dosyć, że jestem w kościele, muszę panu oznajmić, że dziś byłem u Spowiedzi a jutro przystąpię do Komunii Wielkanocnej.

Istotnie nie umiałem sobie wytłómaczyć tej dziwnej zmiany, bo znałem Józefa jako zaciętego wroga Kościoła.

— Tak, tak, widzę pańskie zdziwienie, — mówi dalej Józef, wychodząc ze mną na ulicę; — i jeżeli pan pozwoli, to panu wszystko opo-

wiem od początku, tak jak to już raz opowiedziałem moim towarzyszom, a żeden z nich nie ośmielił się drwić ze mnie.

I nowo nawrócony Józef w te słowa zaczął swe zwierzenie:

— Jak pan o tem dobrze już wiesz, byłem wrogiem Kościoła i księży. Dlaczego takim byłem, sam dobrze dziś nie wiem, zdaje mi się, że wtedy myślałem, że wygodniej żyć jak pies, niż jak uczciwy człowiek, ale to gruba omyłka. Ożeniłem się jednakże z kobietę pobożną, ale dręczyłem ją na każdym kroku. Gdy przyszło na świat nasze pierwsze dziecko, nie uległem jej prośbom i nie pozwoliłem go ochrzcić. Biedaczka uczyniła to po kryjomu przedemną i dała naszemu synkowi na imię Ludwik; ja zaś zapisałem go w magistracie pod imieniem Brutusa, i zacierałem ręce z radości, że mego syna wychowam na człowieka idącego z prądem czasu, wolnego od wszelkich mrzonek religijnych. Do piątego roku życia, nasz mały Brutus niczem się przedemną nie zdradził, nigdy nie zauważyłem, aby składał rączki do pacierza, ale później dopiero, dowiedziałem się, że jak tylko wychodziłem z domu, matka brała go na kolana, składała mu rączęta i obydwoje modlili się za mnie nędznika. Zeszłego roku w Niedzielę Palmową wyszedłem z małym na miasto; po drodze spotykaliśmy mnóstwo dzieci niosących gałązki palmowe. Dziecko widząc to, rzekło do mnie błagalnie swym dziecięcym głosikiem:

— Tatusiu, pozwól, abym i ja miał taką samą!

— Co to znaczy: taką samą? — zapytałem malca.

— Taką samą gałązkę palmową poświęconą, — odrzekło mi dziecko.

Naraz otworzyły mi się oczy. A więc to tak! w moim własnym domu nie słuchano mnie, oszykiwano mnie? więc żona uczyła małego tych wszystkich przestarzałych zabobonów! Wróciłem do domu wściekły; zbiłem nielitościwie matkę i dziecko, i myślałem, że tem położyłem koniec wszystkiemu raz na zawsze.

Ale jakież było moje oburzenie, gdy w parę dni potem spostrzegłem nad łóżeczkiem synka małą szklanną kropielniczkę z wodą święconą a za nią zatkniętą małą gałązkę palmową. Rzuciłem się na to jak dziki zwierz, zerwałem ze ściany, rzuciłem na ziemię i zdeptałem nogami. Kropielniczka rozbiła się w tysiączne kawałeczki, gałązka dziwnym zbiegiem okoliczności została cała.

Dokonawszy tego barbarzyńskiego czynu, spostrzegłem, że mały stoi przestraszony, skulony w kącie izby i rzewnie płacze. Na ten widok zrobiło mi się ciężko na sercu, żal mi było synka. Chciałem go wziąść na ręce, ucałować i pocieszyć, zapewniając, że kupię mu taką samą kropielniczkę.

Ale cóż, pycha i zawziętość nie pozwoliły mi na to; widać, że jeszcze wtedy nie wybiła godzina mego nawrócenia. Rzekłem tedy do Brutusa:

— Słuchaj mały, dość już tych grymasów.

W parę tygodni potem Brutus ciężko zaniemógł; żona moja prosiła abyśmy zapalili świecę w kaplicy św. Józefa, prosząc o wyzdrowienie naszego jedynaka.

— Zachciewa ci się jakichś świec, — zawołałem wściekły, — zamiast pleść głupstwa,



— Pozwól tatusiu, abym i ja miał taką samą gałązkę!

idź lepiej do doktora, on jeden może mu pomódz, a nie jakieś tam twoje głupie świece.

Przyszedł doktór, zbadał starannie malca i zawyrokował, że choroba jest śmiertelną, że nie ma żadnego ratunku.

— Tylko cudem może dziecko wyzdrowieć, — rzekł na odchodnem, — nauka tu już nic nie pomoże.

— Taki ten waryat jak i wielu innych, — zawołałem po wyjściu lekarza; gada o jakiś cudach, może mu się zachciewa pielgrzymki do Lourdes... a tu dziecko już kona. Idyota!

W parę godzin potem mój mały synek zamknął oczęta na wieki.

Rozpacz moja po stracie jedynaka była straszna, i tem okropniejsza, że nie umiałem

jeszcze wtedy szukać ukojenia w modlitwie i poddaniu się woli Bożej.

Boże mój! jak sobie dziś przypomnę, aż mnie dreszcz trwogi przechodzi, bo nie było skargi, nie było przekleństwa, któregom wtedy nie wysłał ku niebu.

Mimo mej ciężkiej troski, musiałem zająć się pogrzebem i w tym celu wyszedłem z domu. Powróciwszy zastałem małego ubranego w białą sukienkę i spoczywającego na swem łóżeczku, wokoło klęczało i modliło się parę sąsiadek i przyjaciółek mej żony. Obok łóżeczka stał mały stoliczek ,na nim talerz ze święconą wodą a obok talerza leżała mała ga-



— Powróciwszy zastałem małego ubranego w białą sukienkę i spoczywającego na swem łóżeczku.

łązka palmowa, ta sama, którą parę dni przedtem byłem zrzucił na ziemię ze ściany.

Na ten widok nowa fala gniewu mnie ogarnęła.

— Co za przeklęta gałązka, — mruknąłem, i nic nikomu nie mówiąc, wziąłem talerz i gałązkę i wyrzuciłem przez okno.

Nazajutrz odbył się pogrzeb mego jedynaka po cywilnemu, to znaczy, bez krzyża, bez księdza. Na pogrzebie było kilku mych towarzyszy równie bezbożnych jak i ja.

I wszystko było skończone.

Józef zatrzymał się chwilę, otarł łzy ciekące mu po twarzy i dalej ciągnął:

— Tego roku w Niedzielę Palmową szedłem ulicą, smutny, obojętny na wszystko, pogrążony we smutnych mych wspomnieniach zeszłorocznych. I jak zeszłego roku spotykam po drodze wiele dzieci niosących radośnie i wesoło gałązki palmowe.

I w jednej chwili stanął mi przed oczami mój synek ukochany, jakoby on nieśmiało i bojaźliwie niósł taką gałązkę do domu, bojąc się, abym go za to nie wybił. Uprzytomniłem sobie jak najdokładniej tę straszną scenę, jak w oczach mego zakłopotanego dziecka zdeptałem kropielniczkę i gałązkę palmową; dalej ujrzałem go martwym na białem łóżeczku a obok ulubiona jego gałązka, którą wściekły wyrzuciłem przez okno, nie umiejąc uszanować majestatu śmierci! Tego było już dla mnie za wiele! Wybiła wreszcie godzina łaski i zmiłowania Bożego.

Sam nie wiem jak znalazłem się w kościele, gdzie padłszy na kolana, gorzko płacząc prosiłem i błagałem Boga o przebaczenie mych ciężkich grzechów, równocześnie przepraszałem i mego aniołka, którego tak ciężko na ziemi skrzywdziłem.

Wracając do domu, kupiłem po drodze gałązkę palmową. Żona moja widząc mnie wchodzącego z gałązką w ręku, nic nie rzekła, ale w wzroku, który na mnie podniosła, wyczytałem, że wszystko zrozumiała, że odgadła jaka nagła przemiana zaszła w mej duszy.

Po chwili wyjęła ze szuflady starannie zwinięty papierek, otworzyła go i pokazała mi jego zawartość: były to kawałeczki zeschniętej, połamanej gałązki palmowej.

— Patrzaj, — rzekła, — zachowałam gałązkę ulubioną Ludwisia, bo mimo wszystko, miałam zawsze nadzieję, że ona nam jeszcze kiedy szczęście przyniesie.

Józef na zakończenie dodał jeszcze te słowa:

— Wszystko to opowiedziałem moim towarzyszom, tak jak panu opowiadam; wie pan, że mimo, że to są wszystko niedowiarki, tak jak ja nim przedtem byłem, a jednak żaden z nich nie odważył się wyśmiewać się zemnie. Ale choćby nawet drwili ze mnie, nic by mnie to nie obeszło.

Przeprosiłem Pana Boga, przeprosiłem ludzi za zgorszenie, które im dawałem moją niewiarą i mam nadzieję, że po śmierci dostanę się do tego nieba, gdzie znajduje się mój aniołek, aby go przeprosić za wszystkie krzywdy, jakie mu tu na ziemi wyrządziłem. Wyroki Boże są niezbadane. Chciałem mego syna wychować na niedowiarka, a Bóg zabrał go do Siebie, aby zeń uczynić aniołka!

PIORUN W KRAKOWIE.

ROK 1212.

Działo się na Krakowskim zamku; była to pora uczty wspaniałej; giął się wielki stół dębowy pod ciężarem drogich naczyń, szedł w górę dym mięsiw i przypraw; zacni i weseli biesiadnicy, trzymając w ręku napełnione starym miodem i winem puhary, huczne głosili wiwaty, radośne nucili pieśni, śmieszne sypali żarciki; a dworzan i sług rzesza, snuła się szepcąc koło stołu, jak mrówki koło mrowiska, jak pszczoły koło ula swego. Leszek to Biały, Niedolą zwany, po długo dźwiganem nieszczęściu, po krwawych z losem zatargach, kosztował przecie chwil błogich; zajmując dziś tron ojcowski, nie pomniał już, że był tułaczem. Siedziała przy nim matka sędziwa, Helena, której zbytecznej dobroci, chytrzy nieraz nadużyli; siedziała przed rokiem pojęta, kraśna, rodu ruskiego małżonka, siedział wiekiem i cnotą szanowny, wdzięczną Leszka przyjaźnią sławny, zacny Goworek; jego to serce, tak było pełne i drogie, że przeważyło koronę. Siedział i sławny w Polsce dziejopis, chluba krakowskiej stolicy, znany syn Kadłubka, biskup Wincenty; siedziało wielu panów zamożnych, a wesołość była taka, że zdawać się mogło patrzącym, iż niema niedoli na ziemi, i życie człowieka jak strumyk, w gładkiej płynący równinie, bez przeszkody i zawady, dopłynąć może do końca. Ten zwłaszcza, który powstał sam z siebie, wzrosł nauką i zasługą, od monarchów był ceniony, od swych owieczek kochany, Wincenty, ufny fortunie i szczęściu, oddawał się zupełnej radości, a od pomysłu smutku daleki, śmiechem, wesołością, żartami, obecnym dobrej myśli przydawał. Tak mówił pełny podnosząc puhar: „Żywot ludzki jest błogi i miły, pełny słodkich i trwałych rozkoszy, jak to naczynie pełne jest wina, i dziś, kiedy stały pokój w kraju, cnotliwy książę na tronie, z nim dobroć, wdzięki i przyjaźń; kiedy złote puhary w ręku, wesołość w sercach i w uściech, cóżby zmięszać naszę radość mogło? gdzież to ramię? gdzie ta siła?“ Jeszcze mówił, aliści z chmurki małej, która przed chwilą blask słońca zaćmiła, wypadł piorun, i runął tak silnie, że każdy z obecnych a zwłaszcza biskup, sądził, że w niego grom niebieski trafił. Upadli wszyscy twarzą na ziemię, wypadły z rąk ich puhary, zadrżały szyby w zamkowych oknach, szczęknęły na stole naczynia, każdy ducha Bogu polecał; ale po chwili wszyscy powstali, i pytał jeden drugiego: „Co to było? co się stało? czy to piorun? gdzie uderzył?“ Wszyscy powstali, każdy się pytał, jeden tylko nie wstał Wincenty. W biskupich szatach leżał na ziemi; zdawało się, że wrósł w tę ziemię; a gdy go obecni podnieśli, jak śmierć była twarz jego blada; głowa poważna na dół schylona, podnieść się mocy nie miała.

— Ach — wymówił drżącym głosem — otóż jest to potężne ramię! otóż jest ta nadludzka siła! w zaślepieniu zbytniej radości, zbluźniłem! Pytałem zuchwały, Pan w swej mowie mi odpowiedział, Pana swego odtąd słuchać będę, — rzekł, a strwożeni przytomni nię zrozumieli słów jego. Ale wyjaśniła je przyszłość. Piorun w kościół farny trafił, wiele drogich potopił sprzętów, a osobliwie szaty biskupie. Lud cały z zadziwienia zdumiał, biskupa ten widok nie źdźiwił; bogactw swych użył na szkód nagrodę; a od chwili tego gromu, stroniąc od zabaw i zgiełku dworu, chodził milczący w zamysłach, jakby z ważną tajemnicą. Wyszła na jaw; pewnego dnia oświadczył księciu, iż marnościami świata przejęty, znudzony kłopotem urzędu, zmęczony troskami sławy, żyjąc zanadto dla ludzi chce żyć jedynie dla Pana. I składa infułę, zaszczyty, idzie do klasztornej ciszy.

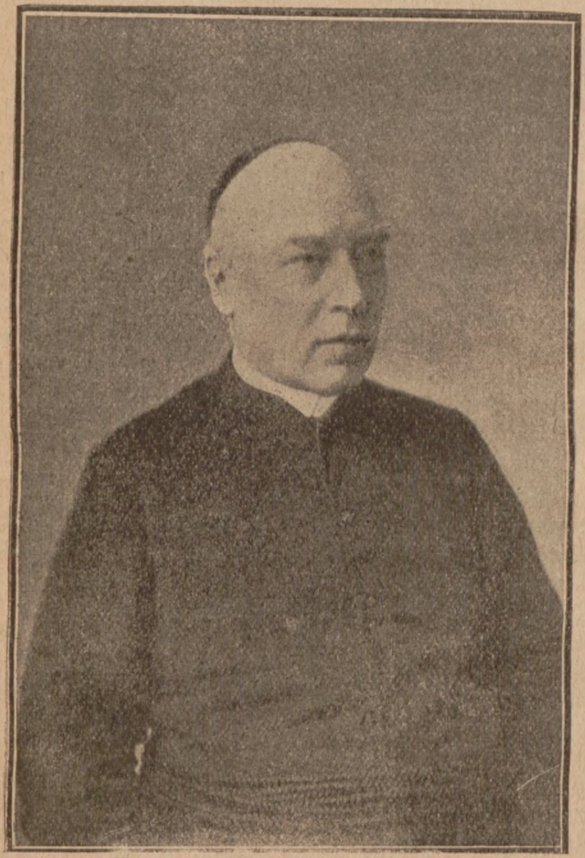
Napróżno Leszek, dwór cały, księża i liczna owczarnia, słowy i łzami odwieść go chcieli; nic go zachwiać nie zdołało. Jeszcze szumiał w uszach piorun, jeszcze ciężyło na karku ramię, jeszcze tłoczyła serce ta siła; i nie ochłodł, nie znalazł pokoju, aż gdy po sześcioletnich zachodach, za zezwoleniem Papieża, w Jędrzejowie się zamknął; tam w szorstką odzież przybrany, regułę Cystersów przyjąwszy, pięć błogich lat w niej przeżył; pięć lat z których dzień każdy, pokorną cnotą zaznaczył. Zjednało mu życie takie sławę świętego; i dziś Kościół powszechny świętym go mieni, a Polska za Patrona go swego uznaje.*)

---

*) Wincenty, syn Kadłubka z Karwowa, dla zasług i wielkiej na ów wiek nauki, w r. 1208 biskupem Krakowskim poświęcony został; w r. 1218 wstąpił do zakonu Cystersów, umarł 1223. W roku zaś 1764 od papieża Klemensa VIII. kanonizacyę uzyskał. — Napisał kronikę Polski po łacinie, i pierwszym był dziejopisem Polakiem

Praca obywatelska duchowieństwa katolickiego w narodzie polskim.

Duchowieństwo katolickie narodu polskiego, wierne wielkiej tradycyi i naśladując wzniosły przykład duchownych minionej przeszłości, bierze w pracach obywatelskich bardzo gorliwy udział. Dzieje się to we wszystkich ziemiach polskich, a jeżeli na tem lub owem polu działanie duchowieństwa mniej jest widoczne, przyczyny należy szukać w szczególnie trudnych stosunkach odnośnej dzielnicy, na których zmianę duchowieństwo nie ma wpływu. Ogólnie jednak powiedzieć można, że duchowieństwo katolickie w narodzie polskim nie tylko się poczuwa do pracy obywatelskiej, poza Kościołem, lecz co więcej, przoduje w tej pracy.



Ks. rektor M. Pawlicki (str. 132).

Słuszną przeto rzeczą, aby w kalendarzu katolickim tę pracę duchowieństwa podnieść. Czyniąc to nie tylko oddaje się cześć zasłudze, nie tylko unaocznia się błędność twierdzeń, dzisiaj modnych, jakoby duchowieństwo katolickie niedostatecznie spełniało obywatelskie obowiązki, ale co ważniejsza, stawia się przed oczy każdego żywy przykład, jak pracować dla dobra swojego kraju i swoich ziomków.

Nie śmiemy się kusić o wykazanie całokształtu tej pracy oraz wszechstronnego jej objęcia. Gdyby można zebrać dokładny o tem materyał, pokazałoby się, że skutki tej pracy jak sięgają z jednej strony do najwyższych szczytów, tak z drugiej przenikają do największych głębin społeczeństwa, przynosząc całemu narodowi nadzwyczajny pożytek. Ograniczyć się musimy z natury rzeczy na podaniu wiadomości o pracy kilku szczególnie wybitnych duchownych z rozmaitych dzielnic polskich, którzy przodując w pracy, stanowią typy prawdziwych kapłanów-obywateli.

Artykuł nasz wykaże, że duchowieństwo prawie na wszystkich polach życia publicznego jest czynne, że na rozwój narodu i jego postęp w każdym nieomal kierunku wielki i dodatni wywiera wpływ, że wartość jego usiłowań ani nie jest mniejszą, ani gorszą od pracy obywateli świeckich. Owszem podnieść należy czystość pobudek i bezinteresowność księży w publicznem życiu narodu działających. Praca ich płynie z krynicy miłości do swojego narodu, nie zmąconej cieniami samolubstwa ani ambicyi osobistej.

Wykażemy, że duchowieństwo katolickie posiada wybitnych przedstawicieli na polu naukowem, politycznem, społecznem, ekonomicznem, wychowawczem i humanitarnem.

1. Nauka.

Dwóch tu podajemy kapłanów. Jeden z nich jest właśnie rektorem najwyższej szkoły w ziemiach polskich, uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie, ks. prof. dr. Pawlicki. Drugi zaś prezesem towarzystwa naukowego w Toruniu, ks. prob. dr. Kujot.

Ks. prof. dr. Pawlicki urodził się w Gdańsku 2 września 1839 r. Nauki gimnazyalne ukończył w Ostrowie w Poznańskiem r. 1858. Przez cztery lata następne słuchał filologii klasycznej i filozofii w uniwersytecie wrocławskim. Następnie podróżował po Włoszech, Francyi i Niemczech a wróciwszy do Wrocławia w r. 1865, tamże otrzymał stopień doktora filozofii i magistra nauk wyzwolonych, po ogłoszeniu drukiem rozprawy łacińskiej „o systemie i metodzie Schopenhauera". W roku 1866 habilitował się jako docent w Szkole Głównej Warszawskiej na podstawie rozprawy „Szkoła Eleatów" i wykładał przez dwa lata historyę filozofii greckiej i nowożytnej. Udawszy się następnie do Rzymu, wstąpił do zakonu księży Zmartwychwstańców i słuchał przez cztery lata teologii w Collegium Romanum.

W roku 1872 wyświęcony na kapłana, został w r. 1874 doktorem św. teologii i pełnił w kolegium papieskiem polskiem obowiązki prorektora aż do r. 1882. Równocześnie był członkiem różnych rzymskich akademii, miewając w nich odczyty, zwłaszcza w akademii di religione cattolica. W jesieni r. 1882 objął nowo utworzoną katedrę „filozofii chrześciańskiej" na wydziale teologicznym w uniwersytecie krakowskim, zrazu jako profesor nadzwyczajny, od roku zaś 1885 jako zwyczajny. W tymże roku został członkiem korespondentem Akademii Umiejętności, która w r. 1887 zaliczyła go do swoich członków zwyczajnych. Dwa razy był dziekanem wydziału teologicznego.

Nareszcie w r. 1894 przeniesiony na wydział filozoficzny, wykłada tam najrozmaitsze gałęzie filozofii i prowadzi ćwiczenia seminaryum filozoficznego. Wybrany jednomyślnie rektorem w czerwcu r. 1905, spełniał ważne te a zaszczytne funkcye od września tegoż roku.

Z licznych prac, ogłoszonych już to jako rozprawy po czasopismach, już to jako książki udzielne, wymieniamy tylko głośniejsze: Materyalizm wobec nauki; Kraków 1870. Lassalle i przyszłość socyalizmu; Kraków 1874. O podstawie i granicach filozofii; Kraków 1877. Studya nad pozytywizmem; Kraków 1885-1886.

Książka „O początkach chrześciaństwa" powstała z wykładów włoskich, które ukazały się w r. 1883 w Rzymie w czasopiśmie „Rassegna italiana", potem znacznie rozszerzone wyszły w „Przeglądzie Polskim" w r. 1883 i 1884 i jako osobna książka: Kraków 1884. W następnym roku zjawiły się w niemieckiem opracowaniu w Moguncyi: „Der Ursprung des Christenthums".

Studya nad początkiem chrześciaństwa skłoniły autora do zajęcia się Renanem. Obszerna praca nad jego rozwojem i dziełami ukazała się zrazu w „Przeglądzie Polskim" od r. 1893 do 1895, potem w r. 1896 jako książka cokolwiek zwiększona. Gdy kilka lat temu przeróżni Renaniści polscy zaczęli szerzyć teorye swego mistrza a wydanie było już dawno wyczerpanem, autor na życzenie redakcyi dzieł chrześciańskich w Warszawie przygotował nowe, trzecie wydanie, które tamże ukazało się w dwóch tomach r. 1905. Dzieło to nie tylko zbija wszystkie hipotezy teologiczne Renana i może oddawać usługi apologetyczne, ale nadto jak tytuł wskazuje: „Żywot i dzieła Renana", rozbiera wszystkie epoki jego życia i jego filozofowania, a przez to może być wybornym przewodnikiem do zrozumienia wypadków współczesnych w Francyi.

Większą wagę przywiązuje autor do swoich prac z dziedziny filozofii starożytnej. Jest przekonany, że obraz wierny na tle dziejowem myśli starożytnej może tak samo odrodzić współczesne anarchistyczne myślenie, jak posągi greckie, samym widokiem swoim, leczyły wyrodne kierunki skulptury nowożytnej, ile razy ta zapuszczała się na bezdroża schorzałej wyobraźni. Niestety liczne zajęcia obowiązkowe nie dozwoliły autorowi w czasie zamierzonym ukończyć dzieła, którego pierwszy tom: „Historya filozofii greckiej od Talesa do śmierci Arystotelesa" ukazał się w r. 1890 w Krakowie, dochodzi niestety tylko do śmierci Sokratesa i szkół sokratesowych. Drugi tom, poświęcony Xenofontowi a głównie Platonowi, wydany został r. 1903, ale brak mu zeszytu końcowego. Autor ma nadzieję, że uzupełnienie to wkrótce się ukaże, poczem zabierze się do nowego wydania pierwszego tomu, którego od dawna szukają napróżno po księgarniach. Oba tomy spotkały się z sympatycznemi recenzyami, nie tylko u nas, lecz i w czasopiśmie niemieckiem „Archiv für Geschichte der Philosophie" z r. 1895 i 1905. Zarzut główny w recenzyach niemieckich podniesiony ten jest, że dzieło było powinno ukazać się w jakimś języku wszechświatowym. Ale autor do tego zarzutu nie poczuwa się, bo pisze przedewszystkiem dla młodzieży polskiej.



Ks. prob. dr. Kujot (str. 135).

Nie możemy dla braku miejsca wymieniać licznych kongresów naukowych, na których ks. dr. Pawlicki czytywał rozprawy, streszczone w rocznikach tychże zjazdów. Autor

nigdy nie miał dosyć czasu, aby je ogłaszać po niemiecku lub francusku obszernie. Temuż losowi uległy także jego wykłady socyologiczne, które podczas kursów uniwersyteckich wakacyjnych w Salzburgu miewał w sierpniu 1905 r. Z nich także szerszej publiczności dostały się tylko krótkie streszczenia w gazetach niemieckich.

Ks. prob. dr. Kujot urodził się 13 listopada 1845 r. w Kiełpinie, powiatu tucholskiego w Prusach królewskich. Wyświęcony na kapłana w r. 1870, był krótki czas wikaryuszem a potem profesorem gimnazyum biskupiego w Pelplinie aż do r. 1893. Wtedy został proboszczem w Grzybnie.


Ks. poseł Pastor (str. 136).

Działalność jego poza Kościołem skupiała się na polu wychowawczem, literackiem i naukowem. Podkreślamy przedewszystkiem jego pracę naukową z dziedziny historyi, w szczególności historyi Prus i Pomorza.

Napisał następujące dzieła historyczne: Pomorze gdańskie; Rys urządzeń państwowych w Polsce; Opactwo Pelplińskie; Kronika Pelplińska; Obrazy krużgankowe przy katedrze pelplińskiej; Sprawa Toruńska z r. 1724; Najnowsze prace dra W. Kętrzyńskiego o Chrystyanie i Krzyżakach.

W rocznikach towarzystwa naukowego ogłosił: Margrabiowie brandenburscy w dziejach Pomorza za księcia Mestwina II; Kasztelania Raciąska i ziemia Zaborska: Majątki biskupie na Pomorzu; Toruń; Wizytacye archidyakonatu pomorskiego za biskupa Rozrażewskiego między rokiem 1582 a 1599 odprawione; Trzy wilkierze wiejskie; Kto założył parafie w dzisiejszej dyecezyi chełmińskiej.

Po niemiecku ogłosił: Redzk und Sabiers Gebiet; Die Thorner Vorgänge von 1724; Entgegnung auf Jacobis Einwürfe gegen die Thorner Vorgänge.

Oprócz tego napisał następujące powieści: Głowa św. Barbary; Kręte drogi; Ze zdrowego pnia; Kto winien?; Pierwsze nawrócenie Prusaków; Dwa wieczory; Zaręczyny Kasi; Sierota.

Nadto ogłaszał liczne rozprawy, krytyki i recenzye w „Tygodniku katolickim“, „Warcie“. „Kwartalniku historycznym“ i „Altpreussische Monatsschrift“.

Nieposlednią zasługę położył około towarzystwa naukowego w Toruniu. Pobudził je do nowego życia i sprawił, że tak liczba członków jego wzrosła, jak i że księgi pełne ciekawych i ważnych prac kosztem towarzystwa wydawane bywają.

Zasługi te uczcili rodacy przy sposobności jubileuszu kapłańskiego ks. prob. Kujota, składając mu serdeczne życzenia. Akademia umiejętności w Krakowie mianowała go swoim członkiem a uniwersytet Jagielloński obdarzył go tytułem doktora. „Czci, szanuje i kocha go cała Polska, — tak pisze do nas jeden z kapłanów dyecezyi chełmińskiej, — a przedewszystkiem my z Prus, i dumni jesteśmy z naszego ziomka“.

2. Życie polityczne.

Ks. Leon Pastor urodził się 7 czerwca 1846 r. w Mielcu w Galicyi. Po ukończeniu szkół gimnazyalnych w Rzeszowie i seminaryum duchownego w Przemyślu, wyświęcony r. 1869 na kapłana, był przez lat 5 wikaryuszem przy katedrze przemyskiej a równocześnie katechetą i profesorem przy seminaryum duchownem. W r. 1875 został proboszczem w Radymnie. Tam zorganizował rozbitych i w służbie żydów pozostających powroźników, zbudował im wspólną halę robotniczą, dom na magazyn i kancelarye. Założył nadto towarzystwo zaliczkowe. Pod koniec r. 1897 przeniósł się na probostwo w Bieczu.

W r. 1893 został wybrany posłem do parlamentu i odtąd bez przerwy posłuje. W r. 1905 powierzono mu także mandat poselski do sejmu krajowego z okręgu Jasło-Gorlice.

W sejmie zorganizował klub posłów, przyznających się do zasad chrześciańskiej demokracyi pod nazwą „klubu centrum“, który to klub stanowił zawiązek stronnictwa ludowego pod nazwą: „Polskie centrum ludowe“. To stronnictwo jest niewątpliwie stronnictwem

przyszłości Galicyi i odegra wybitną rolę już w najbliższych czasach. Ks. Leon Pastor jest jego prezesem.

Jako poseł do parlamentu wiedeńskiego jest członkiem różnych komisyi parlamentarnych, w których dla dobra rodaków działa. Z powodu reformy wyborczej oświadczył się i w komisyi i w Kole polskiem za powszechnem, bezpośredniem i tajnem prawem głosowania.

Ks. prałat dr. Ludwik Jażdżewski. Nie mogliśmy otrzymać życiorysu tego wybitnego kapłana. Jednakże działalność jego długoletnia w parlamencie niemieckim i sejmie pruskim jest tak powszechnie znana, że dość wymienić jego nazwisko i podać portret, ażeby wzbudzić w każdym wielkie uznanie pracy obywatelskiej ks. dr. Jażdżewskiego i wielkich jego zasług wobec narodu. Od dawnych lat czytamy jego znakomite mowy parlamentarne. Nie ma sprawy, społeczeństwo polskie w Prusiech obchodzącej, którejby w Berlinie nie poruszył. Jest najlepszym mówcą w Kole polskiem i wytrawnym politykiem.

Ks. dr. Antoni Wolszlegier urodził się 13 marca 1853 r. w majętności rodzicielskiej Szoenfelde powiatu chojnickiego w Prusach Zachodnich. Lubo ród swój z starej rodziny szlacheckiej wywodzi, słowem i czynem od lat najmłodszych stoi na gruncie równości obywatelskiej wszystkich stanów. Po ukończeniu gimnazyum chojnickiego, słuchał filozofii, filologii i teologii w Wrocławiu, Insbruku, Wyrcburgu i Monachium. W r. 1879 otrzymał godność doktora a równocześnie wyświęcony został na kapłana przez biskupa Steina w Wyrcburgu. Był administratorem probostwa w Czersku, potem dyrektorem zakładu dla wysłużonych księży w Zamartem, w r. 1892 proboszczem w Dąbrównie, a obecnie proboszczem w Pieniążkowie.

Ks. dr. Wolszlegier jest w najszlachetniejszem znaczeniu działaczem politycznym i społecznym. Był wprawdzie przez kilka lat posłem w parlamencie berlińskim z powiatu olsztyńsko-reszelskiego na Warmii, i tam wymownemi słowy przemawiał, jednakże główne zasługi położył w domu, w ukochanych swoich Prusach królewskich. Tu od 25 lat był sekretarzem, a od 3 lat jest przewodniczącym prowincyonalnego komitetu wyborczego. Tu urządza wiece, wygłasza mowy, zakłada towarzystwa ludowe, rolnicze, spółki pożyczkowe. „Celem jego życia — tak pisze do nas jeden z kapłanów dyecezyi chełmińskiej — jest, uświadamiać lud politycznie i społecznie, szerzyć prawdziwą oświatę narodową, rozumną oszczędność, podnosić dobrobyt obywateli".

Działalność ta w domu, w kraju, ma oczywiście o wiele większe znaczenie dla przyszłości narodu, niż sprawowanie poselstwa w stosunkach, w jakich Polacy w Prusiech pozostają. Dlatego też praca ks. dr. Wolszlegiera tem obfitszy i trwalszy przynosi pożytek społeczeństwu.

3. Sprawa robotnicza.

Ks. Stanisław Adamski, jeneralny sekretarz związku katolickich towarzystw polskich w Poznańskiem urodził się 12 kwietnia 1875 r. W roku 1899 wyświęcony na kapłana, sprawował urząd wikaryusza przy kościele farnym, później urząd mansyonarza przy ka-



Ks. poseł dr. Jażdżewski (str. 137).

tedrze w Gnieźnie. W tym czasie objął kierownictwo tamtejszego katolickiego towarzystwa robotników. Z początkiem r. 1904 władza duchowna powołała go do Poznania, gdzie objął posadę kanonika kolegiaty farnej a zarazem przejął obowiązki jeneralnego sekretarza związku dyecezalnego katolickich towarzystw robotników polskich.

Równocześnie został redaktorem „Ruchu chrześciańsko-społecznego", a w rok później zaczął wydawać dla towarzystw robotniczych tygodnik p. t. „Robotnik", który w rok później już liczył 9000 abonentów.

Wnet okazała się potrzeba organizacyi robotnic, mianowicie zajętych w fabrykach papierosów i cygar. Ks. Adamski założył przeto dla nich stowarzyszenia, z razu czysto religijne, ale wkrótce za zezwoleniem ks. arcybiskupa Stablewskiego zamienił jedno z nich na społeczno-ekonomiczne, podobne do stowarzyszeń dla robotników. Stowarzyszenie to daje członkiniom prócz oświaty, biblioteki i wykładów, bezpłatną obronę prawną, wykaz pracy, mieszkań, wsparcie w razie choroby, a od 1 kwietnia jeszcze osobną gazetkę miesięczną p. t. „Pracownica".

Główna jego praca skupia się jednak na towarzystwa katolickich robotników polskich.



Ks. prob. dr. Wolszlegier (str. 137).

Takich towarzystw istnieje już 122. Liczą razem około 17 000 członków. Zakres działania każdego z nich ogranicza się zazwyczaj na parafią. Wszystkie tworzą związek dyecezalny.

Wszystkie te towarzystwa są stowarzyszeniami przedewszystkiem kulturalnemi. Najważniejszem ich zadaniem jest: wyrobienie kulturalne, oświatowe członków na tle chrześciańskiego światopoglądu. Nie są zatem związkami zawodowemi, zajmującemi się poprawieniem bytu robotników. Przyczyna takiego urządzenia związków tkwi w trudności położenia i ustawodawstwie. Mianowicie inne jest stanowisko prawne robotników przemysłowych, inne rolnych, w Poznańskiem zaś należało jednych i drugich uwzględnić. Wybrano przeto tę formę towarzystw.

Na czele każdego towarzystwa stoi zarząd, składający się z wydziału i patronatu, pierwszy wybierany przez członków, drugi mianowany przez władzę kościelną. W ten sposób patronat wciela się w duszpasterstwo, jako część pracy miejscowego księdza proboszcza.

Co rok odbywa się zjazd patronów. Tenże wybiera komitet dyecezalny, który z prezesem na czele i jeneralnym sekretarzem sprawuje rządy związku.

Prócz tego odbywają się zjazdy świeckich delegatów towarzystw. Na każdą setkę członków przypada jeden delegat.

Od r. 1906 podzielono cały związek na cztery okręgi, z których każdy corocznie odbędzie okręgowy zjazd księży patronów celem pogłębienia działalności. Niewątpliwie, że także świeccy delegaci będą odbywali okręgowe zjazdy.

Czytelnie posiada 57 towarzystw, kasy pogrzebowe 29.

Wszystko to jest owocem pracy sześcioletniej. Z roku na rok urządzanie towarzystw postępuje i się doskonali. A właśnie ks. Adamski dotychczasową swoją działalnością dowiódł, że umiejętnie i wytrwale dąży do postawienia towarzystw na stopie jak największej użyteczności dla robotników.

4. Kasy pożyczkowe.

Ks. Piotr Wawrzyniak. Zbyt znane jest to nazwisko w wszystkich ziemiach polskich i poza niemi, ażeby zachodziła potrzeba, szeroko o nim pisać. Dość powiedzieć: ksiądz Patron, aby każdy zrozumiał, że mówi się o patronie polskich spółek pożyczkowych i gospodarczych w Prusiech. Ks. Wawrzyniak jest czynny i na innych polach życia publicznego; ma tytuły i godności wysokie, ma i wielkie zasługi. Działalność jednak jego w spółkach jako patrona jest najpożyteczniejszą dla społeczeństwa i z tym też tytułem imię jego przejdzie do historyi narodu jako imię jednego z najzasłużeńszych i największych kapłanów-obywateli.

Poniżej podajemy kilka liczb z rozwoju spółek. Niech dzieło samo chwali mistrza!

Ponieważ ks. Wawrzyniak mniej więcej 15 lat jest patronem, rozwój tych lat uwidocznimy w cyfrach, porównując liczby z r. 1889 z liczbami z r. 1904.

W r. 1889 istniało 71 spółek, które liczyły 24 891 członków.

W r. 1904 jest 149 spółek, liczących 73 069 członków.

W r. 1889 członkowie ci mieli udziału 2 438 688 marek, pożyczek na weksle 13 783 108 marek.

W r. 1904 członkowie mieli razem 12 379 202 marek udziału a 75 292 663 marek pożyczek.

W r. 1889 w spółkach złożono 11 121 626 marek oszczędności.

W r. 1904 zaś 70 616 513 marek oszczędności. Deponentów było 70 796.

W r. 1889 spółki miały razem 1 053 624 mk. funduszu rezerwowego.

W r. 1904 zaś 4 677 260 marek tegoż funduszu.

W r. 1889 suma obrotowa wszystkich spółek wynosiła 15 265 872 marek.

W r. 1904 zaś wynosiła 98 339 437 marek.

Zaiste cyfry to imponujące, dające wymowny pogląd na postęp ekonomiczny społeczeństwa i miarę doskonałego kierownictwa.

Dla wygody spółek istnieje w Poznaniu bank związku spółek zarobkowych. Dyrektorem jego jest dr. Kusztelan, kuratorem ksiądz Wawrzyniak. Kapitał zakładowy jego wynosi 3 mil. marek. Obrót wynosił w 1905 roku 34.453,854 marek. Czysty zysk tegoż roku 144,259 marek.

Spółki istniejące w Poznańskiem i Prusach Zachodnich są przeważnie spółkami z nieograniczoną poręką. Udzielają pożyczek na weksle zazwyczaj po stopie 4 do 6. Od złożonych oszczędności płacą 3 do 5 od sta. Dywidendy wypłacają od 4 do 10 od sta.

Do zarządów lub rad nadzorczych należy 94 księży.

Siedziba związku znajduje się w Poznaniu. Ks. patron Wawrzyniak jest proboszczem w Mogilnie.

5. Gazety i książki.

Ks. Marceli Godlewski urodził się we wsi Turczynie w Łomżyńskiem, 15 stycznia 1865 r. Szkoły początkowe odbył w Szczuczynie, w szkole czteroklasowej, następnie poszedł do gimnazyum w Suwałkach. Po ukończeniu nauk w gimnazyum wstąpił do seminaryum w Sejnach. Zdrowie nie pozwoliło na wyjazd do Akademii w Petersburgu, jakkolwiek władza seminaryjska mu to proponowała. Wyświęcony na kapłana 1888 r. po dwóch latach wyczekiwania z powodu wieku nieodpowiedniego, otrzymał nominacyę na wikarego w Nowogrodzie pod Łomżą, poczem pełnił jeszcze obowiązki wikarego w Zambrowie i Suwałkach. Po dziesięciu miesiącach pobytu w Suwałkach opuścił obowiązki parafialne i udał się za granicę na studya. Otrzymawszy stopień doktora Teologii w Rzymie, wrócił do kraju. Po powrocie przez półtora roku pełnił obowiązki wikaryusza w dyecezyi Sejneńskiej w Jedwabnem pod Łomżą, poczem, uzyskawszy pozwolenie tak władzy duchownej, jak i świeckiej, przeniósł się do Archidyecezyi Warszawskiej, w której przez 4 miesiące w Szymanowie a potem półtora roku w Łodzi pełnił obowiązki wikaryusza. W Łodzi rozpoczął pracę pomiędzy robotnikami, jakkolwiek musiała ona ograniczyć się na bardzo małej działalności. Zakusy germanizatorskie i protestanckie miejscowych pastorów wywołały polemikę, która kilka lat ciągnęła się i nietylko z postorami w Łodzi, lecz i w Warszawie. Z tego powodu wydał kilka prac polemicznych lub też drukował oddzielne artykuły w „Niwie i Kronice



Ks. Stanisław Adamski (str. 138).

Rodzinnej". Z pośród broszur polemicznych najwięcej miały rozgłosu: **Dobry katolik między protestantami** (rozeszło się przeszło 20 tys. egz.) i **W obronie Kościoła.** Z Łodzi poszedł do Warszawy, gdzie został wikaryuszem przy kościele św. Krzyża. Wkrótce po osiedleniu się w Warszawie rozpoczął starania o założenie pisma dla robotników, zamiary te spełzły na niczem z powodu trudności. Nie mogąc założyć nowego pisma, nabył **„Kronikę Rodzinną"** z tą nadzieją, że będzie mógł przerobić ją na pismo robotnicze, — usiłowania ponownie spełzły na niczem. Cenzura nie uznała za właściwe dać mu pozwolenia na wydawanie takiego pisma, redaktora nie zatwier-

dzono, wskutek tego na pewien czas udzieliła swego nazwiska hr. Cecylia Plater-Zyberkówna. Przez pięć miesięcy borykował się z wydawaniem tego pisma, lecz z powodu trudności ze strony cenzury, musiał wyrzec się dalszych usiłowań. Wskutek tego odstąpił swych praw do **„Kroniki Rodzinnej“** ks. H. Skimborowiczowi. W tym samym czasie popowołanym został na profesora do Seminaryum warszawskiego, gdzie przez 5 lat wykładał Archeologię Biblijną, język polski, Teologię Moralną, Pasterską, Historyę powszechną i kościelną. Podczas pobytu w Seminaryum



Ks. patron Wawrzyniak (str. 140).

rozpoczął obszerniejszą pracę p. t.: **Archeologia Biblijna,** oparta na ostatnich odkryciach na Wschodzie; dotychczas wydał tom I i pierwszą część tomu drugiego. Po opuszczeniu seminaryum, wrócił na stanowisko wikaryusza przy kościele św. Krzyża i objął ponownie redakcyę **„Kroniki Rodzinnej“**, którą od roku blizko prowadzi z uwzględnieniem potrzeb robotniczych. W tym roku korzystając z większej swobody, rozpoczął organizować stowarzyszenia. Dla obznajomienia się lepszego z temi rzeczami, zwiedził w 1906 r. Niemcy, Holandyę i Belgię. Po powrocie zabrał się z tem większą energią do dzieła rozpoczętego. W kwietniu br. mianowano go rektorem kościoła po-augustyańskiego, gdzie stara się skupić swoją pracę wśród robotników i utworzyć przy nim główny zarząd temi sprawami.

6. Walka z alkoholem.

Ks. Jan Kapica urodził się 2 lutego r. 1866 w Miedźnie, powiatu pszczyńskiego na Górnym Ślązku. Dom rodziców jego stał blisko karczmy wioskowej, od dziecięcych lat przeto patrzał młody Jan na życie i obyczaje pijaków. Po ukończeniu nauk gimnazyalnych w Bielsku i Pszczynie, udał się na uniwersytet we Wrocławiu. 15 czerwca 1892 został wyświęcony na kapłana.

Wkrótce potem został mianowany kapelanem (wikaryuszem) w wielkiej parafii laurahuckiej. Tam pozyskał sobie prędko serca ludu. Założony przez niego związek młodzieńców i mężów w niedługim czasie liczył siedm set członków. Po dwóch latach zbawiennej działalności przeniesiony został jako kapelan do kościoła św. Jadwigi w Berlinie. Tam przez cztery lata sprawował duszpasterstwo w parafii, w więzieniach, szpitalach, szkołach i licznych związkach. Mimo miłych stosunków w Berlinie, młody ksiądz nie czuł się szczęśliwym, bo serce go ciągnęło do ojczystego Ślązka. W r. 1898 pragnieniu jego stało się zadość; został proboszczem w Tychach, powiatu pszczyńskiego.

Tychy znane są z piwa, wyrabianego w dwóch wielkich browarach. Tutaj, u źródła alkoholu, ks. Kapica zaczął się bliżej zajmować sprawą tej trucizny, zatruwającej narody. Widok wielkiej nędzy i nieszczęścia rodzin wzruszył jego serce, przepełnił go politowaniem i boleścią, ale zarazem wzbudził w nim myśl, ażeby stać się bojownikiem i apostołem trzeźwości.

Wtedy jeszcze nie zdawał sobie sprawy z plagi pijaństwa w całem jej powszechnem znaczeniu. Tylko w piciu gorzałki widział złe.

Rozpoczął swoją czynność od własnej parafii. W Październiku wypowiedział 45 nauk przeciwko pijaństwu, ale także o potrzebie moralności i dobrych obyczajów dla poszczególnych stanów, dla mężów, niewiast, dziewic i młodzieńców. Skutek tych nauk był nadzwyczajny. 8 Grudnia 1898 założył bractwo trzeźwości, do którego 3500 ludzi czyli 95 procent wszystkich parafian przystąpiło. Karczmy stały się puste. Kary policyjne za różne zdrożności spadły z 120 na 30 marek, kary sądowe ze 100 na 25 marek.

Ks. Kapica przekonał się jednak niebawem, że nie dość działać dla trzeźwości w jednej parafii. Działanie takie nie może mieć trwałości.

Dla tego postanowił rozszerzyć ruch trzeźwości na cały Górny Ślązk. Zwrócił się przeto do arcypasterza dyecezyi, ks. kardynała Koppa, który z zapałem poparł usiłowania jego, wydając do dyecezyan wspaniały list pasterski o potrzebie i pożytku trzeźwości i wzywając duchowieństwo oraz wiernych do walki z alkoholem. Ks. Kapicę zamianował dyrektorem wszystkich górnośląskich bractw trzeźwości i nadał prawo, mówić kazania we wszystkich kościołach dyecezyi i zakładać bractwa trzeźwości. Tak tedy dzięki wielkodusznemu poparciu księcia-biskupa wrocławskiego, dla pracy ks. Kapicy otwarło się bardzo wielkie pole działania.

Tymczasem też ks. Kapica badał wszechstronnie sprawę alkoholu i poznał, że aby pijaństwo wytępić, nie dość walczyć z gorzałką, a nadto że sprawa trunków gorących nie jest tylko sprawą pijaństwa, lecz sprawą zdrowia, dobrobytu, przyszłości rodu ludzkiego, że jest w całem znaczeniu słowa sprawą socyalną. Przedewszystkiem jednak doszedł do przekonania, że alkohol skutecznie zwalczać może tylko ten, kto sam jego niewolnikiem nie jest, kto sam trunków nie używa. Zwłaszcza ksiądz, nawołujący do trzeźwości, powinien sam być abstynentem czyli trunków zupełnie nie pić. Tak tedy ks. Kapica wyrzekł się wszelkich alkoholowych napoi i został abstynentem.

Od tego czasu rozpoczyna się apostołowanie ks. Kapicy na całym Górnym Ślązku. Niestrudzony dążył z jednej parafii do drugiej, i odprawiał misye kilkodniowe. Dzień w dzień wpowiadał po kilka kazań przeciwko alkoholowi. Lud zbiegał się licznie na te nauki. Bo też warto posłuchać tych pełnych zapału, rozumu, miłości przemów. Słysząc ks. Kapicę, na misyi, każdy się przekona, że to, co ludowi mówi, płynie nie tylko z głębokiego przekonania, nie tylko z serca miłującego serdecznie swój lud, ale także z wielkiego rozumu, który zbadawszy do samego dna sprawę, i objąwszy ją w całej rozciągłości, z wielkiego i całkiem w duchu czasu pojętego punktu widzenia je omawia. Te kazania są zaiste godne i tego, który je wypowiada i sprawy, której się tyczą.

Ks. Kapica rozumie jednak dobrze, że same środki kościelne, a więc mianowicie bractwa o religijnym przeważnie charakterze, do pokonania wroga nie wystarczają. Dla tego nie mniej pilnie bierze udział w usiłowaniach antikoholowych poza kościołem. Za jego sprawą powstał związek trzeźwości dla Górnego Ślązka, którego zadaniem urządzać zebrania, wydawać pisma ulotne, wpływać na władze i ciała ustawodawcze w kierunku ruch antialkoholowy popierającym.

Ks. Kapica wydał książeczkę do ludu p. t. „Pytania sumienia o piciu", broszurę pt. „Zasady co do abstynencyi". Oprócz tego 15 krótkich kartek, rodzielanych osobno, we formie rozmowy między pijakiem a abstynentem.

W kongresach antialkoholowych, jakie się odbyły we Wrocławiu, Dreźnie, Berlinie, Bremenie, Wiedniu, wziął ks. Kapica udział i przemawiał na nich. Najlepszym zaś dowodem, jak mówić potrafi, fakt, że w Bremenie, na zebraniu ludowem, gdzie tylko Niemcy i protestanci się znajdowali, wszystkich serca sobie zdobył.

Skutek tej pracy ks. Kapicy na Górnym Ślązku jest ogromny. Przytoczymy jeden dowód. Na sądzie w Bytomiu, jednym z największych monarchii pruskiej, zauważono, że od czasu



Ks. dr. Godlewski (str. 141).

agitacyi przeciwko alkoholowi, liczba procesów o pobicie, obelgę i tym podobne przestępstwa, zmniejszyła się mniej więcej o czwartą część.

Duchowieństwo katolickie na G. Ślązku popiera usiłowania ks. Kapicy i zyskuje sobie przez to wielką i trwałą zasługę około dobra ludu.

Ks. Kaźmierz Niesiołowski. Czem ks. Kapica dla Ślązka, tem ks. Niesiołowski dla Poznańskiego.

Ksiądz Kaźmierz Niesiołowski, wyświęcony 1896 r. na kapłana, został powołany tego roku na wikaryusza w Pleszewie. Poznawszy dokładniej stosunki miejscowe, zabrał się energicznie do walki z pijaństwem, które w mieście i okolicy niezwykłe przybrało rozmiary.



Ks. prob. Kapica (str. 144).

Jak opłakane pod tym względem panują tam stosunki, o tem świadczy najlepiej fakt, że na 7500 mieszkańców istnieje w Pleszewie przeszło 55 lokali, w których wolno sprzedawać napoje upajające. Wobec tego było przepijanie majątków, kłótnie, bijatyki na porządku dziennym. Ksiądz Niesiołowski przekonawszy się o tem wszystkiem, postawił sobie jako główne zadanie życia walkę z pijaństwem. Pracę rozpoczął od wskrzeszenia miejscowego bractwa wstrzemięźliwości, dawno uśpionego. W krótkim stosunkowo czasie przeszło tysiąc osób wyrzekło się wódki i obiecało innych napojów upajających używać z umiarkowaniem, stosownie do ustaw brackich. Niestety wkrótce przekonał się kierownik bractwa, że znaczna część członków, zwłaszcza mężczyzn nie dotrzymuje ślubów złożonych. Szukając przyczyn złego, poznał ks. Niesiołowski, że główną przyczyną są zwyczaje towarzyskie, które wprost zmuszają ludzi do picia, mimo wszelkich obietnic.

Zasada umiarkowania w piciu nie może się przyczynić do skutecznego złamania przemożnego wpływu zwyczajów pijackich, dlatego powziął młody kapłan myśl zwalczania pijaństwa za pomocą środka mało dotąd znanego w społeczeństwie polskiem, mianowicie: zupełnej wstrzemięźliwości od wszelkich napojów upajających.

Dnia 2 lutego 1899 podczas kazania w święto M. Boskiej gromnicznej wyrzekł się sam dla dania dobrego przykładu parafian wszystkich trunków alkoholicznych, nie wyłączając wina. Za jego przykładem poszło kilkunastu parafian. Stąd powstał zawiązek nowego oddziału w łonie bractwa wstrzemięźliwości.

Szczególną uwagę poświęcił propagator nowego ruchu sprawie wychowania dzieci w zasadach wstrzemięźliwości. Celem wykorzenienia zwyczaju posyłania dzieci do szynku po wódkę, podjął walkę z przemożnym wpływem żydów destylatorów, którym nowe idee były bardzo nie na rękę. Katechizacya dzieci, jakoteż stowarzyszenie tz. dzieła św. dziecięctwa Pana Jezusa, do którego należy stale przeszło 300 dzieci, dawała pożądaną sposobność do pouczania dziatwy o szkodliwości napojów upajających. Tymczasem zaczęła myśl zwalczania pijaństwa za pomocą zupełnej wstrzemięźliwości czyli t. z. abstynencyi kiełkować i u innych młodych kapłanów. Zwłaszcza w seminaryum duchownem w Poznaniu powstał silny ruch za zupełną wstrzemięźliwością prawdopodobnie wskutek kongresu międzynarodowego przeciw alkoholizmowi we Wiedniu. Dnia 13 Września 1902 r. powstał „Związek księży abstynentów“, który zakreślił sobie od samego początku obszerny program pracy. Na czele Związku stanął ksiądz Niesiołowski. Od Grudnia 1903 wydaje Związek ten osobne pismo poświęcone sprawie wstrzemięźliwości, mianowicie „Miesięcznik dla popierania ruchu wstrzemięźliwości“ (wychodzący w Pleszewie pod redakcyą ks. Niesiołowskiego).

Związek księży, mając własny organ, rozwijał się mimo wszelkich przeszkód korzystnie. Liczba członków wynosi obecnie 40.



Ks. prob. Niesiołowski (str. 146).

Już dawno myślano o tem, aby na wzór „Związku księży abstynentów" utworzyć towarzystwo świeckie, oparte na zasadzie zupełnej wstrzemięźliwości. Dnia 22 Listopada udało się uskutecznić ten zamiar. Na wiecu wstrzemięźliwości, który się odbył za inicyatywą związku księży abstynentów w Poznaniu w sali bazarowej, powstało towarzystwo polskich abstynentów, które przybrało nazwę „Wyzwolenie". Na czele towarzystwa stanął dr. Paweł Gantkowski z Poznania. Głównem zadaniem nowego Towarzystwa jest obecnie praca organizacyjna, to jest tworzenie licznych oddziałów miejscowych w dzielnicach polskich w Prusiech. Praca ta postępuje też naprzód.

Uwolnienie narodu od wiekowych nałogów jest rzeczą niesłychanie trudną. A pijaństwo zaliczać trzeba do nałogów, które nader głęboko są zakorzenione. Lecz ci, którzy stanęli na czele nowoczesnego ruchu wstrzemięźliwości, nie wątpią, że wielkie dzieło odrodzenia narodu jest rzeczą możliwą. Zapał i silna wiara nieraz już w dziejach ludzkości cudów dokonały. Da więc Bóg, to i teraz młode organizacye, które się zabrały do szlachetnego dzieła, dokażą z czasem tego, że naród polski otrząśnie się z poniżających więzów dotychczasowego pijaństwa.

Kto kocha swój naród, powinien ze wszystkich sił tę dążność popierać.

7. Opieka nad najbiedniejszymi.

K s. p r a ł a t S i e m i e c. Od wielu lat — tak pisze ks. Józef Mrozowski w „Głosie Serca Jezusowego" — przywykliśmy patrzeć na gromady dzieci wałęsających się bez opieki zwłaszcza w dzielnicach Warszawy, zamieszkałych przez ludność uboższą.

Rodzice tych dzieci zajęci pracą codzienną nie mogli, albo też niechcieli czuwać nad ich wychowaniem.

Pomiędzy dziećmi nie brakowało i sierot pełnych lub mających tylko ojca lub matkę.

Często ludzie dobrze myślący zadawali sobie pytanie, co wyrośnie z tych zaniedbanych dzieci, rzuconych w zaraniu życia na pastwę ulicy, gdzie mogły usłyszeć tylko bluźnierstwa i słowa nieprzyzwoite.

Starsi chłopcy i dziewczęta uczyli zgorszenia młodszych, a niebyło komu czuwać i prowadzić te młode latorośle do Boga i religii, nauczyć jakiej pożytecznej pracy, dać choćby trochę oświaty.

Pisma nasze nieraz też poruszały tę sprawę doniosłą, zepsucia młodych pokoleń, z których pomnażały się później kadry zawodowych złodziei i rabusiów.

Ks. Siemiec, zrozumiał, że jałowe dyskusye i rozprawy nie doprowadzą do żadnego celu, gdyż potrzeba tu przedewszystkiem czynów i energii w działaniu.

Owocem tego jest dom pracy dla ubogich chłopców, wybudowany w r. 1900 przez ks. Siemca przy ulicy Lipowej.

Fronton gmachu wzniesiony z cegły prasowanej nietynkowanej, posiada pewne cechy stylu kościoła, do którego przylega. Zwłaszcza piękny jest prosal kamienny, rzeźbiony w stylu gotyckim.

Z bocznego przedsionka schody kamienne prowadzą do wnętrza gmachu. Zawiera takowy dziewięć obszernych i widnych sal, mających 24 × 18 łokci miary angielskiej. Tutaj pomieszczone są warsztaty, w których pod kierunkiem doświadczonych majstrów uczą się



Ks. prałat Siemiec (str. 149).

chłopcy rzemiosł, mogących im zapewnić kawałek chleba w przyszłości.

W oddziale mechanicznym, gdzie odbywa się nauka tokarstwa, żelaznego, ślusarstwa i kowalstwa, kierownikiem jest p. Chlebowski.

W II i III sali oddział stolarski, tokarski i rzeźba w drzewie: kierownik p. Witkowski, a w IV sali pracują introligatorzy pod wodzą p. Ożgi: w V-ej szewctwa uczy p. Malinowski: w VI-ej krawiectwa — p. Przedpełski; ostatnia wreszcie sala przeznaczona jest na slojd, czyli naukę zręczności w wykonywaniu rozmaitych rozmiarów drobiazgów.

W suterenach gmachu pomieszczone są kuchnie i wspólna jadalnia dla chłopców. Należy też nadmienić, że bułki i chleb potrzebne dla zakładu pieką sami wychowańcy w dziale spe-

cyalnym, który posiada sklep ze sprzedażą pieczywa i na miasto.

Tu również przygotowują na piątek 1000 bochenków chleba, rozdawanych następnie przez ks. Siemca najuboższym mieszkańcom parafii.

Dom pracy zatrudnia stale w powyżej wymienionych warsztatach około 300 chłopców. Wszyscy otrzymują całodzienne utrzymanie; oprócz tego 50 sierot pozostaje w suterenie. Na sypialnię dla nich przeznaczono osobną, dużą salę ozdobioną ołtarzykiem, przed którym wychowańcy odmawiają rano i wieczorem pacierze.

Zakład powyższy może służyć za wzór dla podobnych, dlatego często bywa zwiedzany przez działaczy społecznych nietylko z Królestwa, ale i Cesarstwa.

Wśród chłopców wyrwanych z objęć niedoli i zepsucia, pracujących gorliwie z uśmiechniętemi twarzyczkami i kształcących się na uczciwych robotników i rzemieślników, sprawia nadzwyczaj przyjemne wrażenie.

Tutaj widzimy praktyczne rozwiązanie kwesyi socyalnej w duchu chrześciańskim. Oświecać maluczkich, wlać w ich serca religię, dać im sposób do zarobkowania w przyszłości, oto ochrona i ratunek tysięcy istot od zguby i upodlenia, a całego społeczeństwa od jednostek niepożytecznych i szkodliwych.

Cudowne uleczenie przez Matkę Boską w Lourdes (Lurd).

Hrabina Jadwiga de Chatillon (Szatylią) zapadła w roku 1882 na ciężką chorobę żołądkową. Pomimo mozolnych usiłowań dwóch sławnych lekarzy, stan zdrowia chorej pogarszał się z każdym dniem. W lipcu 1883 roku odstawiono ją do zakładu leczniczego w Auteuil (Oteil), ale i tu nie nastąpiła zmiana na lepsze; hrabina z dnia na dzień stawała się słabszą.

Po całorocznym pobycie w Auteuil postanowili krewni zawieźć nieszczęśliwą do Amiens (Amię), miejscą urodzenia hrabiny, bo mniemali, iż czyste i zdrowe powietrze tej miejscowości wywrze z pewnością dobry wpływ na organizm chorej. Lecz i ta nadzieja zawiodła. Hrabina przyjmowała już tylko płynny pokarm; rzecz naturalna, iż wychudła bardzo: ważyła już tylko sześćdziesiąt funtów. Długotrwałe omdlenia powtarzały się kilka razy na dzień; w końcu lekarze uznali stan chorej za beznadziejny.

Krewni dawali obfite jałmużny ubogim i starali się przez modlitwy i nowenny uprosić u Boga polepszenie zdrowia hrabiny. Pewnego dnia odezwała się chora po długiem omdleniu do swego otoczenia:

— Całą nadzieję pokładam w Matce Boskiej w Lourdes; wiem, iż Ona tylko pomódz mi może!

Hrabina postanowiła wyjechać do Lourdes w dniu 26 maja. Przyboczny lekarz przestrzegał przed daleką podróżą i starał się odwieść chorą od powziętego zamiaru. Hrabina atoli obstawała stanowczo przy raz powziętym planie i modliła się do Matki Boskiej:

„Jeżeli nie chcesz, Królowo Niebios, abym wróciła do zdrowia, błagam Cię, racz zesłać śmierć jeszcze przed odjazdem!“

W przededniu odjazdu hrabina przyjęła z wielką nabożnością komunię świętą, ale pod wieczór tego dnia dostała tak silnych kurczy, iż wszyscy spodziewali się lada chwilę zgonu. Wszak hrabina sama prosiła była o śmierć. Nim nadszedł ksiądz, chora straciła przytomność.

W następny dzień rano oświadczyła hrabina, że natychmiast wyjedzie do Lourdes. Pożegnała się czule z synem 4-letnim i sędziwym ojcem. Nareszcie odwieziono ją na dworzec i umieszczono w wagonie sypialnym. Matka, mąż i służąca towarzyszyli chorej, spodziewając się każdej chwili jej śmierci, bo omdlenia powtarzały się częściej jeszcze jak w dzień poprzedni.

Po 43 godzinnej podróży, stanęli w Lourdes. Nazajutrz w piątek, 29 maja, brabina przyjęła komunię świętą, potem kazała się zanieść do cudownego źródła.

Lekarz ostro zakazał zanurzyć chorą z obawy, iżby śmierć mogła nastąpić natychmiast; obmyto więc chorej tylko piersi. Wtem otworzyła omdlała hrabina oczy i zaczęła się modlić:

„Boże wszechmogący, zmiłuj się nademną i uzdrów mnie dla syna i męża, a jeżeli taka wola Twoja, wybaw mnie z mąk i cierpień moich“.

Potem straciła biedna przytomność i przetrwała w tym stanie dzień cały. Lekarz orzekł, iż hrabina nie odzyska już przytomności.

Pomimo to zawieziono ją 30 maja powtórnie do cudownego źródła. Służąca obmywała piersi chorej, matka i mąż odmawiali tymczasem koronkę różańca świętego. Nagle otworzyła hrabina oczy i zawołała silnym głosem:

— Zdaje mi się, iż jestem zdrowa!

Zażądała następnie bulionu, wypiła chciwie podany płyn i nie uczuła potem najmniejszej dolegliwości. Poprzednia niechęć do wszelkich potraw zniknęła bez śladu; omdlenia nie powtórzyły się już ani razu. Wróciwszy do hotelu, prosiła o mięso i spożyła je z dobrym apetytem.

W niedzielę 31 maja zaniesiono hrabinę do groty, gdzie z wielką nabożnością wysłuchała mszy świętej, i przystąpiła do sakramentów świętych.

I o dziwo! Chora śmiertelnie jeszcze w dzień poprzedni, wstaje o własnych siłach z lektyki, i idzie spiesznie do cudownego źródła, wraca znów do groty, pada na kolana i zasyła gorące modły do Wszechmocnego Boga i dziękuje za cudowne uleczenie; matka i mąż śpiewają radosnym głosem: „Magnificat!"

Hrabina zatrzymała się jeszcze kilka dni w Lourdes i wróciła zupełnie zdrowa do ojczyzny.

Cudowne uzdrowienie poświadczyli dwaj lekarze, którzy opiekowali się chorą.

Obecnie cieszy się hrabina najlepszem zdrowiem i dziękuje codzień Matce Boskiej za cudowne uleczenie.

SĄSIEDZI.

OPOWIEŚĆ PRAWDZIWA NA TLE WYPADKÓW W COURRIERES.

Przy jednej z mniejszych ulic miejscowości Courrieres (czytaj Kuryer) w departamencie Pas-deCalais (Padekale) we Francyi północnej stały obok siebie chatka i dom okazały. Chatka mała była, lecz schludna i miła, i może dla tego więcej w oczy wpadała niż dom sąsiedni, choć był i nowszy i piękniejszy. Płot wysoki, który je przegradzał, zdawał się dzielić dwa światy: ubóstwa i zasobności, a świadczył, że mieszkańcom chodziło wyraźnie o to, by i na zewnątrz widocznem było, iż między nimi niema nic wspólnego, iż nie chcą o sobie nic wiedzieć.

A jednak nie zawsze tak było. Lat temu dwadzieścia kilka nie było jeszcze tego płotu ani wogóle żadnej przegrody, ale nie było też jeszcze owego domu okazałego, tylko drugi biały domek, podobny do swego sąsiada. Wówczas taka zgoda i miłość łączyła mieszkańców, że zdawało się, iż nie dwie, lecz jedna liczna rodzina zamieszkała w tych domkach, i że chyba nic tej zgody nie potrafi zamącić.

Owemi laty mieszkał w chatce młody górnik Franciszek Sondor przy ojcu schorzałym i matce spracowanej i wiekiem pochylonej, chluba i podpora rodziców, młodzieniec dorodny a pilny i trzeźwy i taki dobry i uczynny dla wszystkich, że bodaj nie miał na świecie nieprzyjaciela. Jak ojciec i dziadek i w ogóle cała rodzina Sondorów był górnikiem i pracował w iście niewyczerpanych kopalniach węgla, rozciągających się pod całą okolicą. Zarabiał nieźle, a pracy nigdy nie zbrakło, więc przypuszczać należało, że o ile go nie spotka czyhające w kopalniach zawsze nieszczęście, nie zabraknie mu też chleba i nieba.

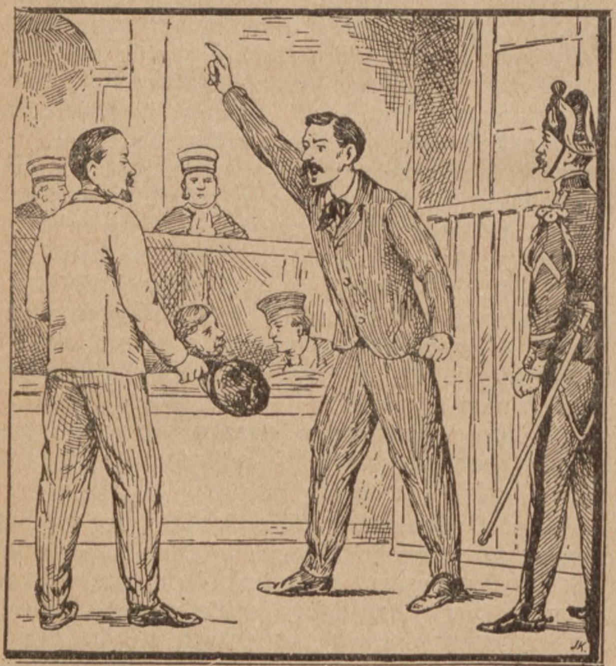
W domu sąsiednim mieszkała rodzina Bretonów, składająca się z ojca, matki i czterech dorosłych synów, z których najmłodszy Ludwik był rówieśnikiem i serdecznym przyjacielem Franciszka Sondora. Wszyscy pięciu zajęci byli również w górnictwie, a że synowie dzielili się zarobkiem z rodzicami, odkąd wogóle zarabiali, więc też większy był w domu dostatek. Stary Breton dumny był ze swych synów i chwalił się nimi przy każdej sposobności, choć w głębi duszy niepokoił się zbytnią może krewkością synów, zwłaszcza trzech starszych, którzy wyczekiwali tylko sposobności, aby porzucić górnictwo, przykuwające ich do miejsca, i polecieć w świat daleki, by szukać szczęścia w innych zajęciach. Wówczas Francya prowadziła wojnę w koloniach zamorskich a rząd z otwartemi rękoma przyjmował ochotników, płacąc im hojnie za krew przelewaną dla dobra kraju, a szafując jeszcze hojniej obietnicami na przyszłość. Trzej starsi synowie Bretona nie mogli się oprzeć pokusie i pewnego dnia zaciągnęli się w szeregi żołnierzy, którzy właśnie wyruszyć mieli na plac boju. Szczęścia wymarzonego nie znaleźli, ale wracać zaraz nie było sposobu, więc walczyli i znosili niewygody, a potem osiedli w koloniach, choć się wojna skończyła, aż i pamięć o nich zaginęła.

W domu tymczasem zaszły już w następnych trzech latach wielkie zmiany, a przyczyną ich była — kobieta.

Opodal Bretonów i Sondorów, po drugiej stronie ulicy mieszkał druh Bretona i Sondora Nikazy Lanessan, tak, jak i on pierwotnie górnik. Sprzykrzywszy sobie rychło zawód niebezpieczny i ciężki, przerzucił się do kupiectwa, założył sklepik, a mając licznych znajomych, doczekał się wielkiej wziętości i dorobił się grosza. Miał tylko jednę córkę Martę

a żadnego syna, i to go bardzo martwiło. Radby był handel swój, dzieło swych zabiegów i trosk, powierzył osobie blizkiej, gdyby już sił na prowadzenie interesu nie stało, a córka o kupiectwie ani słuchać nie chiała. Była wprawdzie jeszcze młodą, bo liczyła zaledwie lat dwadzieścia, atoli Lanessan znał ją i wiedział, że była niezłomną w swych postanowieniach; liczył więc w duszy na to, że może uda mu się wydać córkę za kupca, — jednak i w tem się zawiódł.

Marta była dorodną dziewczyną, a przytem zdrową i wesołą, więc nie dziw, że wnet otoczył ją rój wielbicieli, zwłaszcza takich, którzy liczyli na majątek Lanessana. Gdzie się tylko pokazała, a nad życie lubiła się bawić i tańczyć, kręcono i umizgano się do niej; niejeden już wyznał jej swą miłość i prosił o rękę, ale dotąd każdy poszedł z kwitkiem. Najmilszymi w zabawie towarzyszami jej byli Franciszek Sondor i Ludwik Breton, a że ich ojcowie znali się dobrze z ojcem Marty, więc też w końcu wyrobiło się zdanie, że jeden z nich z pewnością zostanie mężem Marty, trudno było tylko przewidzieć kto, bo dziewczyna nie okazywała długo po sobie, kogo z nich woli. Między młodzieńcami powstało ztąd zaciekłe współzawodnictwo, bo obaj zakochali się w Marcie po uszy. Przedtem byli nieomal nierozłączonymi przyjaciółmi, każdą chwilkę wolnego czasu spędzali społem, dzielili z sobą i radość i smutek, jednego bez drugiego nie było widać na ulicy, teraz unkali się coraz widoczniej, nie siląc się w końcu nawet na to, by przynajmniej zachować pozory dawnej przyjaźni. Zwłaszcza Ludwik niechęć tę do współzawodnika okazywał coraz jawniej, raz dlatego, że wogóle był z natury gorętszy i drażliwszy, a potem i dlatego, że bez słuszności spostrzegał, iż Marta skłaniała się coraz więcej ku Frankowi. Próbował rozmaitych sposobów, godziwych i niegodziwych, by Martę od niego odwieść, obmawiał towarzysza swego przed nią, że jest niestały, że goni za innemi dziewczynami, — wszystko bez skutku. Marta wnet się przekonywała, co posądzenia Ludwika warte, i lgnęła coraz więcej do Franka, któremu ani na myśl nie przyszło odpłacać się w równy sposób współzawodnikowi. Koniec końcem Marta została żoną Franka i wszyscy znajomi twierdzili, że dobrze się stało, prócz naturalnie Ludwika. Ten odwrócił się od niego zupełnie i aby nie patrzeć na jego szczęście, kazał postawić ów płot wysoki na znak, że odtąd rodziny Sondorów i Bretonów wzięły z sobą rozbrat.



— Niech ci Bóg przebaczy — zawołał — bo coś tu przeciwko mnie świadczył, to wszystko fałsz i kłamstwo. (Str. 158).

Często w takich razach czas bywa najlepszym lekarzem i goi rany serca i łagodzi ból, na który skądinąd nie ma środka: tu jednak wprost przeciwne były skutki. Rozbrat między Ludwikiem i Frankiem wzmagał się z każdym rokiem, — nie z winy Franka, bo ten przeciwnie dokładał wszelkich starań, aby odzyskać przyjaźń towarzysza lat młodzieńczych. Za to Ludwik zaciął się do tego stopnia, że formalnie czyhał na sposobność, aby Frankowi szkodzić; obwiniał go u przełożonych, ciągnął przed sądy o jakieś urojone krzywdy, oczerniał dobre imię jego wśród znajomych.

A przecież nie miał powodu, aby tak zazdrościć szczęścia Frankowi, bo zwykłą życia koleją i jego nie ominęły troski i ciosy, na jakie człowiek przygotowany być musi. Jakoś w parę lat po ślubie ojciec Marty stracił prawie cały majątek, który pożyczył był człowiekowi uważanemu ogólnie za bogacza, a będącemu, jak się okazało, tylko niesumiennym spekulantem. Stratę owocu tyloletnich zabiegów Lanessan przypłacił swem życiem a Marta okupiła długą chorobą, po której już nigdy nie odzyskała dawnego zdrowia. Ona, niegdyś taka zdrowa i hoża, chodziła teraz jak cień a słaba była jak dziecko; podtrzymywała ją tylko myśl o dziecięciu, jedynem, jakiem ją Bóg w parę lat po ślubie obdarzył, dziewczynce miłej, która, zdawało się, odziedziczyła wszystkie dobre przymioty rodziców. Potrzeba było tylko lekkiego podmuchu, aby zagasić tak słaby płomień życia u Marty, silniejszego wstrząśnienia nerwów — i to wnet się znalazło, a spowodował je dawny wróg, Ludwik.

Po drugiej stronie płotu, u Bretonów, działo się na oko wręcz przeciwnie, szło u nich wszy-

stko jak z płatka i majątek ich wzmagał się z dniem każdym. Ludwik w dwa lata po ślubie Marty ożenił się z najbogatszą dziewczyną ze wsi sąsiedniej, która nadto miała dobre serce i była dzielną gospodynią. Pan Bóg dał im sześciu synów, dzielnych młodzieńców, którzy wzorem ojca z kolei wszyscy poświęcili się także górnictwu i znajdowali wielkie zadowolenie w swym zawodzie. Bracia Ludwika, którzy to w gonitwie za szczęściem puścili się byli w świat daleki, a których i tak miano za straconych, gdy przez lat kilka nie dali o sobie znaku życia, jakoś w krótkich odstępach czasu zeszli z tego świata, przekazując zaoszczędzony majątek Ludwikowi. Nie zabrakło mu więc pieniędzy, bieda była dlań obcą i mógł z łatwością wystawić sobie w miejsce starego domku kamienicę okazałą, której mu niejeden zazdrościł, zupełnego szczęścia jednakże nie zaznał, bo nienawiść ku Franciszkowi i Marcie mąciła ustawicznie prąd życia, wzmagając się do tego z każdym rokiem. Widział ich niepowodzenie, ale ani myślał zbliżyć się do nich i im pomódz, przeciwnie, widok ten popychał go do wprost niecnych czynów, aby tylko przyspieszyć zupełny upadek Sondorów. I postawił na swojem.

Pewnego razu spotkał się przypadkiem z Frankiem Sondorem u kupca, który przejął handel po Lanessanie. Prócz nich i kupca nie było nikogo. Sondor kupował pierwszy, więc Ludwik miał czas obejrzeć się po składzie i przytem zauważył, że na kramnicy leżała portmonetka nabita złotem a nadto obok kilka stufrankówek papierowych. W tej chwili myśl piekielna jak błyskawica przebiegła głowę jego: oto sposobność najlepsza, by Frankowi zadać cios ostateczny, — byle się tylko udało ją wykorzystać! — Zaczekał, aż Franek żegnając się z kupcem, odwrócił się na chwilę i jednym szybkim ruchem zagarnął portmonetkę i pieniądze papierowe i ukrył je w kieszeni, a potem zaraz zagadał kupca i tak go zajął, że ten o pieniądzach całkiem zapomniał. Wybiegłszy następnie szybko, Ludwik powrócił czemprędzej do domu i ukrył skradzione pieniądze w bezpiecznem miejscu, a w nocy zakradł się do ogrodu Sondora i tam je zakopał na uboczu, ale tak, że je z łatwością odszukać było można.

Czyn ten udał się w zupełności. Kupiec, który zauważył stratę dopiero późnym wieczorem, zaczął zaraz nazajutrz rano dochodzić, ktoby mógł był zabrać pieniądze, zostawione niebacznie na kramnicy, i zdołał sobie przypomnieć, że po raz ostatni widział portmonetkę na stole, gdy w sklepie kupowali równocześnie Ludwik Breton i Franciszek Sondor. Pierwszy zapytany o portmonetkę odpowiedział, że istotnie spostrzegł pieniądze, po odejściu Sondora jednak już ich nie było, sądził przeto, że kupiec je schował; czy je Sondor zabrał, tego niby powiedzieć nie mógł, chociaż i to było możliwem. Bogatego Ludwika nikt naturalnie nie posądzał o kradzież, skrupiło się więc na Franku, który twierdził, że pieniędzy na kramnicy nie widział, i tem twierdzeniem tylko się więcej obciążył. Reszty dokonała zarządzona u niego rewizya, przy której znaleziono w ogrodzie zakopane pieniądze. Wobec tak w oczy wpadającego dowodu aresztowano zaraz Sondora i wytoczono mu proces a Ludwik Breton, jako główny świadek, umiał tak zręcznie zestawić różne szczegóły świadczące przeciw Sondorowi, że sędziowie ani chwili nie wątpili, iż zaklinanie się jego i świadczenie się Bogiem, iż pieniędzy ani nie widział, było zwykłem złodziejskiem udawaniem.

Gdy sąd po naradzie wrócił znowu do sali i orzekł, że podsądny skazany został na sześć miesięcy więzienia, biedny Sondor zachwiał się i aż upadł na ławę pod ciężarem tego ciosu, po chwili jednak zerwał się i zwrócił się do dawniejszego przyjaciela i spojrzał mu w oczy.

— Niech ci Bóg przebaczy, — zawołał wstrząsającym głosem z ręką wyciągniętą ku niebu, — bo coś tu przeciwko mnie świadczył, to wszystko fałsz i kłamstwo. Zapisz sobie w pamięci dzień dzisiejszy, bo kiedyś jeszcze gorzko zań odpokutujesz! Jam niewinny, — dodał następnie z ręką na sercu, — jak Bóg na niebie, jam niewinny! Hańba moja niech spadnie na twoją głowę!

. . . .

Odtąd minęło lat 4. Dla rodziny Sondorów były to lata nad wyraz straszne, okrutne. Jeszcze kiedy Franek był w więzieniu, zmarli rodzice jego i on, jedyne ich dziecię, nie mógł się z nimi ani pożegnać, ani zamknąć im dłonią synowską powiek do snu wiecznego. Do ostatniej chwili wierzyli niezłomnie w niewinność Franka i błogosławili mu z głębi serca, ale nie mogli przeżyć hańby choć niezasłużonej. Żona Franka i tak zawsze słaba i chora, popadła znowu w ciężką niemoc, która pochłonęła resztki zasobów zaoszczędzonych i po kilku tygodniach przeniosła się do wieczności również bez pożegnania się z mężem, któremu w murach więziennych zdawało się, że oszaleje.

Niepodobna opisać wzruszenia i rozrzewnienia Sondora, gdy znowu uścisnął swą córkę. On jednak nie płakał, nie wyrzekał, tylko zaciął zęby i zabrał się ostro do pracy, by w niej znaleźć ukojenie i powetować straty i wygonić nędzę, która już do domu zaglądać poczęła. Pracował prawie bez wytchnienia i miał to wewnętrzne zadowolenie, że zabiegi jego nie pozostały bez skutku. Niestety wytężona zbytecznie praca podkopała zdrowie

i potargała siły jego, a na dobitek złego spotkało go jeszcze w kopalni nieszczęście i uczyniło go niezdolnym do ciągłej pracy.

Widział to wszystko Ludwik Breton i cieszył się z nieszczęścia Franka, ale jeszcze mu tego niedość było i wciąż przemyśliwał nad tem, jakby Franka i rodzinę jego wyzuć z tego co jeszcze posiadali i przyprawić ich o kij żebraczy. I zdało mu się, że znalazł w końcu, czego tak pilnie szukał. Wyszedłszy z więzienia, Franek z konieczności zaciągnął pożyczkę na zaspokojenie najpilniejszych potrzeb i kazał dług zapisać na hipotece swej własności Dopóty mógł pracować, płacił też regularnie procent, a w danym razie wierzyciel czekał i obie strony były z siebie zadowolone. Z biegiem okoliczności wierzyciel Franka sam zapotrzebował pieniędzy, a gdy mu ich Sondor dać nie mógł ,sprzedał swą hipotekę — Ludwikowi Bretonowi. Nieszczęście chciało, że właśnie pierwszej zaraz raty procentowej Sondor nie mógł zapłacić; na to tylko Ludwik czyhał. Podał czemprędzej do sądu skargę i już w duszy liczył dni, kiedy będzie mógł nabyć siedzibę Sondorów, wypędzić z niej Franka i zburzyć dom, którego widok tak nienawistne budził w nim uczucia. Sąd musiał oczywiście Franciszka Sondora skazać na zapłacenie zaległego procentu, a gdy tego uczynić nie zdołał, wystawił posiadłość jego na sprzedaż publiczną. Termin subhastacyjny wyznaczono na 10 marca 1905 r.

Franek, choć z niczem stawił się również na termin, bo wciąż jeszcze w duszy w to wierzył, że, choć go ludzie opuścili, to go Pan Bóg nie opuści. I nie zawiódł się w swej wierze. W drodze spotkał dawniejszego wyższego urzędnika z kopalni, w której pracował, i ten, gdy mu opowiedział swoją biedę, był natychmiast gotów pożyczyć tyle, ile było potrzeba, by zaspokoić Bretona i znieść sprzedaż przymusową. Można sobie wyobrazić złość niepohamowaną Ludwika, gdy się dowiedział na sądzie, że na razie Sondorowie pozostaną jeszcze w posiadaniu swego domku. Przypadek zdarzył, że po terminie dawniejsi przyjaciele spotkali się oko w oko na osobności i wtewtedy Franek, jak przed czterema laty, pogroził mu dłonią i rzekł:

— Upamiętaj się, człowieku, i nie prześladuj mnie i mojej rodziny! Dziś przed czterema laty udało ci się mnie wtrącić do więzienia, a tym razem Bogu zawdzięczam, że nadal własny dach mam nad głową. Pamiętaj, że Pan Bóg choć nie rychliwy, ale sprawiedliwy!

Ludwik odwrócił się szybko i pobiegł do domu, zły na siebie i na cały świat, a do tego zaniepokojony groźbą Franka. Przez całą drogę wciąż mu stał w pamięci dzień dziesiąty marca, tak że zaczął się naprawdę lękać proroczej groźby Sondora.

W domu zaś czekała go jeszcze wielka niespodzianka. Gdy skręcił w ulicę, przy której mieszkał, zdało mu się, że najstarszy syn jego, Stefan imieniem, właśnie wchodził do domku Sondorów. Osłupiał! W domu Bretona nie wolno było ani słówkiem wspomnieć o sąsiadach, z któremi wedle wyraźnego rozkazu jego nie utrzymywano żadnych stosunków, których formalnie nie znano, — tak przynajmniej mniemał Ludwik, — a tu syn jego najulubieńszy odwiedzał Sondorów!

— To niepodobna! — rzekł do siebie. — Chyba mnie oczy mylą.

Przyspieszył jednak kroku i zanim się z żoną powitał, przebiegł dom cały szukając Stefana, który miał być w domu.

— Gdzie Stefan? — zapytał wreszcie żony, nie zastawszy syna. — Czy wyszedł? Dokąd i po co wyszedł?

— Stefan wyszedł, — odpowiedziała żona, — dokąd... nie wiem.

— Czy nie poszedł czasem do Sondorów? Bo mnie się przynajmniej zdawało, żem widział go wchodzącego do ich chałupy.

— Nie wiem... — brzmiała odpowiedź trochę niepewna, — nie mówił mi, dokąd idzie.

Nieśmiała i niepewna odpowiedź zwróciła uwagę Ludwika; zaczął podejrzywać, że go podchodzą i wpadł w złość niepohamowaną. Wtedy żona zalękniona wyszła z izby, jakby się obawiała dalszych badań męża, a za to nieco później wszedł Stefan.



— Tu ja rozkazuję — krzyknął wzburzony ojciec. (Strona 161).

— Gdzieś był? — zapytał się ojciec ostro.

— Gdziem miał być? — odpowiedział wymijająco. — Czas pogodny, a zajęcia pilniejszego nie było, tom przeszedł się trochę.

— A u tych... z za płota nie byłeś czasem? — pytał dalej Breton.

— Choćbym i był... to co? Wszakże tacy oni ludzie jak inni, a jam nie dzieciak, tylko człowiek dorosły i wiem, co robię!

— A wiesz, com wszystkim przykazał?

— Wiem, ale wiem też, że Pan Bóg przykazał nam bliźnich swych kochać, a nie nienawidzieć.

— Tu ja rozkazuję! — krzyknął wzburzony ojciec.

— A Pan Bóg nam wszystkim! — odparł Stefan i wyszedł, aby się nie umawiać z ojcem.

Zajścia takie, jak powyższe, zdarzały się teraz częściej, bo Breton przekonywał się coraz wyraźniej, że choć w domu jego o sąsiadach nie mówiono, to jednak nikt nie podzielał jego nienawiści do Sondorów, począwszy od żony a skończywszy na ostatnim z synów. Gniewało go to wielce i nie pojmował, że można było nie podzielać jego wrogiego usposobienia, i szukał przyczyny, aż ją znalazł, choć dopiero po miesiącach. Pewnego wieczora przy świetle księżyca ujrzał syna swego Stefana, jak stał obok Marty przed domem Sondorów i coś z wielkiem przejęciem do niej mówił. Ona zapatrzona była w niego, słuchała z uwagą i widocznie rada z tego, co Stefan mówił. Breton nie słyszał, co mówili, ale ani tego nie potrzebował, by zrozumieć, że syn jego najulubieńszy pokochał córkę znienawidzonego sąsiada.

Rozprawa między ojcem i synem z tego powodu była nad wyraz gorąca i namiętna, bo nikt nie myślał ustępować. Ojciec groził klątwą synowi, gdyby się wbrew jego woli poważył brać Martę Sondorównę za żonę, — syn znowu zapewniał, że szanował i szanuje zawsze ojca i gotów był zawsze stosować się do życzeń jego, ale w tym punkcie stanowczo żądał, by mu wolno było kierować się własną wolą, zwłaszcza, gdy jedynym powodem do zakazu było tylko uprzedzenie bezpodstawne, bo rodzina Sondorów bądź cobądź była z gruntu zacna. By jednak nie wywoływać rozdwojenia we własnej rodzinie, oświadczył, że nie będzie żenił się prędzej, aż ojciec sam nie da zezwolenia na poślubienie Marty.

— Niedoczekanie twoje! — krzyknął wtedy stary Breton w uniesieniu. — Prędzej się ziemia zapadnie, prędzej mnie żywcem pochowają, zanim ja ci pozwolę pokumać się z tymi żebrakami za płotem!

Nazajutrz — był to dzień 10 marca 1906 r. — straszna wieść lotem błyskawicy przebiegła Courrieres i okoliczne wioski i miasta, a następnie i świat cały, przejmując do głębi okropnością i zgrozą: w kopalniach węgla w okolicy Lens i Courrieres zaszła eksplozya gazów niebywałych rozmiarów skutkiem pożaru, jaki się w jednym z szybów od kilku dni srożył. Szyby i chodniki w kopalni pozarywane, dojście, zwłaszcza w szybie trzecim, gdzie pracowało około 1300 górników, prawie niemożliwe. Wielce uzasadnioną jest obawa, że wszyscy robotnicy zginęli!

Eksplozye w kopalniach węgla niestety są dość częste, ale o takiej dotąd nie słyszano. W roku 1884 zginęło w kopalni „Camphausen" pod Bochum 181 górników, w dziesięć lat potem w kopalni pod Karwiną na Śląsku austryackim 235, dwa lata później na Górnym Śląsku w kopalni „Kleofas" 119, ale strata w ludziach nie dochodziła nigdy do takich rozmiarów jak w tym razie. To też nie dziw, że w kilku minutach wielotysięczny tłum zwłaszcza kobiet i dzieci zbiegł się w okolicy szybu, najwięcej dotkniętego nieszczęściem i z biciem serca, płacząc i rozpaczając w niebogłosy, oczekiwał powrotu ojców, mężów, braci, synów, — niestety daremnie! Nowsze wieści nie tylko potwierdzały dawniejsze, ale nadto niweczyły wszelkie nadzieje; prócz tych kilkudziesięciu górników, których zaraz w początkach akcyi ratunkowej wydobyto, nikt już nie miał wrócić żywy z pola krwawej pracy; wszyscy padli jak żołnierze w boju....

Wydobywano tylko trupy i trupy, a tak już nadpsute, że musiano je zaraz chować w tru-



— A ojciec? — zapytała matka drżącym od wzruszenia głosem. (Str. 165).

mny i grzebać w ziemi, aby nie szerzyć zarazy. Codziennie dwa razy niesiono trumny długimi rzędami na cmentarz i układano do wiecznego spoczynku....

Na twarzach wszystkich widać było smutek, przygnębienie, rozpacz nie do opisania...

Wśród tych, którzy upadali pod brzemieniem strasznego nieszczęścia, znajdowała się także rodzina Bretonów. W nieszczęsnym szybie trzecim pracował od lat już Ludwik Breton z sześciu synami i z nich ani jeden nie wrócił. Tak okrutnym ciosem nie nawiedził Pan Bóg żadnej rodziny. Bretonowa aż od zmysłów odchodziła. I gdyby się Sondorowie nie byli zajęli tak serdecznie biedną kobietą, to bodaj czy nie byłaby się przeniosła na drugi świat za mężem i synami. Na szczęście ciężka niemoc zwaliła ją na łoże i pozbawiła pamięci i to ją ocaliło obok pieczołowitości, jaką ją otoczyła dzielna córka Sondorów, która mimo straty narzeczonego nie upadała na duchu, pragnąc zastąpić jej sobą stratę męża i synów. Młodej dziewczynie dodawała sił i otuchy ta okoliczność, że ojciec jej zupełnie przypadkowo uszedł śmierci. Sterany niepowodzeniem Sondor bowiem od czasu do czasu słabował i właśnie tejnocy, w której eksplozya w kopalni nastąpiła, zapadł znowu na zdrowiu i nie poszedł do pracy.

Po dwóch tygodniach walki między życiem a śmiercią, Bretonowa odzyskała wreszcie przytomność a zarazem uspokoiła się nieco i widocznie, acz z wielką boleścią w sercu, pogodziła się już z losem. Słodycz i usłużność Marty dokonała reszty. Dobra dziewczyna pozyskała sobie nawet serce Bretonowej do tego stopnia, że ją jak córkę pokochała i ani się na chwilę z nią nie chciała rozstać.

Tak minęło dni dwadzieścia, gdy naraz w głębi kopalni dano znać, że natrafiono na garstkę ludzi jeszcze żywych, choć bardzo osłabionych. Wieść nieprawdopodobna gruchnęła od razu po całej okolicy i sprowadziła znowu liczne zastępy ciekawych przed kopalnią, gdzie się przekonywano, że pogłoska istotnie polegała na prawdzie.

Jeden z robotników uprzątając rumowiska w kopalni, usłyszał oto po za wałem z belek i kamieni wołanie o pomoc, sprowadził natychmiast inżyniera i z wielkim wysiłkiem utorowano przejście do zasypanych gruzami robotników.

Spotkanie było wzruszające!

Wszyscy ci żywcem pogrzebani na razie aż oniemieli z radości, a potem skakali, wykrzywiali i śmiali się jak szaleni, dziwnie, nerwowo. Po jednemu, ostrożnie wywindowano ich na górę. Pierwszym, który znowu ujrzał światło dzienne, był — Stefan Breton! Wyglądali strasznie, poczerniali od dymu i węgla, posztywnieli z braku ruchu. Najlepiej trzymał się jeszcze Stefan, choć bardzo był blady i widocznie umysłowo wiele wycierpiał.

— Zaraz po wybuchu gazów straciłem przytomność, — tak opowiadał dyrektorowi swe przygody — i dlatego nie wiem, co się stało z tymi, którzy obok mnie pracowali. Gdym się ocknął z omdlenia, po ciemku odszukałem ojca, którego po głosie poznałem, a który następnie skonał w mych objęciach, a potem zwlokłem się do innego ganku, szukając osłony przed gazami i wyjścia z zawalonego szybu. Czułem, że szedłem po trupach, których naliczyłem około 50. Po pewnym czasie usłyszałem głosy i spotkałem towarzyszów, tych oto, którzy dziś ze mną zostali uratowani. Myśleli, że przybywam z pomocą. Ośm dni przebyliśmy wspólnie w zagłębiu, ściśnięci jeden obok drugiego, dzieląc się wszystkiem, co tylko posiadaliśmy. Gdy się zapasy wyczerpały, jedliśmy skórę, korę, drzewo, a nie mając wody, zlizywaliśmy brudne ścieki spływające po ścianach. Po upływie ośmiu dni doradziłem, aby nogi puścić w ruch, bo dłużej na jednem miejscu pozostawać niepodobna i odtąd wałęsaliśmy się po kopalni bez celu, powoli, bo po ciemku i wołając od czasu do czasu. Pewnego dnia natrafiliśmy na stajnię, gdzie znaleźliśmy spory zapas owsa, i nim żywiliśmy się przez kilka dni. W dwa dni potem natknęliśmy się na konia zabitego. Wykrajałem z niego kawał mięsa, a choć było już zepsute, nie mając wyboru, żywiliśmy się dla odmiany to mięsem, to owsem, to drzewem. Dłużej jednak nie bylibyśmy pewnie już wytrzymali, bo mięso zgniło zupełnie, owies się skończył, a drzewo samo nie byłoby starczyło do wyżywienia. Bóg łaskawy zesłał nam pomoc w sam czas!

Nie będziemy się kusili na opisanie wzruszającego powitania się Stefana z matką, którą widok zmartwychwstałego syna byłby o mało zabił lub zmysłów pozbawił, ani z narzeczoną, która niezdolną była zrazu przemówić doń ani słowa i patrzała nań jak na zjawisko z tamtego świata. Wszystkim brakło słów, by dać wyraz uczuciu, którem nagle wezbrały serca, bo mowa ludzka na to za słaba, za nieudolna. Za to, gdy odzyskano równowagę umysłu, posypały się pytania i odpowiedzi, bo każdy ciekaw był choćby najdrobniejszych szczegółów.

— A ojciec? — zapytała wtedy matka, drżącym od wzruszenia głosem.

— Ojciec niestety nie żyje — odparł Stefan. — Umarł na moim ręku, krótko po eksplozyi, dzięki Bogu, że nie męczył się długo! Zanim jednak skonał, kazał mi w imię Boga błagać gorąco ojca Marty, aby mu wybaczył wszystko

złe, które mu w zaślepieniu swem wyrządził, a na znak, że nie czuje już żadnej do ojca mego urazy, prosił go o rękę córki jego dla mnie. Niech wam Bóg błogosławi, moje dzieci! — były ostatnie jego słowa.

Franciszek Sondor oczywiście ani myślał opierać się życzeniu Ludwika Bretona i dziś wiadomo ogólnie, że skoro przeminie jeszcze kilka miesięcy żałoby i Bretonowa, która już dziś wstaje, odzyska całkiem zdrowie, Stefan pojmie Martę, a razem z nią przeniesie się i Sondor do okazałego domu Bretonów. Płotu, który przez tyle lat dzielił dwóch sąsiadów, już dziś niema ani śladu.

Tak się to dziwnie plecie na tym Bożym świecie!

Matka Boska Ostrobramska w Wilnie.

Gdzie Polak, gdzie wogóle katolik, któryby nie znał Częstochowy? Otóż czem w Polsce Częstochowa, tem na Litwie cudowny obraz Matki Boskiej Ostrobramskiej w Wilnie, w prastarej olgierdowej stolicy.

Nadzwyczajna łaskawość tego obrazu oraz brak dokładnych dat, co do jego pochodzenia, nakłoniły przypuszczenie ludzkie, iż początek jego w Olgierdowe położyły czasy. Nowoczesne badania jednak wykazały mylność tych przypuszczeń. Czasy, kiedy Olgierd podejmował dalekie zbrojne wycieczki, a nawet do Rzymu dotarł, skąd obraz wspomniany miał przywieść, nie znały jeszcze sztuki malowania farbami olejnemi, a obraz Ostrobramski właśnie takimiż wyobraża święte rysy Przeczystej Dziewicy. Natomiast z wszelkiem prawdopodobieństwem przypuścić można, że obraz ten pochodzi bądź to z końca wieku XV-go, bądź z najpierwszych lat wieku XVI-go.

Obraz Matki Boskiej Ostrobramskiej wymalowany jest na dębowej tablicy trzy łokcie długiej a dwa łokcie i 17 cali szerokiej. Przedstawia on popiersie Matki Boskiej bez Dzieciątka. Od głowy Najświętszej Panny, pochylonej nieco na prawo, a okrytej spływającą, lekką zasłoną, rozchodzą się na wsze strony złote promienie, pośród których przeświecają złociste gwiazdki. Szyja osłonięta jest białą chustą. Pobożne ręce zawiesiły tam sznury pereł i korali. Suknia malowana pąsowa, rękawy żółte z wąskim białym rąbkiem u końców. Płaszcz jest koloru granatowego, zieloną podbity podszewką. Głowę Królowej Niebios obciąża ciężka złota korona. U dołu widnieje wielki półksiężyc złocisty, zamykający w swój sierp dolną część wizerunku.

Oblicze Matki Boskiej szczególniej pięknie wymalowane jest na tym obrazie. Wyraża ono tyle niebiańskiej słodyczy i powagi, połączonej z wyrazem niewymownej czułości macierzyńskiej, że pątnik pobożny, stanąwszy u stóp tego cudownego obrazu, darmo bronić się będzie głębokiemu wzruszeniu. Odczuje on natychmiast, że ma łaskę niepowszednią oglądać obraz, że spogląda na wizerunek, do którego Bóg szczególniejszą przywiązać raczył łaskawość, że znalazł się na miejscu, szczególniej pobłogosławionem wszechmocną i szczodrą ręką Ojca niebieskiego. Wrażenie to rośnie, skoro spojrzy na nie-



Matka Boska Ostrobramska w Wilnie.

p. eliczone mnóstwo wotów, rozmieszczonych na obrazie, na ramach i na ołtarzu. Wota te przedstawiające przeważnie najrozmaitsze części ludzkiego ciała, jak: oczy, uszy, ręce, nogi, serca, głowy, pouczają, że nie było choroby i cierpienia, któregoby nie uleczyła cudownie Matka Ostrobramska. Mnóstwo tych wotów dowodzi, jak obficie Bóg szafuje łaskami na tem miejscu świętem, jak łaskawie przyjmuje modły, z tego błogosławionego miejsca do Niego płynące.

Zaiste szczęśliwe i błogosławione miasto i kraj, posiadające taki skarb nieoceniony, jakim jest cudowny Obraz Matki Boskiej Ostrobramskiej w kaplicy przy kościele św. Teresy OO. Karmelitów bosych w Wilnie.

Obraz Matki Bożej znajduje się w bramie, wziesionej przed dawnemi laty przy wyjściu jednej z ulic miasta. Była ona obronna a nazywano ją Ostrą Bramą. Założono ją 23-go kwietnia 1498 r. podczas obmurowania miasta. Czynności takie po wsze czasy odbywały się bardzo uroczyście. Podobnie działo się i w Wilnie. Obecnym przy zakładaniu tej Bramy Ostréj był król polski i wielki książę litewski Aleksander Jagiellończyk, kościelne obrządki wypełniał ówczesny biskup wileński Wojciech



Widok Ostrej Bramy w Wilnie.

Tabor. Pięć lat pracowano nad obmurowaniem miasta.

Dopiero r. 1503 budowę ukończono i 2-go października tegoż roku poświęcił Ostrą Bramę osobiście świątobliwy biskup Tabor. Za dalsze pięć lat, r. 1508, kazał ją król Zygmunt I, ten sam, którego nam przedstawia Matejko, odbierającego hołd od księcia pruskiego Albrechta, przebudować. Wówczas to, jak w innych bramach wileńskich, było ich bowiem ogółem pięć, i w Ostrej Bramie zawieszono powyżej opisany obraz Matki Boskiej. Umieszczono go we framudze dość głębokiej, a ponieważ obraz na owe czasy był rzeczą i materyalnie bardzo cenną, więc zabezpieczono go w ten sposób, że dano mu jako osłonę od słoty drzwiczki, które zamykano w czasie niepogody. Aby dostać się do obrazu, wybudowano przy murze ciasne i wąskie schódki, przed obrazem zaś dano mały ganeczek opatrzony balustradą i poleciwszy stróżowi bramowemu czuwać nad bezpieczeństwem cennego wizerunku, pozostawiono go losowi i pobożności wjeżdżających i wyjeżdżających z miasta ludzi.

Długie lata pozostawał ów obraz nad bramą, nie budząc żywszego zajęcia i większej nad zwykłą pobożności. Lecz musiał on się odznaczać bądź to pięknością wykonania, bądź też inną ważną właściwością, skoro podkanclerzy litewski Stefan Pac przy współudziale Stefana i Ignacego Dubowiczów, burmistrzów wileńskich, ufundowali przy Ostrej Bramie roku 1626 kościół pod wezwaniem św. Teresy, który oddano OO. Karmelitanom bosym. Kościół ów stanął stosunkowo szybko, bo jak nas pouczają akta kościelne, już r. 1652 został poświęcony przez biskupa Jerzego Tyszkiewicza, a jak wspomina kronika Karmelitanek bosych, roku 1638 już był wybudowany.

Jakoż zaraz po wybudowaniu wspomnianego kościoła zwrócili świątobliwi Ojcowie pilniejszą i pobożniejszą uwagę na piękny obraz od stu lat przeszło w Ostrej Bramie się znajdujący. Zdaje się też, że mniejwięcej w owe lata przypadają znaczniejsze dowody szczególniejszej łaskawości onego Obrazu, bo jak wspomina ta sama kronika Karmelitanek, Ojcowie zaprowadzili je przed ołtarz Matki Boskiej i kazali im nawet odsłonić wela, t. j. zasłony, noszonej przez zakonnice, aby sie lepiej obrazowi przypatrzyć mogły. Odmawiali też wspólnie przed nim litanię do N. M. P. Działo się to 17 grudnia 1638 r.

Z roku 1654 znajduje się już w kronice tej wyraźna wzmianka o obrazie, który „cudowny jest w kościele wielebnych Ojców naszych wileńskich". Tam też odnajdujemy nazwisko świątobliwego O. Laurentego, pobożnego czci-

ciela N. Maryi Panny Ostrobramskiej, „którą dziwnie miłował, miał do Niej nabożeństwo i drugich do tego wiodł i pobudzał". Dowiadujemy się, że ów O. Laurenty sprawił na obraz z jałmużny, kosztowną suto złotem, perłami i drogiemi kamieniami haftowaną sukienkę, która kosztowała 2000 złotych.

Widzimy więc, że dopiero Karmelici zaczęli się starać o obraz i z szczególniejszem się doń odnosili nabożeństwem. Fakt zaś, że nie szczędzili tak wielkiej sumy na sukienkę dla obrazu, dowodzi, że musiał on już naówczas dać wiele i poważnych dowodów niezwykłej łaskawości, w którą go Bóg dla dobra ludzkiego miłościwie przyozdobić raczył. Dalszym świadkiem ówczesnej cudowności obrazu ostrobramskiego, jest także cudowna kopia jego, znajdująca się w podominikańskim kościele w Nieświeżu, dziś na cerkiew zamienionym. Kopia ta, czyli odmalowanie, sporządzona była na długie lata przed r. 1672, w którym to ofiarowana została do kościoła fundowanych w Nieświeżu owego roku Dominikanów. Takie odmalowywanie, czyli kopiowanie podejmowano dawniej tylko u obrazów sławnych i powszechne wzbudzających nabożeństwo. Nierzadko towarzyszyło tej pracy nabożne życzenie, aby część łaskawości oryginału czyli pierwowzoru przeszła także na nabożnie sporządzoną kopię, w czem się zresztą dość często nie mylono. Znaczna bowiem część cudownych obrazów Matki Bożej, są kopiami innych bądź w kraju, bądź za granicą szczególnie czczonych obrazów. Nakoniec wspomnieć należy, że już r. 1667 Karmelita O. Maciej napisał był panegiryk, czyli pieśń pochwalną o obrazie ostrobramskim, w której wyraźnie wspomina o cudach przy nim objawionych. Niestety zaginęło to pismo, podobnie jak obszerna historya tegoż obrazu ułożona r. 1707 przez O. Hilarego. Wszystko to przemawia zatem, że już z przybyciem OO. Karmelitów do Wilna obraz Matki Boskiej Ostrobramskiej cudami słynąć musiał.

Posiadając więc tak cenny i łaskawy wizerunek, musiała się OO. Karmelitom nasunąć myśl godniejszego umieszczenia takowego. Można było obraz przenieść do kościoła. Temu jednak sprzeciwiał się zwyczaj, wedle którego nie ruszano takich obrazów z pierwotnego miejsca bez bardzo ważnych powodów. Kto zajmuje się historyą cudownych obrazów wie, że nie rzadko obraz usunięty wracał kilkakroć na miejsce pierwotne na znak, że tam a nie gdzieindziej przeznaczono mu pozostać.



Widok kościoła katedralnego w Wilnie.

Takiemi więc kierując się względami, postanowiono przy samej Ostrej Bramie wybudować kaplicę dla obrazu Matki Boskiej. Uczynił to r. 1671 O. Karol od św. Ducha. Gdy drewniana kapliczka stanęła, przeniesiono obraz, poprzednio dla ochrony wyniesiony do kościoła, z wielką uroczystością na pierwotne miejsce. W uroczystości tej brali udział wszyscy członkowie kapituły, magistrat miejski, a przedewszystkiem nieprzejrzane tłumy wiernego ludu. Z tą chwilą też rozpoczął się zwyczaj śpiewania litanii przed tym obrazem. W roku 1706 obraz znowu znalazł się w kościele na czas niejakiś, aż naprawiono pożarem zniszczoną kapliczkę. Gdy zaś 9 lat później, 26 maja 1715 r. ponowny pożar do szczętu zniszczył

kapliczkę, a pobożni Ojcowie cudem prawie obraz z pożogi nieuszkodzony uratować zdołali, nie ufając już kruchej budowie z drzewa, murowaną wznieść postanowili kaplicę.

Gdy się to stało, w wielkiej procesyi w obecności biskupów, licznego duchowieństwa, se-



J. E. Ks. biskup wileński Ropp.

natorów i innych dygnitarzy, oraz przy uczestnictwie ogromnego mnóstwa pobożnego ludu, przeniesiono cudowny obraz z kościoła do nowej kaplicy. Kaplica, do której wejście prowadzi z kościoła, jak wybudowano ją r. 1715, tak też z niewielkiemi zmianami przetrwała do

Urządzona jest ona tak, aby pobożni, pod wolnem pozostając niebem, mogli brać udział w nabożeństwie, odprawiającem się w kaplicy, z natury rzeczy szczupłej. Dla słabych i chorych urządzono po lewej stronie oszkloną galeryjkę. Od ulicy ma kaplica wielkie trzy okna, które w dobrą pogodę bywają otwierane, a lubo zamknięte w czasie słoty, dozwalają wzrokowi sięgnąć do głębi kaplicy i widzieć kapłana odprawiającego święte tajemnice Mszy św. Okna te zabezpiecza w połowie żelazna balustrada, opatrzona pozłacanemi ozdobami tudzież wielkiemi tarczami herbowemi, przedstawiającemi herb Polski t. j. Orła Białego oraz herb Litwy Pogoń, rycerza uzbrojonego na koniu, trzymającego nad głową do cięcia wzniesiony miecz. Nad oknami mieści się napis, z wyzłacanych zgłosek złożony: Matko Miłosierdzia! pod Twoją obronę uciekamy się.

Sam obraz cudowny, wotami w wielkiej ilości pokryty, mieści się w pięknym i bogato zdobionym ołtarzu. Obok ołtarza stoi organ, na którym organista gra podczas nabożeństwa.

Dawnemi czasy, kiedy jeszcze Karmelici, zniesieni niestety 1844 r., byli przy kościele, odprawiały się Msze św. od świtu do południa co dzień i ulica cała zapełniona była klęczącymi. Dziś brak księży nie zezwala na tak obfite nabożeństwa. Również uroczystości, właściwe Ostrej Bramie, a mianowicie: święto Opieki św. Józefa, Zielone Świątki oraz święto Opieki N. Maryi Panny obchodzono dawniej daleko uroczyściej, niż obecnie. Najuroczystszym był zawsze obchód Opieki N. Maryi Panny, które to święto obchodzono przez całą oktawę.

Miejmy nadzieję, że wskutek ukazu tolerancyjnego, wydanego przez cesarza Mikołaja II, a przyznającego Kościołowi katolickiemu większą swobodę, i nabożeństwa w Ostrej Bramie do dawnej powrócą świetności.
naszych czasów. Odnowiono ją tylko gruntownie i upiększono r. 1829.

URATOWANA PRZEZ KRZYŻ ŚW.

Chłodnym wieczorem zimowym błądziła bez celu Joanna Lynch po ulicach olbrzymiego Londynu. Zimno stawało się coraz dotkliwsze. Wilgotna mgła napełniała powietrze i zamieniła ziemię w śliską bryłę. Joanna drżała na całem ciele od dokuczliwego zimna. Nie miała nigdzie przytułku, szła dalej i dalej, na chybił trafił, skostniała, głodna, podupadła, nędzna istota, wyrzutek społeczeństwa ludzkiego! Lecz czy jej było można robić wyrzuty? Wszak była córką wędrownego druciarza, który w pijaństwie wyzionął nieszczęśliwą duszę na ulicy; matka zaś zakończyła bezbożne, rozpustne życie przedwcześnie w domu karnym. Joanna prowadziła podobne życie jak zmarli rodzice i utrzymywała się po części z jałmużny.

Nędzna istota wlokła się naprzód, słaba i



— Tuż obok jasno świecącej latarni zabłysło coś; dziewczyna schyliła się prędko i podniosła mały srebrny krzyż (str. 173).

przygnębiona, dzwoniąc zębami z zimna. Przemoczony, słomianny kapelusz, wytarty stanik i cienka, wypłowiała suknia stanowiły całą odzież biednego stworzenia.

Ulica była rzęsiście oświetlona. Z wspaniałych gościńców i śmierdzących handelków wódczanych bił głośny gwar i odgłos sprośnych piosenek na ulicę. Lecz na cóż się przydać mogły te piękne światła i wesołe pieśni podpitych i pijanych gości w karczmach chwiejącej się od głodu nędzarce, która nie miała gdzie głowy położyć!

Wlokła się dalej. Tuż obok jasno świecącej latarni zabłysło coś; dziewczyna schyliła się prędko i podniosła mały srebrny krzyż, ozdobiony drogiemi kamieniami.

— Spieniężę to, — rzekła Joanna do siebie; — za pieniądze kupię chleba i uzyskam tani nocleg u matki Kramet.

Nie namyślając się długo, wstąpiła na rogu ulicy do słabo oświetlonego składu złotnika. Pięćdziesięcioletnia matrona siedziała przy biurku i przeglądała uważnie rejestr. Była to widocznie żona złotnika. Łagodną, pełną dobroci twarz zwróciła do dziewczyny i zapytała miłym głosem:

— Czem służyć mogę, córko moja?

— Czy chcesz mi to pani odkupić? — odezwała się dziewczyna, podawając właścicielce składu znaleziony krzyż.

Matrona wzięła krzyż z uszanowaniem, spojrzała badawczem okiem na obdartą, rozczochraną Joannę i po długim namyśle rzekła:

— Kupuję coprawda srebrne i złote przedmioty, ale powiedz mi, cóż ten oto przedmiot przedstawia?

— To jest srebro; znam się bardzo dobrze na tem!

— Tego nie chciałam usłyszeć; chodzi mi o to, czy wiesz, kim jest ta osoba na krzyżu rozpięta?

— Skąd to mam wiedzieć?

— Jakto? biedne dziecko, ty nie wiesz, że ta osoba jest Synem Bożym, który poniósł śmierć męczeńską na krzyżu, aby nas zbawić?

— A od czego nas wybawił?

— Wybawił nas od piekła i otworzył nam niebo.

— O tem zgoła nic nie wiem; nikt mi o tem nigdy słowa nie powiedział.

— Więc nie znasz Pana naszego, Jezusa Chrystusa, Zbawcy świata?

— Nie..... jestem nędznem stworzeniem, straconem może na wieki, wyrzutkiem.....

— Boże zachowaj, córko moja, — pocieszała kupcowa.

Matrona zbliżyła się teraz do biednej dziewczyny, przypatrzyła jej się uważniej, ujrzała strapioną twarz, brudne, podarte odzienie, i serce jej się ścisnęło z boleści na widok rysów twarzy, na której widne były znamiona moralnego upadku.

Wzdrygnęło się macierzyńskie serce prawdziwej chrześcianki i zagorzało miłością do nieszczęśliwej bliźniej; po chwili zapytała dalej Joannę:



— I nie miałabym tam głodu, nie cierpiałabym od zimna? więc tam będzie niebo? (Str. 175.)

— Czy masz rodziców i dom rodzicielski?

— Nie, nie mam! Ojciec zmarł w dalekim świecie, het! w Kumberlandyi; zginął pijany na ulicy; matkę zamknęli do domu karnego, gdzie zakończyła życie swoje. Jakim sposobem się do Londynu dostałam, sama nie wiem. Wolałabym leżeć na dnie głębokiej Tamizy, byłoby mi tam lepiej, nie cierpiałabym już głodu ani zimna!

— Moje dziecko! — rzekła znów matrona i wypowiedziała te dwa słowa z taką dobrocią i prawie z anielską miłością, iż Joannie stanęły łzy w oczach i polały się jak groch po bladej twarzy, — dziecko moje, czy pozwolisz, abym cię zaprowadziła do pewnego domu, gdzie nie będziesz cierpieć ni zimna ni głodu; gdzie nauczą cię wierzyć w Boga, miłować Go i służyć Mu na wieki?

— I nie miałabym tam głodu, nie cierpiałabym od zimna; więc tam będzie niebo? — zapytała zdziwiona Joanna.

— Nieba tam niema, ale znajdziesz tam drogę do niego.

Matrona zaprowadziła biedną dziewczynę do swego mieszkania. Joanna zadziwiła się niemało na widok pięknych sprzętów i wzorowego porządku. Niebawem zastawiła gospodyni domu obfitą wieczerzę na stole. Joanna spożyła z wilczym apetytem smaczne potrawy i najadła się może po raz pierwszy w życiu do syta. Potem matrona ubrała dziewczynę w nowe szaty.

W godzinę później Joanna zasnęła spokojnym, zdrowym snem pod gościnnym dachem, pod który Ojciec Niebios zaprowadzić ją raczył w niezmiernem miłosierdziu Swojem.

Kilka miesięcy później przyjęła jedna z pokutnic w domu poprawczym u „Dobrego Pasterza“ w Londynie chrzest święty z taką nabożnością i skupieniem ducha, iż wszyscy obecni byli zbudowani i wzruszeni do głębi serca.

Szczęśliwą neofitką była biedna Joanna, chrzestną matką jej nabożna żona złotnika, którą Pan Bóg wybrał za narzędzie miłosierdzia Swego.

Joanna znalazła spokój i zbawienie duszy w nauce Krzyża świętego.

„Masz dyable kaftan!“

Pijak Jacenty był krawcem z rzemiosła.
Za wszystkie grzechy i niemoralności
Które popełnił, gdy go krew uniosła,
Miał iść na męki w krainę ciemności.

Już stał za drzwiami dyabeł karej maści
I czekał rychło Jacek się wybierze,...
Lecz on niekontent z raptownej napaści, —
By ujść mąk piekła — na sposób się bierze:

Rzecze do niego: »Miły piekielniku!
Nim zacznę chodzić w twoim naszelniku —
Zaczekaj chwilkę... oto przez trafunek
Czeka tu na mnie pilny obstalunek.

Mam oto uszyć dwa męskie kaftany;
Już są fastrygi, przykrojone stany...
Skrewić nie mogę, robota... dla dworu....
Wiesz, czem u krawca jest »słowo honoru«...

»Wiem, wiem« rzekł dyabeł śmiejąc się złośliwie:
»Więc ci pozwalam raz dotrzymać słowa;
Punktualności twojej się nie dziwię...
Chciej, by robota w lot była gotowa.

Ba! nawet — żeby sporzej szła robota
Daj i mnie igłę... przyszła mi ochota...«
Tak rzecze dyabeł trochę niecierpliwie,
Mierząc ofiarę wzrokiem pożądliwie.

»Ha,... jeźli dyable wola twoja taka,
To naś-ci igłę,... lecz kładę warunek:
Gdy skończysz pierwszy, to mnie nieboraka
Niechże piekielny czeka bassarunek;



Lecz jeźli kaftan mój prędzej skończony,
Skąpiesz się dyable we wodzie święconej.
Ja, będę wolny! Szyj więc na wyścigi,
Skoro mi chciałeś oszczędzić fatygi.«



»Dobrze!...« rzekł dyabeł, ufny w swe zdolności:
»Wygrana przy mnie, nie ma wątpliwości...«
I, cap za igłę!... Tu dodam jedynie:
Że mieli w rękach szyć, nie na maszynie.

»A więc, do dzieła!« Wnet krawiec rozkłada
Sukno na stole, do roboty siada,
Nawleka igłę niteczką króciutką,
I ścieg za ściegiem idzie mu prędziutko.

Inaczej dyabeł rozumem się rządził:
Wziął nitkę długą pięć sążni!.. gdyż sądził,
Że tak oszczędzi sobie nawlekania,
Ciągłych węzełków, guzów, sztukowania.

Więc gdy chciał nitkę ze sukna wydobyć,
Nie wiedział naraz, co z tak długą zrobić?

Ciągnie ją, mota,... ba! miejsca brakuje,
A więc ku oknu z nitką ustępuje.

Lecz nie tu koniec. Nitki wielki kawał
Niewyciągnięty w suknie pozostawał,...
Więc, hyc za okno!... Nitka się urywa,
Krawiec szyć kończy, a dyabeł przegrywa.

»A, co?...« rzekł krawiec: »mój kaftan skończony;
Chodź panie dyable ku wodzie święconej,...
Znaj, co to krawiec, poznaj jego mydło!...«
Rzekł Jacek, biorąc w dwie ręce kropidło.

I nuże kropić, nuże dyabła smagać —
Co z dobrej chęci chciał mu dopomagać:
»Masz dyable kaftan!... ubierzże się w niego,...
Gdybyś był mądry, miałbyś mnie samego.«



Gdy to posłyszy dyabeł, dalej w nogi!...
Wyrznął łbem w okno i połamał rogi,
A lecąc »dyrcka« w piekła rozpadlizny
Przeklinał jęcząc, lekcyę krawieczczyzny.

Jacek Obrochta.

Pokój pod numerem 13.

Jan przerażony, wypuścił z ręki bóty, które właśnie czyścił.

— Co się stało? Czy pan mieszkający pod numerem 13 stracił zmysły, ażeby tak mocno dzwonić?! Przecież bóty jego postawiłem mu przy drzwiach pokoju...

Wtem po raz wtóry dzworek się odezwał, nie mniej silnie, jak pierwszy raz.

Posługacz hotelowy Jan zerwał się i pobiegł do numeru 13.

— Co pan rozkaże?

W progu stał pan, który wieczorem dnia poprzedniego do hotelu przybył.

— Gdzie są moje spodnie? — zapytał (obr. 1).

— Co? Spodnie?

— Czy mnie nie rozumiesz? Gdzie moje spodnie?



— Gdzie są moje spodnie?

Jan zatrwożył się i rzekł:

— Przecież bóty pana wyczyściłem i tutaj postawiłem.

— Co mi po bótach, skoro nie mam spodni. Wywiesiłem je do wyczyszczenia, a teraz ich nie ma. Co się stało z niemi?

— Przepraszam pana, lecz ja pańskich spodni nie mam.

— Co? Czy to inny posługacz czyści odzież?

— Nie.

— Więc gdzież są moje spodnie?

— Panie, pan nie wywiesił spodni do wyczyszczenia — odrzekł Jan.

— Głupstwa gadacie — zawołał pan — oto na tym gwoździu je powiesiłem równocześnie wtedy, gdy bóty wystawiałem.

— Bóty były — odrzekł Jan — jeszcze wczoraj wieczorem je wziąłem, lecz spodni nie było.

— Do stu katów — krzyknął pan — do ładnego hotelu się dostałem. Skradziono mi spodnie. Natychmiast przynieście mi spodnie!

— Nie mogę, bo ich nie wziąłem.

W tej chwili właściciel hotelu pojawił się na korytarzu i zapytał:

— Hej, Janie, dla czego hałasujesz?

— Proszę pana, gość z numeru 13 żąda odemnie spodni, a ja ich nie wziąłem. Ale ja zawsze mówiłem, że pokój pod numerem 13 jest pokojem nieszczęśliwym.

— Głupstwo — odparł hotelista — u mnie nie ma nieszczęśliwych pokoi.

— Czy są, czy nie ma — krzyknął na to pan z numeru 13 — ja twierdzę, że mi tu spodnie skradziono.

— Niepodobna panie — odrzekł hotelista — w moim hotelu nie ma złodziei.

— Ale i moich spodni nie ma.

— Jeżeli ich nie ma, to...

— Co pan chcesz powiedzieć — przerwał mu pan — czy myślisz, że ja bez spodni do hotelu przybyłem?

— Tego nie mówię.

— A więc, gdzie moje spodnie?

— Czyby rzeczywiście złodziej się tu zakradł? — rzekł gospodarz.

— Zapewne tak będzie. Może który z gości...

— Panie, w moim hotelu tylko porządni ludzie mieszkają.

— To rzecz obojętna. Żądam, aby pan odbył rewizyę u wszystkich sąsiadów...

— Cicho. — przerwał mu hotelista blednąc — nie mogę do tego dopuścić, albowiem to zaszkodziłoby sławie mojej. Jestem gotów wynagrodzić panu szkodę. (Obrazek 2.)

— A więc nowe spodnie.

— Tak jest. Janie, idź do handlu naprzeciwko i przynieś kilka par spodni do wyboru.

— Ale na tem nie koniec — rzekł pan, gdy Jan odszedł. — W kieszeni spodni była też moja sakiewka z pieniędzmi. Zapomniałem jej wyjąć.

— To pańska wina.

— Nie! Pan odpowiada za wszystko, co komu w hotelu pańskim zginie. Jeżeli mi pan straty nie wynagrodzi, oddam sprawę policyi.

Hoteliście pot wystąpił na czoło.

— Nieszczęśliwa trzynastka — pomyślał. — Jan ma słuszność. Przed trzema tygodniami uciekł



— Jestem gotów wynagrodzić panu szkodę — rzekł hotelista.

pewien gość, który tu mieszkał, nie zapłaciwszy rachunku.

— Zapłaci pan, czy nie? — zapytał gość zniecierpliwiony.

— Nie krzycz pan tak bardzo — odrzekł hotelista — zapłacę.

Tu wyjął sakiewkę i zapłacił, ile gość żądał.

Po chwili Jan przybył ze spodniami. Podróżny wybrał jednę parę, ubrał się, zapłacił, co się należało i odjechał...

Wieczorem tego samego dnia hotelista poszedł do winiarni swojego znajomego.

— Jestem dziś zły — rzekł — a ponieważ na frasunek dobry trunek, daj mi kieliszek wina.

— Cóż się stało?

Hotelista opowiedział przygodę ze spodniami.

Winiarz słuchał z zajęciem, aż w końcu rzekł:

— Wiesz, co ci powiem?

— Nie.

— Zdaję mi się, że ty i ja padliśmy ofiarą oszusta.

— Jakto?

— Słuchaj. Wczoraj pod wieczór przybył do mojej winiarni pewien pan, który jadł i pił, ale gdy miał zapłacić, pokazało się, że nie miał pieniędzy.

— I cóż z nim uczyniłeś?

— Musiał mi zostawić fant.

— Cóż ci dał jako fant?

— Spodnie.

Hotelista zaczerwienił się z gniewu.

— I bez spodni wyszedł? Jakto możliwe?

— Gdy mój kelner przekonawszy się o goliźnie gościa, zażądał od niego płaszcza jako fant, odrzekł mu, że bez płaszcza zmarzłby z zimna.

— Jeżeli chcecie, zostawię panu co innego.

— Co takiego? — pyta kelner.

— Spodnie, nowe spodnie...

— Czy pan bez spodni może wyjść na ulicę?

— Czemu nie? Mam długi płaszcz i długie bóty. Nikt nie spostrzeże, że nie mam spodni.

— Tak się też stało — kończył winiarz; — spodnie zdjął i oddał, a sam przywdziawszy się w płaszcz, wyszedł z winiarni bez spodni. (Obr. 3.)

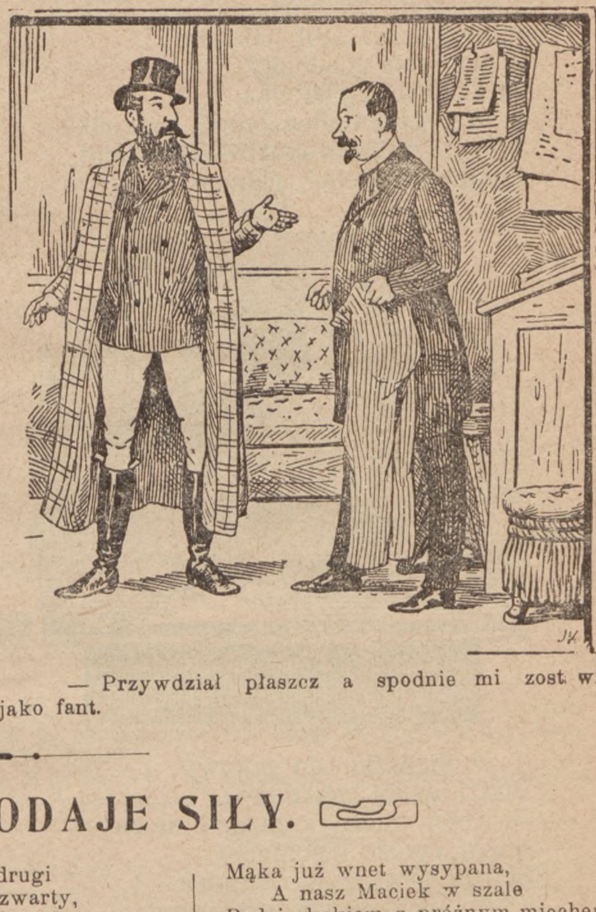
Hotelista uderzył pięścią w stół i krzyknął:

— Twój gość i mój gość z numeru 13, to jedna i ta sama osoba.

— Tak mi się także zdaje.

— Ciebie okpił o jedzenie i wino. Mnie okpił o spodnie i pieniądze... Ah, Jan ma słuszność, że pokój pod numerem 13 jest nieszczęśliwy. Zaraz jutro każę wymazać trzynastkę.

I tak też uczynił, lecz owego gościa już nigdy na oczy nie ujrzał.



— Przywdział płaszcz a spodnie mi zostawił jako fant.

GORZAŁKA DODAJE SIŁY.

Od Krakowa do Warszawy,
Gdzie zielone łąki;
Idzie sobie Maciek Grzęda,
Idzie z miechem mąki;

Idzie drogą, tupie nogą,
Pod ciężarem stęka,
Jęczy, wzdycha, od niemocy
Na kolana klęka.

Wtem się chwycił do kieszeni
Wyjmuje butelkę,
Nie zapomniał wziąć ze sobą
Gorzałki kropelkę.

Więc postawił miech na płocie;
„Trzeba spocząć sobie,
Bo przez oną uciemięgę —
Jutro spocznę w grobie!"

I pociągnie raz i drugi
I tak trzeci, czwarty,
Ani mu się nie śni o tem,
Że miech jest rozdarty.

Rozdarł się o gwóźdź na płocie
Szkoda, szkoda mlewa.
I nasz znany Maciek Grzęda
Wesół sobie śpiewa.

„Ej ty słodka gorzałeczko,
Ach ty trunku miły,
Ty pomogłaś mi nad wszystko,
Tyś dodała siły!

Już ja wcale o tem nie wiem,
Że miech mąki niosę,
Z tym ciężarem bym przeskoczył
Nawet całą szosę".

Mąka już wnet wysypana,
A nasz Maciek w szale
Pędzi skokiem z próżnym miechem
W tył nie patrzy wcale.

Napotkał go jego sąsiad
Wincenty Szpandura:
„Stój Macieju, już po mące,
Bo jest w miechu dziura!"

„Cud Boski, czy kara boska!
Wicku co się dzieje?
Sen, czy jawa, bo sam niewiem,
Skąd nam wicher wieje.

A niechżeby tę gorzałkę
Wszystkie biesy piły!
Miałbym teraz moją mąkę!
Wódka wróg niemiły..."

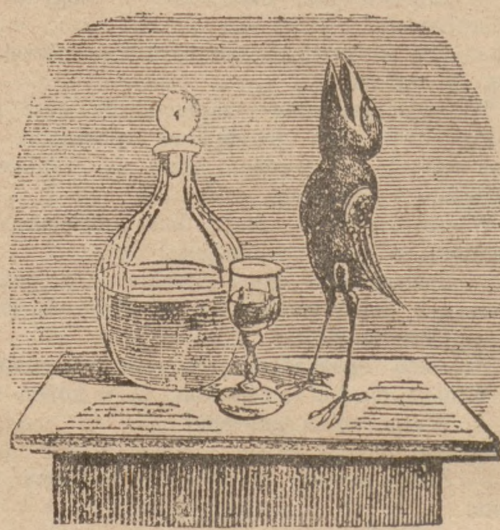
PRZYGODA KRUKA Z BUTELECZKĄ I KIELISZKIEM.

Raz pewien kruk poszedł w goście
Do swej kumy — pani sroki,
Co mieszkała o dwa kroki
Od ogrodu hrabiowskiego,
Na wprost pałacu samego.
Kruczek z sroką gadu, gadu.
Od poranka do obiadu.
I tak zeszły prędkie chwile
Z mądrą sroczką bardzo mile.
Wreszcie kruk do domu wraca,
Przez sad hrabski drogę skraca.
Idzie sobie pod drzewami
Cienistemi dróżynami,
Aż zobaczył stół nakryty
A na stole niedopity
Stoi kielich i butelka.
— Sztuczka ładna, choć niewielka,
Myśli kruczek, skoczył boczkiem,
Patrzy w kielich jednem oczkiem —



A w kieliszku do połowy,
Widzi napój malinowy.
— Kolor śliczny, zapach mocny,
Napój rzadki i pomocny
Będzie pewnie na żołądek,
Kiedy pachnie tak przyjemnie.
Rzecz widocznie wyśmienita,
Trza skosztować jej i kwita.
W tym sposobie
Myśląc sobie,
Dziób zanurza w kieliszeczku,
Ciągnie trunek potroszeczku.

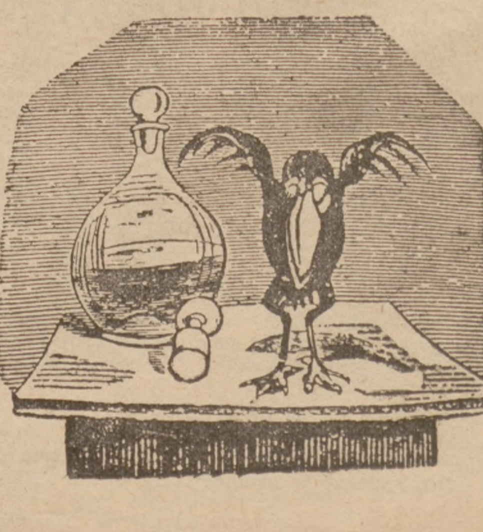
Doskonała naleweczka
Już wypita z kieliszeczka ,
Ciepło się zrobiło w brzuszku
I wesoło na serduszku,
Takbym fruwał, wykrzykiwał
I skrzydłami wymachiwał!

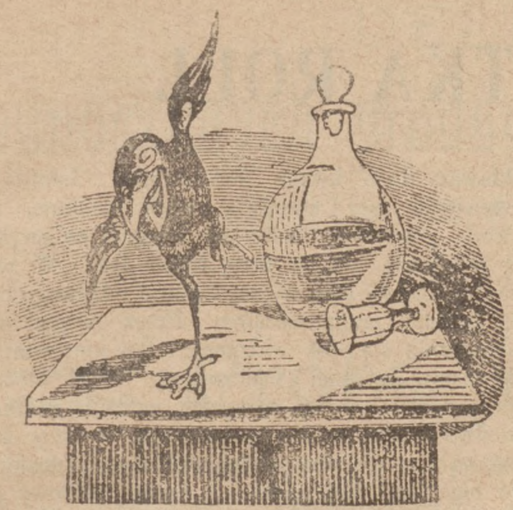


Mocny napój — to nie fraszka!
Gdyby nie zatkana flaszka,
Toby się łyknęło jeszcze,
Bo mnie coś przechodzą dreszcze!

Gdym tak dobrze podochocił,
Tobym kogoś rad wygrzmocił,
Albo też uściskał szczerze,
Choćby kota — miłe zwierzę.
I do tańca chęć mię bierze;
Ot i Bielas na mnie zerka,
Radby skoczyć w mig oberka.
Dawajcież mi tu Bielasa,
Graj muzyka! hopsa-sa-sa!

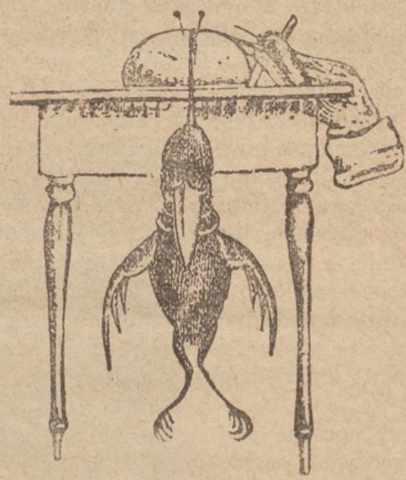
Na te wrzaski, na te skoki
Zleciały się kumy sroki.
Dzioby wielkie rozdziawiły,
Tak się strasznie zadziwiły,





Pod skrzydłami i na głowie
Przewiązała go w połowie,
Już za gardło dusi, ściska,
W oczach ciemno, śmierć już bliska...
Darmo się kruk zrywa, kręci —
Powiesił się mimo chęci.

Taka dola często czeka
Na tym świecie i człowieka:
Pali tytuń, wódkę łyka,
Złych towarzystw nie unika,
Sam ogłupia się z ochotą,
Sam po uszy włazi w błoto
I tak całe życie wije
Powróz na swą własną szyję.



Jakie dzikie breweryje
Robi kruk, gdy się upije.
Od wódczanej tej ochoty
Poszły w kąt wszelkie kłopoty,
Kruk nie patrzy co wypada,
Na pończoszkę babci wpada,
Między druty, między nici,
Nogą kopnie, dziobem chwyci,
To przysiądzie, to podskoczy,
To szalony krąg zatoczy,
Lub skrzydłami wkoło bije...
Aż oplątał sobie szyję
Z kłębka babci tą bawełną,
Poczuł, że jej wszędzie pełno:

FRASZKI.

Policyant (do złodzieja): Zaraz pójdź zemną, łotrze.

Złodziej: Jeżeli pan policaj nie wstydzi się iść ulicą z takim łotrem jak ja, to służę!

Roztargniony.

— Co za szalone roztargnienie! kupiłem dla dzieci cukierków i po drodze je...

— Zgubiłeś?

— Nie!... zjadłem.

Dziecinne życzenia.

Wnuczka: Dziadziu, czy to prawda, że starzy ludzie muszą umierać?

Dziadzio: Tak jest moje dziecko, to jest prawda.

Wnuczka: W takim razie musi mi dziadzio przyrzec, że nigdy nie będzie starym.

Roztargniony.

Służąca: Proszę pana, przyszedł żebrak bez nogi.

Profesor: No przecież u mnie jej nie ma.

Zapis.

— Słyszałem, że N. umierając, oddał wszystko co miał zakładowi sierót?

— Bardzo ładnie, i dużo tego było?

— Ośmioro dzieci.

W sądzie.

Sędzia: Jeżeli nie mieliście złych zamiarów, wchodząc do obcego domu, dla czego ściągnęliście buty i weszliście boso?

Złodziej: Bo słyszałem, prześwietny sądzie, że ktoś z mieszkańców był śmiertelnie chory.

Sumienny.

Podróżujący czeladnik (gdy się dobrze w restauracyi najadł i napił) odzywa się do właścicielki: Proszę pani teraz o wsparcie, abym mógł za jedzenie zapłacić, bo nie lubię nikomu pozostać dłużnym.

Roztargniony w księgarni.

— Czem mogę Panu służyć?

— Proszę o dwuletnią książkę z obrazkami dla dziecka, która się łatwo nie da podrzeć.

Mądra uczennica.

Nauczycielka: Powiedz mi mała, które zęby dostajemy na samym ostatku?

Uczennica (po niejakim namyśle): „Falszywe.“

W drogeryi.

Chłopiec: Proszę za 50 fen proszku na owady.

Sprzedający: Tak dużo?

Chłopiec: A tak, ponieważ mamy gości!

ŁĄKA — MATKĄ ROLI.

Jest to często słyszeć się dające zdanie, którego wiarogodność jest taka sama, jak wielu innych. Do pewnego stopnia ma ono pozory prawdziwości, jednakże dosłownie brać go nie można. Powody tego zobaczymy zaraz.

Głównem źródłem materyi odżywczych dla roli, azotu, kwasu fosforowego i kali, są niezawodnie łąki, gdyż siano i potraw, w których te materye się znajdują, przeszedłszy przez żołądek zwierzęcia, wytwarzają przy odpowiedniem konserwowaniu dobry nawóz. Stosunek materyi odżywczych zmienia się jednakże w przechodzie przez żołądek zwierzęcia w ten sposób, iż większość kwasu fosforowego pozostaje w ciele zwierzęcem, mianowicie w kościach. Kwasu fosforowego z siana z łąk, już więc rola nie dostanie.

Podobnie jak przy sianie z łąk, ma się też rzecz i przy zbożu; tu stanowią ziarnka ową część, która zatrzymuje kwas fosforowy. Tenże jednak już nigdy nie wraca do ziemi, boć ziarno się sprzedaje. Jakże ma się dalej z kwasem fosforowym? Mleko i ser, a wreszcie i zwierzę samo się sprzedaje, a skoro tylko wyjdzie z podwórza, to wygląda z nim tak, jakoby kasyer z pieniędzmi drapnął; tracimy zapas kwasu fosforowego, który nagromadziliśmy w ciele zwierzęcia.

Przy uprawie zboża, ma się sprawa nie inaczej, przeciwnie jeszcze gorzej, bo tu powtarza się strata z roku na rok, a mamy tu do czynienia z liczbami o wiele wyższemi. Podczas gdy z jednej strony ze żniwa przez słomę prawie cały zapas kali w nawozie chlewnym znowu wraca do roli, sprzedaje się z drugiej strony w ziarnkach większą część kwasu fosforowego. Azot zajmuje stanowisko średnie.

Jeżeli się więc do nawożenia używa tylko nawozu chlewnego (albo gnojówki), wtenczas staje się łąka wyłącznie matką roli, ale zobaczymy, iż ta matka jest właściwie macochą, która swojemu dziecku z trzech najważniejszych materyi odżywczych: kwasu fosforowego, kali i azotu, tylko dwie ostatnie daje, pierwszą zaś zatrzymuje niesprawiedliwie tak, iż żniwo rolne cierpi z tego powodu bardzo. Jak wiadomo, stanowi zawsze materya odżywcza, dostarczana w małej ilości o obfitości żniwa.

Jeżeli jednak będziemy sprawiedliwi, to wynika ztąd raczej dla nas niż dla łąk uzasadniony zarzut. Gdzie nic niema, tam stracił i cesarz swe prawo, a łąka, która zawsze sama potrzebowała kwasu fosforowego i była głodna, nie może naraz oddawać dużo kwasu fosforowego. Istotną część pożywienia łąki stanowią wody dzienne, sączące i woda gruntowa, które się ściągają ze zwykle wyżej położonej roli na niżej leżące łąki. W ten sposób też dostaje łąka więcej materyi odżywczych z pola niż ogólnie przypuszczamy. Przez nawóz chlewny uskutecznia się, jak widzimy, tylko niewystarczające nawożenie kwasem fosforowym. Nie można się zatem dziwić, jeżeli w takich wodach znajdują się zaledwo ślady kwasu fosforowego, że więc łąki pozostaną zawsze ubogie co do kwasu fosforowego. Do tego dochodzi nadto, iż kwas fosforowy posuwa się w gruncie ciężko, nie posuwa się ku roślinom tak, jak kali i kwasy saletrorodne, lecz rośliny muszą go korzonkami swemi szukać.

Rola mści się niejako, za to macosze obchodzenie się z nią łąki. Tę trochę kwasu fosforowego, jaki otrzymała przez nawóz chlewny wydziela częściowo przez żniwa, małe resztki zaś trzyma tak mocno, iż łąka z tego już nic nie dostaje. W ten sposób powtarzałoby się odwdzięczanie się dwu ścisłych krewniaków tak długo, aż zbiór nie opłaciłby wydatków za obsiew i uprawę — czyli: aż do zupełnej nieurodzajności.

Ażeby tej niezgodzie, której koszta i tak tylko rolnik ponosić musi, tamę położyć, trzeba się chwycić energicznych środków, a mianowicie trzeba zastąpić brakujący kwas fosforowy sztucznym nawozem.

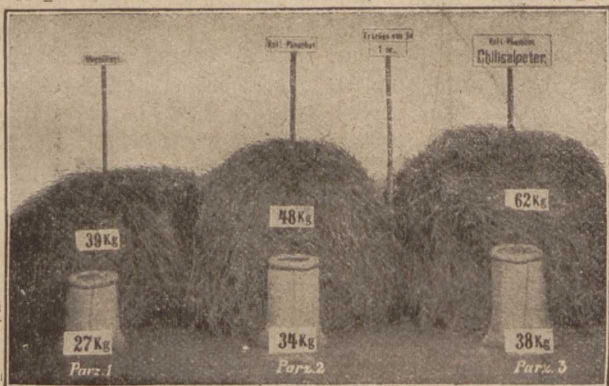
Ponieważ przy takich gospodarstwach nawożących chlewnym nawozem mamy do czynienia z rolą bardzo ubogą w kwas fosforowy, przeto musimy używać nawozu sztucznego, któryby posiadał kwas fosforowy, aby nie potrzeba się obawiać późniejszych strat.

Tu można świetnie zastosować tomasówkę. Nie można jednak kupować towaru mniej wartościowego, który dziś tak często bywa polecany, lecz tylko wypróbowane gatunki, jak markę z gwiazdką albo tomasówkę huty Maksymiliana (Maximilianhütte) w Oleśnie. Dopiero gdy z tych gatunków mąki — odpowiednio do stanu roli i łąki, 2—4 ctr. na dzień posiewu — do zastąpienia brakującego kwasu fosforowego użyto i w ten sposób podniesiono pełną wartość nawozu chlewnego, dopiero wtenczas możemy mówić o zupełnem nawożeniu, które słusznie pozwala nam spodziewać się obfitego zbioru — dopiero wtenczas stanie się łąka prawdziwą matką roli!

DELEGACYA
zjednoczonych producentów saletry chilijskiej
Berlin — Charlottenburg.

Próba nawożenia

pod jęczmień na łagodnym głębokim gruncie przez Wawrzyńca Müllera, Buchbrunn, w Dolnej Frankonii. (Fotograficzne zdjęcie żniwa z 1 aru, zbiór i opłacalność obliczono na ha).



Parc. 1: bez nawozu.	Parc. 2: 700 kg. tomasówki. 600 kg. kainitu		Parc. 3: 700 kg. tomasówki 600 kg. kainitu 150 kg. saletry chilijskiej.	
Zbiór: 2740 kg. ziarna 3860 kg. słomy	3380 kg. ziarna 4760 kg. słomy		3800 kg. ziarna 6180 kg. słomy	
Nadwyżka zysku w porównaniu z parc. 1:	640 kg. ziarna 900 kg. słomy	m. 112.—	1060 kg. ziarna 2320 kg. słomy	m. 206.40
Koszta nawozu		m. 50.—		m. 80.—
Przez nawożenie osiągnięty czysty zysk		m. 62.—		
			przy zupełnem nawożeniu:	m. 126.40

Czysty zysk spadł ze 126,40 mk. na 62,00 mk., jeżeli przy nawożeniu brakło saletry chilijskiej, a więc o mk. 64,40.

Powiastka o postępie.

W oberży pod »Złotym Lwem« we wsi Kamionce panowało wielkie wzburzenie. Zebrani tam licznie przy szklance wieśniacy omawiali nowinę, którą ostatni z nich przyniósł. Bogaty gospodarz Jakób, właściciel największego gospodarstwa we wsi, zaręczył przed kilku godzinami swoją córkę, jedyne dziecko, z Józefem, synem drobnego wieśniaka, właściciela małej i ubogiej posiadłości. Dopiero przed kilku dniami wrócił Józef, który był 2 lata na obczyźnie na pewnej wielkiej posiadłości. Wszyscy dziwili się, iż bogaty Jakób właśnie Józefowi, który jest ubogi i swej wiosce stał się prawie obcym, swą córkę, przyszłą dziedziczkę bogatego gospodarstwa za żonę oddaje. I nikt nie mógł się domyślić powodu tegoż i czem dłużej rozmawiali o tej wielkiej niespodziance, tem żywszą stawała się rozmowa. Wtem nagle zjawił się gospodarz Jakób, który także przyszedł wypić szklankę piwa. Zaledwie tylko przywitał się z obecnemi, posypały się z wszech stron zapytania, jak się to wszystko stało. On uśmiechnął się tylko, mówiąc, iż dawniej sam nie byłby sobie myślał, iż kiedyś Józef ożeni się z jego córką. „Patrzcie“, mówi, „mnie się dawniej wcale nie podobało, gdy Józef, przyszedłszy ze szkoły zimowej, chciał wszystko lepiej wiedzieć niż my starzy; a gdy go ojciec na jego życzenie nawet na wielkie dobra wysłał, myślałem, że ubogi wieśniak chce dojść wysoko ze swoim Józefem. Ale z listów Józefa, które mi ojciec jego pokazał można widzieć, że tam jednak istnieje inny świat, iż tam gospodarzą zupełnie inaczej i mają o wiele wyższy zbior jak my, a to tylko dlatego, iż nawożą dobrze i odpowiednio“.

„To my przecież także czynimy“, rzecze siodłak z chubków, „tego sobie przecież nie potrzebujemy dać pokazywać od innych“. „My jednak nie nawozimy dobrze“, odpowiada gospodarz Jakób, „nawóz chlewny dajemy, iż go mamy, nadto sialiśmy tomasówkę, coraz więcej używaliśmy także pewno i saletry chilijskiej. Ale czy kto z nas wie, iż to zawsze było dobrze? Czy wiedzieliśmy o tem, iż rośliny potrzebują wszystkich materyi odżywczych, nietylko kwasu fosforowego i kwasów saletrorodnych, lecz także wapna i kali. Jakże ma się u nas sprawa z nawożeniem kali?“

„Tego nam tu nie potrzeba“, wtrąca siodlak z chubków, „naszej roli tego wcale nie potrzeba, u nas obejdzie się bez kali“. „Pewno, iż obejdzie się bez kali,“ zauważył Jakób, „jeżeli jednak z roli naszej chcemy mieć jak największy zbiór, trzeba oprócz innych sztucznych nawozów także kali zastósować, gdyż bez tegoż nie mogą one swej skuteczności należycie rozwinąć, a drogi pieniądz będzie często na darmo wyrzucony. Józef widział nietylko na owej posiadłości, na której był, lecz także na innych, o ile więcej można zebrać, jeżeli roślinom dostarcza się oprócz tomasówki i saletry także kali. On też czytał o tem we wielu pismach rolników i profesorów, iż niesłusznie jest, jeśli sądzimy, że dobre, ciężkie grunta nie potrzebują kali“. „Skąd pochodzi kali, gdzie można go najlepiej nabyć?“ pyta się siodłak z chubków, któremu ta sprawa jednak wiele daje do myślenia. Gospodarz Jakób zaczął tedy dalej opowiadać: „Ponieważ Józef wszystkiem nowem tak bardzo się interesował, zabrał go pan u którego był, pewnego razu ze sobą na wycieczkę, urządzoną przez związek rolniczy do Stassfurtu, gdzie najpierw zaczęto wydobywać sole kali z ziemi. Wtenczas wjechali do kopalni kali i widzieli, jak otrzymuje się kainit, posiadający 12,4% kali. Leży on tu w warstwie 50 m. grubości w dalekiej przestrzeni pod ziemią. Jak w kamieniołomie rozstrzela się bloki kainitu, które potem w osobnych młynach zostają mielone i jako nawóz wysyłane. Kainit jest solą surową i używa go się najczęściej w gospodarstwie. Oprócz tego istnieją jeszcze inne surowe sole kali; z tych wyrabia się w wielkich fabrykach sole nawozowe kali, zawierające większą ilość kali i dlatego też są droższe. Dla niemieckiego rolnictwa wyrabia się szczególnie 40% sól nawozową kali. Gdy już obeszli kopalnię i fabrykę, był Józef także w kalisyndykacie, gdzie pokazano mu wiele obrazków objaśniających próby, jakie przedsiębrali rolnicy i profesorzy solami kali i z wszystkich można było widzieć, jak dobry skutek wydało kali, o ile zdrowszemi były rośliny, i o ile większy był zbiór w porównaniu do ról, na których kali nie użyto. Ba, można było nawet spostrzedz, że rośliny mogą nawet odczuwać głód za kali, tak iż wyglądają chore, gdy im go brak. Na moich gruntach ziemniaczanych pokazał mi także takie miejsca, gdzie nać pozornie cierpiała od grzybków, w rzeczywistości zaś brak kali w roli był winien chorobliwemu wyglądowi ziemniaków. Na odchodnem otrzymał Józef od kali-syndykatu pismo i broszurki, z których widać, jak należy używać soli kali. Owocom słomkowym należy dawać kainitu, także łąkom, koniczynie itp.; szczególnie wdzięcznemi jednakże są buraki pastewne i cukrowe. Kainit trzeba siać 2—4 tygodnie przed uprawą i zaorać, albo w inny sposób zagrzebać, na łąki i pastwiska trzeba go siać razem z tomasówką w zimie, najpóźniej zaś w styczniu albo w lutym. Jeżeli zaś mamy zupełnie ciężki grunt lekko łączący, wtenczas należy dać zamiast kainitu lepiej 40% soli nawozowej kali. Kainit jako też saletra czynią rolę tęższą, co dla lekkiego gruntu jest tylko dobre, gdyż wtenczas wilgoć pozostaje w nim dłużej. Ziemniaki chętniej mają 40% sól nawozową kali, ponieważ sole poboczne, które kainit posiada, łatwiej wyzbywają zawartość krochmalu. Jeżeli na lekkim gruncie mimo tego chcemy zastósować kainit, wtenczas należy siać kainit już w jesieni, albo pod poprzedni obsiew. Jednakże nietylko dla owoców rolnych, łąk i pastwisk jest kali dobre, lecz także pod jarzyny i drzewa owocowe, a jeżeli nie wiemy jak go zastósować, potrzeba tylko, mówi Józef, pisać do kali-syndykatu w Leopoldshall-Stassfurt i dostaniemy zupełnie bezpłatnie objaśnienie, oraz skąd najlepiej i najtaniej go sprowadzić. Wielu handlarzy nawozów prowadzi rozmaite sole kali, także przez rolnicze związki można kali każdego czasu dostarczyć.

Słuchajcie, ponieważ Józef nauczył się na obczy-

źnie tyle nowych i dobrych rzeczy i stał się dobrym rolnikiem, dlatego też kiedyś ma zostać spadkobiercą posiadłości mojej. Dopóki ja jeszcze gospodarzę, chcę korzystać z tego, co Józef widział i czego się nauczył. Zaraz jutro zamówię sobie kainitu i soli nawozowych kali. Kto z was zrobi to samo?" I nie trwało długo, gdy gospodarze z Kamionki, ponieważ ich opowiadanie bogatego Jakóba przekonało, zamówili wagon kolejowy kainitu, a drugi wagon soli nawozowej kali, a to nie wyszło im na szkodę.

DLA GOSPODARSTWA I OGRODU.

Praktyczne wskazówki dotyczące hodowli bydła.

Wychów cieląt.

1. Pierwszy rok życia stanowi o późniejszym rozwoju zwierzęcia; stąd też hodowca szczególnie baczną uwagę zwracać powinien na prawidłowy wychów cieląt.

2. Nowonarodzonemu cielęciu należy się jako pożywienie mleko matki. Po ocieleniu daje krowa tak zwaną „siarę", która zawiera mało tłuszczu i cukru a zato więcej białka i różnych soli. Działa ona łagodnie rozwalniająco a zadaniem jej jest oczyścić żołądek i kiszki cielęcia z pierwszego kału. Jeżeli takie oczyszczenie nie nastąpi, natenczas cielę często później zapada na nieregularność w trawieniu. Jeżeli zdarzy się, że „siara" nie sprawiła skutku należytego i nie odprowadziła pierwszego kału, który jest zwykle ciemny, natenczas trzeba naturze dopomódz i zadawać cielęciu co dwie godziny łyżeczkę oleju siemiennego aż do skutku.

3. Cielęta przeznaczone do chowu powinny dostawać mleko nie zbierane przynajmniej do 4. tygodni; byczki, przeznaczone do rozpłodu jeszcze dwa tygodnie dłużej. Ilość mleka dziennie powinna wynosić przynajmniej siódmą część wagi cielęcia.

4. Raptownych zmian paszy należy bacznie unikać; stopniowo zatem należy przejść od pojenia mlekiem niezbieranem do mleka odtłuszczonego, a tak samo od paszy płynej do suchej.

5. Pojąc cielęta mlekiem odtłuszczonem, należy ów tłuszcz mleczny zastąpić tłuszczem roślinnym. Najlepszem ku temu jest siemię lniane, ponieważ oprócz tłuszczu roślinnego zawiera także sporo odżywiającego białka. Siemię lniane ugniecione lub namoczone należy gotować na zupę kleistą i mieszać z mlekiem; na sztukę liczy się 1—2 garści siemienia dziennie. Zupa z mąki owsianej może w części zastąpić siemię lniane.

6. Po dwóch lub trzech miesiącach można powoli odejmować zupę i dawać cielęciu paszę suchą najlepiej mąkę z siemienia lnianego, ($\frac{1}{4}$—$\frac{1}{2}$ ft.) albo też makuchy lniane, śrut owsiany (1—2 ft), do tego dobre siano. Mały dodatek siekanej marchwi lub buraków działa dobrze na zdrowie cielęcia.

7. Gdy cielę zacznie przyjmować paszę suchą, należy przyzwyczaić je do soli, dając ją w małych dawkach.

8. Powietrze i ruch, to dwa bardzo ważne czynniki w wychowie cieląt. One wzmacniają organa oddechowe i potęgują czynność serca, co znów dobrze wpływa na rozwój całego organizmu. Bezwarunkowo zatem należy dać cielęciu codziennie (o ile powietrze na to pozwoli) sposobność do używania ruchu na dworze; najlepiej urządzić ku temu zagrodzone koszary w bliskości stajni.

9. Koniecznie pamiętać należy o pielęgnowaniu skóry cielęcia, albowiem oddychanie odbywa się nietylko przez płuca, ale także przez pory skórne. Poza tem brud i kurz na skórze powoduje swędzenie i różne wyrzuty, co ujemnie wpływa na usposobienie zwierzęcia. W pierwszych tygodniach należy używać do czyszczenia skóry nie zbyt ostrej szczotki, później można i zgrzebło wziąć do pomocy.

10. Gdy w ten sposób chowane jest cielę w pierwszym roku życia, można później bez obawy o jego wzrost i rozwój zastósować hodowlę do warunków gospodarstwa i paść oszczędniej.

Hodowla krów.

1. Z hodowli wykluczyć bezwarunkowo sztuki, które nie posiadają należytych ku temu warunków oraz te, które mogłyby mieć w organiźmie zarodki chorób, pochodzące mianowicie z dziedziczności.

2. Unikać należy zbyt wczesnego pokrywania jałowic. Sztuki wychowane od urodzenia w sposób powyżej podany, można dopuszczać do byka, gdy są w wieku 18—20 miesięcy.

3. Pasza przeznaczona dla krów dojnych powinna być łatwo strawna. Organizm krowy bezustannie pracuje nad wydzielaniem mleka; przeto i zasilanie organizmu nie powinno doznawać przeszkód.

4. Krowom cielnym nie dawać w większej ilości paszy takiej, którąby wpływała na zgęszczanie krwi; do tych należą i ziarna roślin strączkowych, żyto itp.

5. U krów dojnych unikać paszy, któraby nadawała mleku nieprzyjemny smak, lub w inny sposób ujemnie wpływała na dobroć mleka. Do tych pasz należą: makuchy rzepiowe, brukiew, kapusta, gorczyca na zielono itp.

6. Przynajmniej raz w tygodniu a zimą i częściej zadawać krowom sól po garści na sztukę. Sól spełnia w organiźmie trojakie zadanie: 1) odżywia organizm bezpośrednio; 2) pobudza apetyt i sprowadza pragnienie; to ostatnie powoduje krowy do przyjmowania większych ilości wody, której organizm dla wydzielania mleka potrzebuje dość dużo i 3) silnie działa jako środek regulujący przy wielkich niedokładnościach trawienia.

7. Krowy dojne paść należy jednostajnie przez cały rok. Zmniejszanie ilości lub jakości paszy w czasie, gdy krowa stoi sucho wpływa ujemnie na późniejszy czas mleczności. Obawy, że silna pasza przed ocieleniem zadawana może powodować choroby przy ocieleniu nie sprawdzą się nigdy jeżeli tylko wykluczy się wszelką paszę ciężko strawną.

8. W czasie mleczności należy unikać wszelkich raptownych zmian paszy; wpływa to zawsze ujemnie na wydzielanie mleka.

9. Codzienne czyszczenie skóry przy pomocy szczotki i zgrzebła jest niezbędnym warunkiem dla zdrowia i mleczności krów.

10. Tak samo codzienne używanie ruchu umiarkowanego na dworze.

Praktyczne wskazówki, dotyczące prawidłowej hodowli kur.

1. Do hodowli wybrać rasę, która jest wytrwała i odporna na zmiany naszego klimatu, ruchliwa i pilna w szukaniu pożywienia, oraz niewybredna co do paszy. Przy zakładaniu hodowli wytknąć sobie jasno cel i kierunek hodowli i stosownie do tego wybrać rasę.

2. Do wyhodowania kurcząt na chów najlepiej używać kogutów jednorocznych silnych i ruchliwych; kury zaś dwuletnie. Na 10—15 kur liczy się jednego koguta.

3. Wykluczać z hodowli kury starsze nad 4 lata, gdyż w tym czasie kura już coraz mniej znosi jaj. Dla rozpoznania wieku u kury używa się pierścionków na nogi. Na każdy rok wkłada się jeden pierścionek. Dobrze jest kury oznaczać numerami, aby łatwiej skontrolować ich nieśność. W tym celu używa się do niesienia gniazd automatycznych (Fallennester). Głównem

prawidłem powinno być dla hodowcy, aby nie trzymać kur. które nie opłacą kosztów paszy i utrzymania.

4. Kurniki powinny być dość obszerne, ile możności zabezpieczone od mrozu i od zwierząt drapieżnych. Okna w nich dość duże dla wypuszczania, światła i powietrza w jaknajwiększej ilości. Czystość w kurnikach powinna być beznaganna. Ku temu należy ściany, powały i grzędy smarować najmniej 2 razy do roku rozrzedzonem wapnem, do którego można dodać ałunu lub petroleum dla zniszczenia robactwa. Dobrze jest raz po raz, choćby raz do roku odkażać kurniki za pomocą dymu siarkowego. Podłogi posypywać piaskiem, trocinami lub t. p. i wymiatać codziennie.

Grzędy umieszczać na 2 stopy mniej więcej od podłogi poziomo jedna obok drugiej w takiej odległości, aby się kury ogonami nie dotykały. Umieszczanie grzęd jedna nad drugą jest niedobre dlatego, że się kury zazwyczaj biją o najwyższe miejsca. Grzędy umieścić tak, aby z łatwością można je zdejmować i czyścić. Gdy grzędy są zbyt cienkie, wtedy kury łatwo dostają kurczy w palcach; najlepsze grzędy są z łat, u których kanty są ścięte.

W kurniku powinny być 2 przedziały: w jednym kury nocują, w drugim niosą jaja i spędzają dzień, jeżeli dla złego powietrza nie mogą biegać po dworze. W gniazdach, gdzie kury się niosą, należy często zmieniać ściółkę i raz po raz wysypać je sproszkowanem wapnem, siarką lub proszkiem na owady (perskim). Kurom należy dać sposobność wycierania się w piasku, popielo lub t. p., gdyż jest im to niezbędne do utrzymania czystości ciała. Kurniki winny być o tyle ciepłe, aby zimą woda w nich nie zamarzła.

6. Żywienie i utrzymanie kur powinno być jaknajwięcej zastosowane do ich natury. Pierwszym warunkiem przeto jest, aby kury miały sposobność d o s z u k a n i a sobie żywności. Wtedy nietylko oszczędzą hodowcy paszy, ale zarazem przez pilne zbieranie robaków i owadów staną się pomocnikami i dobrodziejami rolnika gospodarza. Dalej pamiętać należy o tem, aby przez hodowlę kur zużytkować o d p a d k i gospodarcze. Poślady zbożowe, kartofle, prusze od siana i koniczyny (zimą parzone) odpadki mleczarni jak ser, maślanka, serwatka, resztki kuchenne, kości ususzone i potłuczone, mięso — wszystko to zużyć można dla kur.

Jako regułę przyjąć należy pasienie kur dwa razy dziennie, jeżeli oprócz tego samo sobie pożywienia szukają; w przeciwnym zaś razie 3 razy dziennie. Rano należy dać kurom paszę miękką i nigdy tyle, aby do syta się najadły; wieczorem dać suche ziarno, rozsypując je szeroko. Dwie garście ziarna i 2 garście paszy miękkiej wystarczy na sztukę dziennie. Pod żadnym warunkiem nie należy dawać kurom paszy stęchłej, spleśniałej, zgniłej lub kwaśnej.

7. Dobra woda do picia jest dla kur niezbędna, ponieważ dla wytworzenia jaj organizm kur dużo wody potrzebuje. Zimą należy dawać wodę trochę ogrzaną; latem zmieniać często, aby się w statkach nie psuła.

8. Ruch koniecznie jest potrzebny dla zdrowia kur. Zimą dobrze jest sypać ziarno w warstwę plew lub słomy, aby zmusić kury do pilnego grzebania. Oprócz tego zawieszać na ścianie w wysokości 1 stopy główki kapusty, ćwikłę lub t. p., a kury będą zniewolone podskakiwać, aby dostać tych smacznych kąsków. Wyjdzie im to na zdrowie.

9. Prowadzenie zapisków i pilna kontrola, to jeden z głównych warunków powodzenia hodowli i uzyskanie z niej korzyści.

Pielęgnowanie drzew owocowych starszych.

Chcąc mieć korzyść i pociechę z drzew owocowych aż do ich najpóźniejszej starości, trzeba je odpowiednio pielęgnować to jest: chronić od uszkodzenia, ratować i leczyć, gdy są chore, oraz podtrzymywać ich siły życiowe.

Podajemy ku temu następujące wskazówki:

1. Drzewa rosnące w trawnikach należy obkopać wokoło pnia na trzy stopy w obwodzie, jeżeli już nie co rok, to przynajmniej co trzy lata; drzewa stojące wśród roli dobrze jest jesienią obrzucić ziemią od dołu, aby pnie uchronić przed pługiem i broną; po ukończeniu uprawy roli należy ziemię znów rozrzucić.

2. Dla zasilenia drzewa dobrze jest co kilka lat ziemię odnowić. W tym celu wybiera się ziemię wokoło pnia, nie uszkadzając korzeni, a w jej miejsce nawozi się ziemi kompostowej; gruzy starych murów umieszane z ziemią także dobre są na ten cel. Niezbędne też jest zasilanie drzew starych nawozem, co uskutecznia się w ten sposób, że naokoło drzewa, w oddaleniu 3—4 stóp kopie się 3—5 dołków na $1^1/_2$ do dwuch stóp głęboko, nalewa w nie rozrzedzonego wodą nawozu i napowrót ziemią przysypuje. Na ten cel dobry jest kał drobiu domowego i odchody ludzkie. Czas gnojenia drzew najlepszy jest od czerwca do sierpnia.

3. Jeżeli myszy polne lub norniki robią dziury wśród korzeni, należy je bezwarunkowo wypłoszyć lub wygubić za pomocą trucizny. Następnie dziury pozasypywać, aby woda i mrozy nie dostawały się do korzeni, które mogłyby gnić wskutek tego.

4. Pień starego drzewa wymaga osobliwej pielęgnacyi. Starą chropawą korę należy corocznie zeskrobać i rany zasmarować; do ran starych, głębokich używa się w tym celu smoły, świeże rany należy zasmarować maścią sporządzoną z gliny, gnoju bydlęcego i popiołu. Przy zeskrobywaniu starej kory należy uważać, aby nie zeskrobać jej zbyt wiele; nie powinno się kaleczyć przytem spodniej kory zielonej. Czynność tę najlepiej uskutecznia się, gdy jest powietrze wilgotne wiosną lub jesienią. Zimą i latem lepiej tego zaniechać, ponieważ mrozy lub suche upały źle mogłyby oddziałać na świeżo odkryte tkanki kory.

Oskrobując pień, należy także i konary oczyścić z mchu, porostów i z starej chropawej kory; przy tem należy wyczyścić wszelkie stare rany i rysy i zasmarować je smołą lub wapnem, umieszanem z piaskiem.

5. Obcinanie korony jest rzec można najważniejszą czynnością w pielęgnowaniu drzew starszych.

Trojaki jest cel obcinania korony: 1) oczyszczenie korony z wyrostków; 2) odmłodzenie jej i 3) naprawienie koron zaniedbanych.

a) oczyszczenie koron z wyrostków wykonuje się co 2 lub 3 lata jesienią zaraz po sprzęcie owocu, albo też latem, jeżeli drzwo owocu nie ma. Wycina się w tym razie gałęzie obumierające, zbyt gęste, krzyżujące się lub zwieszające, wogóle wszystkie te, które psują regularny rozrost korony.

b) Odmłodzenie korony konieczne jest, jeżeli drzewo wyczerpane i wypuszcza tylko krótkie gałązki z owocem, tak że owoc osadza się prawie na gałęziach. Wtedy należy wczesną wiosną albo też jesienią, począwszy od sierpnia przyciąć gałęzie korony do połowy a nawet do $1/_3$ ich długości. Wskutek tego przycięcia drzewo wypuści nowe pędy, z których najmocniejsze i najlepiej położone wybiera się na utworzenie nowej korony, a resztę się obcina.

c) Wielce ważnem jest naprawienie zaniedbanych koron, które przez lat kilka nie widziały nożyc ani piłki. Tam zwykle okazuje się potrzeba odjęcia dosyć dużo gałęzi, aby umożliwić dopływ światła i powietrza do korony. Najlepiej wykonać tę czynność latem, gdyż wtedy najlepiej osądzić można, gdzie jest zbytek gałęzi i które z nich usunąć należy.

Rozumie się samo przez się, że po dokonaniu obcinania korony, należy wszelkie rany zasmarować gęstą smołą. Tak samo rozumie się samo przez się, że gałęzie usuwa się czy to za pomocą piłki czy też noża bezpośrednio przy konarze, tak aby nie pozostały stojące sęki; blizny od piłki należy przed zasmarowaniem ogładzić nożem.

6. Wszelkie obce, chorobliwe naroślе, jako też „dzikie" pędy, wyrastające z pnia lub z konarów należy usuwać za pomocą ostrego noża jaknajwcześniej.

Praktyczne rady.

Użycie cytryny.

1) Gorąca limonada, przed pójściem do łóżka wyleczy katar.

2) Płukanie gardła silną mieszaniną soku cytrynowego z wodą, leczy ból gardła.

3) Kawałek płótna umaczany w soku cytrynowym i owinięty około rany wstrzyma upływ krwi.

4) Silna, nieosłodzona limonada, wypita na czczo, przeszkodzi atakom żółciowym.

5) Sok cytrynowy w filiżance czarnej, nieosłodzonej kawy, jest doskonałym środkiem na ból głowy.

6) Sok cytrynowy dodany do mleka zważy takowe, ser ten wyjęty i rozpostarty na miejscach opuchniętych przez reumatyzm i owiązany płatkiem, przynosi bardzo wielką i szybką ulgę.

Przechowanie jaj.

Nie ma lepszego sposobu, aby jaja, gdy są tanie, w maju, czerwcu i sierpniu, dobrze przechować, jak w szkle wodnem. Robi się to w następujący sposób: Świeżo zniesione jaja bez obmycia, aby nie zmyć kleju, który się na skorupkach znajduje, ułożyć w kamiennych garnkach. Dziesięć litrów wody przegotować i ostudzić: dołączyć jeden litr szkła wodnego, który się w każdej drogeryi dostanie, rozmieszać dobrze i tym płynem nalać jaja tak, aby najmniej 2 cale stał ponad jajami, potem naczynie przykryć, aby się woda nie ulatniała i postawić w ciemnem, przewiewnem miejscu. W ten sposób przechowują się przez kilka miesięcy i są jak świeże. Przed gotowaniem trzeba igłą zrobić w okrągłym końcu dziureczkę, aby nie pękały.

Prosty środek do oczyszczenia miedzi i srebra.

Środkiem tym jest woda zlana z gotowanych i obranych poprzednio ziemniaków. Przytem rzeczy te nie tylko zupełnie się oczyszczą, lecz nabywają takiego blasku, jaki się osięga przy czyszczeniu proszkiem.

Ten sam sposób jest zarówno przydatnym do czyszczenia i nadania blasku wyrobów platerowanych lub z tak zwanego nowego srebra (neusilber).

Taż sama woda, jeżeli zakiśnie wskutek długiego stania, użytą być może oprócz tego do czyszczenia rzeczy miedzianych, zamiast używanego zazwyczaj w tym celu niebezpiecznego kwasu siarczanego.

Ku zabawie i rozrywce.

Próbka zręczności.



Nr. 1.

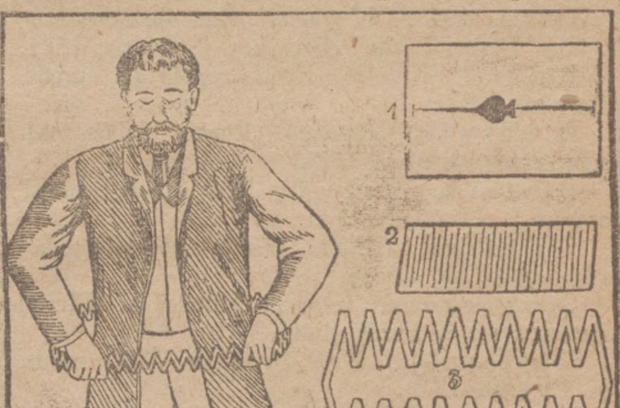


Nr. 2.

Rysunek nr. 1 nakleić na cienką tekturkę, a gdy wyschnie, wykrajać starannie części białe. Poczem z tych cząstek ułożyć sylwetkę, przedstawioną na rysunku nr. 2. (Żeby nie psuć Kalendarza, najlepiej przerysować sobie przez kalkę nr. 1, a potem wyciąć).

Czy można przejść przez środek karty?

Czy można przejść przez środek karty? Ależ co znowu, — jakim sposobem! — A jednak można i to bardzo łatwo. Weźcie zwyczajną kartę, używaną do gry, zróbcie w niej po środku przecięcie



nie dochodzące do brzegów (1), następnie przegnijcie kartę wzdłuż i róbcie przecięcia poprzecznie, raz z jednej, raz z drugiej strony po kolei (2). Tak naciętą kartę pociągnijcie za dwa przeciwległe konce, a wówczas karta się rozciągnie (3) i utworzy koło w ząbki. Otóż to koło włóżcie ostrożnie na głowę i przesuńcie się przez nie.

Trzeba tylko robić nacięcia bardzo uważnie i starannie, gdyż inaczej sztukmistrz, zabierający się do dzieła, może kartę podrzeć, a wówczas »sztuka« na nic!

Papież i książęta kościoła katolickiego.

Pius X, Papież, (Józef Sarto) w rzędzie Papieżów 264-ty. Urodził się w Riese 2 Czerwca 1835; na księdza wyświęcony 18 Września 1858; biskupem mianowany 10 Listopada 1884; kardynałem 12 Czerwca 1893; papieżem obrany 4 Sierpnia 1903; koronowany 9 Sierpnia 1903.

Sekretarzem stanu czyli pierwszym ministrem Papieża jest ks. prałat Merry del Val, urodzony 10 Października 1865 w Londynie, kardynałem mianowany 9 Listopada 1903.

Regenci państw europejskich.

Anhalt. (Ewang.) Książę Fryderyk, urodz. 19. Sierpnia 1856.

Austrya. (Katol.) Cesarz Franciszek Józef I, urodz. 18-go Sierpnia 1830. — Dzieci: Gizela, zam. z Leopoldem, księciem bawarskim; Rudolf, zmarły 30-go Stycznia 1890; Marya Walerya, zam. z arcyk. Franc. Salwatorem. — Bracia: Maksymilian (cesarz meksykański), umarł 19-go Czerwca 1867; Karol Ludwik, zmarły 19-go Maja 1896. — Dzieci arcyksięcia Karola Ludwika: Franciszek Ferdynand, następca tronu, ur. 18-go Grudnia 1863; Otton Franc. Józef, urodz. 21-go Kwiet. 1865; Ferdynand, urodz. 27-go Grud. 1868; Małgorzata, urodz. 13-go Maja 1870. — Dzieci arcyksięcia Ottona: Karol, urodz. 17 Sierpnia 1887; Maksymilian, ur. 13 Kwiet. 1895.

Badenia. (Ewang.) W. książę Fryderyk, urodzony 9. Września 1826.

Bawarya. (Katol.) Król Otto I., urodzony 27. Kwietnia 1848. W imieniu jego zarządza krajem stryj Luitpold jako regent, ur. 12 Marca 1821.

Belgia. (Katol.) Król Leopold II., urodz. 9 Kwietnia 1835.

Brunświk. (Ewang.) Regent książę Albrecht, urodz. 8. Maja 1837.

Brytania W. (Anglik.) Król Albert Edward, urodzony 9. Listopada 1841.

Bułgarya. (Katol.) Ferdynand, książę koburski, urodz. 26. Lutego 1861.

Czarnogóra. (Grec.) Mikołaj I. (Nikita) Pietrowicz, ur. 8. Paźdz. 1841.

Dania. (Lut.) Król Fryderyk VIII., urodz. 3-go Czerwca 1843.

Francya. (Kat.) (Rzeczpospolita od r. 1870.) Prez. Fallieres.

Grecya. (Lut.) Król Jerzy I., ur 24. Grud. 1845.

Hesya. (Lut.) W. książę Ernest Ludwik, urodzony 25. Listopada 1868.

Hiszpania. (Katol.) Król Alfons XIII., urodzony 17. Maja 1886.

Liechtenstein. (Katol.) Książę Jan II., urodzony 5. Października 1840.

Lippe-Detmold. (Ref.) Książę Leopold, urodz. 30-go Maja 1871.

Luksemburgia. (Ewang.) Wielki książę Wilhelm, urodz. 22-go Kwietnia 1852.

Meklenburg-Skwierzyna. (Lut.) W. książę Fryderyk Franciszek IV., urodz. 9. Kwiet. 1882.

Meklenburg-Strzelce (Lut.) W. książę Adolf Fryderyk, urodzony 22. Lipca 1848.

Monako. (Kat.) Książę Albert, ur. 13 List. 1848.

Niderlandy. (Ref.) Królowa Wilhelmina urodz. 31. Sierpnia 1880.

Norwegia. (Lut.) Król Haakon VII. ur. 3-go Sierpnia 1872.

Oldenburg. (Lut.) W. książę Fryderyk August, urodzony 16. Listopada 1852.

Portugalia. (Katol.) Karól I. Ferdynand, urodzony 28 Września 1863.

Prusy. (Ewang.) Wilhelm II., cesarz niemiecki i król pruski, urodzony 27-go Stycznia 1859,

Rosya. (Grecko-schyzm.) Cesarz Mikołaj II, urodzony 19-go Maja (6-go Maja) 1868.

Rumunia. (Katol.) Król Karól I., urodz. 20. Kwietnia 1839.

Reuss-Greiz. (Lut.) Książę Henryk XXIV., urodz. 20. Marca 1878.

Reuss-Schleiz. (Lut.) Książę Henryk XIV., urodz. 28. Maja 1832.

Saksonia. (Katol.) Król Fryderyk August urodz. 25. Maja 1865.

Saksonia Altenburgska. (Lut.) Książę Ernest, urodz. 16. Września 1826.

Saksonia Koburg-Gotajska. (Lut.) Książę Karol Edward urodz. 19. Lipca 1884.

Saksonia Meiningeńska. (Lut.) Książę Jerzy II., urodz. 2. Kwietnia 1826.

Saksonia Weimarska. (Lut.) Książę Wilhelm urodz. 10. Czerwca 1876.

Schaumburg-Lippe. (Ref.) Książę Jerzy, ur. 10-go Paźdz. 1846.

Serbia. (Grecko-schyz.) Król Piotr I. Karageorgewicz, ur 12 Lipca 1844, proklam. 15 Czerwca 1903.

Szwarcburg-Rudolstadt. (Lut.) Książę Wiktor Günther, urodz. 21. Sierpnia 1852.

Szwarcburg-Sondershausen. (Lut.) Książę Karól Günther urodz. 7. Sierpnia 1830.

Szwecya. (Lut.) Król Oskar II., urodzony 21-go Stycznia 1829.

Turcya. (Mahom.) Sułtan Abdul-Hamid-Khan, urodz. 22. Września 1842.

Waldek. (Lut.) Książę Fryderyk, urodz. 20. Stycznia 1865.

Włochy. (Katol.) Król Wiktor Emanuel III., urodzony 11. Listopada 1869.

Wyrtembergia. (Lut.) Król Wilhelm II, urodzony 25. Lutego 1848.

Niektóre rachuby czasu czyli ery.

Rachuba czasu czyli era chrześcijańska liczy lata od Narodzenia J. Chr. i rozpoczyna z dniem 1 stycznia rok 1907.

W państwie rosyjskiem liczą podług starego kalendarza, podług którego Nowy Rok przypada na dzień 14 stycznia naszego kalendarza.

Cerkiew grecka liczy lata od stworzenia świata, ale nie stósuje się do biblii, bo rozpoczęła 14-go września 1906 roku swój rok 7415.

Żydzi liczą także lata od stworzenia świata. Z dniem 9 września 1907 r. rozpoczynają rok 5668, a jest to rok skrócony, przestępny i liczy 383 dni.

Turcy, Persowie Arabowie i reszta wyznawców wiary mahometańskiej liczą lata od ucieczki Mahometa z Mekki do Medyny. Z dniem 14-go lutego 1907 roku rozpoczną rok 1325. Jestto rok przestępny i liczy 355 dni.

Pory roku 1907.

Wiosna zaczyna się, kiedy słońce wstępuje w znak barana, 21 marca, o godzinie 8 rano. Zrównanie dnia z nocą, czyli dzień tak długi jak noc.

Lato zaczyna się, kiedy słońce wstępuje w znak raka, 22 czerwca, o godzinie 4-tej rano. Dzień najdłuższy, noc najkrótsza, czyli przesilenie dnia z nocą, gdyż odtąd dni stają się coraz krótsze.

Jesień zaczyna się, kiedy słońce wstępuje w znak wagi, 23 września, o godz. 6 wieczorem. Zrównanie dnia z nocą; odtąd noce dłuższe od dni.

Zima zaczyna się, kiedy słońce wstępuje w znak koziorożca, 22 grudnia, o godz. 1 po połud. Przesilenie dnia z nocą, czyli noc najdłuższa, dzień najkrótszy; odtąd zaczyna dnia przybywać.

Suche dni.

W środę, piątek i sobotę:
dnia 20-go, 22-go i 23-go lutego,
„ 22-go, 24-go i 25-go maja,
„ 18-go, 20-go i 21-go września,
„ 18-go, 20-go i 21-go grudnia.

Dni krzyżowe.

W poniedziałek, wtorek i środę przed Wniebowstąpieniem Pańskiem t. j. dnia 6, 7 i 8 maja.

† oznacza suche dni, krzyżowe dni i wigilie z postem

Swięta ruchome.

Popielec 13-go lutego. Wielkanoc 31-go kwietnia. Wniebowstąpienie Pańskie 9-go maja. Zielone Świątki 19-go maja. Niedziela św. Trójcy 26-go maja. Boże Ciało 30-go maja. Pierwsza niedziela adwentowa 1-go grudnia.

Kalendarz żydowski.

Święta ściśle obchodzone oznaczone są (*) gwiazdką.

Post Estery 27 lutego. Purim 28 lutego. Pascha (Wielkanoc)* 30-go marca. Drugie święto* 31-go marca. Siódme święto* 5-go kwietnia. Koniec paschy* 6-go kwietnia. Święto tygodniowe* 19-go maja. Drugie święto* 20-go maja. Post, zburzenie Jerozolimy 30-go czerw. Nowy rok (5668)* 9-go września. Drugie święto* 10-go września. Post Gedaljah 11 września. Święto pojednania* 18-go września. Kuczki* 23-go września. Drugie święto* 24-go września. Koniec kuczek* 30-go września. Radość z nadania praw 1-go października.

Rok 1907 jest:

Od stworzenia świata podług Kalwizyusza	5667
Od śmierci Chrystusa Pana	1874
Od zburzenia Jerozolimy	1837
Od wprowadzenia kalendarza Juliańskiego	1952
Od początków państwa polskiego	1357
Od czasów zaprowadzenia dzwonów po kościołach	1155
Od zaprowadzenia chrześciaństwa w Polsce	942
Od odkrycia żup solnych w Wieliczce	674
Od założenia akademii krakowskiej	543
Od wynalazku prochu	527
Od połączenia Litwy z Polską przez Jadwigę i Jagiełłę	521
Od wynalazku druku	467
Od wydrukowania pierwszej książki w Krakowie	442
Od urodzenia Mikołaja Kopernika	432
Od odkrycia Ameryki	415
Od wprowadzenia kalendarza gregoryańskiego	326
Od czasu używania tytoniu i tabaki w Europie	304
Od wynalazku teleskopów	298
Od wynalazków zegarów ściennych	250
Od odkrycia siły parowej	209
Od czasu przyznania Prusom tytułu królewskiego	206
Od przyłączenia Śląska do Prus	165
Od czasu pierwszego rozbioru Polski	135
Od czasu rozpowszechnienia kartofli w Europie	134
Od czasu drugiego rozbioru Polski	114
Od czasu trzeciego rozbioru Polski	112
Od utworzenia księstwa Warszawskiego	100
Od utworzenia W. Księstwa Poz. pod pan. Prus	83
Od zaprowadzenia elektro-magnetycznego telegrafu	70
Od założenia pierwszej polskiej gazety na Śląsku	65

Znaki księżyca.

● pełnia. ● nów. ☽ pierwsza kwadra. ☾ ostatnia kwadra.

Znaki zodyaku czyli zwierzyńca.

♈ Baran	♋ Rak	♏ Niedźwiadek	♑ Koziorożec
♉ Byk	♌ Lew	♎ Waga	♒ Wodnik
♊ Bliźnięta	♍ Panna	♐ Strzelec	♓ Ryby

Liczba zwrotów kalendarskich.

Złota liczba 8. — Epakta XVI. — Okręg słońca 12.
Litera niedzielna F.

Epakta podaje liczbę dni, o którą nów księżyca poprzedził dzień N. Roku.

Liczba złota podaje, którym rokiem jest rok bieżący w 19-rocznym peryodzie epakty. 1906 był z rzędu 7, rok 1907 jest 8-mym. Liczba złota dochodzi do 19, a potem znów zaczyna się liczyć od 1-go.

Literę niedzielną znaleść można w ten sposób, że każdy dzień od N. Roku począwszy oznacza się po kolei literami a, b, c, d, e, f, g. Litera, która przypadnie na pierwszą niedzielę, jest literą niedzielną całego roku. Każdy rok przestępny ma dwie litery niedzielne i to aż do 29 Lutego jedną, a odtąd drugą. Litery niedzielne powtarzają się co 28 lat (4×7), a liczba, podająca, którym rokiem w owym 28 rocznym peryodzie jest bieżący, zowie się okręgiem słońca. Rok 1907 jest 12 z rzędu.

Zaćmienia.

W roku 1907 zdarzą się dwa zaćmienia słońca i dwa księżyca, lecz w naszych stronach tylko drugie zaćmienie księżyca będzie widne.

Pierwsze zaćmienie księżyca jest częściowe i zdarzy się w godzinach popołudniowych 29-go stycznia. Zacznie się o godzinie 1 min. 6, a skończy się o 4 godz. 10 min. Będzie je można widzieć w Ameryce północnej, Australii, Azyi i zach. Europie.

Pierwsze zaćmienie słońca jest zupełne i zdarzy się w godzinach przedpołudniowych 14-go stycznia. Początek o 4 godz. 53 min., koniec o 9 godz. 18 min. Widne będzie na lądzie Azyi Środkowej.

Drugie zaćmienie słońca jest częściowe, zdarzy się w godzinach popołudniowych 10 lipca. Początek o 1 godz. 35 min., koniec o 7 godz. 14 min. Widoczne na południu Ameryki połud.

Drugie zaćmienie księżyca częściowe zdarzy się w ostatnich godzinach przedpołudniowych 25-go lipca. Początek o 4 godz. 4 min., koniec o 6 godz. 41 min. Widać je będzie w Ameryce, w Afryce i zach. Europie.

Zaćmieniem słońca nazywa się całkowite lub częściowe zakrycie tarczy słońca przez księżyc na nowiu.

Zaćmienie księżyca następuje wtedy, gdy księżyc w pełni wchodzi w cień, rzucony przez ziemię.

Słońce jest 1,253,000 razy większem od ziemi. Księżyc jest 49 razy mniejszy od ziemi, a jest od niej 386,000 kilometrów oddalony.

ZADANIA.

LOGOGRYF.

Z następujących 26 sylab:

A, a, a, al, bi, czer, cya, do, ja, ka, kut, ka, lusz, mia, na, nik, nia, no, pe, po, ro, sy, stro, sół, top, wiec,

ułożyć należy dziewięć wyrazów, których początkowe i końcowe litery czytane z góry na dół składałyby przysłowie.

Znaczenie wyrazów: 1) Mieszkaniec Syberyi, 2) Bohaterka z poematu „Konrad Wallenrod", 3) Rękodzielnik, 4) Kraj w Afryce, 5) Tytuł powieści Sienkiewicza, 6) Rodzaj zupy, 7) Nauka o ciałach niebieskich, 8) Nazwa miesiąca, 9) Nazwa drzewa liściastego.

REBUS.



Dwa miejsca tylko w tym rebusie wymagają objaśnienia: na pierwszem miejscu u góry znajdujący się wyraz łaciński pulver znaczy proch, a nuta przy końcu środkowego szeregu nazywa się ut. Reszty domyśleć się łatwo.

ARYTMOGRYF OSEMKOWY.

1
2 3 5
5 6 7 8 9
8 10 11 6 3 4 12
3 4 9 14 3
3 14 15
8 12 9 16 3
11 7 6 12 9 17 18
16 19 9 2 20
7 14 12
21

Zamiast liczb postawić należy głoski tak, aby środkowy szereg czytany z góry na dół utworzył pseudonim współczesnego powieściopisarza polskiego.

Znaczenie wyrazów: 1) Spółgłoska; 2) Trucizna; 3) Nazwa kraju; 4) Miasto powiatowe w gub. Kaliskiej; 5) Rzeka, wpadająca do Adryatyku; 5) Wykrzyknik; 7) Wyrób szklany; 8) Nazwa rasy ludzkiej; 9) Zjawisko świetlne; 10 Czasownik w trypie rozkazującym; 11) Spółgłoska.

ZADANIE LICZBOWE.

Która to cyfra z szeregu pierwszych dziewięciu, mnożona przez 2, 3, 4, 5, 6, 7, 8, 9, 12, 13, 14, 15, 16, 17, 18, 19 i 20 daje różne liczby, w których cyfry razem zliczone, dają liczbę 9.

PRZEPLATANKA LITEROWA.

1) deiky 2) klno 3) cecinśwz 4) aadpo 5) ąorst 6) ęimz 7) aaadiopwz.

W powyższych szeregach liter, tak je należy poprzestawiać, aby otrzymać siedmiowyrazowe przysłowie okolicznościowe wróżące o stanie powietrza.

W tym roku przeznaczamy **60 nagród** za dobre rozwiązanie zagadek i szarad.

Rozwiązanie z dołączonym znakiem, który się znajduje niżej, należy nadesłać do **Ekspedycyi „Prawdy" w Krakowie** najpóźniej do **1-go Lutego 1907.**

Nazwiska wszystkich tych, którzy dobrze odgadną, ogłoszone zostaną w kalendarzu na rok 1908.

Rozwiązania z Kalendarza na rok 1906.

Łamigłówka w trójkącie.

P I O T R S K A R G A
I N O W R O C Ł A W
O D Y S S E U S Z
T E O D O R Y K
R O M U L U S
S W A R O G
K A R O L
A N N A
R A J
G O
A

Logogryf.

M U K D E N
T A N T A L
R A M Z E S
R Y C E R Z
A P O L L O
A N A N A S
G W I N E A
S A H A R A
W A L E Z Y
T A R T A R
L U B L I N
M E M F I S
W I E D E N
M I K A D O
C E Y L O N
A Z B E S T

Arytmogryf.

J
Aar
Panna
PanDora
Fijołkowy
Sabaudzka
Cyngiel
Brona
Osa
z

Metagram.

FARA
KARA
MARA
SARA
ZARA
AARA

Łamigłówka głoskowa.

M-A-T-E-J-K-O.

Wszystkie zadania odgadli: Roman Taborski z Gniezna, Bronisław Pietruszka z Katowic. Agnieszka Hatlappa z Ligoty przy Biale, Stanisław Marcinkowski z Gostynia, Andrzej Pietrek z Czarnowąsa pod Opolem, W. A. Żniński z Rudolsztadt w Turyngii, Wawrzyn Hajda z Niem. Piekar, Paweł Słomiany z Nowejwsi, Paweł i Tomasz Malikowie z Siemianowic, Jan Badura z Rożdzienia, Franciszek Walczuch z Rudy, Zuzanna Stanisław z Bytomia, J. Starkowski z Poznania, Leopold Pajonk z Zabrza, Augustyn Giemsa z Zabrza, Franciszek Janocha z Polskich Racławic, Władysław Szałkowski z Kozłowa. Antoni Andrzejewski z Rudy, Józef Ziob z Krakowa, Franciszek Jaszczyk z Janowa, L. Ludkowski z Poznania. Jan Filipek z Janowa, Franciszek Moroń z Grzawy. Józef Knopp z Zabrza, Karol Janke z Szarleja, Józef Sławski z Kolonii Palmyra w Brazylii, Andrzej Falkowski z Wielkiej Purdy Pr. Wsch., Edmund Herdzin z Gliwic, Jakób Warzecha z Wielkiego Dobrzynia, Franciszek Gajda z Rozbarku, Jan Warzecha z W. Dobrzynia. Franciszek Rak z Bytomia, Augustyn Papiernik z Janowa, Helena Szafran z Poznania, A. Paczyńska ze Środy, B. Loss z Bobowa Pr. Z., Edward Wohl z Gliwic, Wincenty Nęcki z Donaborowa, Poznań, Stefan Rybarek z Świętochłowic, Jan Muszkiet z Król. Huty, Władysław i Czesław Jagielscy z Strzelewa, Jan Herdzin z W. Naczysławic; Helena Wojasówna, Adolf Smolik, T. Spitzer, Adolf Ryzowski, Michał Łyżwiński, Ignacy Sadziński, Tadeusz Hamuliński i Ed. Lewandowski z Krakowa; Eug. Świecicki, St. Łukawski, Józef Gołąbek, Sokal Wiktor, Stanisław Tync i Wilhelm Syrek z Podgorza; Mieczysław Warzyński z Jordanowa, Ksawera Ładzińska z Nowego Sącza, Zofia Łazarska z Jordanowa, Piotr Chorobik z Sieprawia.

Łamigłówkę w trójkącie, logogryf, metagram i łamigłówkę głoskową odgadł: Jan Bugiel z Leśnicy.

Łamigłówkę w trójkącie, logogryf, metagram i arytmogryf odgadli: Franciszek Schneider z Miechowic, Jan Tekeli z Trzebunia.

Metagram i łamigłówkę głoskową odgadli: Andrzej Mikowski z Thomas Coello w Brazylii, Paweł Praschmo z Bytomia, Karol Siwy z W. Żyglina.

Łamigłówkę głoskową odgadł: Ludwik Bronder z Borzygwerku. Konrad i Marta Oślizło z Szopienic.

Logogryf metragam i arytmogryf odgadł: Walenty Sojka z Oświęcimia.

Logogryf, metagram, arytmogryf i łamigłówkę głoskową odgadł: Leonard Borkowski z Torunia.

Metagram, łamigłowkę głoskową i Arytmogryf odgadli: Jan Cwołek z Lipin, Berta Zdebel z Załęzkiej Hałdy.

Arytmogryf odgadł: Augustyn Wieczorek z Ligoty pod Katowicami.

Logogryf, arytmogryf i łamigłówkę głoskową odgadły: Janina i Stefania Richerówny z Lwowa.

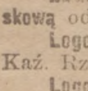
Łamigłówkę w trójkącie, metagram i łamigłówkę głoskową odgadł: Jan Kanty Garncarczyk z Zatora.

Logogry i arytmogryf odgadli: Członkowie Kółka rolniczego z Rudawy

Łamigłówkę w trójkącie logogryf, arytmogryf i łamigłówkę głoskową odgadł: Gustaw Kohlmann z Krakowa.

Logogryf i metagram odgadli: Jan Pytlik z Sierczy, Kaź. Rzeszko z Wadowic.

Logogryt odgadli: St. Witkowski z Janikowic, Julian Krakowski z Biecza, Daniel Borzęcki ze Strzeszyni, Ludwika Schmiedlerówna z Biecza, Józef Otfiński z Biecza, Mikołaj Stebnicki z Brzeżan.



Znak uprawniający do nagrody za dobre rozwiązanie zadań z kalendarza na rok 1907.

Odpowiednie sporządzanie Kathreiner'a kawy słodowej. Jeżeli chcemy na śniadanie coś dobrego i zdrowego pić, powinniśmy sobie zgotować filiżankę Kathreiner'a kawy słodowej, lecz trzeba ją też dobrze sporządzić, boć to jest najważniejszą rzeczą. Tylko jeżeli się ją gotuje jak się należy, rozwija prawdziwa kawa „Kathreiner'a" jej pachnący, pełny, przyjemny smak, podobny do kawy. Dlatego, miła czytelniczko, będzie dla ciebie korzystnem, jeżeli sobie dobrze spamiętasz następujący przepis i do niego ściśle zastosujesz się przy sporządzaniu Kathreiner'a kawy słodowej; bierze się garnek nie za mały, ponieważ kawa słodowa prędko przecieka. 40 do 50 gramów (2 do $2^1/_2$ łuta) kawy słodowej na 1 litr wody. — Nie mleć jej za cienko. — Nie parzyć jej, lecz stawić z zimną wodą, powoli gotować i 3 do 5 minut pozwolić jej wrzeć. — Z ognia zestawić, kilka minut pozwolić jej stać, poczem odlać, albo postąpić tak, jak zwykle z kawą. Używać dobrego mleka, jeżeli można śmietany.

Jako dodatku do kawy (najlepsza mięszanka: pół na pół) używa się „Kathreiner'a", jeżeli mieloną kawę ziarnkową gotującą się kawą słodową, gdy takowa już się gotowała przez 3 do 5 minut parzymy, albo, jeżeli mieloną kawę ziarnkową dosypujemy do gotującej się kawy słodowej, dobrze ją zamięszamy i z ognia zestawimy.

Jako dodatku do kakao używa się „Kathreiner'a" dodając do filiżanki $^1/_4$ łyżki kakao i trochę cukru i mięszając z gotowaną i odlaną kawą słodową, jak powyżej, ile możności w stanie najbardziej gorącym.

---

wało wielu naśladować go. Takie naśladownictwo powinno się stanowczo odrzucić i żądać tylko prawdziwego Fellera fluidu. Nie dawać się łudzić niższemi cenami lub podobnie brzmiącemi słowami, jak n. p. „Luiza-Fluid“, „złoty Elza-Fluid“, „Salvator-Fluid“, „fluid z kotwicą“ i różnymi innemi fluidami i wywarami z ziół! Kto chce używać Fellera fluidu, który skutkuje wyśmienicie w wielu dolegliwościach, jak na łamanie w członkach, bóle w mięśniach, kolki, ból zębów, reumatyzm, postrzał, kurcze, spazmy, ból oczu i głowy, nóg i rąk, osłabienie i t. d., niech zamawia wprost u aptekarza Eugeniusza V. Fellera w Stubicy Nr. 358 (Kroacya), skąd rozsyła się po 12 małych, lub 6 wielkich flaszek za 5 koron.

Czego nie powinno braknąć w żadnym domu? Oto małego zasobu środków leczniczych, które w wypadkach okaleczenia lub niespodziewanej choroby znakomite oddać mogą usługi. Do takich środków należą w pierwszym rzędzie dwa swojskie wyroby, wypróbowane co do dobroci i skuteczności, które już od lat 40 znane są w całej Austryi na wsiach i po miastach w górach i na nizinach i cenione przez wszystkich a nie prześcignione dotąd przez żadne, choćby z najkrzykliwszą reklamą polecane wyroby nowsze. Tymi środkami są: **Balsam dra. Rosa** na wszelkie cierpienia żołądkowe i **Pragska maść domowa** na wszelkie rany. Obydwa środki są wyrobem znanej **apteki nadwornej B. Fraguera w Pradze,** która to apteka przez c. k. ministerstwo handlu dyplomem honorowym odznaczona została. Zainteresowani niech przeczytają ogłoszenie tejże apteki w niniejszem kalendarzu, lub niech zażądają objaśnienia co do sposobu użycia tych środków wprost od apteki **B. Fragnera w Pradze,** która je natychmiast darmo i opłacone nadeśle. Lecz nietylko te dwa środki znakomite, lecz wszelkie w naszym kalendarzu oraz w rozmaitych pismach polecane specyalności lecznicze, środki domowe, nowe lekarstwa, środki toaletowe, upiększające, wina lekarskie wszelkiego gatunku, wina chinowe, oraz wszelkie do pielęgnacyi chorych potrzebne narzędzia i opatrunki otrzyma się na żądanie natychmiast odwrotnie po cenach oryginalnych z **apteki B. Fraguera, c. i k. dostawcy nadwornego w Pradze — Kleinseite I. 22.** Cenniki i różne objaśnienia na żądanie darmo i opłacone.

Zadziwiającym jest skutek, jaki panie przez używanie angielskiego mleka ogórkowego osięgają. Uwalnia on skórę na twarzy już po kilku dniach używania od piegów, wyrzutów i innych chorób skórnych, wygładza zmarszczki, nadaje twarzy, bez szkody dla skóry, biały, świeży i delikatny wygląd. Odznaczony ten na wystawach w Wiedniu i Paryżu środek uzyskał tak u nas jako i w Anglii pierwszeństwo przed wszystkimi innymi środkami. Butelka za 2 kor., do tego prawdziwe angielskie mydło ogórkowe za 1 kor., puder 1,20 kor., krem ogórkowy za 3 kor. — otrzymać można w każdej aptece. — Codzienna wysyłka pocztą przez wytwórcę C. Balassa aptekę w Budapeszcie Erssébetfalva nr. 30.

Jako miecz Domoklesa wisi nad głową ludzkości niebezpieczeństwo tuberkulozy. Widmo to wybiera sobie ofiary tak z pomiędzy zdrowych jako też z pomiędzy tych, którzy tą straszną chorobą zostali nawiedzeni. Cierpiący na nią mają przeto wszelki powód do ucieszenia się wiadomością, że udało się w nagrodzonej na wystawie angielskiej złotym medalem oraz dyplomem honorowym Halápi'ego Tuberynie wynaleźć znakomity środek, który nietylko łagodzi, lecz usuwa kaszel, krwiotoki, poty nocne, poprawia apetyt, wzmaga wagę ciała. Działanie jego w rozpuszczaniu flegmy jest niedoścignione. Niechże więc każdy zamówi sobie małą butelkę za 3 kor. albo większą za 5 kor. w składzie płównym: Apteka pod Apostołem — Budapeszt Josefsring nr. 64 Abt. 209, skąd natychmiast przez pocztę przesyłkę odbierze.

Wielm. Pan aptekarz Ad. Thierry
w Pregrada p. Rohitsch,

Pański balsam cudowny okazuje się dobrem lekarstwam w każdym wypadku. Mój 5 letni synek dostał pewnej nocy gwałtownego napadu kaszlu, nie mógł prawie oddychać, tak że spodziewałem się najgorszego. Dałem mu przeto Pańskiego balsamu z wodą i oto organa oddechowe poczęły prawidłowo pracować. Zamawiam dziś 1 tuzin balsamu za 5 kor. i 2 słoiki maści centifoliowej za 3,60 kor., o których odwrotne nadesłanie proszę.

Pozdrawiam Pana z uszanowaniem
Edward Herzog.
Wussen per Deutsch Horschowitz, 15. 6. 1906.

Pan aptekarz A. Thierry w Pregrada p. Rohitsch.
Wiedeń, dnia 11. czerwca 1906.

Szanowny Panie!

Podziękowanie i polecenie.

Przez Pana wynaleziona maść centifoliowa, którą sprowadziłam z Pańskiej apteki, oddała mnie i mojej córce znakomite usługi. Córka moja dostała od czarnej pończochy zatrucia krwi w nodze. Lekarz operował nogę, która była cała nabrzmiała ropą (podeszew, pięta i palce); cztery tygodnie przychodził lekarz w dom, lecz noga nie goiła się, świeciła się wszystkiemi kolorami i już żyły można było widzieć przez cięcia, które porobił doktór. W końcu oświadczył doktor, że to jest rak nożny i że niezawodnie nogę będzie trzeba odjąć. Podziękowałam mu, a potem sprowadziłam Pańskiej maści centifoliowej i oto po użyciu jej było z każdym dniem lepiej, tak że w końcu noga za pomocą tej maści wygoiła się. Dziś córka moja ma 14 lat, jest zdrowa i silna. Tak samo było z moją matką, która miała ranę na nodze koło kostki już od 20 lat. Przeczytawszy Pańskie ogłoszenie o maści centyfoliowej sprowadziłam jej kilka słoików przez pocztę, okładałam nią chorą nogę i wyleczyłam ją zupełnie. Rana zagoiła się, maść wyczyściła ją naprzód, a potem rana zaschła i zarosła. Matka moja ma dziś 70 lat, a biega, jak młode dziewczę. Polecam tę maść centyfoliową setkom kobiet, mężczyzn i dzieci, chorującym na otwarte rany. Pewnej niewieście, której już doktor ciąć miał owrzodziałe piersi, dałam tej maści i oto już po kilku dniach zaczęła wychodzić materya przez małe otwory. Chora doznała znacznej ulgi, a po kilku dniach piersi się wygoiły. Ze łzami w oczach owa niewiasta przyszła do mnie dziękując za polecenie jej maści centyfoliowej z Pańskiej apteki pod Aniołem Stróżem w Pregrada pod Rohitsch, gdyż ta maść uratowała jej piersi. Siostrzeniec mój spadł z koła i skaleczył sobie nogę. Po kilku dniach noga opuchła, pokazała się materya i w końcu przyszło zapalenie. Przyłożył tedy maści centyfoliowej i noga się wygoiła. To mogę Panu powiedzieć, że poleciłem przez Pana wynalezioną maść centyfoliową setkom ludzi, którzy byli mi wdzięczni za to; polecać też będę Pana nadal jaknajgoręcej. Tysiączne dzięki od wszystkich, za pomocą Pańskiej maści centyfoliowej wyleczonych.

Z szacunkiem
Józefa Weishar, akuszerka,
Wiedeń, Favoritenstr. 33 II., III. piętro.

Wykaz jarmarków.

Jarmarki te zostały podług urzędowych dat zestawione. Gdyby jarmark przeniesiono w jakiej miejscowości na inny dzień, natenczas upraszamy przełożonych gmin, aby nam wiadomość o tem zaopatrzoną w pieczęć urzędową nadesłali, by módz sprostować pomyłkę. Redakcya „Prawdy“ Kraków.

W król. Galicji i w wiel. ks. Krakowskiem.

Alwernia pow. chrzanowski: co trzecią środę targ.

Andrychów pow. wadowicki: każdego miesiąca w 1-szy wtorek jarmark. Co wtorku targ.

Babice pow. przemyski: 4-go maja, 6-go czerw., 24-go sierp., i 29-go wrześ.

Baligród pow. liski: każdego poniedziałku targ tygod.

Baranów pow. tarnobrzeski: co wtorku targ.

Barysz pow. buczacki: co poniedziałku targ.

Bełz pow. sokalski: 9 i 31 stycznia, 17 marca, 28 kwietnia 24 czerwca, 1 sierp., 23 paźdz., 26 list., 12 grud. Co poniedziałek targ.

Biała miasto pow.: jarmarki na konie: 3-go poniedziałku po 3 Królach, 2-go poniedz. do św. Jana Nen., 1-go poniedziałku po śś. Szym. i Judzie. Co wtorku, czwartku i soboty targ.

Biały Kamień pow. złoczowski: 2 stycznia, we wtorek po niedzieli zapustnej, w środopoście, w niedzielę po św. Tomaszu, we wtorek po Ziel. Świąt., 2-go dnia po św. Piotrze i Pawle, 2-go dnia po św. Krzyżu, 2-go dnia po św Filipie (według kal. rusk.) Co drugą środę targ.

Biecz pow. gorlicki: w poniedziałki po: 25 stycznia, 24 lutego, 24 marca, 20 kwietnia, 25 maja, 29 czerwca, 10-go sierpnia, 15-go września, 17-go paździer., 11 listopada i 6 grudnia. Jeżeli w którym z tych dni przypadnie święto, jarmark odbywa się w następny dzień powszedni. Każdego poniedziałku targ.

Bircza miasto pow.: 2 stycznia, 29 czer., 4 paźdz. Co środy targ.

Błażowa pow. rzeszowski: 7 stycznia, 12 marca, 8 maja, 2 i 27 lipca, 30 września, 12 listopada. Każdego poniedziałku targ.

Bobowa pow. grybowski: co czwartek targ.

Bóbrka miasto pow.: 13 stycz., w poniedz. yo ruskiej Niedz. pal., 26 lipca, 30 paźdz. Co czwartku targ.

Bochnia miasto pow.: 2 stycz., w poniedziałek po Niedzieli mięsop., w poniedziałek po 3-ciej niedz. postu, na konie i bydło (aż do piątku), potem jarmarki co czwartek aż do piątku po Wniebowstąp., w piątek po Bożem Ciele, 24 i 30 czerwca, 22 lipca, 10 sierpnia, w poniedziałek po Podw. św. Krzyża, w pon. po M. B. Różańcow., 11 i 25 listopada. Jeżeli który jarmark przypadnie na sobotę, niedzielę sub dzień świąteczny, odkłada się na następny poniedziałek lub dzień powszedni. Co czwartku targ.

Bohorodczany miasto pow. (Jarmarki na bydło podług rusk. kalendarza): 14 stycznia, w środopoście, 7 lipca, 8 listopada. Co wtorku i piątku targ.

Bolechów pow. doliński: 18 stycznia, 5 maja, 11 lipca, 26 września. Co poniedziałku targ.

Bolechowice pow. krakowski: w 2-gą niedzielę po 3 Królach, 25 marca 7 maja, 16 sierpnia, we wrześniu i w grudniu 1-szą niedzielę po suchedniach.

Bołszowce pow. rohatyński: 2 i 28 stycznia, 15 lutego, 16 lipca, 27 sierp., 20 listop. Co poniedziałku targ.

Borowa pow. mielecki: co drugi wtorek targ.

Borszczów miasto pow.: co poniedziałku targ.

Borysław pow. drohobycki: co czwartku targ.

Brody miasto pow.: 10 stycznia, 19 marca, 5 maja, 30 października, oraz targ na wełnę od dnia 26 sierpnia przez 8 dni.

Brzesko miasto pow.: co trzeci wtorek w miesiącu jarmark, a w każdy inny wtorek targ tygodn.

Brzeżany miasto pow.: 13 stycznia (now. stylu), 3 lutego, 16 i 24 kwietnia, 21 maja, 6 sierpnia, 20 września, 13 października, 26 listopada, 18 grudnia. Każdego poniedziałku i piątku targ.

Brzostek pow. pilzneński: co drugi wtorek targ.

Brzozów miasto pow.: 6 stycznia, 6 lutego, 16 marca, 23 kwietnia, 26 maja, 29 czerwca, 22 lipca, 24 sierpnia, 14 września, 4 października, 1 listopada, 4 grudnia. Każdego poniedziałku targ.

Buczacz miasto pow.: każdego czwartku targ.

Budzanów pow. trembowelski: co czwartku targ.

Bukaczowce pow. rohatyński: 30 marca, 7 lipca, 10 września, 2 listopada.

Bukowsko pow. sanocki: 24 lutego, 5 lipca. Co czwartku targ.

Bursztyn pow. Rohatyński: 18 stycznia, 23 kwietnia, 27 sierpnia, 12 grudnia. Co poniedziałku targ.

Chochołów pow. nowotarski: co 4-ty wtorek targ.

Chocimierz pow. tłumacki: na Nowy Rok, w pon. zapustny, na św. Aleksego, w czwartek przed Zielonemi Świątkami, w dzień urodzin św. Jana, na św. Michała, w św. N. P. Różańcowej, na św. Mikołaja, (wszystkie podług kalendarza ruskiego). Co poniedziałku targ.

Chodorów powiat bobrecki: 14 stycznia, 5 maja, 13 lipca, 12 października przez 2 tygodnie. Co czwartku targ.

Chorostków pow. husiatyński: co poniedziałku targ.

Chrzanów miasto pow.: w 2-gi poniedziałek po Trzech Królach, w poniedziałek po N. M. Pannie Gromnicz., 12 marca, 1 maja, 24 czerwca, 13 i 25 lipca, 15 sierp., 10 i 28 paździer., 11 listopada, 6 grudnia. Co czwartek targ.

Chyrów pow. staromiejski: co wtorku targ.

Cieszanów miasto pow.: 2 stycznia, w pierwszy poniedz. paźdz. Co wtorku targ.

Ciężkowice pow. grybowski: co poniedziałku targ.

Czchów pow. brzeski: jarmark co trzeci wtorek.

Czernelica pow. horodeński: co poniędziałku targ.

Czernichów pow. krakowski: 12 jarmarków, w każdą pierwszą środę miesiąca.

Czortków miasto powiatowe: 2 lutego, 21 marca, 21 maja, 11 lipca, 27 sierpnia, 7 listopada, 21 grudnia. Co czwartku targ.

Czudec pow. strzyżowski: co czwartku targ.

Czyszki pow. lwowski: 2 lipca, 14 września, 6 listop.

Dąbrowa miasto pow.: co 2-go poniedziałek targ.

Dębowiec pow. jasielski: co poniedziałek targ.

Delatyn pow. nadworniański: jarmarki na wełnę pospolitą i na owce 25 marca, 5 czerwca, 27 sierpnia, 30 listopada, 21 grudnia.

Dembica miasto pow.: 2 stycznia, 2 lutego. 19 marca, 23 kwietnia, w 2-gi dzień po Bożem Ciele, 13 lipca, 24 sierpnia, 17 października 4 grudnia. Co czwartku targ.

Derewacz pow. lwowski: 5 kwietnia, 19 maja, 23 czerwca, 9 września, 1 października.

Dobczyce pow. Wielicki: 12 jarmarków. a to w pierwszą środę każdego miesiąca.

Dobromil miasto powiat.: 19 stycznia, od 1 do 8 sierpnia, 26 października. Każdego poniedziałku targ.

Dobrotwór powiat Kamionka strum.: 19 stycznia, 8 maja, 10 września. Co drugi wtorek targ.

Dolina miasto pow.: 2 stycznia, 14 lutego, 13 maja, 6 lipca, 1 sierpnia, 13 października, 21 grudnia. Każdego czwartku targ.

Droginia pow. myślenicki: 14 lutego, 23 kwietnia, 16 lipca.

Drohobycz miasto pow.: co czwartku targ.

Dubiecko pow. przemyski: co wtorku targ.

Dukla pow. Krośnieński: 7 stycznia, 25 lutego, 19 marca, na Wniebowstąpienie, na Boże Ciało, 24 czerwca, 22 lipca, 29 sierpnia, 25 listopada, 4 grudnia. Co czwartku targ.

Dunajec Czarny pow. nowotargski: co 4-go poniedziałku, a mianowicie w poniedz. po jarmarku w Nowym Targu.

Dunajów. pow. przemyślański: 2 stycznia, 31 marca, 24 czerwca, 18 paździer. Co wtorek targ.

Dynów pow. Brzozów: 3 lutego, 19 marca, 2 maja, 9 września, 25 listop., 6 grud. Co poniedziałku targ.

Fredropol pow. przemyski: 2 stycznia, 25 marca, 12 sierpnia, 19 listopada. Co piątku targ.

Frysztak powiat strzyżowski: co 2-go czwartek jarmark na bydło.

Gdów pow. wielicki: co trzeci wtorek targ.

Gliniany pow. przemyski: 15 lutego, 8 maja, 8 listopada. Każdego wtorku targ.

Głogów pow. rzeszowski: każdego poniedziałku targ.

Gołogóry pow. złoczowski: 26 lutego. 21 marca, 7 maja, 15 czerwca, 26 lipca, 20 września, 15 października.

Gorlice miasto pow. ma 12 jarmarków we wtorki po następujących świętach: 3 Królach, św. Mateuszu, Niedzieli Kwietniej, św. Filipie i Jakóbie, Wniebowstąpieniu, św. Janie Chrzcicielu, św. Maryi Magdalenie, Wniebowzięciu N. M. P., Narodzeniu N. M. P., św. Franciszku Ser., św. Marcinie, trzeciej niedzieli Adwentu. Każdego wtorku targ.

Grab pow. krośnieński: 3 stycznia, 26 kwiet., 27 sierp., 1 października.

Gródek miasto pow.: 19 marca, w poniedziałek po Bożem Ciele, 14 września, 19 grudnia. Każdego czwartku targ.

Grybów miasto pow.: co poniedziałku targ.

Grzymałów pow. skałacki: 17 marca, 4 maja, 17 września. Każdego czwartku targ.

Gwoździec pow. Kołomyjski: 28 stycznia, 28 marca, 26 lipca, 4 października. Co piątku targ.

Halicz pow. stanisławowski: 7 stycznia, 5 kwietnia, 5 lipca, 12 października. Co piątku targ.

Hołosko pod Lwowem: 6 sierpnia i w dzień św. Anny.

Horodenka miasto pow.: 13 stycznia 14 lutego, 1 marca, 6 kwietnia, 7 maja, 2 czerwca, 11 lipca, 27 sierpnia, 7 listopada. Co wtorku i piątku targ.

Hussaków pow. mościski: 8 maja, 27 sierpnia, 8 października, 18 grudnia. Każdego czwartku targ.

Husiatyn miasto pow.: 13 czerwca, w razie święta następnego dnia. Co czwartku targ.

Jabłonów pow. peczeniżyński: 31 stycznia, 15 lutego, 14 maja, 29 sierpnia, 14 października, 30 grudnia.

Jaćmierz pow. sanocki; 8 i 9 marca, 8 maja, 24 czerwca, 13 października i 9 grudnia.

Janów pow. gródecki: (podług rusk. kal.): 13 stycznia, na Wniebowstąpienie, 20 listopada. Co czwartku targ.

Janów pow. trembowelski: co piątku targ.

Jarosław miasto pow.: 12 stycznia, 10 marca, 13 czerwca, 2 września, każdy przez 8 dni. Co poniedziałku i piątku targ.

Jasienica pow. brzozowski: 5 lipca, 9 sierpnia, 13 grudnia. Co czwartku targ.

Jasło miasto pow.: 7 stycznia, 3 lutego, 23 kwietnia, 21 września, 2 listopada, 1 grudnia. Co piątku targ.

Jaryczów pow. lwowski: 21 stycznia, 31 maja, 19 września, 11 grudnia. Co środy targ.

Jazłowiec pow. buczacki: co wtorku targ.

Jawornik pow. rzeszowski: co poniedziałku targ.

Jaworów miasto pow.: 6 maja, 1 września, 26 października, 12 grudnia. Co poniedziałek targ.

Jaworzno pow chrzanowski: co wtorku targ.

Jedlicze powiat krośnieński: co środę targ tygodniowy.

Jeleń pow. chrzanowski: w 1szy wtorek po Nowym Roku, we wtorek po Gromn., w poniedz. po niedzieli zapust., we wtorek po św. Józefie, we wtorek po Znalez. św. Krzyża, we wtorek po św. Janie, Chrz., we wtorek po św. Wawrzyńcu, we wtorek po Podwyż. św. Krzyża, we wtorek po św. Franciszku Seraf., we wtorek po Wszystkich Świętych, we wtorek po św. Mikołaju.

Jeleśna powiat żywiecki: co czwartku targ.

Jezierna pow. złoczowski: 12 stycznia, we wtorek po Wielkanocy obrz. rusk., 20 lipca, 20 października. Co poniedziałku targ.

Jezierzany pow. borszczowski: co środy targ.

Jezupol pow. stanisławowski: 27 czerwca, 28 lipca, 29 września.

Jodłowa pow. dilzneński: co drugi wtorek targ.

Jordanów pow. myślenicki: 25 lutego, 23 kwietnia, w 7-my poniedz. po Ziel. Świąt., 29 grud., 15-go każdego miesiąca, jeżeli 15 przypada na poniedziałek, w przeciwnym razie w następny poniedziałek.

Kąkolniki pow. rohatyński: 24 marca, 22 lipca, 20 września, 13 października, 7 listopada, 21 grudnia.

Kałusz miasto pow.: 18 stycznia, 11 lutego, 13 marca, 20 kwietnia, 16 maja, 6 czerwca, 20 lipca, 1 paździer., 18 listopada, 10 grud. (2 dni), 27 sierpnia (5 dni), 28 września (3 dni). W każdy piątek targ.

Kalwarya pow. wadowicki: 25 stycznia, 19 marca, 4 maja, 13 czerwca, 17 sierpnia, 19 listopada.

Kamionka Strumiłowa miasto pow.: 2 stycznia, 21 marca, 7 kwietnia, 24 czerwca, 11 lipca, 18 sierpnia, 15 października, 21 listopada. Co wtorek targ.

Kańczuga pow. przeworski: we wtorek po Zielonych Świętach, 30 września, 4 grudnia. Co poniedziałku i czwartku targ.

Kęty pow. bialski: w drugi poniedziałek po Trzech Królach, w poniedziałek po Wniebowstąpieniu, w poniedziałek po św. Krzyżu, w poniedziałek po Narodz. NMP. Każdy trwa 8 dni.

Knihynicze pow. rohatyński: 19 stycznia, 11 lutego, 21 marca, w poniedziałek po Niedzieli palm. obrz. ruskiego, 21 maja, 6 lipca, 18 sierpnia, 20 września, 7 listopada, 18 grudnia.

Kolbuszowa miasto powiat.: co wtorek targ.

Kołaczyce pow. jasielski: 1 maja. Oprócz tego co drugi poniedziałek targ.

Kołomyja miasto pow.: 6 lutego, 24 kwietnia, 15 czerwca, 3 i 28 sierpnia, 13 września, 30 października, 18 grudnia. Co poniedziałku i piątku targ.

Koropiec pow. buczacki: co wtorku targ.

Krzeszowice pow. chrzanowski: co poniedziałku targ.

Komarno pow. rudeński: co poniedziałku targ.

Kopyczyńce pow. husiatyński: co środy targ.

Korczyna pow. krośnieński: 15 stycznia, 3 kwietnia, 30 sierpnia, 1 grudnia. Co piątku targ.

Korolówka pow. borszczowski: 29 stycznia, we środę Środopostną i po Wniebowstąpieniu obrz. rusk., 24 czerwca, 8 sierpnia, 10 września, 9 listopada, 18 grudnia. Co czwartku targ.

Kossów miasto pow.: (Podług rusk. kalend.) w czwartek pierwszego tygodnia Wielkiego postu (2 dni), na Wniebowstąpienie, 25 sierpnia, 11 października (2 dni). W razie święta w tym dniu następnego dnia. Co poniedziałku i piątku targ.

Kozłów pow. brzeżański: co czwartku targ.

Kozowa pow. brzeżański: 17 lutego, 17 marca, 17 kwiet., 3 maja, 12 czerw., 20 lipca, 20 sierpnia, 4 września. 27 października, 11 listopada, 30 grudnia. Co wtorku targ.

Kraków miasto stołeczne: Jarmarki na bydło, wełnę i t. d. 24 kwietnia, 29 września, oba przez 14 dni. W poniedziałek po 4-tej niedzieli postu, 1 października. Co wtorku i piątku targ.

Krakowiec pow. jaworski: 14 stycznia i w 1-szy poniedziałek po Wielkanocy według kalend. rusk., 25 lipca, 27 września, 18 paźdz., 25 listopada. Co czwartku targ.
Krosno miasto pow.: 1 stycznia, w poniedziałek po Niedzieli Przewodniej, w poniedziałek po św. Trójcy, 31 lipca, 28 października. Co poniedziałku targ.
Krukienice pow. mościski: 18 stycznia, 5 marca, 23 kwietnia, 23 lipca, 13 października.
Krynica pow. sandecki: co drugą środę targ.
Krystynopol pow. sokalski: 14 stycznia, 5 maja, w piątek po ruskiem Wniebowstąpieniu, 13 września.
Krzywcza pow. przemyski: 13 stycznia, 15 marca, 31 lipca, 18 grudnia.
Krzywcze pow. borszczowski: (jarmarki na bydło): 18 stycznia, 30 kwietnia, 10 lipca, 8 grudnia.
Kudryńce pow. borszczowski: każdego czwartku targ.
Kułaczkowce pow. kołomyjski: 9 stycznia, 15 lutego, 6 marca, 19 kwietnia, 24 maja, 6 czerwca, 18 i 27 sierpnia, 6 września, 12, 21 i 29 grudnia.
Kulików pow. żółkiewski: 2 stycznia, 5 lutego, 13 kwietnia, 7 lipca, 28 sierpnia, 20 października.
Kuty pow. kossowski: 30 stycznia, 24. dnia po Wielkanocy ruskiej, 26 września, 12 listopada. Co wtorku i piątku targ.
Kutyska pow. tłumacki: co poniedziałku targ.

Lanckorona pow. wadowicki: 21 stycznia, 8 maja, 24 czerwca, 4 września.
Leżajsk pow. łańcucki: 21 stycznia, 23 kwietnia, 9 maja, 5 i 24 sierpnia, 4 października, 6 grudnia.
Limanowa miasto pow.: jarmark co 3-ci poniedziałek.
Lipnica pow. bocheński: co 3-ci poniedziałek jarmark.
Lisko miasto pow.: co wtorku targ.
Liszki pow. krakowski: 12 jarmarków, zawsze w pierwszy poniedziałek każdego miesiąca.
Lubień pow. myślenicki: w każdą pierwszą środę każdego miesiąca jarmark.
Lubaczów pow. cieszanowski: 21 marca, 21 maja, 29 czerwca, 8 sierpnia, 20 września, 13 grudnia. Co wtorku i piątku targ.
Lutowiska pow. liski: (Podług kalendarza ruskiego): 13 stycznia, w Środopościu, w poniedziałek Ziel. Świąt, 11 lipca, 18 sierpnia, 20 września. Co czwartku targ.
Lwów miasto stołeczne Galicyi: 31 stycznia, 24 maja, 12 października. Co wtorku i piątku targ.

Łabowa pow. sądecki: 3 stycznia, w czwartek po Gromn., 25 kwietnia, w ostatni czwartek Wielkiego Postu, w 3-ci czwartek W. Postu ruskiego, w czwartek po św. Janie Chrz., w czwartek po 6 sierpnia, w czwartek po św. Łucyi.
Łapanów pow. bocheński: 8 stycznia, 19 lutego, 3 marca, 14 maja, 25 czerwca, 6 sierpnia, 17 września, 29 paźdz., 10 grudnia. Co poniedziałku targ.
Łańcut miasto pow.: 7 stycznia, 3 lutego, 15 i 16 marca, 13 czerwca, 13 i 26 lipca, 24 sierpnia, 5 października, 11 i 30 listop. Co wtorku i piątku targ.
Łącko pow. sandecki: co trzecią środę jarmark.
Łopatyn pow. brodzki: w 1-szy dzień po rusk. Ziel. Świąt., 11 lipca, 27 sierp., 20 września. Co drugą środę każdego miesiąca targ.
Łukawice pow. limanowski: każdy 3-ci poniedziałek po jarmarku w Limanowej.
Łysiec pow. bohorodczański: 2 stycznia, 11 lutego, 8 marca, 24 czerwca, 11 lipca, 18 sierpnia, 26 października, 26 listopada.

Magierów pow. rawski: 9 stycznia, 15 lutego, 17 i 29 marca, 4 kwietnia, 5 maja, 23 czerwca, 12 i 27 lipca, 21 września, 30 października, 26 listop., 19 grudnia.
Majdan pow. kolbuszowski: co poniedz. targ.
Maków pow. myślenicki: 29 stycznia, 1 maja, 7 sierpnia, 19 listopada. Co czwartku targ.
Malechów pod Lwowem: 30 września.
Manasterzyska pow. buczacki: co środy targ.
Manaster pow. żółkiewski: 21 maja.
Mielec miasto pow.: pięć jarmarków w następujące czwartki: po Gromnic., po św. Trójcy, po Wniebowz., po św. Mateuszu, po św. Marcinie. Co czwartku targ.
Mikołajów pow. żydaczowski: 14 stycz., 6 sierp., 9 września. Co wtorku targ.
Mikulińce pow. tarnopolski: każdego poniedziałku targ.
Milatyn nowy pow. kamionecki: co czwartku targ.
Milówka pow. żywiecki: co czwartku targ.
Mogilnica pow. krakowski: co 4-tą niedzielę jarmark.
Mościska miasto pow.: 25 lut., 24 czerw., 10 sierpnia, 2 listopada jarmark na konie. Co czwartku i piątku targ.
Mosty wielkie pow. żółkiewski: 15 lutego, 5 kwietnia, 10 września, 12 grudnia. Co piątku targ.
Mrzygłód pow. sanocki: 19 stycz., w dzień po Bożem Ciele, 16 sierpnia.
Mszana dolna powiat limanowski: co wtorku targ.
Muszyna pow. sandecki: w poniedziałek po Gromn., po Wniebowstąpieniu, po św. Małgorzacie, po św. Michale, po poświęceniu Kościoła, po Ofiarowaniu NMP. Co poniedziałku targ.
Myślenice miasto pow.: co 2-gi poniedziałek targ.

Nadwórna miasto pow.: 13 stycznia, 11 lipca, 13 października (3 dni), 5 maja, (8 dni). Co poniedziałku i czwartku targ.
Narajów pow. brzeżański: 18 stycznia, 26 marca, 6 kwietnia, 14 maja, 6 lipca, 6 sierpnia, 26 września, 3 grudnia. Co piątek targ.
Narol pow. cieszanowski: 10 marca, 24 sierpnia. Co czwartku targ.
Nawarya pow. lwowski: 18 stycznia, 14 lutego, 11 lipca, 18 sierpnia, 26 września, 10 listopada. Co środy targ.
Niebylec pow. strzyżowski: 9 lutego, 1 września, 7 listopada, 28 grudnia. Co poniedziałku targ.
Niedźwiedź pow. limanowski: co środy targ.
Niegowice pow. bocheński: co 4-tą środę targ.
Niemirów pow. rawski: 19 stycznia, 8 listopada. Co czwartku targ.
Niepołomice pow. bocheński: 7 stycznia, 24 lutego, 4 marca, w poniedziałki: po Niedzieli zapustnej, po Niedzieli Kwietniej, po św. Trójcy, 24 czerwca, 26 lipca, 24 września, 4 i 13 listop. Co wtorku targ.
Nieznajowa pow. gorlicki: na rusk. Wniebowstąpienie, 13 sierpnia, 10 wrześ., 30 października.
Niżankowice pow. przemyski: 16 stycz., 1 marca, w poniedziałek po ruskiej św. Trójcy, 26 września, 18 grudnia. Co środy targ.
Niżniów pow. tłumacki: 19 stycznia, 11 lutego, 29 marca, 4 maja, 24 czerwca, 6 lipca, 13 sierpnia, 10 września, 7 października, 20 listopada, 3 grudnia. Co czwartku targ.
Nowe miasto pow dobromilski: 11 listopada.
Nowotaniec pow. sanocki: 1 maja, w poniedziałek po św. Trójcy, 2 sierpnia 11 listopada. Co poniedziałku targ.
Nowy Sącz miasto powiat.: co wtorku i piątku targ.
Nowy targ miasto pow.: co 4-ty poniedziałek jarmark.

Obertyn pow. horodeński: 18 stycznia w ostatni dzień po rusk. zapustach, 6 kwietnia, 7 maja, 24 czerwca, we wtorek po rusk. Ziel. Świętach, 18 lipca, 1 i 18 sierpnia, 20 września, 13 października, 9 listopada, 12 i 29 grudnia. Co czwartku targ.
Olesko pow. złoczowski: 14 lutego, 14 kwietnia, 21 maja, 6 lipca, 20 września, 7 i 20 listopada, 18 grudnia. Co niedziele i piątki targ.
Oleszyce pow. cieszanowski: 24 lutego, 13 grudnia.
Olpiny pow. jasielski: co drugi czwartek targ.
Osiek pow. jasielski: co czwartek jarmark na bydło.
Oświęcim pow. bialski: przez dwa pierwsze czwartki każdego miesiąca targ.
Ottynia pow. tłumacki: 16 stycznia, 2 lutego, 8 maja, 11 lipca, 6 sierpnia, 20 października. Co wtorku targ.

Peczeniżyn miasto pow.: (pudług rusk. kalendarza) 19 stycznia, 7 kwietnia, 4-go dnia po Ziel. Świętach, 28 sierpnia, 27 września, 8 listopada.
Perechińsko pow. doliński: 2-gi poniedziałek Wielkiego postu ruskiego, 5 maja, 24 czerwca, 27 lipca, 9 listop. 4 grudnia.
Piaski (przedmieście Krakowa): co wtorku targ.
Pilzno miasto pow.: 7 i 28 stycznia, 24 lutego, 19 i 31 marca, 23 kwietnia, 8 i 19 maja, 24 czerwca jarmark na płótno, 22 lipca, 15 i 28 sierpnia, 29

września, 28 października, 30 listop. 15 grudnia. Co poniedziałku targ.

Pistyń pow. kossowski: (podług rusk. kalendarza) 29 marca, w poniedziałek po Zielonych Świątkach, 8 sierpnia, 10 września.

Piwniczna pow. sandecki: 2 stycznia, w poniedziałek po niedzieli środopostnej, we wtorek po Ziel. Świętach, 25 lipca, 24 sierpnia. Co 2-gi czwartek targ.

Podbiecz czyli Podbiedz pow. wadowicki: w środy: po NMP. Gromn., po św. Wojciechu, po św. Janie Chrzc., po Wniebowzięciu NMP., po św. Michale, po św. Łucyi.

Podgórze miasto pow.: w każdą pierwszą środę każdego miesiąca. Co wtorku i piątku targ.

Podhajce miasto pow.: (podług rusk. kalendarza): 13 stycznia, 11 lutego, w niedzielę środop., w poniedziałek po pierwszej niedzieli po Wielk., na Wniebowstąpienie, 11 lipca, 27 sierpnia, 26 września, 30 października, 20 listopada, 18 grudnia. Co czwartku targ.

Podkamień pow. rohatyński: co wtorku targ.

Pomorzany pow. złoczowski: 13 stycznia, 14 lutego, 17 i 29 marca, 5 i 29 maja, 23 czerwca, 21 lipca, 18 sierp., 22 września, 8 października, 12 listopada, 19 grudnia.

Potok złoty pow. buczacki: w poniedziałek zapustny, we wtorek po Ziel. Świętach, w następny dzień po Spasie, po Striteniju, po św. Janie Bogusł. (według kalendarza ruskiego). Co środy targ.

Probużna pow. husiatyński: co wtorku targ.

Pruchnik pow. jarosławski: 21 stycznia, 26 lipca. Co czwartku targ.

Przecław pow. mielecki: co środy targ.

Przemyśl miasto pow.: 26 czerwca, 9 grudnia, każdy przez 14 dni. Co poniedziałku i piątku targ.

Przemyślany miasto pow.: 12 stycznia, 14 lutego, 28 marca, 24 maja, 11 czerw., 11 listopada. Co poniedziałku targ.

Przeworsk miasto pow.: 2 stycznia, 19 marca, 1 maja, 25 lipca, 4 października, 19 listopada. Co poniedziałku, środy i piątku targ.

Rabka pow. myślenicki: co drugi poniedziałek targ.

Radłów pow. brzeski: co środy targ.

Radomyśl pow. tarnobrzeski: co poniedziałku targ.

Radymno pow. jarosławski: 20 maja, 20 sierpnia, 20 września, 20 grudnia. Co poniedziałku i piątku targ.

Raniżów pow. kolbuszowski: co czwartku targ.

Rajcza pow. żywiecki: każdego miesiąca po 15 w czwartek.

Rawa ruska miasto pow.: 21 stycznia, 7 lipca, 27 września, 22 grudnia. Co poniedziałku targ.

Rogi pow. krośnieński: 26 lipca, 27 sierpnia, 6 grudnia. Co środy targ.

Rohatyn miasto pow.: 9 stycznia, 3 lutego, 26 lipca, 11 październ ka. Co środy i piątku targ.

Ropczyce miasto pow.: 7 stycznia, w 1-y piątek przed niedzielą wstępną przez cały tydzień, w 1-szy poniedziałek po niedzieli przewodniej, w 3-ci dzień po Ziel. Świątkach przez 3 dni, 22 lipca, 14 września, 28 października, 9 grudnia. Co poniedziałku targ.

Rozdół pow. żydaczowski: 19 marca, 16 lipca, 29 września. Co poniedziałku targ.

Rozwadów pow. tarnobrzeski: co wtorku targ.

Rożniatów pow. doliński: 2 stycznia (według kal. rusk.): w środę środopost., we wtorek po Ziel. Świet., 14 stycz., 12 lipca, 13 sierpnia, 20 września, 21 listopada.

Różnów pow. śniatyński: co czwartku targ.

Ruda pow. żydaczowski: 13 stycznia i 6 lipca.

Rudki miasto pow.. 2 lipca, 15 sierpnia, 8 września. Co wtorku targ.

Rudnik pow. niski: co czwartku targ.

Rybotycze powiat dobromilski: 14 września, 10 grudnia. Co czwartku targ.

Rymanów pow. sanocki: 25 lipca, 9 września, 6 grudnia. każdy po 6 dni. Co poniedziałku targ.

Rzepiennik biskupi powiat gorlicki: co środy targ.

Rzepiennik strzyżowski pow. strzyżowski co środy targ.

Rzeszów miasto pow.: 19 marca, na św. Trójcę, 22 lipca, 21 września, 2 listopada, 21 grudnia. Co wtorku i piątku targ.

Sądowa Wisznia pow. mościski: w środę po Nowym Roku, w środę po Ziel. Świętach ruskich, 26 lipca, 29 września. Co środy targ.

Sambor miasto pow.: co czwartku targ.

Sanok miasto pow.: we wtorek przed Ziel. Św., w poniedziałek przed Bożem Nar. W każdy piątek targ.

Sassów pow. złoczowski: 14 lutego, 24 czerwca, 30 września, 6 grudnia. Co środy i soboty targ.

Sędziszów pow. ropczycki: co piątku targ.

Sieniawa pow. jarosławski: 2 stycznia, 4 kwietnia, 24 czerwca, 2 listopada. Co czwartku targ.

Siepraw pow. borszczowski: co czwartku targ.

Skała pow. borszczowski: co czwartku targ.

Skałat miasto pow.: każdego wtorku targ.

Skawina pow. podgórski: co czwartku targ.

Skole pow. stryjski: 13 stycznia, w środopoście, 13 paźdz., 18 grudnia.

Ślemień pow. żywiecki: co drugi poniedziałek targ.

Smorze pow. stryjski: 8 maja, 3 czerwca, 4 i 30 lipca, 16 sierpnia, 9 i 24 września, 28 października, 18 listopada, 19 grudnia.

Skrzydlna powiat limanowski: co 2-gi czwartek targ.

Śniatyń miasto pow.: w środopoście, na Zielone Święta, na św. Eliasza, na św. Jana Chrzc., na Narodzenie NMP. (według kalendarza rusk.) Co poniedziałku, środy i piątku targ.

Sokal miasto pow.: 18 stycznia, 24 lutego, 23 kwietnia, 18 lipca, 8 września, 4 października. 2 i 21 listopada, 12 i 18 grudnia.

Sokołów pow. kolbuszowski: 25 marca 29 czerwca, 25 lipca, 11 października Co wtorku targ.

Sokołówka pow. brodzki: co drugą środę jarmark.

Sołotwina pow. bohorodczański: jarmarki na bydło podług rusk. kalendarza: 2 lutego, w 1-szy poniedziałek po Wielkanocy, w czwartek po Wniebowstąp., 20 lipca, 8 listopada, 6 grudnia. Każdego piątku targ.

Stanisławów miasto pow.: 15 lutego, 29 marca, w piątek po Bożem Ciele, 13 września, 4 grud. Co czwartku targ.

Starasól pow. starosamborski: 2 stycznia, 20 września. Co piątku targ.

Stary Sambor miasto pow.: 24 czerwca, przez 12 dni na płótna. Każdego wtorku targ.

Stary Sącz pow. nowosandecki: co 2-gą środę targ.

Stojanów pow. kamionecki: co drugi wtorek targ.

Strussów pow. trembowelski: co czwartku targ.

Stryj miasto pow.: od 8 do 15 maja, od 15 do 22 sierpnia, od 7 do 20 września, od 6 do 13 grudnia. Co czwartku targ.

Strzyżów miasto pow.: w poniedziałek po Trzech Królach, 8 lutego przez 3 dni, w poniedziałek zapustny, w poniedziałek środopost., w poniedziałek po Wielkanocy, 8 maja 3 dni, 25 lipca, 14 sierpnia 3 dni, 8 września, 21 października, 6 listopada 3 dni, 25 listopada. Co poniedziałku targ.

Strzeliska nowe pow. bobrecki: 19 stycznia, we wtorek po Ziel. Świętach, 16 sierpnia, w dzień po NMP. Gromn. Co poniedziałku targ.

Sucha pow. żywiecki: co drugi wtorek targ.

Szczawnica powiat nowotarski: targ co wtorku w czerwcu, lipcu, sierpniu i wrześniu.

Szczepanów pow. brzeski: co piątku targ.

Szczerzec pow. lwowski: 2 stycznia, we wtorek po Ziel. Świętach, 13 lipca, 30 września. Co czwartku targ.

Szczucin pow. dąbrowski: co środy targ.

Szczurowa pow. brzeski: co trzeci czwartek każdego miesiąca.

Szczurowice pow. brodzki: 1 stycznia, 24 czerw., 14 wrześ. Co wtorku targ.

Szczyrzyce pow. limanowski: co wtorku targ.

Szerzyny pow. jasielski: w każdy drugi i ostatni czwartek każdego miesiąca targ.

Tarnobrzeg (Dzików) miasto pow.: każdej środy targ.

Tarnopol miasto pow.: 2 stycznia, 14 lutego, w środop. obrz. rusk., w poniedziałek po rusk. Wielkan., 24 czerw., 26 lipca (jarmark na konie), 18 sierpnia, 26 września, 20 listopada. Co środy targ.

Tarnów miasto pow.: w 1-szy poniedziałek w styczniu, 3 lutego, 19 marca w 2-gi poniedziałek w kwietniu, maju i czerwcu, 22 lipca, w 2-gi poniedziałek w sierpn., 29 wrześn., w 2 poniedziałek w październiku, listopadzie i grudniu. Co wtorku i piątku targ.

Tartaków powiat sokalski: 4 lutego, 30 marca, 30 października, 18 grudnia.
Tłumacz miasto pow.: w piątek po Wniebowstąpieniu rusk., 6 grudnia. Każdej środy targ.
Ttuste pow. zaleszczycki: co czwartku targ.
Toporów pow. brodzki: co 2-gi czwartek.
Touste pow. skałacki: co środy targ.
Trembowla miasto pow.: 6 i 16 lipca. Co wtorku targ.
Trzciana pow. bocheński: 26 marca, 13 lipca, 30 września, 11 listopada. Co wtorku targ.
Trzebinia pow. chrzanowski: w poniedziałki po Trzech Królach, po NMP. Gromn., po Niedz. białej, 23 kwietn., 8 maja, 29 czerwca, w poniedz. po św. Jakóbie, 25 sierpnia, 21 września, po św. Szymonie i Judzie, w poniedziałek po św. Katarzynie, 21 grudn. Co środy targ.
Tuchów pow. tarnowski: co poniedziałku targ.
Turka miasto pow.: 11 i 12 stycznia, 13 i 14 lutego, w poniedziałek i wtorek 4-go tygodnia przed rusk. Wielkan., we czwartek i piątek przed rusk. Z. Święt. 9 i 10 lipca, 25 i 26 sierpnia, 18 i 19 września, 11 i 12 października, 22 i 23 listopada. Co środy targ.
Tyczyn pow. rzeszowski: 2 i 25 stycz., 4 i 26 marca, 3 maja, w piątek po Bożem Ciele, 22 lipca, 17 sierpnia, 21 września, 28 paździer., 25 listop. Co poniedz. targ.
Tylicz pow. sandecki: w następujące poniedziałki: po Trzech Król., po Niedz. Palm., po Ziel. Św., po śś. Piotrze i Pawle, po św. Jędrzeju, po Wszystkich Świętych.
Tymbark pow. limanowski: w każdy 3-ci poniedz. po targu w Łukowicy.
Tyrawa wołoska pow. sanocki: 16 lipca jarmark na bydło. Każdej środy targ.
Tyśmienica pow. tłumacki: w poniedziałek po ruskim Nowym Roku, w środę przed ruską Wielkanocą, w czwartek po Zielonych Świętach, 26 czerwca. Co poniedziałku targ.
Uhnów pow. rawski: 18 stycznia, 20 lutego, 12 czerwca, 13 lipca, 20 wrześ., 30 października. Każdego piątku targ.
Ulucz pow. buczacki: co czwartku targ.
Ulanów pow. niski: co poniedz. targ.
Ułaszkowce powiat czortkowski: od 24 czerwca do 12 lipca.
Uścieczko pow. zaleszczycki: co piątek targ.
Uście biskupie pow. borszczowski: co 2-gi wtorek.
Uście ruskie pow. gorlicki: 18 stycznia, 5 maja, 6 czerwca, 11 lipca, 20 listopada, 21 grudnia.
Uście solne pow. bocheński: 24 kwiet., 24 czerwca, 24 sierpnia, 1 paźdz.
Uście zielone pow. buczacki: 12 styczn., 21 marca, 5 maja, 6 października, 3 grudnia. Co czwartku targ.
Ustrzyki dolne pow. liski: co środy targ.
Wadowice miasto pow.: jarmark każdego miesiąca w 1-szy czwartek. Co czwartku targ.
Waręż pow. sokalski: 14 lut., 24 czerwca, 24 sierpnia, 7 listopada.
Wieliczka miasto pow.: w 4-ty poniedz. każdego miesiąca. Co czwartku targ.
Wielkie oczy pow. jaworowski: 16 lut. 29 kwietnia, 30 października, 24 grud. Co środy targ.
Wielopole pow. ropczycki: co drugi poniedziałek targ.
Wilamowice powiat bialski: każdego miesiąca w 1-szą środę jarmark. Co środy targ.
Wiśniowa pow. wielicki: co 2-gi czwartek targ.
Wojnicz pow. brzeski: co 3-ci poniedziałek jarmark, a co poniedziałek targ.
Wojniłów pow. kałuski: 13 stycznia, 5, 6 i 7 maja (na bydło), 10 lipca, 18 sierpnia.
Wołków pow. lwowski: 3 grudnia.
Zabłotów pow. śniatyński: 18 stycznia, 11 lutego, 6 kwietnia, 5 maja, 11 lipca, 10 i 28 września, 7 listopada, 12 grudnia. (W razie święta w następny dzień.) Co wtorku targ.
Zakliczyn pow. brzeski: co trzeci poniedziałek.
Zaleszczyki miasto pow.: (jarmark na bydło): 4 stycznia, 4 marca, 4 maja, 10 lipca, 4 października, 4 grudnia. Co piątku targ.
Zarszyn pow. sanocki: 12 marca, w piątek po Wniebowstąpieniu, 17 lipca, 12 października. Co środy targ.
Zassów pow. pilzneński: co drugi wtorek targ.
Zator pow. wadowicki: 28 stycznia, 30 czerwca, 22 września. Co poniedziałku targ.
Zawałów powiat podhajecki: co wtorku targ.
Zbaraż miasto pow.: w ostatni dzień 1-go tygodnia rusk. Wielk. postu, 23 kwietnia, 6 lipca, 13 września, 30 paźdz. 18 grudnia. Co poniedziałku i piątku targ.
Zborów powiat złoczowski: 5 lipca, 17 sierpnia, 25 września, 31 grudnia. Co wtorku targ.
Zbyszyce pow. sandecki: 12 stycznia, 14 lutego, 19 marca, 25 kwietnia, 16 maja, 24 czerwca, 26 lipca, 25 sierpnia, 21 września, 18 paźdz., 25 listop., 23 grudnia.
Zdynia pow. gorlicki: 14 stycznia, 12 lutego, 21 marca, 7 maja, 7 lipca, 6 sierpnia, 27 września, 13 listopada, 13 grudnia na bydło, owce i nierogaciznę.
Złoczów miasto pow.: 19 stycznia, 12 lutego, 7 maja, 1 sierpnia, 10 września 8 i 28 listopada, 22 grudnia. Co środy i soboty targ.
Żmigród pow. krośnieński: 2 lutego, 23 kwietnia, 24 czerwca, 25 lipca, 17 października, 3 grudnia. Co poniedziałku targ.
Żółkiew miasto pow.: 9 stycznia, w środę 4-go tygodnia rusk. Wielkiego postu, 8 maja, 30 czerwca, 14 września, 5 października, 12 listopada. Co poniedziałku i piątku targ.
Żołynia pow. łańcucki: w poniedziałek po niedz. Kwietniej, 3 czerwca, 10 sierpnia, 21 grudnia.
Żurawno pow. żydaczowski: 29 stycznia, w 4-tą środę Postu, w poniedziałek po św. Tomaszu, we wtorek po Ziel. Świętach, 27 lipca, 21 września, 13 października, 21 listopada. Co środy targ.
Żydaczów miasto pow.: (według ruskiego kalendarza): 18 stycznia, 10 września, 7 listopada.
Żywiec miasto pow.: w poniedziałek po uroczystościach: Trzech Króli, Nawr. św. Pawła, Wniebowstąpieniu Pańskiem, Zielonych Świętach, św. Piotrze i Pawle, 24 sierpnia i po św. Michale. Co środy targ.

W Bukowinie.

Bojan: 2-go dnia po Wniebowstąpieniu Pańskiem (podług kalendarza ruskiego), 9 lipca, 6 sierpnia, 26 września, 3 listopada, 3 grudnia. Każdej środy targ.
Czerniowce miasto stołeczne: 11 lipca (14 dni), 7 listopada (8 dni). Co poniedziałek i piątek targ.
Dorna-Watra pow. Kimpolung: co czwartku targ.
Dźwiniacze pow. Kotzmań: co czwartku targ.
Gurahumora pow. suczawski: 17 maja, 19 listopada. Co wtorku targ.
Jakobeny pow. Kimpolung: co środy targ.
Kaczyka pow. Radautz: co poniedziałku targ.
Kimpolung miasto pow.: 1 lutego, 2 czerwca, 20 listopada (według kalendarza rusk.) Co poniedziałku targ.
Kotzmań miasto pow.: co niedzielę i środę targ.
Radowce (Radautz): 5 maja, 20 listop., W każdy piątek targ.
Sadogóra pow. czerniowiecki: jarmark na bydło: 6 lutego, we czwartek przed Niedzielą Kwietnią, 1 sierpnia, 4 września, 13 października, 5 i 28 listop., 4 grudnia (każdy 3 dni). Co czwartku targ.
Seret miasto pow.: 14 lutego, 25 maja, 27 sierpnia, 18 grudnia. Co wtorku i piątku targ.
Sołka pow. Radowce: co środę targ.
Stanestje pow. Storożynetz: co środy targ.
Storożyniec miasto pow.: 13 maja, 2 października (każdy przez 3 dni). Co czwartku targ.
Suczawa: (podług rusk. kalend.): 2 stycznia, we wtorek po Zielonych Święt. 8 lipca, 20 sierpnia, 14 września, 26 października. Każdego czwartku targ.
Wama (na Bukow.) pow. Kimpolung: co środy targ.
Waschkoutz (Bukow.) pow. Wiśnicz: 20 stycznia, 19 kwietnia, 17 maja, 28 sierpnia, 12 grudnia. Co czwartku targ.
Wików (na Bukow.) powiat Radautz: co czwartku targ.
Wiżnitz miasto pow. na Bukow.: 6 lutego, 12 maja, 17 lipca, 25 sierpnia, 2 października, 17 listopada. Co poniedziałku targ.
Zastawna (na Bukowinie) pow. Kotzmań: 29 marca, 24 czerwca i 13 listopada. Co wtorku targ.

Na Śląsku austryackim.

Albrechcice. W poniedziałek po Trzech Królach, na św. Filipa i Jakóba, w poniedziałek po Wniebowzięciu P. M., na Szymona i Judy. Na bydło we środę przed kwietnią niedzielą, we środę przed św. Jakóbem.

Beneszów. W pierwszy poniedziałek postny, we wtorek po św. Piotrze i Pawle, w poniedziałek przed św. Idzim, we wtorek po św. Katarzynie.

Bielowice. W drugi czwartek postu, na św. Idziego, na św. Mikołaja. Na bydło; w czwartek przed Wniebowstąpieniem Pańskiem, w czwartek po Bożem Ciele.

Bruntol. Zawsze w poniedziałek po Nowym Roku, po niedzieli Suchej, po św. Jerzym, po św. Małgorzacie, po św. Marcinie.

Bielsko. Po niedzieli suchej, po św. Janie, 15. września, na Mikołaja zawsze w poniedziałek przypadający. Jarmarki na wełnę 22. maja, 10 paźdz. Na bydło w poniedziałek po świętej Trójcy, na św. Jana, św. Jakóba 15. września.

Bogumin. Na św. Adelgundę, w poniedziałek po drugiej niedzieli po Wielkanocy, na Nawiedz. PM., na św. Michała. Na konie i bydło w dniu przed każdym jarmarkiem. Główne targi tygodniowe we środę przed Wielkanocą, przed Świątkami, przed Bożem Narodzeniem.

Cieszyn. W pierwszy poniedz. marca, w drugi poniedziałek czerwca, w drugi poniedziałek września, w drugi poniedziałek listopada. Przypadnie w który poniedziałek, jako dnia jarmarku głównego, lub wtorek, jako podjarmarku, jakie święto, wtenczas jarmark główny odbędzie się we środę. Oprócz tego odbywa się pierwszego poniedziałku każdego miesiąca — a jeżeli święto przypadnie, to następnego dnia roboczego — tudzież przy sposobności każdego jarmarku, a mianowicie pierwszego dnia targ na bydło i konie.

Cukmantel. Na św. Mateusza Ap., w poniedziałek po 6 niedzieli po Wielkanocy, na św. Mateusza, na św. Andrzeja.

Frydek. W poniedz. po Trzech Królach, w poniedz. przed św. Józefem, w poniedziałek po św. Filipie i Jakóbie, w poniedz. przed św. Janem Chrzcicielem, na św. Jakóba, w poniedz. po św. Michale, w poniedz. przed św. Katarzyną. Dwa dni przed każdym jarmarkiem targ na konie i bydło, targi tygodniowe co poniedz. i piątek.

Frysztat. Na nawrócenie św. Pawła we środę przed kwietniową niedzielą, w poniedziałek po niedzieli 6 po Wielkanocy, we wtorek przed św. Bartłomiejem, na św. Szymona i Judę. Targ tygodniowy we wtorek.

Frywald. Po Nowym Roku na św. Józefa, na św. Jana Chrzciciela, na św. Michała.

Hrabina. Na Zaślubienie PM., 16 marca, 18 maja, 6 lipca, w poniedziałek po Narodzeniu PM., na Szymona i Judę.

Hradec. W poniedziałek przed Wielkanocą, w poniedziałek po Bożem Ciele, na św. Jakóba, w poniedziałek po św. Michale, na młodzianki.

Jabłonów. W poniedz. po nawróceniu św. Pawła, w poniedziałek po przewodniej niedzieli, po św. Filipie i Jakóbie, w poniedziałek po św. Jakóbie Apost., w poniedziałek po św. Szymonie i Judzie. Targ tygodniowy we wtorek.

Karniów. Po niedzieli głuchej, po niedzieli 6 po Wielkanocy, w poniedziałek po Nawiedzeniu PM., w poniedz. po Narodzeniu PM., w poniedziałek po Ofiarowaniu P. M. Na bydło: w poniedziałek po kwietniej niedzieli, w poniedziałek po św. Małgorzacie, w poniedziałek po św. Bartłomieju, w poniedziałek po św. Mikołaju.

Klimkowice. W poniedziałek przed św. Walentym, po niedzieli środopustnej, w poniedziałek po św. Trójcy, na św. Wawrzyńca, na św. Katarzynę. Na bydło: na św. Filipa i Jakóba, na św. Wacława.

Karwina. Targi tygodniowe co czwartek.

Ligotka (przy Cieszynie). Targi na bydło: 1 na wiosnę w poniedz. po św. Jerzym, 2 w poniedziałek przed świętą Jadwigą.

Odry. W poniedz. przed św. Trzech Królów, po niedzieli Przewodniej, w poniedz. przed św. Janem Chrzc., w poniedz. po Podniesieniu krzyża.

Opawica. W poniedz. po Bożem Ciele, w poniedziałek po św. Michale.

Opawa. Na bydło, za tydzień po św. Trójcy, za tydzień po św. Janie Chrzc., za tydzień po św. Jakóbie, za tydzień po Narodzeniu N. P. M. Na wełnę 4 maja, 28 września, każdy po 8 dni.

Skoczów. W czwartek po niedzieli mięsopustnej, po Wniebowstąpieniu Pańskiem, na św. Bartłomieja, na św. Marcina. Wielkie targi tygodniowe w następne czwartki: przed Wielkanocą, po Bożem Ciele, po ś. Michale, przed Bożem Narodzeniem. Targ na bydło przed każdym jarmarkiem i wielkim targiem tygodniowym.

Strumień. We wtorek po Nowym Roku na św. Jerzego, w poniedziałek po św. Jakóbie, na św. Michała. Na bydło przed każdym jarmarkiem. Targ tygodniowy co piątek.

Ustroń. 12 marca, 26 czerwca, w poniedziałek po św. Michale. Targ tygodniowy co poniedziałek.

Witków. We czwartek po Najśw. P. M. Gromnicznej, w poniedz. po Jubilate, we wtorek po św. Wicie, we wtorek po Rozesłaniu, w poniedz. po Wniebowzięciu P. M., w poniedz. po św. Pawle, w poniedz. po św. Łucyi, oraz i na bydło.

Werbno. W poniedz. przed Gromnicami, na św. Jana Chrzciciela, na św. Michała.

Wisła. 22 kwietnia, 8 lipca, w Środę po 15 październiku.

Zabrzeg. Targ tygodniowy co wtorek.

Taryfa pocztowa.

Opłata pocztowa wynosi:

W obrębie monarchii austro-węgierskiej, tudzież do Niemiec, Bośnii, Hercogowiny, Nowego-Bazaru i ks. Liechtenstein	Do Czarnogóry	Do Serbii	Do reszty krajów zagranicznych, należących do ogólnego związku pocztowego
za listy zwykłe (i kartkowe)			
do 20 gramów 10 h do 250 gramów 20 h Pocztą miejscową do 20 gramów 6 h do 250 gramów 12 h	za każdych 15 gramów 10 h	za każdych 15 gramów 15 h	za każdych 15 gramów 25 h
za karty korespondencyjne			
5 h	5 h	10 h	10 h
za druki			
do 50 gramów 3 h do 100 gramów 6 h do 250 gramów 10 h do 500 gramów 20 h do 1000 gramów (najwyższy ciężar) 30 h	za każdych 50 gramów 5 h	za każdych 50 gramów 5 h	za każdych 50 gramów 5 h

za listy pieniężne

	koperta zamknięta		koperta otwarta (do przelicz.)	
	strefa			
	I	II—VI	I	II—VI
	helerów		helerów	
Tylko w Austro-Węgrzech do 1000 koron	30	54	tylko dla Austro-Węg. ponad 1000 K	
W Austro-Węgrzech i Niemczech do 600 K	36	60	60	84
Za każdych 300 K wyżej	6	6	9	9

Do wagi 250 gramów

Do Czarnogóry	Do Serbii
Opłata pocztowa składa się	
za każdych 15 gramów 10 h należytość za polecenie 25 h należytość za ubezpieczenie od każdych 300 franków 10 h	za każdych 15 gramów 15 h należytość za polecenie 25 h należytość za ubezpieczenie od każdych 300 franków 10 h

Do reszty krajów: Opłata pocztowa składa się:
Należytość za polecenie 25 h
Opłata za list od każdych 15 gramów . . . . 25 h
Należytość za ubezpieczenie od każdych 500 koron 25 h

za przesyłki towarowe

Waga w kilogr. włącznie do	Strefy I	II	III	IV	V	VI
	oddalenie w milach do:					
	10	20	50	100	150	nad 150
	K h	K h	K h	K h	K h	K h
5 kg	—.30	—.60	—.60	—.60	—.60	—.60
5—6 kg	—.36	—.72	—.84	—.96	1.08	1.20
6—7 kg	—.42	—.84	1.08	1.32	1.56	1.80
od 7 do 10	—.60	1.20	1.80	2.40	3.00	3.60
do 50 kg za każdy dalszy kilogram	—.06	—,12	—.24	—.36	—.48	—.60

Złoto i srebro w monetach do wagi 65 kg

Do przesyłek na Węgry należy do każdego adresu dołączyć deklaracyę statystyczną. Przy posyłkach do Niemiec używa się zagranicznych adresów przesyłkowych z deklaracyą cłową i statystyczną

Do Czarnogóry: Do 5 kilogramów 1 K 20 h

Do Serbii: Do 5 kilogramów 1 K 10 h

Do reszty krajów		
Belgia	do 5 kg	1.50 K
Francya	„	1.50 „
W. Brytania	„	2.35 „
Włochy	„	1.65 „
Holandya	„	1.50 „
Norwegia	„	1.75 „
Szwecya	„	2.50 „
Szwajcarya	„	0.96 „

Inne kraje mają osobne taryfy

za próbki towarowe, bez wartości

W obrębie monarchii	Do Czarnogóry	Do Serbii	Do reszty krajów
do 250 gramów 10 h do 350 gramów 20 h	za każdych 50 g 5 h, ale najmniej 10 h	za każdych 50 gramów 5 helerów	za każdych 50 gramów 5 helerów, ale najmniej 10 helerów

za przekazy pocztowe

Austro-Węgry		Niemcy, Luxemburg, Turcya
Najwyższa kwota przekazana 1000 koron		
do 20 koron	10 h	do 40 koron 20 h za każdych dalszych 20 koron lub część tej kwoty 20 h
„ 100 „	20 „	
„ 300 „	40 „	
„ 600 „	60 „	
„ 1000 „	1 kor.	

Do Czarnogóry i Serbii:

do 40 koron	20 h
„ 100 „	40 „
„ 300 „	80 „
„ 600 „	1 K 20 „
„ 1000 „	2 K — „

Do Anglii i Stanów Zjedn. Ameryki najw. kwota 500 K; za każdych 25 koron 25 h

do innych krajów		najwyższa kwota
za 25 koron	25 h	w krajach europ. 1000 K, pozaeuropejskich 500 K.
„ 50 „	50 „	
„ 75 „	75 „	
„ 100 „	1 kor.	
a ponad 100 koron za każdych dalszych 50 koron	25 h	

Dopłata za przesyłki towarowe za powziątkiem (za zaliczką) wynosi: w Austryi, Węgrzech, Bośnii i Hercogowinie do 24 koron 12 h, a za każde dalsze 4 K o 2 h więcej; — w Niemczech do 13 koron 12 h, a za każde 2 K o 2 h więcej; — kwota powziątkowa nie może przekraczać 1000 koron.

Należytość za doręczenie: listy, karty korespondencyjne, druki, próbki towarów, gazety i posyłki pocztowe polecone nie podlegają tej opłacie. — **Za przekaz pocztowy** lub czek wraz z kwotą przekazaną do 10 K w miejscu 8 h, przez listonosza wiejskiego (poza siedzibą poczty) 10 h; ponad 10 K w miejscu 5 h, poza siedzibą poczty 10 h. — **Za list pieniężny** do 1000 K w miejscu 5 h, poza siedzibą urzędu poczt. 10 h. — **Za listy pieniężne** ponad 1000 K w miejscu 10 h, poza siedzibą urzędu poczt. 10 h.

Za przesyłki towarowe: a) Jeśli niema stałej służby dla doręczenia, za paczkę do $1^1/_2$ kg w miejscu 5 h, poza siedz. urzędu poczt. 15 h; za adres przesyłkowy na paczkę albo listy pieniężne 3 h; — b) w miejscowościach z zaprowadzoną służbą dla doręczania: za paczki do 5 kg w miejscu 5 h, poza siedzibą urzędu poczt. 15 h; za paczki ponad 5 kg 20 h; poza siedzibą urzędu poczt. paczki, ważące ponad 5 kg, nie bywają doręczane.

Telegramy.

W obrębie miejscowym: każde słowo 4 h, lecz najmniej 40 h.

W obrębie Austro-Węgier i Niemiec, Bośnii, Hercogowiny i księstwa Liechtenstein: każde słowo 6 h, najmniej jednak 60 h. — Dla innych krajów opłaty szczegółowe.

Wskazówki dodatkowe:

Za posyłki „polecone" dopłaca się do ustanowionej opłaty pocztowej jeszcze 25 h za „polecenie"; podobnie **za recepis zwrotny** (potwierdzenie odbiorcy, że posyłkę otrzymał) 25 h. — **Za posyłki pocztowe „Express"** (przez umyślnego posłańca) oprócz ustanowionej opłaty pocztowej 30 h za pośpieszne doręczenie. — **Za polecone** (protokołowane) **posyłki powziątkowe** opłaca się także porto, jak za posyłkę poleconą. W razie uiszczeniu powziątku potrąca się z pobranej kwoty: 1) należytość za pobranie powziątku 10 h i 2) należytość przekazową (za odesłanie i doręczenie powziątku nadawcy), jak za każdy przekaz pieniężny. Kwota powziątkowa musi być podana w walucie tego kraju, w którym ma być pobrana. Powziątki są dopuszczalne w niektórych tylko krajach. — **Za zlecenia pocztowe**, dozwolone do najwyższej kwoty 1000 K, należy się opłata, jak za list polecony. W razie uiszczenia zlecenia pocztowego potrąca poczta z pobranej kwoty: 1) należytość za pobranie po 10 h od każdego dokumentu; 2) należytość przekazową, jak za przekaz. — **Wynagrodzenie** za przesyłkę poleconą, zaginioną z winy poczty, wynosi 50 koron. — **Wynagrodzenie** za zaginioną w drodze przesyłkę towarową, nadaną bez oznaczenia jej wartości, wynosi 4 korony za 1 kilogram lub część jego. — **Termin do wniesienia reklamacyi** w Austryi, Niemczech, Bośnii, Hercogowinie, 6 miesięcy; na Węgrzech i w innych krajach 1 rok. — **Druki, próbki towarowe i pisma handlowe nieopłacane** nie bywają wcale doręczane. — Druki i próbki towarowe można wysyłać pod jedną opaską.

Skale stemplowe.

Skala I.

Dla weksli (z terminem najwyżej sześciomiesięcznym) i kupieckich zleceń pieniężnych

Ponad	Do	Należytość wraz z dodatkiem K	h
— K	150 K		10
150 „	300 „		20
300 „	600 „		40
600 „	900 „		60
900 „	1200 „		80
1200 „	1500 „	1	—
1500 „	1800 „	1	20
1800 „	2100 „	1	40
2100 „	2400 „	1	60
2400 „	2700 „	1	80
2700 „	3000 „	2	—
3000 „	6000 „	4	—
6000 „	9000 „	6	—
9000 „	12000 „	8	—

i wyżej za każdych 3000 K — 2 K, przyczem kwota mniejsza od 3000 za pełną uchodzi.

Rachunki: do 20 K wolne są od opłaty
„ 100 „ 2 h
nad 100 „ 10 „

Skala II.

Dla dokumentów prawnych, wieksli z obiegiem ponad 6 miesięcy, kontraktów budowlanych i dzierżawnych, skryptów odbiorczych ponad 4 K i dłużnych na czas krótszy, niż lat 10, kwitów.

Ponad	Do	Należytość wraz z dodatkiem K	h
— K	40 K		14
40 „	80 „		26
80 „	120 „		38
120 „	200 „		64
200 „	400 „	1	25
400 „	600 „	1	84
600 „	800 „	2	50
800 „	1600 „	5	—
1600 „	2400 „	7	50
2400 „	3200 „	10	—
3200 „	4000 „	12	50
4000 „	4800 „	15	—
4800 „	6400 „	20	—
6400 „	8000 „	25	—
8000 „	9600 „	30	—
9600 „	11200 „	35	—
11200 „	12800 „	40	—
12800 „	14400 „	45	—
14400 „	16000 „	50	—

i wyżej za każde 800 K o 2 K 50 h więcej, przyczem kwota, mniejsza od 800 K, uważaną jest za pełną.

Skala III.

Dla skryptów dłużnych (opiewających na oddawcę i z terminem dłuższym, niż 10 lat) kontraktów kupna i zamiany ruchomości, kontraktów dostawy, jeżeli się jako sprzedaż ruchomości przedstawiają.

Ponad	Do	Należytość wraz z dodatkiem K	h
— K	20 K		14
20 „	40 „		26
40 „	60 „		38
60 „	100 „		64
100 „	200 „	1	26
200 „	300 „	1	88
300 „	400 „	2	50
400 „	800 „	5	—
800 „	1200 „	7	50
1200 „	1600 „	10	—
1600 „	2000 „	12	50
2000 „	2400 „	15	—
2400 „	3200 „	20	—
3200 „	4000 „	25	—
4000 „	4800 „	30	—
4800 „	5600 „	35	—
5600 „	6400 „	40	—
6400 „	7200 „	45	—
7200 „	8000 „	50	—

i wyżej za każde 400 K o 2 K 50 h więcej, przyczem kwota, mniejsza od 400 K, uważana jest za pełną.

Przestroga: Przestrzega się usilnie przed zamówieniem i zakupnem wszystkich tańszych i tem samem bezwartościowych surogat i naśladownictw mego prawdziwego preparatu.

W myśl §§ 23 i 25 ustawy karnej, każdy który kupuje albo sprzedaje nie z mojej fabryki pochodzący z zieloną handlową i ochronną marką zaopatrzony „Balsam A. Thierry'ego", lub też naśladownictwo mojej jedynie prawdziwej maści Centifoliowej, jak też moich wszystkich innych preparatów bezwzględnie zostaje karany do K 4000 lub też aż do 1 roku więzienia.

Tak samo tyczy się to, jeżeli się kupuje lub sprzedaje przez ustawę nie dozwolonych i szkodliwych surogatów.

Jedynie prawdziwy

A. Thierry'ego Balsam

Jedyna koncesyonowana i protokołowana firma dla wyrobu Balsamu jest

Apteka A. Thierry'ego w Pregrada

koło Rohitsch-Sauerbrunn.



Balsam ten działa wewnętrznie i zewnętrznie. Jest on 1) **Niedoścignionym środkiem leczniczym, przy wszystkich chorobach płuc i piersi, uśmierza katar i zaflegmienie, usuwa bolesny kaszel, leczy nawet zastarzałe tego rodzaju cierpienia.** 2) Pomaga znakomicie przy zapaleniu gardła, chrypce i wszelkich wogóle chorobach gardła. 3) Usuwa gruntownie wielką gorączkę. 4) Leczy zdumiewająco wszelkie choroby wątroby, żołądka i kiszek, zwłaszcza kurcze żołądkowe, kolki i strzykanie w ciele. 5) Usuwa bóle i leczy hemoroidy i tak zwaną złotą żyłę (Goldader). 6) Działa lekko i rozwalniająco, czyści krew i nerki, usuwa hypochondryę i melancholię i wzmacnia apetyt i trawienie. 7) Pomaga znakomicie na ból zębów i wszelkie choroby zębów i ust, usuwa odbijanie się i cuchnący oddech. 8) Jest dobrym środkiem na robaki, solitera i epilepsyę. 9) Zewnętrznie działa cudownie na wszelkie rany tak świeże jak i zastarzałe, blizny, różę, wysypkę, fistułę, brodawki, **rany z poparzenia, odmrożenia,** świerzb, parchy, wyrzuty, szorstkie ręce itd., jak to poucza dokładny opis użycia. 10) Jest wogóle zarówno wewnętrznie jak zewnętrznie niezawodnie działającym środkiem i nie powinno go brakować w żadnej rodzinie, zwłaszcza jako pierwsza pomoc przy influenzie, cholerze i innych epidemiach. Jedna próba lepiej przekona niż wszelkie ogłoszenia. Prawdziwy i niefałszowany jest ten balsam tylko wtedy, jeżeli każda flaszeczka zaopatrzona jest w powyższą zieloną markę ochronną i przepisem użycia z taką samą marką ochronną. **Dlatego uważać zawsze dobrze na zieloną markę ochronną.** Fałszerzy i podrabiaczy mego jedynie prawdziwego balsamu, tudzież tych, którzy sprzedają inne bezwartościowe podrobione marki i oszukują przez to publiczność, ścigać będę sądownie. **Gdzie niema składu mego balsamu, należy zamawiać wprost u mnie** i adresować:

Apteka pod Aniołem Stróżem A. Thierry w Pregrada koło Rohitsch-Sauerbrunn.

Zamawianie wprost w mojej fabryce chroni przed fałszerstwem najlepiej. Wysyła się tylko w oryginalnych patentowanych kartonach po 12 małych albo 6 podwójnych flaszek. Franco do każdej stacyi pocztowej w Austro-Węgrzech kosztuje 12 małych albo 6 podwójnych flaszek 5 koron, do Bośni i Hercegowiny 5 koron 60 hal. Mniej niż 12 małych albo 6 podwójnych flaszek nie wysyła się. — Wysyłka tylko za gotówką albo za zaliczką.

Apteka A. Thierry pod aniołem Stróżem w Pregrada koło Rohitsch-Sauerbrunn.

Przy zamówieniach ponad 5 tuzinów znaczny opust w cenie. Sprowadzanie i sprzedawanie balsamów z innemi markami ochronnemi ścigane będzie sądownie.

Wszystkie te prawdziwe preparaty są do nabycia w aptece pod Aniołem Stróżem THIERRY w Pregrada koło Rohitsch-Sauerbrunn.

Prawnie zastrzeżone: naśladownictwo i przedruk zabronione.

Nieznajomość ustawy nie zmniejsza winy.



Sędzia: Jesteś pan oskarżony, iż całe i ostatnie swoje pieniądze wydałeś na nieużyteczne i całkowicie bezwartościowe środki, jakkolwiek musiałeś Pan wiedzieć o tem, jak i każdy inny, **że tylko Thierry'ego balsam** i maść centifoliowa są wyłącznie pewnymi, niewątpliwie działającymi we wszystkich wypadkach środkami leczniczymi, co jest również potwierdzone przez tysiączne listy dziękczynne.

Oskarżony: Niestety dałem się namówić i użyłem pierwszy lepszy polecony mi środek bezwartościowy i niedziałający, oraz f a ł s z o w a n ą maść, czego też obecnie bardzo żałuję.

Sędzia: Nieświadomość według ustawy nie usprawiedliwia i nie uniewinnia. Dlaczego nie kazał sobie Pan przysłać książeczki z tysiącami atestów od aptekarza Thierry'ego w Pregrada, którą wysyła się każdemu na żądanie darmo i opłatnie.

Oskarżony: Niestety nie wiedziałem o tej okoliczności.

Sędzia: Ze względu na okoliczność, iż może Pan to naprawić, uznaje się Pana niewinnym przestępku pielęgnowania zdrowia swego i swoich krewnych. Na przyszłość musi Pan zaniechać wszelkich przesyłek i używania innych bezwartościowych i nie działających surogatów i falsyfikatów, natomiast używać jedynie i często Thierry'ego balsam i maść centifoliową jako jedynie pewne i nadzwyczaj szybko działające środki. Ustaw zdrowotnych należy ściśle przestrzegać najtańszą drogą; a pominięcie tychże, bądź to z powodu nieznajomości lub zaniedbania ich, będzie z pewnością surowo karane, albo przez chorobę, albo conajmniej osłabieniem organizmu.



Do pomocy cierpiącym i „uśmierzenia bólów i chorób służą Thierry'ego balsam i maść centifoliowa, a nie cierpi się dłużej, jeżeli się ma zawsze ten tani środek w domu lub przy sobie i używa go się ciągle.

Thierry'ego balsam jest niezrównanym środkiem **przeciwko kaszlowi, katarowi, cierpieniom płucnym, suchotom, zapaleniom gardła, przeziębieniu, cierpieniom piersiowym, zniekształceniu płuc, kurczom żołądkowym, kolce, niestrawności,** specyalnie influenzy i t. d. oraz przynosi z pewnością pomoc i skutek.

CENA: 12 małych albo 6 podwójnych, albo jedna **duża specyalna flaszka z patentowem zamknięciem kor. 5 franko.**

Thierry'go maść centifoliowa jest **non plus ultra** przy wszystkich przestarzałych ranach, zapaleniach, słabych piersiach, czerwonce, wrzodach, jakoteż spuchliznach, absesach, uszkodzeniach, karbunkułach, nowotworach, pęcherzach, ranach z otarcia u dzieci i t. d.

Zmiękcza i wydobywa obce ciała z organizmu, jak ołów, szkło, drzazgi, piasek i t. d. bez bólu, zapobiega, o ile wcześnie użyta, zakażeniu krwi i czyni zbytecznemi bolesne operacye.

Cena słoika franko kor. 3.60.

Broszurkę z tysiącami oryginalnych podziękowań otrzymuje każdy na żądanie darmo i opłatnie.

Wysyłka tylko za poprzedniem nadesłaniem lub za zaliczką przez

APTEKARZA A. THIERRY'EGO

w Pregrada

obok Rohitsch-Sauerbrunn.

Wszystkie te prawdziwe preparaty są do nabycia w aptece pod Aniołem Stróżem THIERRY w Pregrada koło Rohitsch-Sauerbrunn.

Babka jako wybawczyni życia.

Prawdziwa historya z życia — Opowiadanie J. Kleina z Zeraya. (Przedruk wzbroniony.)



Mały Franek: Droga babciu! Ile Flaszek esencyi mam zamówić?...

Babcia; 4 tuziny moje dziecko, bo 3 tuziny chcę posłać twemu ojcu do Ameryki: tylko napisz dokładny adres.

Moje kochane dzieci, wnukowie i przyjaciele.

Największym skarbem na ziemi jest zdrowie. Bez zdrowia życie nie warte jest halerza. Tylko zdrowy człowiek może pracować i zarabiać. Chory po większej części nie może znaleść odpowiedniego lekarstwa na swe cierpnia.

I ja byłam przez pięć lat chorą i używałam różnych lekarstw na próżno. Nakoniec przeczytałam w kalendadarzu o **esencyi ziołowej Józefa Schneidra**, wyrabianej w **Resiczy**, a rozsyłanej po całym świecie, nawet do Ameryki. No, pomyślałam sobie, spróbuję i ja tego cudownego środka. Zamówiłam więc sobie tuzin flaszek Schneidra esencyi ziołowej. Pięć czy sześć lat nie mogłam ani chodzić, ani spać, tak mi dokuczał gościec i darcie w nogach. Przez sześć dni używałam nacierań Schneidra esencyę ziołową, a siódmego dnia byłam całkiem zdrową. Sława tego znakomitego środka szybko rozeszła się po całej wiosce i w komitacie. Z tego powodu zamówiłam go ponownie. Mój sąsiad Stefan, który cierpiał na gorączkę febryczną, ból rąk, nóg i pleców przyszedł do mnie. Dałam mu jedną flaszeczkę esencyi ziołowej i w 3 dniach wyzdrowiał.

I kuzyn Jan przyszedł z folwarku po esencyę ziołową, bo jego żona kaszlała i dostała kłucia w boku. Pomyślcie moi przyjaciele i jej pomogło także.

W dzień świętego Jerzego przyszła do mnie akuszerka z sąsiedniej wioski i opowiadała mi, że jej dziecko dostaje ciągłych wymiotów i kurczów i bezustannie płacze, a ona nie wie jak temu zaradzić. Co było w aptece, to mu już dawała, nawet leczyły go znachorki, nic nie pomogło i dziecko umierało. Odczytałam prędko sposób użycia, dołączony do każdej flaszki esencyi ziołowej chcąc wiedzieć, czy ono by w tym wypadku nie pomogło i przekonałam się, że 10 kropel Schneidra esencyi ziołowej w mleku wewnętrzne i zewnętrzne nacieranie brzucha pomogą dziecku. Dałam więc akuszerce flaszeczkę **esencyi ziołowej** i powiedziałam: Uspokój się pani, co jest w tym opisie, to jest szczera prawda. Ale gdy środek ten poskutkuje, to musi mi pani dać za tę flaszeczkę trzy takie same. Tylko jedno proszę pamiętać: **Prawdziwej esencyi ziołowej** można dostać tylko u

JÓZEFA SCHNEIDRA

Aptekarza

RESICZA, Hauptgasse 763

(Południowe Węgry).

Środek ten jest bardzo tani, a przesyłkę i opakowanie płaci apteka. Dziecko do wieczora wyzdrowiało, a ucieszona matka oddała mi w ośm dni potem cały tuzin flaszek Schneidra esencyi ziołowej.

O tym wypadku dowiedzieli się wszyscy w gminie i każdy zamówił sobie Schneidra esencyę ziołową.

Podczas uroczystości poświęcenia kościoła wszyscy w wielkiej gospodzie mówili o cudownych skutkach **Schneidra esencyi ziołowej**. Jedno dziecko wyleczyło się nią z **drgawki**, drugie **z febry**, a pomaga ona na: **dyaryę, ból zębów, swędzenie skóry, krwawą biegunkę, robaki dziecinne, kurcze, rany, cierpienia żołądkowe, złe trawienie, cierpienia wątroby, zawroty, bladnicę, febrę, osłabienie, wycieńczenie, chorobliwe picie wody etc.**

Pewna kobieta dostała **krwotoku** i została uratowana. Pewien starzec stracił prawie **wzrok** i odzyskał go znowu. Najładniejsza dziewczyna we wsi schudła, dostała nieregularnych peryodów i puchliny nóg. Trzydniowe używanie esencyi ziołowej postawiło ją na nogi, a w cztery miesiące później była już mężatką. Siedmioletni syn wiośniaka Fmeryka L. robił zawsze do łóżka. Esencya ziołowa go wyleczyła.

Mogę was zapewnić moi kochani, że to jest **jedyny środek**, który każdą chorobę uleczy. Jeśli chcecie go dostać **w oryginale**, musicie adresować dokładnie:

Józef Schneider, aptekarz, Resicza Nr. 763 (Południowe Węgry.)

Życzę każdemu środek ten służył tak dobrze, jak mnie. Bóg z wami.

Prawdziwa Schneidra esencya ziołowa wtedy tylko jest oryginalną, gdy każda flaszka zaopatrzona jest **marką ochronną esencyi ziołowej.** — Tuzin 12 flaszek albo 6 flaszek podwójnych kosztuje z przesyłką 5 K: 24 flaszek albo 12 flaszek podwójnych 8 K. 60; 36 flaszek 12 K. 40 hal.; 48 flaszek 16 K. opłacone za zaliczką. **Kto po raz drugi zamawia, dostaje jeszcze flaszkę gratis do każdego tuzina.**

Niech Bóg wszechmocny błogosławi cię panie aptekarzu. Odkąd używamy esencyi ziołowej cała familia jest kompletnie zdrowa.

Jan Stupon Czerowa.

Części składowe: Liquor ol. aether-comp. 20 gr.

Wiarogodna kopia z pism oryginalnych:

Pewna pokojówka z Wiednia pisze: Szanowny Panie aptekarzu! Proszę o powtórne odwrotne nadesłanie mi pocztą 3 tuzinów Pańskich mniejszych Schneidra pomad twarzowych: mam tu w mieście stołecznem z tego większy zysk, niż moja roczna płaca, gdyż odkupuje je odemnie komtesa za ładne pieniądze i rozsyła swoim przyjaciółkom. Wczoraj była tu również córka Jego Ekscelencyi Pana Ministra i zabrała 3 flaszeczki.

Żona pewnego c. k. podporucznika we Lwowie pisze: Szanowny Panie Aptekarzu! Przyjaciółka moja w Agramie poinformowała mnie o Pańskiej cudownie działającej pomadzie twarzowej; moja przyjaciółka przysłała mi też małą flaszeczkę i muszę przyznać, że ja i moje tutejsze przyjaciółki byłyśmy zachwycone jej cudownem działaniem. Proszę nadesłać mi pół tuzina. Pańską pomadę twarzową i mydła będę wszystkim polecała ze spokojnem sumieniem.

Córka pewnego w Pradze stacyonowanego Obersta pisze: Długo przemyśliwałam, nim zdecydowałam się zamówić poleconą mi przez jedną z przyjaciółek (córkę generała) pomadę twarzową i mydło. Działanie było podziwienia godnem. Proszę przysłać mi jeszcze 6 małych flaszek, aby i inne przyjaciółki przekonać się mogły o tem cudownem działaniu.

Panna z Temeszwaru pisze: Byłam brzydką, a jestem obecnie tak piękną, iżbym z nikim się nie zamieniała. Zazdrość nie pozwala mi przyznać się przed moimi przyjaciółkami, że jedynie i wyłącznie mam do zawdzięczenia moją czystą, ładną, śnieżnobiałą twarz Pańskiej pomadzie twarzowej.

17-letni podlotek z Gracu pisze: Mojej starszej siostrze ukradłam trochę Schneidra pomady twarzowej i posmarowałam tylko 3 razy moją twarz. O mocny Boże! Działanie było podziwienia godnem i cudowne. Proszę poślij mi Pan 3 małe flaszeczki z zachowaniem tajemnicy poste restante.

Chórzystka z Berlina pisze: Od czasu używania Pańskiej pomady twarzowej i mydła jest twarz moja z pomiędzy wszystkich koleżanek najpiękniejszą i od tego czasu stawia mię pan reżyser podczas wszystkich przedstawień na samym przodzie.

Żona właściciela gruntów z Krakowa pisze: Od czasu, gdy ja i córka moja używamy pomady twarzowej Schneidra, winna jestem wraz z córką moją Panu serdeczne podziękowanie. Proszę mi przysłać zaraz 12 małych flaszeczek, abym mogła rozdzielić moim znajomym.

Panna z Petersburga pisze: Schneidra pomadę twarzową polecano mi z różnych stron, sprowadziłam ją wreszcie i jestem dla tego wdzięczna. Moje żółte piegi i rowki cielesne straciłam zupełnie tak, iż moja twarz i ręce są piękne jak alabaster. Zamawiam powtórnie 2 tuziny.

Córka bogatego kupca zbożowego w Gracu pisze: Wielmożny Panie Aptekarzu! O puszczonej w handel przez WPana Schneidra pomadzie twarzowej wiele już słyszałam od moich przyjaciółek, zechciej Pan przeto z łaski Swojej odwrotnie nadesłać mi tymczasem 3 flaszeczki za zaliczką, jeżeli się opłaci, zamówię wkrótce kilka tuzinów.

29-letnia wdowa bogatego właściciela gruntu w Czerniowcach ma Schneidra pomadzie twarzowej do zawdzięczenia, iż ospowata jej twarz czystą i gładką się stała. Wyszła za mąż za milionera.

Opilstwo

ze znakomitym skutkiem wyleczyć się daje

Antebetyną,

która w licznych wypadkach użytą została. Jest ona bez smaku, z tego powodu choremu nawet w wszelkich napojach bez jego wiedzy podaną być może.

1 pudełko kosztuje 4,40 kor., dubeltowe pudełko, które jest konieczne przy zastarzałych cierpieniach, kosztuje 8,80 koron.



Marka ochronna.

Wiele nieszczęśliwych, którzy temi chorobami byli obarczeni, wrócili do swej rodziny i swego towarzystwa, jednem słowem miliony i miliony ludzi zostało uleczonych od strasznej tej choroby. Liczne listy dziękczynne stoją do dyspozycyi. Trzeba się strzedz przed naśladownictwami i wogóle wypróbowany ten środek kupować na innych miejscach, gdyż wszelkie inne są naśladowane i nie odnoszą żadnego skutku. Srodek ten jest **jedynie** do nabycia

w aptece Józefa Schneidera
w Resiczy, Hauptgasse 763 (Südungarn).

W innych aptekach nie można tego środka nabyć.

Wysyłka pod dyskrecyą.



Marka ochronna.

Przeciw słabościom i wszelkiego rodzaju upławom

Schneidera kapsułki santałowe,

leczą w 8 dniach połucye u kobiet i u mężczyzn bez wstrzykiwań i przeszkody w zatrudnianiu. Cena pudełka 5 koron. — Na uporczywe i zestarzałe cierpienie, pudełko 8 koron włącznie z opłatą poczty. Powyższe środki prawdziwe są do nabycia jedynie w aptece

Józefa Schneidera w Resiczy 763 (Südungarn).

Przy poprzedniem nadesłaniu należytości franko.



Sen



uratował człowieka!

Prawdziwe zdarzenie napisane przez Jana Schulza z N.-Komlós. — (Przedruk wzbroniony.)

„Więc ty nie wierzysz, iż sen może komuś uratować życie?"

Tak pytał mnie mój przyjaciel Karol, gdym go w przeszłe święta Bożego Narodzenia odwiedził a ponieważ ja z niedowierzaniem potrząsałem głową, prawił dalej: „Więc słuchaj! Właśnie dzisiaj upływa rok, jak byłem raz w odwiedzinach u Józefa, którego ty znasz a który obecnie jest już dyrektorem chóru przy kościele św. Anny. Oto on opowiadał mi, jak to sen uratował życie jemu samemu i całej jego rodzinie. Wszyscy w domu pochorowali się, on sam miał influencę, łamanie w krzyżach i pluł już krwią, teściowa dostała kurczu żołądka, kłucia w boku i womitów żółciowych, dzieci skarżyły się na ból gardła, cierpiały na czerwonkę, krup i miały do tego wszystkiego blednicę; sam dyrektor był tak chory, iż przyjął już najświętsze Sakramenta i gdy wieczorem zasnął, nie spodziewano się, by się jeszcze obudzić mógł. Lecz przecież następnego dnia rano obudził się i powiada do swej żony:

„Mańciu, mnie się śniło, iż kupiłem na rynku jakiś kalendarz i zaraz potem wyzdrowiałem!"

Jego żona wierzyła w sny, więc zaraz poszła kupić kalendarz i tylko zaczęła czytać, padły jej oczy na opowiadanie: „Tajemnica pewnego starca", gdzie to opisanem jest cudowne leczenie wszelkich chorób, Fellera wonnym fluidem z esencyi roślinnych z marką „Elza-Fluid". Marya zamawiała przedtem różne fluidy, ale te okazały się do niczego i dopiero teraz dowiedziała się, że prawdziwy Fellera „Elza-Fluid" można dostać u aptekarza Eugeniusza V. Fellera w Stubicy Nr. 358 (Kroacya).



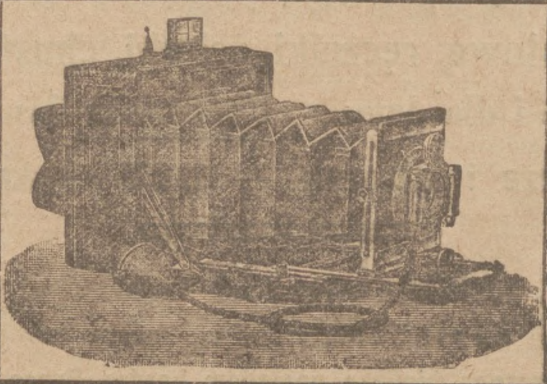
——— mnie już nic nie pomoże, pozwólcie mi choć umrzeć spokojnie. ———

Natychmiast więc zamówiła telegraficznie 12 flaszek Fellera „Elza" fluidu za 5 koron, mniejszej ilości bowiem nie rozsyła się. Czwartego dnia był już Elza fluid na miejscu, nawet opłatę pocztowego przyjął na siebie sam pan Feller. Lecz chory nie chciał nic zażywać; do księdza proboszcza i do żony, którzy go błagali, by koniecznie choć jeszcze spróbował prawdziwego Fellera fluidu z marką „Elza-Fluid", mawiał ustawicznie wzbraniając się: „Mnie już nic nie pomoże, pozwólcie mi choć umrzeć spokojnie!" Dopiero gdy go biedaczka żona zaklęła, że powinien uważać przynajmniej na swoje drobne dzieci, wtedy ustąpił. Dawano mu kilka razy dziennie zażywać po 20 kropel na cukier Elza fluidu, całe ciało natarto mu również tym samym fluidem i wkrótce chory uczuł się lepiej. Zamówił natychmiast znowu 48 flaszek za 16 koron tego samego Fellera fluidu z marką „Elza-Fluid" i 6 pudełek Fellera przeczyszczających pigułek z marką „Elza pigułki" za 4 kor. i we 3 tygodnie byli wszyscy, on, wszystkie dzieci i teściowa, bo każde używało Fellera Elsa-Fluidu, całkiem zdrowi."

„Widzisz," zawołał mój przyjaciel Karol, „w ten to sposób uratował sen życie całej i rodziny. Gdy w okolicy dowiedziano się o tej prawie cudownej mocy leczącej owego Fellera „Elza-Fluid", pozamawiali sobie wszyscy chorzy ten słynny i prawdziwy środek domowy i przekonali się, iż prawdziwy Fellera „Elza-Fluid", do nabycia u aptekarza Eugeniusza V. Fellera w Stubicy Nr. 358 (Kroacya), leczy gruntownie i szybko następujące choroby: reumatyzm, opuchłe nogi, choroby nerek, wrzody, postrzał, febrę, podagrę, paraliż rąk i nóg, bicie serca, trudności oddechu, szum w uszach, ból zębów, choroby jamy ustnej i nieprzyjemną woń z ust, osobliwie słaby wzrok, choroby oczu i nerwów, gardła i krtani, wrzody skrofuliczne, rany, odmarzlinę, oparzeliznę i próchnienie kości. Dzieciom dawano Fellera fluid z marką „Elzafluid" przeciwko żółtaczce, febrze, chrypce, kokluszowi, katarowi i przeciwko glistom nacierano je Elzafluidem, gdy dostały wysypkę na ciele lub strupy na głowie i zawsze z dobrym skutkiem. I ci, którzy próbowali wszelkich fluidów całego świata, porzucili je dawno i wychwalają tylko jedynyny tego rodzaju Fellera fluid z marką „Elza-Fluid".

Mnie ucieszyło nezmiernie, słysząc te słowa mego przyjaciela, gdyż ja sam cierpiałem długie lata na ogólne osłabienie i poty nocne, na brak apetytu, zatwardzenie i odbijanie, palenie wewnątrz i zawroty głowy wskutek tego wszystkiego byłem wysoce drażliwym, 'nerwowym i cierpiałem na bezsenność. Więc zamówiłem sobie wprost u aptekarza Fellera dwa tuziny flaszek Fellera fluid z marką „Elza fluid" za 8 koron i 60 halerzy i teraz mogę każdego zapewnić z najczystszem sumieniem, iż Fellera fluid z marką „Elza fluid" i Fellera przeczyszczające pigułki z marką „Elza pigułki" są najlepszym, jedynym i prawdziwym środkiem domowym przeciwko wszelkim chorobom, nawet przeciwko tym, których tutaj nie wyliczono.

Jeżeli komu co dolega, niech zechce natychmiast na próbę zamówić u aptekarza Eugeniusza V. Fellera w Stubicy Nr. 358 (Kroacya). — Każdy będzie mi wdzięcznym za tę rękomendacyę.



KRAKOWSKA
GAZOWNIA MIEJSKA

NUMER TELEFONU:
Gazowni 72 * Filii 198 * Sklepu 345 * Elektrowni 567
poleca Szan. Publiczności

Koks gazowy

gruby do kuźni i osuszania, łamany na opał, z dostawą w workach plombowanych, przy zamówieniach przynajmniej 1/4 wagonu (25 metr. centnarów) znaczny rabat — oraz

Smołę gazową (Ter)

do utrwalania drzewa, jako to: słupów parkanowych, wiązań mostowych, poręczy, dachów gątowych, a także do zalewania szpar w bruku.

Urządzenia gazowe i elektryczne

pod przystępnemi warunkami. — Także na raty.

Sklep gazowni

Pl. Szczepański L. 1.

zaopatrzony w krajowe i wiedeńskie wyroby jako to: Świeczniki gazowe i elektryczne, Lampy, Palniki i Siatki Dra. Auera, Węże itp. Przyrządy do gotowania na gazie, Kuchenki, Palniki, Piece, Kominki, Szkło. Przyrządy kąpielowe, Przyrządy dla rzemiosł do grzania gazem. Najlepsze PALNIKI i SIATKI AUEROWSKIE. Przyrządy do **gotowania** i **grzania** po cenach fabrycznych.

Kosztorysy bezpłatnie.

Zamówienia przyjmuje i wyjaśnień udziela:

Dyrekcya Krakowskiej Gazowni Miejskiej.





Do każdego gospodarstwa niezbędnie potrzebne.

Poleca:

Konewki na mleko bardzo dogodne z zamknięciem na 2 litry 75 hal., na 3 ltr. 85 hal., na 4 ltr. Kor. 1,10, na 5 litr. Kor. 1,30, na 6 ltr. K. 1,50.

Skopce do dojenia (według obrazka) na 3 litry 65 hal., na 4 litry 80 hal., na 5 lit. 95 hal., na 6 lit. Kor. 1,10.

Sitka do cedzenia mleka z mosiężnym albo białym drulem, albo z blachy. Ceny według wielkości, za 35, 38, 42, 48 i 55 hal.

Koneweczki na oliwę do olejenia maszyn, bardzo praktyczne. Sztuka po 20 halerzy.

Wszystkie wymienione rzeczy jako też i inne naczynia kuchenne wykonane są ze silnej, białej, mocno cenkowej blachy. Robota jest ręczna, bardzo dobrze wykonana, łepiej jak robota fabryczna.

Wysyłka tylko za pobraniem pocztowem.



JOZEF KOSTELECKY, Svratka No. 163.

u Hlinaka (Czechy).



Towarzystwo wzajemnych ubezpieczeń

w Krakowie.

Wyniki operacyi za czas od dnia 1 stycznia 1905 do dnia 31 grudnia 1905.

		Dział ogniowy:	Dział gradowy:	Dział życiowy:
Wystawiono polic ważnych . . .		509.733	8,940	35.857.—
Wartość ubezpieczona . . .	Kor.	1,670,420.129.—	53,567.505.—	105.725.230.—
				renty 292.966.—
Zebrana premia	„	10,959.015.—	1,100.526.—	4,171.172.—
Szkody wypłacone	„	7,083.653.—	450.234.—	2,918.768.—
„ nieuregulowane . .	„	814.749.—	5.640.—	414.684.—
Fundusze rezerwowe po zamknięciu bilansu	„	6,733.654.—	2,480.643.—	3,147.267.—
Rezerwa premii	„	4,418.630.—	—	26,268.464.—
Fundusz emerytalny	„	2,249.078.—	—	
Czysta pozostałość . . .	„	1,000.384.—	375.678.—	376.939.—
Przyznana dywidenda dla członków	„	11%	37%	pośm. i miesz. 8% dożywotnie 5%
Od czasu istnienia Towarzystwa:				
Wpłacono szkód	Kor.	135,025,495.—	26,585.461.—	26,403.449.—
„ rent	„	—	—	3,111.657.—
„ dywidendy	„	28,976.486.—	791.739.—	2,188.875.—

Wspierajcie przemysł krajowy!



Męski ankr. Remontoir
„Mikado“ w nocy jasno świecący, bardzo dobrze idący złr. **1·65.**



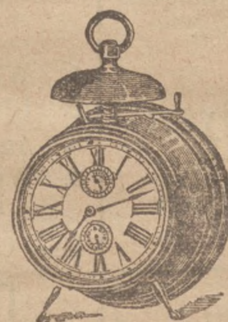
Męski ankr. Remontoir
z portretem Mickiewicza lub z godłem polskiem bardzo dobrze idący złr. **1.95.**



Męski ankr. Remontoir
z portretem Kościuszki, bardzo dobrze idący złr. **1·95.**



Mezki Syst. Roskopf
Patent z najlepszym prawdziwie szwajcarskim werkiem na minutę wyregulow. złr. **2·85.** W. Roskopf & Cie., Patent, z gwiazdką, najlepszy istniejący zegarek, złr. **6·50.**

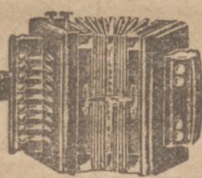


Budzik
w niklowej szafce na minutę wyregulowany złr. **1·30**, ten sam jasno świecący **1·50**, z kalendarzem **1·95**

Łańcuszki wstążkowe z emaliowanem godłem lub orłem polskim 48 cent., tuzin złr. **4·50** *Srebrne szpilki do krawatki* z orłem polskim 28 cent., tuzin złr. **2·60**, z emaliowanem godłem polskiem 30 cent., tuzin zł. **2·75.**



Zegar pendułowy
z ½ godz. biciem pięknie rzeźbiony złr. **4·50.**



Harmonika
z 8 klawisz., złr. **1·45**, z 10 klaw. pięknie wykonana złr. **2·45**, w dużym formacie z 10 klawisz. i z 2 rejestr. **3·30**, z 3 rejestr i klawisze z perłowej macicy **4·80.**

Darmo i opłatnie katalog ilustrowany zegarów, zegarków, wyrobów jubilerskich, chińskiego srebra, przyborów, narzędzi zegarmistrzowskich i towarów muzycznych.



Skrzypce z smyczkiem
pięknie wykonane złr. **2·95**, w lepszym gatunku **3·70**, najlepsze złr. **4·80.**

F. PAMM, KRAKÓW,

Zielona L. 3/508.

Przy zamówieniu należy podać cenę.

Za towar, który się nie spodoba, zwracam pieniądze.

WYDAWNICTWO MACIERZY POLSKIEJ

1. Encyklopedya Macierzy Polskiej, drugie, pomnożone i ilustrowane wydawnictwo w ośmiu zeszytach.

Dotychczas wyszło 6 zeszytów.

Zeszyt I. zawiera 16 ark. i 60 ilustr. od A—Czart.
„ II. „ 14 „ 160 „ „ Czartomelik—Giller
„ III. „ 17 „ 188 „ „ Gilotyna—Kładzenie zwierząt
„ IV. „ 13 „ 166 „ „ Kładzko—Masło.
„ V. „ 15 „ 146 „ „ Masłowy kwas—Otrżewna.
„ VI. „ 15 „ 147 „ „ Otton św.—Pszczelnictwo

Cena zeszytu 1 K., z przesyłką pocztową K. 1.20

Administracya przyjmuje także prenumeratę na wszystkie 8 zeszytów. Nabywający 1-szy zeszyt obowiązuje się temsamem do odbioru dalszych zeszytów.

2. Polska, obrazy i opisy, zeszytów 8. Zeszyty te zawierają:

Krajobraz Polski przez M. Konopnicką;

Ziemia, geografia fizyczna ziem polskich pana Dra Eugeniusza Romera;

Lud, rys ludoznawstwa polskiego, napisał J. Karłowicz i A. Jabłonowski;

Geografia historyczna, napisał Dr. Feliks Kopera;

Ustrój społeczny i polityczny Polski, napisał Dr. Alojzy Winiarz;

Polityczna historya Polski, napisał Dr. August Sokołowski;

Dzieje literatury polskiej, napisał Dr. Konstanty Wojciechowski.

Do zeszytów tych dołączone są trzy mapy St. Majerskiego, przedstawiające:

Polska pod względem fizycznym.

Polska pod względem etnograficznym.

Polska pod względem politycznym.

Zeszyty powyższe zawierają 423 rycin. Zeszytów będzie conajmniej 12; każdy zeszyt zaś obejmujący 8—10 arkuszy w kształcie dużej ósemki, kosztuje 1 K. z przesyłką pocztową 1 K. 20 hal.

3. O naszym największym poecie Adamie Mickiewiczu, napisał w pięćdziesiątą rocznicę jego śmierci Mikołaj Niedźwiecki, z portretem poety. Cena 10 hal.

4. Św. Jacek Odrowąż, patron Polski, napisała Marya Sandor, z 3-ma rycinami. Cena 30 hal.

5. Co jeść i pić, aby być zdrowym? napisał Br. Duchowicz, z barwnemi tablicami. Cena 30 hal.

6. Lirnik mazowiecki Teofil Lenartowicz i jego utwory, napisał Antoni Jan Mikulski. Cena 60 h.

7. Obrona Częstochowy, wspomnienie dziejowe w 250 rocznicę; napisał Fr. Jaworski z 4-ma rycinami. Cena 15 hal.

8. O gruźlicy, napisał Dr. Stanisław Domański. Cena 60 hal.

Po powyższe książki adresować należy:

Administracya „Macierzy Polskiej“
Lwów, Gmach Sejmowy.

Redakcya „PRAWDY“ w Krakowie, Kanonicza 7

poleca piękną książkę do nabożeństwa pod tytułem:

WYBOREK

nabożeństwa i pieśni dla chrześcian-katolików.

Obejmuje stronnic 368, format $12^1/_2 \times 8$ cm.

w następujących oprawach:

No. 00	w płótno, brzeg czerwony lub marmurowy	0.85 kor.
No. 0	„ „ złoty	1.15 kor.
No. 1	w półskórek, brzeg czerwony lub marmurowy . . .	1.— kor.
No. 2a	w imitacyę skóry, brzeg czerwony lub marmurowy . .	1.40 kor.
No. 4	w półskórek, brzeg złoty	1.45 kor.
No. 4o	„ „ „ i okucie	1.75 kor.
No. 5	w skórę, brzeg złoty	1.75 kor.
No. 5o	„ „ „ i okucie	2.— kor.
No. 7	w skórę, okładka giętka, brzeg złoty	2.— kor.
No. 7z	„ „ „ „ „ i zamek	2.35 kor.
No. 8	w skórę podwatowaną, brzeg złoty	2.35 kor.
No. 8z	„ „ „ „ z zamkiem	2.65 kor.
No. 9	w skórę bastardową, podwatowaną, brzeg złoty . . .	2.95 kor.
No. 9z	„ „ „ „ z zamkiem .	3.15 kor.

Przy zamawianiu wystarczy podać numer oprawy.

Czcionkami »Katolika«, spółki wyd. z ogr. odp., Bytom G.-Ś.

Dobra rada domowa.

Przez Magdalenę Traut.



bok umieszczony portret przedstawia dokładną podobiznę śp. Księdza Proboszcza Kneippa, o którym częstokroć już niezawodnie słyszeliście. Jako mądry i nadzwyczaj praktyczny człowiek, troszczył się on wielce o cierpiącą ludzkość, przyczem posiadając nader bystry sposób myślenia, wnet się przekonał, iż przeważna część chorób dzisiajszej ludzkości, w głównej mierze pochodzi z powodu złego i nienaturalnego sposobu życia. Na tej podstawie uzasadnił też swój nowy sposób leczenia, znany na całym świecie jako kuracya według metody Księdza Kneippa, a za pomocą której setki tysięcy osób zyskało z powrotem utracone zdrowie. Nadto zauważył jeszcze Ksiądz Proboszcz Kneipp, iż najzawziętsi i najniebezpieczniejsi nieprzyjaciele naszego zdrowia ukryci są właśnie w zwykłem pożywieniu, to jest w potrawach, a szczególnie napojach codziennie przez nas używanych. Wkrótce wyśledził też, iż ulubiona powszechnie kawa ziarnkowa, który to napój rano i popołudniu zapijamy, nie przeczuwając żadnego niebezpieczeństwa, nadzwyczaj jest szkodliwą i zawiera truciznę, powodującą z czasem chorobę serca, a nadto osłabia nerwy. Najznakomitsi uczeni i Doktorowie zgadzają się w tej mierze jaknajzupełniej z Ks. Prob. Kneippem, przeto tenże kawę ziarnkową porzucił, odznaczając ponownie kawę słodową, znaną jako starodawny, posilający i zdrowotny napój ludowy.

Z tej przyczyny zyskała kawa słodowa coraz więcej zwolenników i przyjaciół, a zarazem wzmagała się także jej fabrykacya. Lecz i teraz okazał Ks. Proboszcz Kneipp swoje praktyczne zapatrywanie się, a zarazem sumienną opiekę o dobro swych bliźnich. Wiedział on dokładnie, iż między licznymi gatunkami kawy słodowej zachodzą także wielkie różnice co do ich jakości, i że tylko taki napój zasługuje na nazwę „kawy słodowej“, który rzeczywiście jest pożytecznym dla zdrowia, a nadto przygotowany z prawdziwie najlepszego słodu, posiada przyjemny, treściwy i miły smak. Po długiem doświadczaniu wkońcu się przekonawszy, iż tylko „Kathreinerowska kawa słodowa“ mienione przymioty w dostateczności zawiera, ofiarował więc prawdziwemu „Kathreinerowi“, lecz tylko temu jedynie, jako najlepszemu fabrykatowi ze wszystkich gatunków kawy słodowej, swój portret z własnoręcznym podpisem, jako markę ochronną. O słuszności Ks. Prob. Kneippa świadczą oceny najpoważniejszych uczonych, jako też poświadczenia lekarzy. Wszyscy uznają bowiem jednozgodnie Kathreinerowską Kneippa kawę słodową nietylko za najlepszą domieszkę do kawy, ale nadto jako najlepsze zastąpienie kawy, a w ogólności jako najpożyteczniejszy i najsmaczniejszy codzienny napój w rodzinach.

Najzaszczytniejszego wszakże, a zarazem najchwalebniejszego uznania, doczekał się jednak „Kathreiner“ z początkiem roku bieżącego. Dnia jednego nadeszła bowiem pocieszająca wiadomość do fabryk Kathreinerowskiej kawy słodowej w Monachium, iż Jego Świątobliwość Papież Pius X mianował firmę nadwornym dostawcą Jego Świątobliwości i świętych Apostolskich Pałacy, upoważniając zarazem takową do używania godła Papieskiego. Jakoż wkrótce nadszedł także urzędowy dyplom. Radość powstałą z powodu nadejścia tak miłej wiadomości możecie sobie poniekąd wyobrazić i sądzimy, iż Wam również sprawimy uciechę, umieszczając przy tej sposobności podobiznę szlachetnego oblicza Jego Świątobliwości Papieża Piusa X. Ale nietylko Ojciec święty, lecz zarazem lekarz Jego przyboczny, Prof. dr. Lapponi, jeden z najznakomitszych lekarzy we Włoszech, którego portret również drugostronnie umieszczamy, nie omieszkał poświadczyć nam swego uznania. W liście bowiem do nas wystosowanym, opisuje własnoręcznie i zaznacza, jako lekarz i uczony, przymioty i korzyści Kathreinerowskiej Kneippa kawy słodowej. Postanowiliśmy też Was z tym listem zaznajomić, który najdokładniej wskazuje, co za skarb posiadamy dla naszego zdrowia w prawdziwym „Kathreinerze.“ Brzmi on zaś, jak następuje:



Jego Świątobl. Papież Pius X.

„Z jaknajwiększą radością wyrażam Panu moje zadowolenie, z powodu tak znakomitego zastą-

pienia kawy kolonialnej, które Pan wyrobem Kathreinerowskiej kawy słodowej dokonałeś.

Już od niejakiegoś czasu stwierdziła umiejętność zachodzące przeszkody i następujące po nich cierpienia, które powstają nietylko z powodu ciągłego używania, ale tem więcej z przyczyny wzrastającego nadużywania kawy, jako też w głównej mierze szkodliwy wpływ wywierany przez zawartość Alkaloidy (sole roślinne) na serce i system nerwowy. Ze wszystkich zaś preparatów dążących do wymienionego celu, zajmuje według mego zdania pierwsze miejsce niewątpliwie Pańska chlubnie znana Kathreinerowska kawa słodowa. Napój tenże posiada najgłówniejsze przymioty, które zarówno smakosze i lekarze wymagają od dobrego środka, mającego zastąpić kawę ziarnkową. W obecnym wypadku jest on rzeczywiście całkiem nieszkodliwy, posiadający łagodny i aromatyczny smak, a nadto nieprześcignioną i wzbudzającą działalność.



Prof. dr. Lapponi,
lek. przyb. Jego Świątobl. Papieża Piusa X.

Oprócz tego cieszy mnie wielce, iż mogę Panu niniejszem oświadczyć, że Jego Świątobliwość Papież Leon XIII, raczył wówczas łaskawie przyjąć hołd złożony mu tymże preparatem za pośrednictwem Monsignora Kneippa. Zaznaczam nadto, iż używanie Pańskiej kawy słodowej coraz więcej u nas się rozpowszechnia. Ponieważ zaś aż nadto jestem przekonany nietylko o licznych, ale i znacznych korzyściach, które oprócz osobistego zdrowia, wynikają z powodu używania tego smacznego, zdrowotnego i delikatnego napoju, także w gospodarstwie domowem, przeto nieomieszkam skorzystać z każdej sposobności, aby Kathreinerowską kawę słodową zawsze i wszędzie polecać nietylko mojej klienteli, ale także i przyjaciołom.

Z powodu więc tak wielu zasług, które Kathreinerowska kawa słodowa, przy codziennem używaniu, zdolna wyświadczać nietylko pod względem hygienicznym, ale także ekonomicznym, należy takową wszędzie polecać, a szczególnie słabowitem i chorowitem osobom, niewiastom i dzieciom. Zasługuje ona, aby ją w każdej rodzinie używano, a zarazem umieszczono między najlepszymi codziennymi środkami spożywczymi.

Prof. Dr. Lapponi."

Stąd możecie się więc przekonać, iż nic lepszego nie uczynicie dla swego zdrowia i zadowolenia z samego siebie, jak to, jeżeli codziennie spożywać będziecie „Kathreinerowską kawę słodową." Jest ona zupełnie nieszkodliwą a przytem pożyteczną, nadto zawiera treściwość i posiada smak całkiem podobny do kawy; używajcie ją więc w miejsce kawy ziarnkowej i cykoryi, o której znakomity uczony Dr. Boehnke-Reich pisze, co następuje:

„Bezustanne i częste używanie cykoryi powoduje palenie zgagi, kurcze żołądkowe, brak apetytu, osłabienie całego organizmu i zmysłów, a zwłaszcza oczu. Będą one też niezawodnie niezauważonym dotąd powodem wielu chorób oczu, a zarazem słabości, napotykanych tak często wśród konsumującej uboższej ludności, która to właśnie zbogaca fabrykantów cykoryi. A co najważniejsza, iż nawet to bzdurstwo bywa po dziś dzień w handlu fałszowanem. Precz zatem z cykoryą, tym najgorszym i najszkodliwszym ze wszystkich surrogatów kawy!" W ten sposób wyraża się znakomity lekarz, który przecież powinien wiedzieć.

Spamiętajcie sobie wszystko dokładnie i kupujcie tylko prawdziwą „Kathreinerowską Kneippa kawę słodową", posiadającą jako markę ochronną portret i podpis Ks. Prob. Kneippa, a wtenczas nie potrzebujecie się obawiać o własne zdrowie.

Ażeby zaś każdemu dać sposobność do przekonania się o znakomitości prawdziwej „Kathreinerowskiej kawy słodowej", oświadczyły fabryki Kathreinerowskiej kawy słodowej w Monachium, iż Czytelnikom niniejszego Kalendarza chętnie prześlą na próbę paczkę jednę tejże kawy, a to całkiem nawet darmo i bez opłaty portoryum. Starczy ona zaś na 20 filiżanek znakomitego napoju.



Godło Jego Świątobl.

Chcąc jednak w zupełności osięgnąć miły smak „Kathreinera", musicie też zastosować się do przepisu gotowania, który do każdej próby jest dołączony. Napiszcie jeszcze dzisiaj kartę pocztową do „Kathreiners Malzkaffee-Fabriken, München 4" z dokładnym waszym adresem! — Wszystko inne zbyteczne! —

Skorzystajcie przeto z tak dogodnego zaofiarowania się! — nic to Was nie kosztuje, a otrzymacie zaiste coś dobrego.